

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

SPLOTY PRZEZNACZENIA



TRYLOGIA MITRYS - TOM 3

KRONIKI DWUŚWIATA

PAWEŁ KOPIJER

**SPLOTY
PRZEZNACZENIA**

TRYLOGIA MITRYS – TOM III

Gliwice 2021

Kroniki Dwuświata

Sploty przeznaczenia, trylogia Mitrys – tom III

Copyright © by Paweł Kopijer, Gliwice 2021

Copyright © by PANKO company

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Ilustracja na okładkę: Tomasz Ryger

Opracowanie graficzne i projekt okładki: Anna Kopijer

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Anna Dziegielewska – OliWolumin.pl

Skład: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Layout: Firma PANKO

Zygmunta Starego 29

44-100 Gliwice

Wydanie I

Gliwice 2021

Firma PANKO

ISBN: 978-83-954658-5-7

Strona internetowa: Kopijer.pl.

Fanpage: Facebook.com/powiescifiantasy.

YouTube – kanał autorski: [Paweł Kopijer](https://PawelKopijer).

YouTube – gra planszowa: Mitrys.

*Viki epitís zoi kai tou thanátos.
Zwycięstwo nad życie i śmierć.*

(słowa z przysięgi orogońskich warów)



Wpływy bogów

Era Miecza, rok 18, kontynent Elise

Ea zeszywniała, czując niespodziewaną obecność potężnej Mocy Ciemności. Obce wibracje coraz bardziej wypełniały grootę w głębi Czułości Bez Dna, niemiło ścierając się z jej własnymi. Wyprostowała się i wyostrzyła zmysł rozpoznawania magii, stanowiący jedno z niewielu uzdolnień pozostałych jej po dawnej boskości. Jej bladobłękitna suknia zaiskrzyła srebrzystymi refleksami.

„Nemeth!?” – Charakterystyczną aurę bóstwa nekromancji odróżniłaby zawsze i wszędzie. W okresie Wojny Bogów, jak nazywano czasy poprzedzające zawarcie między Światłem i Mrokiem Paktu Odwiecznych, jej kontakty z tą zajadle ambitną boginią były stanowczo zbyt częste.

– Zaskoczona? – Głos przybyłej zabrzmiał ułamek chwili przed tym, jak pojawiła się postać.

Cielesna powłoka istoty zmaterializowała się pośród księżycowego mchu jako ładna, lecz nieco pretensjonalnie wyglądająca kobieta w średnim wieku. Mocno dopasowana karminowa kreacja upstrzona czarnymi aplikacjami nadawała jej wyzywającego charakteru. Wraz z pierwszym ruchem ciała w powietrzu rozeszła się fala wręcz duszącej lawendowej woni.

– Myślałaś, że jednocząc swoje qi ze światem śmiertelnych, odetniesz się całkowicie od swoich wrogów i przyjaciół pozostających w Arsum, wymiarze, w którym istniałaś przecież przez nieskończoność? – zapytała Nemeth złowróżbnym tonem.

Wszechmatka delikatnie sięgnęła pojedynczą myślą w stronę Duchowego Sztyletu Horosa. Zdawała sobie sprawę, że w jej obecnej sytuacji nawet takie pomniejsze bóstwo stanowi niebagatelne zagrożenie. Wiedziała też jednak, że ta dawna przeciwniczka z krainy bogów swoim przybraniem ludzkiej formy i pojawieniem się w Miejscu Mocy, poza Arsum, sama dużo ryzykuje. Nieśmiertelni nie bez powodu unikali wkraczania do materialnego świata i decydowali się na to tylko w szczególnych przypadkach. Tam i tu wszelkie byty podlegały różnym prawom i te różnice były czasem niebezpieczne nawet dla najmocniejszych. To głównie dlatego bogowie stworzyli Aldenów i Burghale, by to właśnie ci słudzy zstępowali na ziemię i wchodzili w kontakt z niepokojącą fizycznością w służbie obu stronom w odwiecznym konflikcie pomiędzy Światłem a Mrokiem.

– Nie opłaca ci się ze mną walczyć – rzekła Ea twardo, czując, że sekretna broń, prezent od największego z bogów Świata, zareagowała na jej wolę. – Nie ze mną i nie tutaj.

Nemeth zbliżyła się powoli. Przyglądała się tej, która niegdyś była jedną z najpotężniejszych Świetlistych, z niepokojąco bezczelnym uśmieszkiem.

– Nie teraz i nie tutaj. – Ni to przytaknęła, ni to poprawiła rozmówczynię. – Odwiedziłam cię z innego względu. Acz powiązanego.

Wszechmatka zmrużyła oczy w typowo ludzkim odruchu. Zmysłami starała się wyłowić każdy aspekt emanacji Ciemniejszej, by zorientować się w jej zamiarach. Zaskakujący ogrom napierającej Mocy przytłaczał. „Jak to możliwe, by ta podrzędna kreatura

dysponowała tak niebywałą ilością energii?” – pomyślała, uświadamiając sobie jednocześnie potencjał niebezpieczeństwa.

– Zatem mów krótko, w czym rzecz, i odejdz – odparła sucho, ukrywając rosnący niepokój za mentalnymi zasłonami.

– Proszę, proszę. – Uśmiech z beczelnego zmienił się teraz w drapieżnie wrogi. – Jaka... nieoczekiwana niegościnnosc. Ta, która rodzi, która daje życie, która poświęciła swoją boskość dla stworzeń poczętych z jej Mocy, znajduje powód, by być tak nie-miłą dla jednej ze swego rodzaju?

– Mrok i Światło nigdy nie tworzyły jednego rodzaju.

– Czyżby? A czy mogłyby istnieć jedno bez drugiego? Czy aby moja domena nie jest pochodną twojej, siostrzyczko? – Uniosła wysoko brwi, dodając swojej wypowiedzi sztucznego patosu.

– Oduść, Nemeth. – Ea splotła dłonie. Patrzyła na rywalkę z góry dzięki znaczącej przewadze wzrostu. – Obie doskonale wiemy, jak wyglądają nasze relacje. Przejdź do sprawy, która cię tu przywiodła.

– Nie powinnaś być tak wyniosła. Już nie. – Bogini Ciemności cmoknęła. Założyła z tyłu ręce i zaczęła się przechadzać w tę i z powrotem, z rozmysłem depcząc księżycowy mech, który pod jej stopami natychmiast gasł i usychał. – Pojawiłam się tu osobiście, by wystarczająco dobitnie uprzedzić cię co do ważnej dla mnie kwestii. W niedalekiej przyszłości armie pod wodzą mojego sługi, Sema-ela, zajmą całe Elise, by uczynić mi je poddanym. Kontynent ten, podobnie jak Amadal, stanie się moim i tylko moim terytorium. Moim Źródłem. – Zatrzymała się, patrząc z okrutnym uśmieszkiem na pobladłą Wszechmatkę. – A ty nie zrobisz nic, by temu zapobiec.

– Jeśli sądzisz, że opuszczę w potrzebie...

– ...tak jak już raz opuściłaś?! – przerwała jej Nemeth warknięciem. – Pamiętasz tych twoich Cellarów, tak gorliwie zanoszących do ciebie modły? Jak nie kiwnęłaś palcem, gdy Grywor Wysoki

wyrzynał ich w pień, gdy palił święte drzewa w Gajach Derath, topiąc całą północ Elise we krwi ludzi, którzy zaufali twojej opiece? – Patrzyła z satysfakcją, jak Ea garbi się i chwieje pod ciosami wspomnień tragedii sprzed czterystu lat. – Jak nie potrafiłaś się sprzeciwić głupiemu, żądnemu władzy błogosławionemu? Obserwowałam to z pożądliwą rozkoszą, ale przyznaję też, że z niemałym zaskoczeniem. Bo choć było mi to na rękę, to do dziś nie mogę pojąć, jak ktoś, kto zrezygnował z boskości na rzecz zbratania się z ziemskim pomiotem, mógł pozostać wtedy biernym.

– Ja... ja nie chciałam... nie mogłam mieszać się w wasnie między ludźmi. – Smukła kobieta bezwiednie wyciągnęła dłoń, jakby szukała jakiegoś oparcia. Jej błękitna suknia poszarzała, przypominając teraz raczej wyświechtany łachman.

– Zgaduję więc, że i tym razem rezygnacja z mieszania się w nie swoje sprawy nie powinna ci sprawić kłopotów – rzekła Nemeth cynicznie, przyglądając się z nagłym zainteresowaniem własnym paznokciom.

Dawna bogini życia spojrzała na pewne siebie bóstwo Ciemności rozszerzonymi z przerażenia oczami, jakby dopiero teraz dotarł do niej bezmiar okrucieństwa, które miało zalać kontynent. Zaciśnęła pięści i wciągnęła głęboko powietrze.

– Tym razem będzie inaczej – odpowiedziała stanowczo. – Wkraczając ze swoim wpływem, zmieniasz ustalone reguły i dajesz mi prawo do opowiedzenia się po stronie wiernych Światłu.

Nemeth westchnęła. Skrzyżowała ręce na piersi i przechylając głowę lekko na bok, przyjrzała się Wszechmatce.

– Pozwól, że upewnię się co do twojej świadomości dzisiejszego stanu rzeczy. Może i byłaś kiedyś potężną boginią Światła, ale teraz jesteś już tylko cieniem przeszłości. Zachowanie resztek boskich przymiotów tu, w świecie śmiertelników, jest bez znaczenia. Dodatkowo, biorąc pod uwagę fakt, że twoje Źródło Mocy zostało,

delikatnie ujmując, wyrżnięte w pień jakieś cztery wieki temu, z pewnością, cóż... sama rozumiesz. Gdy ty słabłaś przez te lata, odcięta od wpływu modlitw, ja wręcz przeciwnie, cały czas rosłam, zdobywając coraz więcej qi, dzięki paktowi ze sprzeniewierzonym błogosławionym. Każdego dnia setki ludzkich istnień płonie w moim ogniu. Jeśli spróbujesz mi się przeciwstawić, siostrzyczko, zapłacisz za to najwyższą cenę i, uwierz mi, nikt nie zdoła mnie powstrzymać, nawet twój kochany Horos. – Prychnęła wzgardliwie. – On zresztą wciąż nie wybaczył ci zdrady i odejścia z Kręgu Światła na rzecz tych głupich, kruchych, śmiertelnych istot. Ludzie byli, są i będą dla nas jedynie źródłem energii, a twój chory sentyment stał się przyczyną najgłupszej decyzji w nieskończonych eonach trwania bogów. – Mierzyła ją wzrokiem pełnym triumfu.

– Inni bogowie nie pozostaną obojętni, gdy zorientują się w tym, co knujesz – rzuciła Ea rozpaczliwie.

– A niby jak mają się o tym dowiedzieć, skoro dotąd udawało mi się zachować to w cieniu? Ty im doniesiesz? Przecież sama odebrałaś sobie możliwość kontaktu z nieśmiertelnymi w Arsum. – Uśmiechnęła się jadownicie. – A jak pamiętasz, oni wszyscy odwrócili się od ziemskich zdarzeń po zawarciu Paktu Odwiecznych. Obecnie ich uwaga skierowana jest zupełnie gdzie indziej.

Nemeth podeszła bardzo blisko z zimnym spojrzeniem.

– Wypowiem to na wszelki wypadek na głos. Jeśli staniesz po stronie tych cherlawych potomków Archontów, nie zawaham się. Pokonam cię i zadbam, byś nigdy nie doznała ukojenia.

Cała Czułość Bez Dna na krótką chwilę wypełniła się tak potężną Mocą, jakby do Dwuświata zstąpił sam Dragen – bóg nienawiści, największy z Kręgu Mroku.

Węzeł przeznaczenia

– Beorze – rzekł Noran, odwróciwszy się w siodle do idącego tuż za jego koniem opancerzonego olbrzyma, mając nadzieję, że trafnie odróżnił jednego z bliźniaków. – Powiedz mi: skąd się wzięła nazwa „war burzy”? Zauważyłem, że wasi wojownicy zwykle zwracają się do dowódców stuosobowych łągów tytułem „gan-war”, ale między sobą często nazywają ich burzowymi.

– Jestem Zoar, panie. – Stawiający ciężkie kroki przyboczny skorygował imię z miną tak obojętną, jakby mylenie go z bratem było od zawsze na porządku dziennym. – Warowie burzy, obiegowo: burzowi, są tak nazywani z powodu rytuału, podczas którego mają szansę stać się przywódcami całego łagu.

Przerwał na chwilę, poprawiając przytroczony do pleców ogromny topór. Ich kilkunastoosobowa grupa podążała gęsiego nieśpiesznym tempem wśród łagodnych wzgórz. Dzień był słoneczny, a lekki wietrzyk przynosił miłe zapachy wysokich traw.

– Rywalizacja o władzę odbywa się w czasie typowych wiosennych nawałnic nawiedzających co roku Wzgórza Orogońskie – dokończył i przetaił wierzchem monstrualnej dłoni spoczone wysokie czoło.

Pod wydatnymi brwiami, typowymi dla jego rasy, kryły się głęboko osadzone, ciemne oczy rozstawione szeroko w ziemisto-szarej twarzy. Niewiarygodnie grube blachy zbroi chrobotwały przy każdym ruchu.

– Jak rozumiem, zmierzyć się z panującym gan-warem może ten, który pokona w boju pozostałych pretendentów – domyślił się odmieniec.

– Cóż, owszem, zdarza się czasem, że muszą też ze sobą walczyć o ten przywilej. – Widząc pytające spojrzenie Norana, Orog wzruszył ramionami i mruknął. – No, ci, co przeżyją burzę, docierając do określonego miejsca bez osłony, muszą jeszcze potem rozstrzygnąć swój los między sobą. Jak pewnie słyszałeś, huragany w naszych stronach są jedyne w swoim rodzaju na całym Amadal. Zdarza się, że nikt ze śmiałków nie ostaje się do końca wichury; bywa, że tylko jeden. Do zmagania między ocalałymi dochodzi niezwykle rzadko.

Noran trawił dziwną informację przez dłuższy moment, jadąc bez słów. Jakoś trudno mu było wyobrazić sobie burzę, której mógłby nie przeżyć ktoś tak solidnej budowy jak orogoński wojownik.

– A kim właściwie jest og? – kontynuował rozmowę.

– To proste. Ogami nazywamy wszystkich Orogonów niebędących oficjalnie warami.

– Czyli zasadniczo wyłącznie dzieci, starców i kobiety?

– I tych, którzy stracili honor. – Mówiący splunął mimowolnie i poruszył wzgardliwie szeroką, kanciasto zarysowaną żuchwą. – Tyle że tym dodaje się przydomek „far”.

Z pozoru błahe rozmowy z przydzielonymi mu do ochrony braćmi, jak również z innymi mieszkańcami Starego Kontynentu, stopniowo budowały wiedzę Norana o realiach świata, do którego trafił za sprawą Semaela. Ta kolebka ludzkości w przeciwieństwie do wciąż jeszcze prymitywnego Elise kipiała cywilizacyjną

różnorodnością i rozmachem, a chłopak żarłocznie chłonał każdy szczegół otoczenia. Od przejścia przez portal Mitrys codziennie skwapliwie korzystał z wszelkich nadarzających się okazji, by pogłębić swoją orientację w sytuacji politycznej i specyfice relacji między rasami Amadal. Dotąd mógł jedynie o tym poczytać w historycznych opracowaniach, trudno dostępnych na Nowym Kontynencie. Mocna pozycja w gildii Ciemnych Noży Lwieszna otwierała mu wprawdzie w przeszłości niejedne drzwi, ale dowiadywanie się o czymś z kart ksiąg a doświadczanie tego na własnej skórze było jak zamienienie balii do kąpieli na wodospad. Potrzebował szybkiego, rzetelnego rozpoznania, jeśli chciał marzyć o cieniu szansy na pokonanie Semaela. Nie miał żadnych złudzeń, że ktoś tak tak przebiegły jak jego obecny pan i władca uwierzył w deklaracje lojalności i współpracy złożone pod przymusem. O braku zaufania świadczyło choćby uczynienie z Leśniada zakładnika, izolowanego w niedostępnej Twierdzy Nemedor. Jakikolwiek przejaw zdrady ze strony Norana oznaczał niechybną śmierć przyjaciela. Również Drakonion stanowił swoistą rękojmię posłuszeństwa odmieńca. Wprawdzie uwięziony w bransolecie Burghal chronił go, czyniąc praktycznie niepokonanym w walce, ale działo się tak tylko dlatego, że było to zgodne z wolą Semaela. Mroczny, będąc prawowitym właścicielem artefaktu, w praktyce mógł przejmować kontrolę nad ciałem chłopaka, a ozdoba była zespolona z noszącym i niezdemowalna. Makabryczne uczucie bycia bezwolną marionetką, którego doznał już w trakcie konfrontacji w Kronogrodzie, na zawsze odcisnęło swoje traumatyczne piętno w pamięci Norana.

„Jak można mierzyć się z kimś tak cierpliwie i drobiazgowo planującym swoje intrygi?” – w umyśle zabójcy od kilku tygodni krążyła uporczywa myśl, stając się coraz bardziej desperackim poszukiwaniem, w miarę jak wyraźniej rozumiał ogrom potęgi i władzy Mrocznego. „Przyjęcie warunków tego popaprańca dało

mi jedynie więcej czasu, ale granie na zwłokę nigdy nie leżało w mojej naturze” – przyznał sam przed sobą. „Tam, w cytadeli, to był chyba pierwszy raz w całym moim posranym życiu, gdy zrezygnowałem z radosnego rzucenia się wrogowi do gardła na rzecz wyrachowanej decyzji. Czyżbym jednak zaczynał przesiąkać upierdliwymi naukami Leśnego?”

Uśmiechnął się delikatnie na ciepłe wspomnienie swojego mentora z Gildii. To, że ocalił kompana, pokonując jakimś cudem odruch gorącej krwi berserka, podtrzymywało go na duchu. Był to jednak zaledwie promyk nadziei, biorąc pod uwagę całość wyzwań, których stawał się coraz bardziej świadom. Jednym z tych najtrudniejszych wydawał się Xorak. Z obecnej perspektywy Noran się domyślał, że ten niesamowity zmiennokształtny z łatwością mógł od samego początku śledzić poczynania Druwiana, a może nawet je prowokować. Wydawało się prawie pewne, że obserwował i analizował działania ich grupy, gdy razem z Leśniadem, a później i Gromirem przemierzali się z Lwieszna do Koziej, by ostatecznie wmanewrować ich jak dzieci w zejście do podziemi warowni. Stało się jasne, że Cieniści nie zdobyli twierdzy ze względów militarnych, a Drakonion nie znalazł się na ramieniu mumii przypadkiem. Zawsze, gdy Noran myślał o tym wszystkim, ogarniała go ślepa furia. Nienawidził bycia manipulowanym.

– Zoarze. – Ściągnął lekko cugle, by maszerujący wielkimi krokami war zrównał się z nim. – Kim, czy raczej czym, jest ten zmiennokształtny w służbie Najmroczniejszego?

Zwalisty wojownik rzucił mu krótkie, ponure spojrzenie.

– Nikt nie zna tajemnic tego stwora. A też i niemądrze jest o nie rozpytywać.

– Cóż, większość zapewne nawet nie wie o jego istnieniu. Ale słyszałem, że ty i twój brat jesteście blisko Semaela od wielu lat, odkąd wasz lud obdarzył właśnie was tym wyjątkowym

honorem. – Zabójca zdążył się już zorientować, że słowo „honor” w rozmowach z Orogonami ma szczególne znaczenie. – Nie sądzisz, że to wręcz niewiarygodne, jak doskonale jest w stanie przybrać czyjąś postać?

War szedł obok w milczeniu dłuższy moment, jakby nie miał zamiaru odpowiedzieć.

– Jest w stanie dokonać tego wyłącznie, jeśli sam osobiście zabije ofiarę w bestialskim rytuale – wymruczał w końcu. – Musi pożreć wciąż jeszcze bijące serce tego, w kogo ma zamiar się zmienić.

Noran poczuł piekące ukłucie bólu na wspomnienie młodej, fascynującej Zig. Wiedział, że nie zdradziła ich misji. Chciał wierzyć, że w te wszystkie namiętne noce to była jeszcze ona, bo na samo przypuszczenie, że w rzeczywistości współżył z tym przerażającym potworem, natychmiast zbierało mu się na wymioty. Chwilowo stracił ochotę na dalszą rozmowę i ponownie zanurzył się w męczących go przemyśleniach.

„Tak, mój żalorny gambit Quorka, że niby oczekuję tytułu namiestnika Elise jako nagrody za wierną służbę, nie mógł zmylić tak przebiegłego gracza” – skonstatował w myślach. „Może chociaż uzyskałem efekt otwartych możliwości, tak jak się dzieje w tej ceniowej w całym Dwuświecie grze strategicznej?” Dobrze pamiętał, jak Leśniad takim ruchem w Quorku sprawiał, że przeciwnik wiedzący o możliwych scenariuszach nie mógł przewidzieć, który zostanie wybrany, do momentu, aż widoczne były pierwsze konsekwencje.

Mimo krótkiego jak dotąd obcowania z Semaelem Noran zdążył się zorientować, że dwoma ulubionym pomysłami maga na zmuszanie innych do uległości były zastraszanie lub kuszenie władzą i zaszczytami. W tym względzie mag nie silił się na zbyt wyrafinowane metody, ale też pewnie nie musiał, skoro te znane od wieków okazywały się wystarczająco skuteczne. Nie mógł jednak wiedzieć, że ze wszystkich przywilejów zabójca doceni tylko

jeden: możliwość rozliczenia się z tymi, którzy na to zasłużyli. Mroczny może i miał sposobność, by od dawna obserwować i oceniać zachowania odmieńca, może skaził jego umysł wirem Mroku, ale nie wiedział, że chłopak ma też własną ciemność w duszy. Nie zdawał sobie również sprawy z daru, jaki Noran otrzymał od pani Śnieżnego Azyłu. W ostatecznej rozgrywce ten niezrozumiały gest Bruneiry mógł się okazać kluczowy, choć młody zabójca wciąż nie miał pojęcia, jak go wykorzystać.

„Wasza Najmroczniejsza Mość właśnie dołączyła do swojej oranżerii wyjątkowy egzemplarz skorpeny, najbardziej jadowitej, zacieklej i doskonale przeszkolonej” – mściwa myśl odmieńca nabierała morderczej siły. „Sram na twoją przemyślność i wiekowe knowania. Twoja klepsydra już zaczyna się przesypywać”.

Cmoknął na konia, by znaleźć się bliżej pojmanej przywódczyni ludzkiej rebelii. Czujnie obserwował zagadkową dziewczynę od momentu, gdy, ku zaskoczeniu towarzyszących mu zbrojnych, kazał rozdzielić oddział. Pozostałych jeńców poprowadzono dalej, do Nemedor, a jego grupa, wzmocniona kilkunastoma wojownikami, zabrała dziewczynę i skierowała się na spotkanie z Garem Okrutnym – przywódcą północnego lagu. Ostentacyjnie zlekceważył niezadowolenie tą decyzją widoczne zarówno u przybocznych bliźniaków, jak i u przydzielonych Arrakinów. Nie zareagował też na paniczny strach w oczach Azeka, jedyne go w eskorcie arrakińskiego szamana w randze Ulun-bej, odpowiedzialnego za użycie nefrisu. Ostatecznie był czempionem Semaela i nie musiał nikomu się tłumaczyć ze swoich działań.

„Nie mam pojęcia, po coś ty mnie, pomroku, uczynił swoją prawą ręką” – wciąż zachodził w głowę nad motywami maga, który przecież niczego nie pozostawiał przypadkowi. „To pewne, że nie chodzi o umiejętności skrytobójcze ani odmienność, ani skazę Mroku, ani nawet Drakonion, które stały się moim udziałem przez

ciebie. Ci giganci z tyłu są wprawdzie przybocznymi gotowymi oddać życie, by mnie osłonić, ale bez wątplenia są też strażnikami mojej lojalności. Z pewnością otrzymali w tej sprawie jasne instrukcje. Czempion i niewolnik w jednym. Kolejna drwina okrutnego, poplątanego przeznaczenia. Ale skoro muszę odgrywać rolę wybrańca Mroku, to mam zamiar korzystać z tego w pełni”.

Uśmiechnął się z drapieżną satysfakcją, obnażając mimowolnie kły. Zaraz jednak skupił się na intrygującej brance, rozważając, co może z nią ugrać. W końcu podobno stała na czele rebelii. Od pierwszej chwili, gdy dojrzał ją wśród eskortowanych buntowników, nie mógł się pozbyć prześladowącego wrażenia, że skądś ją zna. Męczyło go też niezrozumiałe przecucie, że ta dziewczyna jest mu z jakichś względów bliska, a ich los w pokrętny sposób się łączy. Zrównał się z jej koniem.

– Winea, tak? – zagaił, zobaczywszy, jak skępowana więzami prostuje zgarbione plecy. – Czy raczej powinienem zwracać się do ciebie „Słoneczna Pani”, jak ci, z którymi cię schwytano?

Rzuciła mu jedynie zmęczone spojrzenie, apatycznie kołysząc się w rytm ruchów zwierzęcia.

– Czy to możliwe, że spotkaliśmy się już kiedyś? – zapytał.

– Nie miewam kontaktów ze sługami Mroku – odparła głosem chropowatym z powodu wysuszenia gardła.

W jakiś niezrozumiały sposób wyglądała jednocześnie na delikatną i niebezpieczną. Podał jej wodę. Przyjrzała mu się baczniej, po czym ujęła spętanymi dłońmi skórzany bukłak i wypila kilka powolnych łyków, za każdym razem chwilę przytrzymując płyn w ustach.

„Trening i dyscyplina typowe dla wojownika” – ocenił Noran odruchowo w myślach.

– Dziękuję. – Zdumiała go szczerością i spokojem tonu.

– Więc to ty jesteś tą nadzieją ruchu oporu? – Nie miał żadnego przemyślanego planu na rozmowę. Wiedział jednak, że aby ocenić,

czy dziewczyna może się stać ważnym ogniwem rodzącej się w jego umyśle koncepcji, musi nawiązać z nią jakąś sensowną relację. – Tą, o której mówią „spadkobierczyni błogosławionej krwi”?

Znów przyjrzała mu się badawczo. Otaksowała wzrokiem jedyny w swoim rodzaju czarny pancerz, który Noran otrzymał w darze od Semaela zaraz po przybyciu na Amadal.

– Dlaczego zabrałeś mnie ze sobą, zamiast odstawić z innymi do twierdzy? – zapytała cicho, mierząc go mocnym spojrzeniem błękitnych oczu. Wpatrywał się przez chwilę w ich fascynującą głębię.

– Mam swoje powody. – Rozejrzał się dyskretnie, próbując ocenić, czy ktokolwiek z konwoju może słyszeć ich rozmowę, ale było to raczej niemożliwe. – Być może dowiesz się o nich. Na razie przyjmijmy, że chcę cię wypytać, zanim zrobią to kaci z Nemedor.

– Jasne, pytaj. – Uśmiechnęła się zaskakująco ciepło. – Plany rebelii, imiona przywódców, lokalizacje ukrytych składów broni, tajne hasła. Opowiem ci tu o wszystkim w trakcie tej naszej miłej pogawędki. Piękna jesienna pogoda sprzyja przecież otwartości, nieprawdaż?

Noran poczuł ukłucie irytacji, a jednocześnie złapał się na spostrzeżeniu, którego w ogóle nie powinno być: „Ma takie urocze dołeczki, gdy się uśmiecha”.

– A czemu by nie? – Odwzajemnił jej uśmiech, specjalnie obnażając czubki kłów. – Gdy podzielisz się tym ze mną, tortury nie będą już potrzebne. A zakładam, że masz ich świadomość. W końcu to wojna.

– Wojna, która trwa od pokoleń. – Łagodność nie zniknęła z jej oblicza, choć na jej krańcach skrywała się gwałtowność. – Jak myślisz: czy ludzie, którzy przychodzą na świat w takich czasach, boją się tortur? Nie są na nie przygotowani? Nie wiedzą, że są im przeznaczone?

– Nie sądzę, by dało się przygotować na tego typu cierpienie – prychnął.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? Jesteś przecież wyłącznie po stronie zadającego te katusze. – Wyraz jej twarzy stał się bardziej szyderczy. – Pewnie musiałeś niezłe wykazać się w tej materii, skoro największy plugawiec świata akurat tobie zawierzył dowództwo nad wszystkimi swoimi siłami. Mimo tak młodego wieku, jak widzę.

– Sama wydajesz się zbyt młoda, jak na uzurpowanie sobie pozycji ostoi całej ludzkiej rasy. Trochę to zastanawiające, że miliony powierzyły swój los takiej nieopierzonej dzierlatce.

Zabójca dostrzegł, że jego słowa musiały poruszyć jakąś bolesną strunę w umyśle dziewczyny, bo aż się skrzywiła, a w jej oczach pojawiły się błyski gniewu.

– Przeznaczenie i magia nie podlegają racjonalnemu rozumowaniu – warknęła. – Niczego sobie nie muszę uzurpować. Jednak ktoś, kto nie ma żadnego rozeznania w magii, i tak tego nie pojmie.

– Nefris, który kazałem ci zdjąć, nie ogranicza cię już od dobrych kilku dni – wycedził zimno. – Jakoś nie widzę, byś chociaż próbowała zrobić użytek z tej całej swojej magii. Czyżbyś potrzebowała do tego jakiegoś specjalnego nastroju? A może to nie ten dzień miesiąca?

W postawie dziewczyny pojawiły się wyraźne sygnały wściekłości. Odmieniec podejrzewał, że gdyby nie sznury i tuzin wojowników, mogłaby go zaatakować.

– Ciesz się, pyszałku, z takiego stanu rzeczy. Głupota jest przywilejem młodych, ale tylko, gdy nie zależą od nich istnienia wielu niewinnych.

Noran wciągnął głośno powietrze, zaciskając w złości dłonie. „Ty wredna...” – nagle złapał się na pewnej rzeczy. Ich rozmowa nie dość, że nie prowadziła do niczego konstruktywnego, to

w dodatku przypominała bardziej pyskówkę dwojga smarkaczy niż dialog ludzi dźwigających brzemię losów Amadal. A prawdopodobnie też i Elise.

„Jeszcze kilka miesięcy temu po prostu bym się zjeżył i jej przylał” – pomyślał, uspokajając się zadziwiająco szybko i skutecznie. Łatwość, z jaką nadeszło opanowanie, zaskoczyła nawet jego.

Przyjrzał się jej ponownie, tym razem uważniej, usiłując wyczytać z buzujących emocji jeńca jak najwięcej prawdy. Z jakichś irracjonalnych względów nie mógł się oprzeć odruchowemu podziwianiu jej urody. Coś w tej zagadkowej dziewczynie urzekało go coraz bardziej. „Groźna i odważna” – postanowił sobie zapamiętać.

– Dokończymy tę fascynującą rozmowę w innym czasie – uciał, wskazując ręką przed siebie. – Widać już zabudowania fortu północnego lagu. Muszę teraz skupić się na czymś bardziej... przydatnym.

Spiął konia i podjechał na czoło kolumny. W oddali pojawił się widok zapierający dech. Wielokątna, potężna palisada poprzetykana licznymi masywnymi wieżami okalała obszar wielkości niedużego miasta. Grube bale obite gdzieniegdzie metalowymi wzmocnieniami pozwalały domniemywać o wyjątkowej obronności garnizonu gromadzącego zaledwie setkę warów. Godzinę później, gdy byli już w zasięgu strzału z łuku, szerokie wrota się uchyliły i ruszyło ku nim czterech wojowników. Jeden z nich niósł wysoki sztandar z karminową gwiazdą przebitą mieczem.

– Pozwól, panie, że my przemówimy w twoim imieniu – zasugerował jeden z przybocznych, podchodząc do Norana.

Odmieniec jak zwykle nie miał pojęcia, który to z bliźniaków. Kiwnął głową na znak zgody. Zbrojni z fortu zatrzymali się przed konwojem w swobodnych pozach. Trudno było stwierdzić, czy ich ziemistoszare, poznaczone bliznami oblicza cokolwiek wyrażały. Duże twarze z wielkimi, kanciastymi żuchwami i szeroko

rozieszczonymi oczami skrywanymi w głębokich oczodołach zdawały się świadectwem waleczności niezłomnych wojowników.

– Beorze, Zoarze, sława wam. – Przewodzący grupie łomotnął solidnie pięścią w krwisty emblemat namalowany na środku napierśnika.

– Sława i zwycięstwo dla ciebie, Garze, ganie północy. – Bracia gruchnęli w swoje blachy równie mocno, gdyż siła gestu odzwierciedlała wielkość szacunku dla rozmówcy. – Przybywamy z posłaniem od naszego pana, Najmroczniejszego Semaela, wiedzeni przez jego czempiona.

Mówiący wskazał na chłopaka w czarnej, specyficznej zbroi, obserwującego ich z wysokości konia.

– Garze, oto Noran, Syn Nocy, czempion Semaela i wybraniec Mroku.

Najmasywniejszy z czwórki przeniósł spojrzenie na chłopaka. Milczał przez jakiś czas, patrząc na niego. W końcu stuknął kolczastą rękawicą w pierś jakby od niechcienia.

– Przyjmij me powitanie... czempionie. – Ostatnie słowo zabrzmiało tak, jakby nie chciało mówiącemu przejść przez gardło.

– Niech Mrok cię osłania, wodzu warów. – Odmieniec wymyślił słowa naprędce, ledwie panując nad rosnącym wzburzeniem.

„Jestem zwierzchnikiem wszystkich sił z nadania samego Najmroczniejszego, a ten watażka setki Orogonów według zwyczajów swojej rasy właśnie jawnie mnie zlekceważył” – pomyślał ze złością.

– Gan-warze północy... – Jeden z przybocznych przeniósł uwagę dowódcy fortu na Wineę. – ...nasz wybraniec Mroku prowadzi ze sobą wyjątkowego jeńca. To ta, którą wołają Słoneczną Panią.

Gar łupnął stalową pięścią w pancerz.

– To zaszczyt dla mnie poznać największego z wrogów. – Wypowiedział te słowa z wielką mocą.

Towarzyszący mu zbrojni powtórzyli gest honorowego powitania.

Noran zmarszczył brwi, nie mogąc zrozumieć sytuacji. Spoglądał ze zdziwieniem to na Orogonów, to na dziewczynę, zastanawiając się, jak to możliwe, by jeniec w powrozach mógł się cieszyć taką estymą wśród swoich śmiertelnych przeciwników. Winea podjechała bliżej i ukloniła się dumnym gestem głowy, zachowując milczenie.

– Jakie jest twoje posłanie, czempionie? – zwrócił się komendant lagu wprost do Norana.

Chłopak zsiadł z wierzchowca, ledwo hamując buzującą w nim irytację. Podszedł bez słowa i z zimnym wzrokiem podał Garowi pergamin specjalnie opieczętowany błękitną sygnaturą. Magia takiego zabezpieczenia pozwala otworzyć dokument wyłącznie tej osobie, do której został skierowany. Gdy zwalisty wojownik naciął kciuk i kapnął krwią na znak Semaela, pieczęć pękła. Czytał powoli. W miarę lektury wydatne brwi Oroгона ścigały się coraz bardziej w gniewnym wyrazie. Spojrzenie, którym obdarzył Norana znad listu, było tak przepełnione nienawiścią, że zabójca natychmiast zrozumiał, z czego wynikał przydomek gan-wara północy. Weteran przebiegł wzrokiem wiadomość ponownie, jakby chciał się upewnić, czy wszystko dobrze zrozumiał.

– Noranie, Synu Nocy i wybrańcu Mroku, czy zechcesz zatrzymać się w moim obozie na noc? Rad będę, jeśli dołączysz do mnie dziś podczas wieczornej uczy, by przy jadle i trunku omówić kwestie poruszone przez Najmroczniejszego.

Odmieniec przyglądał się z czujnością wyższemu o głowę olbrzymowi.

„Szkoda, że nasz pieprzony Najmroczniejszy nie raczył mnie wtajemniczyć w treść posłania. Wydaje tylko suche polecenia, tłumacząc jedynie to, co najbliższe. A ten pancerny okrutnik dodatkowo pewnie zdaje sobie z tego sprawę” – gorzkie myśli podsycaly frustrację.

– Rad będę zasiąść przy twym stole, Garze, ganie północy – odpowiedział na tyle spokojnie, na ile był w stanie.

– A czy ty, Słoneczna Pani, zechcesz dziś zasiąść wśród mężów mego ludu?

– Ale to więzień! W dodatku niebezpieczny. – Zszokowany Noran zareagował tak gwałtownie, że aż cofnął się o krok.

Gigant rzucił okiem na przybocznych z wyrazem współczucia, po czym przyjrzał się chłopakowi z paskudnym przesłaniem w oczach.

– Tradycja rasy Orogonów sięga samych początków Amadal. Zbliżył się niebezpiecznie.

– Kto pokonał wara w walce, ten ma prawo mówić za sobą; kto pokonał dwóch lub więcej orogońskich wojowników w bitwie, ten ma prawo wybrać rodzaj śmierci; a ten, kto pokonał wara w Pojedynku Honoru, ma prawo odejść swobodnie i o sobie stanowić – mówił monotonnym głosem, nieuwzględniającym żadnego sprzeciwu. – To więzień Semaela, nie nasz. Może być wrogiem, ale jeśli da słowo, że uszanuje naszą gościnność, zasiądzie przy stole wojownika, będzie pił i posilał się jak równy z równym między innymi mężami.

– Ale to Semaelowi jesteście winni posłuch, czyż nie?! – Noran napiął mięśnie, czując, że w jego umyśle ocknął się mroczny wir emanujący nieskończonym głodem mordy. – A ja jestem jego namiestnikiem.

– Nie musisz unosić głosu, czempionie, mam dobry słuch. – Gar zmrużył nieznacznie oczy, zaciskając przy tym mimowolnie pięści. – Ciebie nie znam, a ją owszem, i to bardzo dobrze. Opowiadają o niej liczne trupy synów mego ludu.

– Garze, twoja propozycja jest dla mnie zaszczytem. – Mocny głos Winei przebił się czystym dźwiękiem przez napięcie rosnące między mężczyznami. – Ale obecnie jestem podległa woli Syna Nocy. Moja niewola, moja dola.

Orogon skinął powoli głową, akceptując jej decyzję. Noran zgrzytnął zębami i wciągnął głęboko powietrze. Spojrzał na Zoara i Beora. Nie dało się nic wyczytać z ich twarzy, ale i tak wiedział, co sądzą o sytuacji.

– W porządku, gan-warze. Twoje terytorium, twoje reguły. Nie sądzę, że lekceważę wasze obyczaje. Dalekim od tego. Tyś gospodarzem i uszanuję również tę decyzję, jeśli zaprosisz jeńca, by siadł obok ciebie.

Odwrócił wzrok w kierunku dziewczyny. Miał wrażenie, że uchwycił w jej oczach zaskoczenie i zadumę.

– Wineo, Słoneczna Pani, jeśli przyrzekniesz wrócić w pęta, nie będę ograniczał twojej wolności na czas wieczery.

– Przysięgam – rzekła stanowczo.

O ile umocnienia fortu budziły respekt swoją solidnością, o tyle zabudowania wewnątrz ujmowały porządkiem i stanem zadbania. Wszędzie czuło się dyscyplinę dobrze wyszkolonego żołnierza. W powietrzu królowała woń naoliwionej stali i zahartowanego drewna wymieszana z ostrym zapachem potu specyficznego dla orogońskiej rasy. Dzień chylił się ku końcowi, a umiarkowany harmider garnizonu zaburzał jedynie huk uderzeń kowalskiego młota. Zanim dotarli do szerokich baraków, w których mieli się rozgościć, wielu z mijanych warów przystawało, zawieszając wzrok na Winei. Niektórzy przykładali dłoń do piersi. Wszyscy byli zwalisci, ogromni i monstrialnie umięśnieni. Mimo swojego wysokiego wzrostu Noran czuł się wśród nich niczym karzeł w krainie gigantów.

Do obszernego, dwupiętrowego budynku ulokowanego w centralnej części pozwolono wejść tylko Noranowi, jego przybocznym oraz oswobodzonej z więzów rebeliantce. W środku przy masywnym, długim stole ustawionym na kształt podkowy zasiadało

kilkunastu warów. Zabójca ze zdziwieniem odnotował, że nawet przy wieczerzy większość z nich wciąż miała na sobie elementy pancerza. Wskazano mu miejsce obok Gara, a Winea, Zoar i Beor zasiedli blisko niego, przy jednym z boków.

Uczta rozpoczęła się bez żadnego oficjalnego zaproszenia. Wystarczyło, że dowódca sam zaczął się posilać, by wszyscy rzucili się ochoczo na wspaniałe pachnące i wyglądające jadło.

– Jak wiele wiesz o tej dziewczynie, czempionie? – zapytał Gar półgłosem, wskazując przy tym ruchem brody w kierunku Winei. Ta, siedząc między bliźniakami, pałaszowała pieczone z zadziwiająco błogą miną. Wszyscy wokoło sporo pili. Jedyne przyboczni Norana ograniczyli się do posiłku, zachowując wyraźną czujność. Gwar sali sprawiał, że bezpośrednie rozmowy pozostawały między rozmówcami. Intensywne aromaty przyrządzonych na ogniu mięs mieszały się z obiecującą wonią ostrych przypraw.

– Podobno jest przywódczynią całej rebelii. – Noran również przyglądał się wysokiej, szczupłej blondynce w męskim odzieniu. – Słyszałem, że władza potężną magią błogosławionych, a cały ruch oporu ufa jej mocy.

– „Podobno”? Widzę, że jesteś ostrożny w osądach. – War upił potężny łyk jasnego, spienionego płynu przypominającego nieco elizjańską arraki.

– Cóż, jak by nie patrzeć, została schwytana i właśnie wiodę ją spętaną do Nemedor, a tam pewnikiem spłonie w błękitnym ogniu mrocznej bogini. – Odmieniec wytarł rękawem sos spływający mu po brodzie i odłożył na półmisek ogryzione kości jakiegoś zwierzęcia, którego pochodzenia nie chciał poznawać. – Sam więc musisz przyznać, że to, co o niej prawią, nie wygląda z tej perspektywy zbyt wiarygodnie.

– Hmm. – Olbrzym zajrzał z niesmakiem na dno opróżnionego pucharu. – A jednak umykała kilka dobrych lat nie tylko

naszym sieciom, ale też magii paskudnego Zakonu Nefrisów. Zabiła w walce kilkunasu warów i pewnie setki północniaków. Do tego mamy mnóstwo świadków pojedynku w Tryborgu, gdzie pokonała na arenie samego Galiona.

Czknął, dolał trunku z dzbana i dodał smutniejszym głosem:

– Znałem go bardzo dobrze. To był niewiarygodnie niebezpieczny rywal. Natchniony łowca, niedający się zwieść żadnym pozorom czy wybiegom.

Noran się zamyślił, wydłubując przy tym resztki mięsiwa spo między zębów. Początkowo nadmierny szacunek, jaki wobec Winei wyrażali ci ogromni wojownicy, mocno go irytował. Szybko jednak złapał się na tym, że to małostkowe, a on sam gardził przecież taką postawą.

– A jednak ciężko mi jakoś sobie wyobrazić, by taka wiotka niewiasta mogła się równać z prawdziwym wojownikiem w bezpośredniej walce. – Starał się przyglądać dziewczynie dyskretnie, ale ta upolowała go chytrze ostrym spojrzeniem. – Zakładając oczywiście, że nie użyje magii.

Mimo wysiłków, by myśleć o niej jak o więźniu, nie mógł równocześnie nie podziwiać jej urody. Nie potrafił też odmówić jej mocnego charakteru widocznego w nieziemsko błękitnych oczach.

– Cóż, to akurat łatwo można sprawdzić – rzekł gan-war z tajemniczym uśmieszkiem i podniósł się niespodziewanie. – Ha! Czas na pokazowy pojedynek! – ryknął. – Kto dzisiejszego wieczoru ma dostarczyć nam dowodów swojego fechtunkowego kunsztu, co?! A może damy dziś okazję niebywałym gościom naszego garnizonu?! Noran, Syn Nocy, czempion samego Semaela i wybraniec Mroku, przeciw Słonecznej Pani!

– Doskonale! Niech walczą! Pojedynek Zwycięzcy! – Entuzjastyczne porykiwania dobiegały z różnych miejsc sali.

Noran zmarszczył brwi, patrząc ze zgrozą na Gara. Odruchowo rzucił okiem na Wineę, ale ta obserwowała go w spokojnym skupieniu, jakby chciała rzucić mu w ten sposób wyzwanie.

– To niedorzeczne. – Chłopak pokręcił przecząco głową. – Nie mogę walczyć z... jeńcem Semaela.

– A niby dlaczego? Nie bój się, nasze zwyczaje zakładają zmagania jedynie tępym drewnem. – Gan-war zarechotał rubasznie. – W najgorszym wypadku wyniesiesz z tego kilka siniaków.

– Nie chodzi o mnie. – Noran poczerwieniał na twarzy. – Walka z kobietą...

– ...uwłacza dumnemu mężczyźnie? – Dziewczyna, przeskoczywszy błyskawicznie swój stół, stanęła naprzeciw miejsca, przy którym siedział zaskoczony zabójca. Opierając się o zastawiony jadłem blat, pochyliła się z gniewnym wzrokiem w stronę odmieńca. – A może boisz się wstydu porażki z niewiastą, pyszałkowaty czempionie?

Noran podniósł się powoli, gotując się z wściekłości.

– Mylisz się, zbyt pewna siebie dziewczko – wyszczał, również pochylając się w jej stronę, tak że ich twarze były teraz w odległości łokcia od siebie. – Każdy dzień jest dobry, by nauczyć bliźniego pokory. Jak widać, czas twojej nauki nadszedł właśnie dziś.

– Ha! – ryknął znów dowódca garnizonu, unosząc ramiona w stronę warów w geście triumfu. – Zróbcie mi tu zaraz więcej miejsca i przynieście jakieś... patyki mniejszych rozmiarów. Żadnej magii, żadnego nastawiania na życie rywala. – Ostatnie zdanie skierował wprost do obojga rozjuszonych pojedyńkowiczów. – Czy to rozumiałe? Walczyście tylko dla zwycięstwa, więc nie dostaniecie ostrej broni.

Oboje przytaknęli, nie odrywając od siebie zajadłych spojrzeń.

– Przynajmniej to ta sama waga i rasa. – Ktoś zanosił się gromkim śmiechem.

Noran przyjrzał się bacznie Zoarowi i Beorowi. Wyraźnie zachowywali skupienie i gotowość do szybkiej interwencji. Jeden z nich dał mu dyskretny sygnał, jakby chciał potwierdzić: „Sprawa jest w porządku, ale w razie czego będziemy tuż obok”.

Zgromadzeni wojownicy ochoczo rozsunęli stoły, tworząc całkiem sporą arenę dla śmiałków. Wręczono im krótkie, jak na orogońskie standardy, drewniane miecze. Winea od razu zaczęła się poruszać po kole, ważąc w dłoni nietypowe, dość szerokie niby-ostrze. Zabójca obserwował jej kroki i postawę szermierczą.

„Trenowana do walki na szybkość, zaskoczenie i spryt. Ma pecha, bo to również mój styl” – analizował Noran na gorąco.

Na razie czekał. Z reguły wołał zaczynać od obrony i od oceny, na co stać drugą stronę. Ale jego przeciwniczka też pewnie była tak szkolona.

„Najwyraźniej widzi we mnie głównie pyszałka i zarozumialca” – układał w głowie strategię. „A taki powinien się zachowywać lekceważąco, atakując z gwałtownością, przekonany o swojej skuteczności. A skoro tak, to dam jej to, czego się po mnie spodziewa”. – Uśmiechnął się do swoich myśli.

Zaatakował agresywnie i ostro, tnąc i kłując raz za razem z dużym impetem. Dziewczyna zbijała ciosy zgrabnie i oszczędnie.

„Łaaa, dobra jesteś!” – przyznał w myślach z podziwem. „Dobra, zobaczymy, jak prędko się zmęczysz i jakie wybiegi urodzą się w tej twojej ślicznej blondwłosej głowie”.

Napierał coraz intensywniej, starając się zostawiać jej jak najmniej przestrzeni i czasu na złapanie oddechu, a przy tym nie podejmując nadmiernego ryzyka. Wymiany ciosów przestały mieć jakiegokolwiek przerwy. Zabójca spychał rywalkę coraz bardziej, aż w końcu musiała wskoczyć na jeden ze stołów. W stronę odmieńca natychmiast poleciały kopnięte miski i puchary, oblewając go sosem i spienionym trunkiem. Nie dał się jednak zaskoczyć,

chroniąc przede wszystkim oczy. Musiał jednak na chwilę odstąpić i cofnąć się na bezpieczną odległość. Dziewczyna dała susa i wyszła z przewrotu podstępny uderzeniem w nogi. Tylko raptowny manewr uratował piszczele odmieńca. Znow pochłoneły ich długie sekwencje ciosów, ale teraz już w bardziej równomiernym rytmie: atak i obrona. Pojedynek przeciągał się w czasie. Obserwującym trudno było jednoznacznie zawyrokować, który z szermierzy ma większe szanse.

Dopiero po dobrym kwadransie morderczego gonienia się po całej sali w ruchach rebeliantki pojawiły się pierwsze objawy zmęczenia. Delikatnie osłabła i stała się wolniejsza, reagując z minimalnym opóźnieniem.

– Mam większy zasięg i jestem od ciebie szybszy – szepnęła jej w zwarciu zimnym tonem. – Odpuść, jeśli nie chcesz mnóstwa upokarzających siniaków.

– Nie mam w zwyczaju – tchnęła mu wściekle w twarz, pryskając przy tym drobinkami śliny, i odskoczyła.

Jej pierś unosiła się coraz cięższym oddechem. Noran doskonale wiedział, że to może być teatralnie tkana iluzja nastawiona na ośmielenie przeciwnika i niepotrzebne odsłonięcie. Sam często stosował tego typu zmyłki. Jednocześnie ostatnie dni w roli niewygodnie spętanego jeńca ze skromnymi racjami żywieniowymi z pewnością nie sprzyjały odpoczynkowi.

„W porządku, czas na sprawdzenie twojej prawdziwej kondycji”. Wciągnął głęboko powietrze i natarł z morderczym natężeniem.

Brutalne ataki odmieńca zaczęły w końcu dosięgać ciała Winei broniącej się coraz rozpaczliwiej. Drewno boleśnie obijało trafione miejsca, a Noran z okrutną premedytacją wybierał te wrażliwsze. Osaczona w pewnym momencie potknęła się i zachwiała. Chłopak wyprowadził tak zwaną potrójną drapenę, jak nazywano w gildii Ciemnych Noży cios naśladujący śmiertelnie niebezpiecznego

skalnego drapieźnika. Kant miecza trafił silnie w nadgarstek wybitej z rytmu buntowniczką. Z bolesnym jękiem wypuściła broń, chwytając się za szybko puchnący punkt. Po sali rozeszły się głosy uznania.

– Ha! Ostatecznie wygranym dzisiejszej próby oręża okazał się Syn Nocy. Chwała czempionowi Semaela! – Gar ogłosił zwycięstwo Norana gromkim okrzykiem, spoglądając przy tym na niego z tajemniczą miną.

Wokoło rozległy się głośnie pomruki podziwu dla walki i fachowe, żołnierskie komentarze wypowiedane nie zawsze w kulturalnej formie. Zabójca rozejrzył się po zaaferowanych olbrzymach. Miał wrażenie, że jego przybocznicy uśmiechali się lekko, ale emocje na orogońskich twarzach nigdy nie były pewne. Zerknął na pokonaną. Stała oparta o jeden ze stołów, ze zbolałym grymasem rozcierając rękę. Gdyby wyraz oczu mógł ranić, Noran padłby trupem pewnie od razu. Przywódczyni ruchu oporu wręcz ziała nienawiścią.

„A nie mówiłem?” – pomyślał, współczując tej dumnej, nieodgadnionej dziewczynie.

Podniósł rękę, mając nadzieję, że zgromadzeni dobrze odczytają jego gest. Gdy zapadła cisza, przyłożył dłoń do piersi i przemówił mocnym głosem:

– Skoro mam zaszczyt przebywać w miejscu chwały i waleczności, to muszę coś uznać tu wszem wobec. Walczyłem przeciw wielu i nigdy nie przegrałem, odkąd skończyłem dziesiąty rok. Ta tutaj Winea zwana Słoneczną Panią okazała się jednym z najtrudniejszych i najgodniejszych przeciwników. Chcę oddać hołd jej umiejętnościom i nieugiętości.

Uderzył pięścią w mostek, zastanawiając się z niepokojem, czy czasem nie przekroczył zasad zarezerwowanych tylko dla warów.

Zgromadzeni kiwali głowami, mrużąc między sobą.

– To słowa godne honoru – przyznał gan-war, obserwując bacznie nastawienie swoich wojowników, a następnie zaprosił wszystkich

skinieniem do powrotu do biesiadowania. – Serca nasycone dumą, a żołądki wciąż nie dość wypełnione jadłem. Wróćmy do uczty, by dni naszej chluby, gdy nadejdą, nie zastały nas wygłodniałymi!

Noran obejrzał się niepewnie na Wineę. Początkowo jej zmrużone oczy z uwagą doszukiwały się zawołanego szyderstwa. Potem jednak na obliczu rebeliantki odmalowały się zdziwienie i zaduma.

Kilka chwil później warowie znów pałaszowali piecyste, między kęsami żywiołowo komentując pojedynek.

– Teraz dopiero czuję się go dzien, by w pełni skosztować obfitości żołnierskiego stołu – zażartował rozluźniony odmieniec.

Podwinął rękawy koszuli, by z werwą odciąć sobie kilka sztuk soczystego mięsiwa. Ledwie zdążył nałożyć je do miski, a dotarło do niego, że w sali zapadła całkowita cisza. Potoczył wzrokiem po Orogonach, orientując się, że coś jest nie tak. Poza bliźniakami wszyscy patrzyli na niego z zaskakującą uwagą. Uniósł pytająco brwi w stronę Gara. Wódz północnego lagu hipnotycznie przyglądał się smoczej bransolecie ściśle oplatającej dopiero co odsłonięte ramię zabójcy.

– To Drakonion – stwierdził dziwnie nabożnym tonem. – Wybacz, nie miałem świadomości, że mam do czynienia z bohaterem.

W pamięci Norana wybrzmiały słowa Gromira, który wypowiedział się o mitycznym artefakcie z podobnym namaszczeniem i respektem. Chłopak milczał, nie mając za bardzo pojęcia, jak powinien zareagować. Siedział zeszywniały i czekał na rozwój sytuacji. Zerknął jedynie przelotnie na swoich przybocznych, ale ci sprawiali wrażenie, jakby sprawa ich nie dotyczyła. Najwyraźniej nie tylko wiedzieli o Drakonionie, ale też znali prawdę o nim.

– Teraz dużo lepiej rozumiem okrutne żądania Najmroczniejszego zawarte w liście – rzekł gan-war w zamyśleniu. – Czempionie Semaela, przejdźmy co rychlej do posłania, z którym tu przybyłeś.

Wstał i potoczył pewnym spojrzeniem po swoich podkomendnych.

– Warowie, czas uctowania właśnie dobiegł końca! Nadszedł za to ten, gdy przyjdzie nam zapłacić daninę z krwi rasy najdzielniejszych wojowników.

„Kim tak naprawdę jest ten dziwaczny odmieniec?” – pomyślała Winea, leżąc na wznak na obszernej pryczy i patrząc w sufit wykonany w całości z grubych, drewnianych bali. Zamknięto ją wprawdzie na noc w solidnie zaryglowanej izbie, ale jej nie związano. „I jakie ten bezczelny typ ma wobec mnie zamiary? Bo że coś tam sobie knuje, to wiem na pewno”.

Podłożyła dłonie pod głowę, rozkoszując się swobodą ruchu. W pomieszczeniu królował łagodny, miły zapach żywicy. Próbowwała przypomnieć sobie te fragmenty wizji doznanej u Wszechmatki, które dotyczyły złotoookiego mężczyzny. Były to wprawdzie zaledwie przebliski wspomnień, za to stanowiące nie tylko obrazy, ale też przy okazji stany emocji, które najwyraźniej na nią czekały w nieokreślonej przyszłości. Mimo że wydawały się w obecnej chwili całkowicie niewiarygodne, to gdy tylko po nie sięgała pamięcią, od razu rumieniła się zawstydzona odczuwaną intymnością kontaktu z Noranem.

„Nie wiem, co musiałoby się stać, bym miała mieć tego typu relacje z takim bezczelnym pomrokiem” – racjonalna część jej umysłu starała się nie dopuszczać możliwości głębszych uczuć do chłopaka, ale ta część, która lubiła marzyć, rozważała taki obrót spraw wręcz z lubością. „Może i dziś stoi po stronie Mroku, ale nie brak w nim dobrych odruchów. Jest wysoki, dobrze zbudowany, znakomicie walczy. Nawet te dzikie rysy twarzy i kły jak u jakiegoś demona są... dość niezwykle i... pociągające”.

Aż potrząsnęła głową, żeby wrócić do realiów swojej obecnej sytuacji.

„Skup się, Szarim!” – skarciła się w myślach. „To nie czas na amory. Od twoich decyzji i działań zależy życie wielu wspaniałych ludzi, a prawdopodobnie nawet całych pokoleń. Wiodą cię na męki i spalenie, a ty nie możesz przestać rozważać jakiejś absurdalnej, romantycznej mrzonki?”

Trudno było jednak do końca ulec grozie, skoro sama bogini pokazała już przyszłe zdarzenia. Jeśli to faktycznie miał być jej los, to przecież nie umrze w najbliższym czasie. Przynajmniej dopóki nie wypełni się przeznaczenie odkryte w objawieniu.

„A co, jeśli ta wizja nie jest moim realnym jutrem, ale jedynie jakąś możliwością?” – subtelna wątpliwość delikatnie uchylała drzwi do paniki, lecz twardy trening na wyspie Orin kontrował zimną ripostą, brzmiącą niezmiennie jak głos Rejwana, bezlitosnego mentora walki: „Zapamiętaj sobie, szamanko. Śmierć jest naturalną i nieodłączną częścią każdego życia. I jako oczywisty pewnik nie ma dla wojownika żadnego znaczenia. To, co ma jedyną istotność, to cel i podejmowane zamierzenia”.

Wzięła głęboki oddech, by wyciszyć rozdrażnienie. Duży siniak na jednym z żeber przypomniawszy jej boleśnie o gorzkiej porażce.

– Niech cię wyrna porwie i rozszarpie na paseczki! – mruknęła gniewnie, wspominając znów Norana. Próbowała rozmasować zranione miejsce, ale każdy dotyk wyłącznie potęgował ból.

Sięgnęła po wyuczone metody wyciszenia i koncentracji umysłu. Myślami wróciła do najważniejszych pytań. A właściwie do tego kluczowego: „Jaki jest plan?”

Jedyną wątpliwością, którą udało jej się ostatecznie rozwiązać, była decyzja o niewracaniu na Elise. Poświęcenie się sprawie wyzwolenia Amadalczyków spod terroru maga Mroku było ważniejsze niż misja zlecona jej przez arcymaga. W głębi duszy czuła, że on sam tak by właśnie doradził, gdyby tu był i widział to co ona. Za to kwestia przejścia schedy i pozycji po Zorianie wciąż budziła

w niej głębokie rozterki. Nigdy nie potrzebowała uzurpować sobie niczych sukcesów ani chwały, a takie postępowanie wydawało jej się wręcz obrzydliwe i uwłaczające godności. Jednocześnie doskonale rozumiała intencje Wielkiego Ghrella i Broczysława. Z ich perspektywy taka mistyfikacja mogłaby zostać oceniona jako usprawiedliwiona wyższą racją całego ludu. Na jednej szali osądu świadome kłamstwo, a na drugiej morze cierpienia i grozy przez kolejne wieki. Zaakceptowała ich tragiczną decyzję podjętą w celi w Tryborgu. W sytuacji, w której nie można było liczyć, że Gromir sprowadzi z Elise pomoc, a nawet że sam wróci poprowadzić rebelię do boju, przywódcom buntu nie zostało zbyt wiele kart w talii. Nagła śmierć Słonecznej Pani stoczyła ich na samo dno beznadziei. Nie mogła mieć im za złe, że zobaczywszy moc jej magii, postanowili wykorzystać nadarzającą się przypadkowo okazję. „Przypadkowo?” – zadała sobie to pytanie i sama od razu na nie odpowiedziała: „Z pewnością nie”.

Nie oszukiwała się. Jej zgoda, by odegrać legendarną spadkobierczynię błogosławionych, nastąpiła w dużej mierze pod wpływem tego, co ukazała jej Ea w jaskini Czułości Bez Dna.

„Może i jestem bezpieczna, ale co ze schwytanymi?” – ponure myśli rodziły niepewność. „Jeśli oni zginą, ryzyko, że ktoś w końcu rozpozna, że nie jestem Zorianą, znacząco wzrośnie. Wprawdzie większość tych, którzy znali oblicze prawdziwej Słonecznej Pani, maszeruje w tej chwili do lochów Nemedor, ale z pewnością są jeszcze inni mogący dać świadectwo”.

Dalsze rozważania nie przyniosły żadnego efektu poza poczuciem, że obecny moment jej życia to same pytania bez odpowiedzi.

„Ech, chyba nic sensownego na razie nie wymyślę. Mam nadzieję, że kolejne dni przyniosą jakieś nowe możliwości”. Westchnęła smutno. „Chwilowo trudno nawet jednoznacznie zawyrokować, czy mam większe szanse pomóc uwięzionym, uciekając z konwoju,

gdy i tak jestem obca na Amadal, czy dając się doprowadzić do Nemedor i próbując przedsięwziąć coś wtedy. Pewne jest jedynie, że dopóki nie zakładają mi tego cholernego naszyjnika z nefrisu, dopóty mam kilka rozwiązań”.

Jej umysł z niewiadomych przyczyn przywołał ponownie obraz młodego czempiona.

„Kto wie, może to właśnie odmieniec okaże się punktem zwrotnym mojego fatum”.

– Atak na Myriadów? Wszystkimi siłami waszego lagu? – Noran chciał się upewnić, czy dobrze zrozumiał treść posłania od Sema-ela przekazaną mu właśnie przez Gara.

Rozmawiali bez świadków w prywatnej izbie przywódcy warów, siedząc przy ogromnym stole. Na ścianach pomieszczenia oświetlonego jedynie migotliwym blaskiem sporego paleniska wisiały liczne skóry upolowanych zwierząt i stworów. Chłopak nie rozpoznawał większości z nich.

– Dokładnie. – Gan-war kiwnął głową. – Uderzymy o północy za dwanaście dni od teraz. Dołączą do nas trzy zagony Arrakinów z Północnych Pustkowi.

– Ponad półtora tysiąca zbrojnych. To spore siły.

– To sporo trupów – prychnął zwalisty Orog. – Pamiętaj, że walczyliśmy nie tylko z leśnym ludem, ale przede wszystkim z samym lasem i jego potężną magią.

– Czyli w twojej ocenie mamy małe szanse na zwycięstwo? – Odmieniec próbował lepiej wyczuć kontekst rozkazu Mrocznego, nie ujawniając jednocześnie pełni swojej ignorancji.

– Małe?! Żartujesz? – Gar machnął ręką lekceważąco. – Nie mamy żadnych szans na nic poza wzniesieniem tam naszych kurhanów. Zrozum, Najmroczniejszy usiłował zdobyć Las Magii już w samych początkach podbijania Amadal. Bezskutecznie. W ostatniej z prób

armia liczyła prawie dziesięć tysięcy pod jego osobistą wodzą. Oblegano, jeśli można tak to nazwać, to cholerne uroczysko dobrych kilka miesięcy. Potem odpuścił.

– Jaki cel ma w takim razie Semaël, by ponawiać szturm, i to zaledwie jednym lagiem?

– Z pewnością mroczny. – Dowódca upił spory łyk z pucharu i zapatrzył się ze złą miną w gorejące grube polana.

– Może magia lasu w końcu osłabła? – zastanawiał się na głos chłopak. – Czy coś się zmieniło od tamtych dni?

Wielkolud zerknął na swojego gościa, wysuwając w zamyśleniu kanciastą zuchwę.

– Tego nie było. – Wskazał kielichem na Drakonion – Tak sędzę. Czasy to wprawdzie dość odległe, ale mój dziad walczył wówczas jako dowódca bana, a ja nic takowego nie słyszałem. Gdyby ktośkolwiek posiadał wtedy ten legendarny, stworzony przez samych bogów artefakt, nie mogłoby to ująć uwadze naszego ludu. – Pokręcił głową. – Co jak co, ale z pewnością nie coś takiego.

Zamilkli, pogrążając się w usilnych rozważaniach. Noran ponownie pochylił się nad rozłożonym na stole listem. Czytał powoli z uwagą.

– „Utrzymacie natarcie aż do momentu, gdy czempion wykona przynależne mu zadanie i do was dołączy” – przytoczył jedno ze sformułowań.

– A jakież jest to twoje zadanie? – zainteresował się gan-war.

– Sęk w tym, że nie mam pojęcia. – Noran westchnął, decydując się przyznać do niewiedzy. – Jeszcze. Nasz Najmroczniejszy, jak widać, nie dzieli się swoimi zamierzeniami, tylko wydaje polecenia. Nie znam przywódcy, który by tak postępował.

– Semaël nie jest przywódcą, tylko bezwzględny władca. – Orogon popił trunku i cmoknął. – Od służących mu nie oczekuje myślenia, a wyłącznie posłuszeństwa.

Odmieniec zmrużył oczy, koncentrując się na wizualizacji tego, co miało nadejść zgodnie z zamysłem maga.

– Chyba wiem, co może być intencją naszego rozdawcy rozkazów – wymruczał, prostując się. Spojrzał na twarde, zaintrygowane oblicze komendanta fortu. – Ale jeśli mam rację, nie spodoba ci się to.

– Mów. I tak chcę wiedzieć, dla jakiego powodu zginą dziesiątki mężów pod moją wodzą.

– Dywersja.

Orogon pokiwał głową, przygryzając górną wargę. Jego wielka dłoń coraz bardziej zaciskała się na kielichu, aż ten zaczął się wyginać.

– Mamy tylko odwrócić uwagę Myriadów, gdy ty wykonasz to, na czym w rzeczywistości zależy Mrocznemu. – Przeniósł pełne straszliwej ciemności spojrzenie na chłopaka. – Czempionie. Obyś osiągnął swój cel naprawdę szybko.

Noran nie pozwolił sobie żywić nadziei, że Gar Okrutny obarczy winą za wszystkich poświęconych wojowników wyłącznie Semaela.

Gdy opuszczali fort wczesnym przedpołudniem, ruszając ku Nemedor, Noran odnotował radykalną zmianę w nastawieniu warów do jego osoby. Zatrzymywali się i uderzali w pierś, patrząc na niego z uznaniem. A przynajmniej takie wrażenie odniósł, bo odczytywanie emocji z wyrazu orogońskich twarzy wciąż zdawało mu się balansowaniem na granicy iluzji. Do pierwszego popasu odmieniec trzymał się na uboczu konwoju, stroniąc od rozmów. Pograżony w posępnych przemyśleniach rozważał różne możliwości.

„Jakkolwiek bym tego nie lubił, najwyraźniej jedyną szansą na pokonanie Semaela jest zdobycie wpływowych sojuszników lub chociaż zawiązanie jakichś układów” – przyznał gorzko w myślach. „Ech, szkoda, że nie ma ze mną Leśnego. Ten to by się czuł jak ryba w wodzie”.

Kolejny już raz przeniósł spojrzenie na kołyszącą się w siodle Wineę. Jechała swobodnie, bez więzów. Po tym, czego doświadczył na wieczerzy u Gara, wiedział, że krępowanie jej było bezzasadne. Na jej miejscu sam potrafiłby się ich pozbyć na tysiące sposobów.

„Muszę jakoś spróbować rozpoznać, czy ta narwana magiczka, mająca tak powszechne uznanie nawet wśród wrogów, może się stać moim sprzymierzeńcem. Mamy wspólnego wroga, ale czy ukształtowana od małego przez ból i udrękę w nienawiści do Mroku potrafiłaby zaufać komuś takiemu jak ja?” – roztrząsał kolejne wątpliwości.

Już miał podjąć rozmowę, gdy nagły, mrozący krew w żyłach ryk zagłuszył dotychczasowe, kojące dźwięki przyrody. Konie zarżały, stając dęba i szarpiąc wędzidła. Wojownicy natychmiast przyjęli pozycje obronne, wypatrując zagrożenia wśród stromych zboczy wysokich wzgórz, pomiędzy które niedawno wjechali.

– Wyrny! – Gardłowy krzyk Beora lub Zoara wskazującego toporem na odległą półkę skalną zasiał panikę wśród Arrakinów.

Obaj przybocznicy doskoczyli do Norana w kilku susach. Jeden z nich złapał rwącego się konia za grzywę i dosłownie przytrzymał go przy ziemi.

– Te dwie bestie walczą ze sobą! – zagrzemiał drugi. – Zejdźmy im z widoku, bo w bojowym szale są niesamowicie niebezpieczne.

Odmieniec rozejrzał się nerwowo dookoła. Nie było gdzie się schować, bo zalesiony obszar opuścili dawno temu. Znajdowali się w dość rozległym, wypalonym słońcem wąwozie zwężającym się dopiero przed nimi. Spękane koryto dawnej rzeki, w którym błyszczały wartki, mieniący się blaskiem słońca strumyczek, stanowiło jedyne zagłębienie. Nie dawało ono jednak żadnej szansy na schronienie.

– Tam, do ściany! – zawołał donośnie. – Przywrzemy, na ile się da, zasłaniając się końmi – rozkazał, choć wiedział, że nie poprawi to ich bezpieczeństwa w jakiś znaczący sposób.

Kilkadziesiąt uderzeń serca później cały oddział obserwował monstra atakujące się zajadle w powietrzu. Wszyscy starali się przy tym jak najbardziej zniknąć za jakimikolwiek, choćby niewielkimi nierównościami terenu. Ogromne stworzenia ścierały się z rosnącą furią, wykorzystując na zmianę szerokie, straszliwie użębione paszcze, szponiaste łapy, a nawet zakończone pazurem skrzydła i kolczasty ogon, co w locie wydawało się niewiarygodnie karkołomne. Mimo okazałych rozmiarów manewrowały niesamowicie sprawnie, raz za razem nacierając i wykonując uniki. Ich zacięty bój niepokojąco przynosił się coraz bliżej iluzorycznie przyczajonego konwoju. W pewnym momencie jedna z istot, zaskoczona silnym uderzeniem, spadła na osadzoną między skałami drewnianą konstrukcję starej zapory. Łupnęła w nią z takim impetem, że aż echo poniosło dźwięk nadwyreżonych przypór.

– Te wyrzygane przez Mrok gadziny rozpirzą tamę! – jęknął któryś z Arrakinów. – Jeśli ją uszkodzą, woda zaleje pobliską wioskę klanu Cichych Maraków.

– Kto był tak głupi, by pobudować się w miejscu dawnego biegu rzeki? – Noran zmarszczył brwi, spoglądając na przybocznych. Jeden z nich wzruszył ramionami.

– Nas nie pytaj. Nie podążamy za zamglonymi ścieżkami myśli północniaków.

Jakby na potwierdzenie wyrażonych obaw druga wyrna zaszarżowała z niepohamowaną dzikością, wbijając powalonego przeciwnika jeszcze głębiej w naruszone odeskowanie. Pobliskie łączenia zatrzeszczały złowrogo. Widok budowli, kiedyś pewnie solidnej, nie budził obecnie zaufania. Wyglądała na bardzo nadwyreżoną, a niektóre z mocowań pokryte były licznymi przebarwieniami wcześniejszych uszkodzeń. Zwycięski osobnik nie zadowolił się śmiertelnym zranieniem wroga. Wbił szpony w jego słabiej chroniony łuskami brzuch i rycząc triumfalnie, wzniósł się z wysiłkiem

na kilkadziesiąt stóp. Upuszczone z wysokości ciało pokonanego stworzenia trafiło ponownie w newralgiczne miejsce tamy i zadziało niczym pocisk maszyny oblężniczej. Hukowi uderzenia towarzyszył pogłos pękających belek. Niedługo potem z wyszczerbionego fragmentu konstrukcji zaczęła wypływać niewielka struga wody. Początkowo sączyła się niemrawo, z każdą chwilą jednak zamieniała w intensywniejszą kaskadę, stopniowo rozsadzając ścianę zapory.

– Gdzie ta osada?! – ryknął odmieniec do przerażonych podkomendnych. – Ktoś wie dokładnie?! Trzeba ich ostrzec!

– W dół dawnego koryta i w lewo za tamtym zarośniętym wzniesieniem! – Jeden z żołnierzy wskazał ręką, z szokiem patrząc na wskakującego już na rumaka dowódcę. – Ale panie, nawet konno to kilka modlitw nefrisów. Powódź niechybnie cię wyprzedzi.

Wysoki zbiornik właśnie uwalniał gwałtownie wzmagającą się falę żywiołu, szybko wypełniając dawny szlak nurtu. Łoskot spienionej kipieli narastał złowieszczo.

– Zdążysz! – Ostry ton Winei stojącej w rozkroku w kierunku zagrożenia i rozkładającej szeroko ramiona zamurował wszystkich na mgnienie oka. – Ale goń na złamanie karku, bo nie wiem, ile wytrzymam – dodała, jaśniejac otaczając ją pulsującą aurą Mocy.

Niewidzialna bariera wstrzymała większą część rozpędzającej się wody, skrząc się magicznie w powietrzu. Jej działanie było ograniczone, ale skutecznie wyhamowywało impet żywiołu. Zabójca z niepokojem rzucił okiem na wciąż unoszącą się nad ich głowami, ryczącą bestię.

– Zoar, Beor! Wyjątkowo zostajecie i chronicie wszystkich. – Zmierzył ich lodowatym spojrzeniem nieludzkich, złotawych oczu. – Wszystkich, czy to jasne?!

Obaj mocarze z niechęcią skinęli głowami. Chłopak spał konia i popędził brzegiem zagłębienia. Gdy tylko wyminął wskazany

pagórek, dostrzegł w oddali ciasno zgrupowane zabudowania. Pochylił się w siodle galopującego wierzchowca, modląc się w duszy, by ten nie potknął się na którymś z mijanych kamieni, korzeni czy zdradliwych muld piachu. Mimo całkowitego skupienia na szaleńczej jeździe słyszał jednak nadciągającą nieubłaganie za plecami niszczycielską siłę.

– Tama pękła! Uciekajcie na zbocza! – zaczął krzyczeć, zanim jeszcze ktokolwiek mógł go usłyszeć.

Widział, jak będący najbliżej Arrakinowie odwracali w jego kierunku głowy, starając się zrozumieć słowa. W końcu jeden z nich wyprostował się gwałtownie i sam zaczął wymachiwać w kierunku lichych schronień. Niedługo później setki sylwetek zaczęły biec panicznie w różne strony, coraz bardziej przypominając mrowisko, w które uderzy się kijem.

Gdy zabójca dopadł do pierwszych chat, w wiosce szalała już całkowita panika. Mieszkańcy znajdujący się obecnie w obrębie rzecznego wyłobienia rzucali się w stronę obu skarp, a ci, którzy byli wyżej, popędzali innych. Wzmagający się ogólny tumult co raz przeszywały rozpaczliwe wrzaski kobiet nawołujących swoje pociechy. Wszechobecny chaos uniemożliwiał jakąkolwiek skoordynowaną pomoc. Odmieniec zdał sobie sprawę, że mimo ostrzeżenia części nieszczęśników nie wywinie się śmierci. Stopień pochylenia terenu w tej okolicy kazał się spodziewać potężnego uderzenia wody. Każdy, kto znajdzie się bezpośrednio na jej drodze, będzie mógł liczyć jedynie na cud.

W pewnym momencie jego wzrok przykuło małe dziecko, może kilkuletnie, płaczące samotnie przy jakimś ogrodzeniu w samym dole koryta. Sparaliżowane lękiem rozglądało się tylko rozszerzonymi oczami, trzęsąc się i tkwiąc w miejscu. Zeskoczył z konia i wystrzelił ku maluchowi jak z procy. W połowie dystansu instykt kazał mu się obejrzeć. Kotłujący się żywioł nadchodził z hukiem

niczym pięść rozjuszonego olbrzyma. Nie było już czasu, by komukolwiek pomóc. Jedyne, co Noran zdążył zrobić w odruchu, to chwycić się kurczowo wystającego fragmentu skały i zaprzeć nogami o pobliską bruzdę. Bezlitosne uderzenie odebrało mu dech z piersi, a bulgocząca toń zamknęła się wokół jego ciała. Zaskoczona jaźń natychmiast zawężyła się wyłącznie do mocowania się z prądem i pozostania w pionie. Ostre krawędzie kamienia, raniącego dłonie i wymykającego się palcom, stały się na moment jedyną rzeczywistością. Serce łomotało między żebrami, a w umyśle rozległ się złowrogi warkot ognistego demona. Wyłonił się ze swojej kryjówki na krańcach świadomości odmieńca i wyprostował, gotując do działania.

„Przemiana mnie uratuje” – pojedyncza myśl przemknęła przez jego głowę, niosąc ulgę i przywracając zachwianą pewność siebie. Wzmocnił chwyt, a zaraz potem poczuł raptowne zmniejszenie się naporu rzeki i wychynął nad powierzchnię otaczającej go wody. Parsknął i wziął zachłanny haust powietrza. Czoło fali przeszło i poziom strumienia opadł na tyle, że zabójca mógł zacząć brnąć w kierunku zostawionego wyżej wierzchowca. Gdy tylko do niego dotarł, ociekając z całego ciała, objął spojrzeniem teren zalanej osady. Gdzieś tam wystawały pojedyncze krokwie lub czubki drzew. Mieszkańcy stojący na brzegach patrzyli ze zgrozą i niedowierzaniem na dzieło zniszczenia. W jednej chwili zniknęło wszystko, co zgromadzili i co zapewniało im byt. Wiele z kobiet szlochało. Na płaskich twarzach Arrakinów malował się szok i rozdziła się rozpacz.

Noran z niepokojem odwrócił wzrok w kierunku miejsca, gdzie zostawił oddział. Nie mógł wprawdzie z tej odległości dojrzeć swoich ludzi, za to kołująca nad wzgórzami wyrna była doskonale widoczna. W jego sercu rosło przeczucie, że bestia wciąż jest wściekła, ale tym razem upatrzyła sobie inny cel.

„Światłości! Ten stwór rozedrze wszystkich na strzępy” – zadrzewiająca wizja wzbudziła w nim strach i gniew jednocześnie.

Adrenalina ponownie napłynęła do zmarzniętych mięśni. Uderzył konia po zadzie i pomknął z powrotem. Oceniał sytuację jednym rzutem oka natychmiast po okrążeniu zarośniętego krzewami wzniesienia. Zwycięską wyrnę rzeczywiście opanował morderczy szal. Unosiła się nad głowami żołnierzy, rycząc wściekle i bijąc mocno skrzydłami. Wyraźnie szykowała się do ataku, wypatrując dogodnej okazji. Arrakinowie bojaźliwie wymachiwali w jej kierunku włóczniami i mieczami, poruszając się w kompletnym nieładzie. Zoar i Beor przyczaili się skupieni blisko siebie, z toporami w rękach, w napięciu oczekując natarcia. Przywódczymi rebelii leżała bez ruchu nieopodal na ziemi, ledwo przytomna, najwidoczniej krańcowo osłabiona wysiłkiem powstrzymywania powodzi.

Odmieniec zmusił wierzchowca do maksymalnego wysiłku. Bestia go dostrzegła, ale najwyraźniej zlekceważyła, bo ponownie skoncentrowała się wyłącznie na przerażonych ofiarach. W pewnym momencie zmieniła ułożenie skrzydeł i runęła w dół na zdobycze. W pierwszej kolejności zmiażdżyła swoim cielskiem dwóch wojowników, a zaraz później rozszarpała paszczą kolejnego. Obaj warowie dopadli do monstrum niemal równocześnie, tnąc w kierunku szyi i masywnego barku, ale drapieznik okazał się zaskakująco czujny i momentalnie się uchylił. Szerokie ostrza zazgrzytały tylko po jego łuskach i nie uczyniły mu większej szkody. Smoczy kuzyn ryknął, wyciągając przed siebie straszliwe pazury przednich łap. Wielkość i szybkość tego osobnika nie pozwalały mieć większych złudzeń co do ostatecznego wyniku starcia.

„Jest tylko jedna sposobność, by cię wypatroszyć, parszywy bydlaku” – desperacka decyzja uruchomiła całą mroczną furie odmienca. Dopadłszy w pobliże, ściągnął mocno cugle, zeskoczył z konia i natarł prosto na kreaturę, nie sięgając nawet po broń.

Przyczajony w jego umyśle Burghal natychmiast zagrział ostrzegawczo, ale samobójczy ruch chłopaka był jednoznaczny. Decyzja została podjęta.

„Mam w rzyci, co sądzisz, sługusie Mroku!” – wykrzyczał mentalne szyderstwo w stronę ognistego demona. „Czas sprawdzić, jakie rozkazy otrzymałeś od swego pana”.

Przeistoczenie dokonało się tym razem w piorunującym tempie. Ciało Norana przekształciło się dosłownie w biegu, stając się nagle ogromnym, potężnie zbudowanym stworem uzbrojonym w budzące grozę kły i szpony. Zaszarżował na zdeorientowaną wyrnę z gigantyczną siłą rozpędu i wbił imponujące rogi w jej brzuch. Trafiona bestia zawyła, rozpaczliwie szarpiąc się w tył. Z rozoranego tułowia chlusnęła struga ciemnej krwi, a zaraz potem śmiertelnie ugodzone monstrum padło ciężko na bok. Drgało jeszcze przez moment w agonii, aż w końcu zamarło, wydawszy ostatnie tchnienie.

Burghal wycofał się z ciała złotoookiego zabójcy prawie tak samo szybko, jak się tam pojawił, pozostawiając go leżącego na piachu tuż obok truchła kreatury. Chłopak z ledwością utrzymał przytomność rozdarty potężną falą bólu wciąż piekącego we wszystkich mięśniach, ścięgnach i kościach. Konsekwencje tak błyskawicznego użycia Drakonionu przypominały wyrafinowaną, okrutną torturę składającą się głównie z rozdierania i miażdżenia. Mimo przeszywającej go niewysłowionej udręki Noran pierwszy raz miał okazję docenić Zbroję Naznaczenia, jak Semael nazwał swój zaskakujący podarunek zaferowany po przejściu przez Mitrys. Ten nietypowy, wykonany z bardzo wielu elementów pancerz najwyraźniej potrafił się dopasować do transformacji w Burghala i z powrotem. Dzięki temu chłopak nie był teraz nagi, jak przy pierwszym razie na przełęcz.

– Czempionie! – Jeden z przybocznych doskoczył do dowódcy próbującego się z wysiłkiem podnieść. – Całyś?!

– Nie, Beorze – wyjęczał Noran przez zaciśnięte z cierpienia zęby. – Nie widziałeś, że rozpadłem się na kawałeczki?

Na szerokiej twarzy wara pojawił się grymas będący najprawdopodobniej czymś na kształt uśmiechu.

– Jestem Zoar, panie. Z ulgą widzę, że nie ucierpiełaś ani na ciele, ani na umyśle.

Dźwigający się z jego pomocą zabójca sapnął i od razu się skrzywił. Chwiał się na nogach, podtrzymywany potężnym łapskiem Orogona.

– Co z nią? – Odmieniec wskazał na wciąż leżącą szamankę.

– Nie znam się na magii, ale... to wyglądało tak, jakby użyła zbyt dużo Mocy. – Olbrzym wzruszył ramionami, spoglądając na omdlałą. – Z początku zaczęła słabnąć, ale gdy wciąż utrzymywała zakłęcie, w końcu całkiem opadła z sił i osunęła się bezwolnie. Żyje.

– Być może nasz Ulun-bej, Azek, jest w stanie jej coś pomóc – rzekł zabójca chrapliwie i wziął głęboki, bolesny oddech. – Mam nadzieję, że ten tchórzliwy drań ocalał z całego zamieszania.

War prychnął i kiwnął głową. Oddalił się typowym dla siebie majestatycznym krokiem kolosa. Noran powoli odzyskiwał jasność umysłu, choć miał przeczucie, że dojście do siebie zajmie mu trochę czasu.

„No to teraz przynajmniej wiemy, na czym stoimy, płonący pomroku” – skonstatował w myślach, obserwując cień przyczajonego na powrót Burghala. „Jak to mawiają: ułapił chojrak za dupę olbrzyma, acz ten go za łeb wciąż trzyma”.

Wieczorem następnego dnia Noran postanowił podjąć bardziej konkretną rozmowę z rebeliantką. Wróciła do pełni sił, a czasu na składanie ewentualnych propozycji robiło się coraz mniej. Podszedł do mających na nią oko bliźniaczych warów. Pilnowali

wyjatkowego więźnia niby niedbale, ale z całą pewnością wystarczająco czujnie.

– Mam zamiar wyciągnąć nieco informacji z naszego jeńca. Pora wziąć ją na spytki. Stańcie tak, by być w zasięgu reakcji, ale też tak, by zapewnić nam poufność.

– Złeć to nam, a dowiemy się, cokolwiek cię interesuje. Mamy ogromną wprawę w operowaniu bólem.

– I tym się właśnie różnimy my, ludzie, od was, Orogonów. Wy odruchowo myślicie wyłącznie krawędzią stali jako tym, co ma rozwiązać każdą niedogodność. My potrafimy wiele supłów rozplątać samym intelektem.

– Troczków – rzekł beznamiętnie jeden z przybocznych.

– Jakich znowu troczków? – Chłopak zmarszczył brwi zbity z tropu.

– Tak nazywamy te babskie sznureczki, które blokują jej niewieście względy przed wylaniem się z dekoltu.

Noran poczerwieniał, początkowo zaskoczony posądzeniem, a zaraz potem z gniewu na własną reakcję, zupełnie nieprzystającą do Ciemnego Noża, a tym bardziej zwierzchnika sił popierających Mrok.

– Nie wasza rzecz – warknął, przykrywając chwilowe emocje typową dla siebie nerwowością. – Stańcie sobie gdzieś i popilnujcie nieba, gdyby przypadkiem chciało nam spaść na głowy.

Zwaliści wojownicy odeszli leniwie w stronę obozowego ogniska. Dziwne grymasy na ich twarzach były najprawdopodobniej odpowiednikiem ludzkiego szyderczego uśmiechu.

Szamanka siedziała oparta o pień. Jej szyję okalał seledynowy kamień. Przyglądała się badawczo chłopakowi, gdy podchodził.

– Wybacz mi tę obrożę. Będziesz nosić nefris aż do Nemedor – rzekł cicho, unikając jej wzroku. – Uratowałam mieszkańców wioski przed pewną śmiercią, lecz po tym, czego byliśmy świadkami, nie

mogę ryzykować. Twoja moc jest... realnie niebezpieczna. Mogę być szalony, ale nie wolno mi lekceważyć zagrożenia.

– Albo to raczej oni wszyscy nie chcieliby, żebyś to robił. – Wskazała nieznacznym ruchem brody w stronę członków jego oddziału.

– Cóż. – Chrząknął wpatrzony w ziemię. – Wczoraj pokazałaś, że jesteś potężnym magiem. Takim, z którym zawsze trzeba się będzie liczyć.

– A ty, że potrafisz zmienić się w niezwycięzonego demona. – Dziewczyna mierzyła go przenikliwym spojrzeniem błękitnych oczu. – To ten artefakt, który nosisz na przedramieniu. Drakonion, tak? To on zapewnia ci tę zdolność?

Zwlekał z odpowiedzią. W końcu pochylił się ku Winei na odległość co najmniej intymną.

– Niezupełnie – szepnął jej do ucha. – Pan ze sprytem w zasadzie jedynie niewolnikiem.

Zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc w pierwszym momencie sensu wypowiedzi. Powtórzyła sobie w myślach dziwne słowa i doszła do wniosku, że to najprawdopodobniej jakaś szarada. Czyżby czempion Mroku powierzył jej tym samym jakąś tajemnicę?

Odsunął się w milczeniu. Wpatrywali się w siebie, próbując jak najwięcej wyczytać wzajemnie z samego wyrazu oblicza, drobnych grymasów. Ostatecznie Noran zagryzł dolną wargę, ukazując koniuszki kłów.

– Słuchaj – zaczął z wahaniem w głosie. – Pojutrze w południe dotrzemy do twierdzy i sytuacja się zmieni. Potrzebuję informacji o ruchu oporu, ale nie dla Semaela, tylko przeciw niemu. Wiem, że ciężko ci będzie w to uwierzyć, ale w pewien pokręcony sposób stoimy po jednej stronie albo co najmniej mamy wspólny interes.

– Jaki wspólny interes mogę mieć z siepaczem Mrocznego? – zapytała chłodno.

– Zaskoczę cię. Moim celem jest unicestwienie maga. Za wszelką cenę. Czyż twoim nie jest?

– Aż tak wybujałe ambicje tobą targają? Ponoć wśród ludzi władzy króluje niezaspokoiony pęd, by mieć jej wciąż więcej i więcej.

– Nic o mnie nie wiesz – burknął zniecierpliwiony.

– Wiem, co widziałam. Bez mrugnięcia okiem zabiłeś dwie dziesiątki zdesperowanych nieszczęśników będących wrogami tego, którego ponoć chcesz usunąć.

– Jakbyś nie zauważyła, oficjalnie jestem wodzem armii Sema-ela. Miałem z nimi tańczyć, gdy atakowali oddział Arrakinów? Niejeden już poległ, ścieląc moją drogę do celu, ale to jest wojna, a ta pożera ofiary, winne czy niewinne.

– Takie jak Gromir na przełęczu...? – Zacisnęła usta, zdając sobie sprawę, na jaką nieostrożność właśnie sobie pozwoliła. Wiedza o tym, że pochodzi z Elise, stała w jawnej sprzeczności z podawaniem się za Słoneczną Panią. Jakikolwiek tropy prowadzące do jej prawdziwej tożsamości stawały się zagrożeniem.

Zmrużył oczy, początkowo jakby zbity z tropu. Po chwili widać było po nim, że połączył fakty i domyślił się kontekstu.

– Aha, czyli jednak miałem rację, że nie jesteśmy sobie aż tak zupełnie obcy – wymruczał niebezpiecznym tonem. – Tyle że nie pojmuję, jakim sposobem możesz o tym wiedzieć. To zdarzenie miało miejsce zaledwie kilka tygodni temu w Górach Zębatych, na kontynencie Elise, który od Amadal dzieli szmat oceanu.

Winea postanowiła zagrać w otwarte karty, skoro już i tak się nieopatrnie odsłoniła. Wystarczyło wykorzystać techniki przekierowania uwagi z mniej wygodnej prawdy na bezpieczniejszą, które mentorzy Orin wpajali wszystkim kandydatom na Szarim. Tego typu słowna iluzja wypowiedzi ćwiczona była już na samym początku nauki młodych adeptów magii. „Przyznać się do czegoś

mało znaczącego, by zachować w tajemnicy coś istotniejszego”, jak zwykł mawiać mądry Tedor.

– W jednej z jaskiń Wzgórz Orogońskich ukrywa się wyjątkowy stwór zwany Pożeraczem Umysłów. Tuż przed pojmaniem nas ujarzmiłam mentalnie tę istotę i wykorzystałam jej niezwykle umiejętności telepatyczne do wzmocnienia moich własnych. Celem było zdobycie informacji o Gromirze wysłanym na Nowy Kontynent z misją pozyskania wsparcia dla tutejszej rebelii. Mam nadzieję, że zagadka, skąd wiem o tym, że zabiłeś owego mocarza, stanie się teraz dla ciebie prosta do rozwikłania.

Odmieniec przyglądał się szamance dłuższy czas w zamyśleniu.

– Jak godowe sploty rusłaka – skwitował sarkastycznie.

Winea wzruszyła ramionami, doskonale znając zwyczaje wymienionego gatunku małego płaza, który był jej ulubioną ciekawostką na zajęciach z fauny i flory Elise.

– Wiedziałbyś, jak skłonić to wspaniałe i zagadkowe zwierzę do odkrycia jego sekretów, gdybyś rozumiał jego naturę.

– To było tylko porównanie – jęknął poirytowany. – Nie mam zamiaru tracić czasu na rozmowy o małym, durnym stworzeniu.

– A na co chcesz ten czas stracić? – odparła, uśmiechając się wyzywająco.

Na jej policzkach uwidoczniły się dołeczki, których urokliwość na ułamek chwili rozproszyła uwagę Norana.

Westchnął przeciągle, unosząc przy tym swoje złotawe, nie-ludzkie oczy na znak zniecierpliwienia.

– Dobrze. – Klepnął się dłońmi po udach. – Powiem to jasno i zwięźle, ale tylko raz.

Odchrząknął. Uwypuklające się bruzdy na jego czole świadczyły o skupianiu się na ostrożnym doborze słów.

– Nie jestem w służbie Semaela z wyboru. Nie mam w planach przejścia niczyjej władzy. Będąc zabójcą, zostałem wynajęty do wykonania na nim wyroku, jeszcze na Elise, bo z niego właśnie przybywam, ale po drodze... okoliczności mocno się skomplikowały. Sprawa stała się obecnie bardzo osobista. Zabiję drania w ten czy inny sposób, z twoją pomocą czy bez. – Rzucił okiem na oblicze dziewczyny, szukając jakiejś reakcji, ale wydawało się, że Winea tylko spokojnie słucha. – Potrzebuję jednak sojuszników mających spore wpływy tu, na Amadal. Nawet najpotężniejszy przeciwnik staje się mniej ostrożny, gdy coś go rozprasza, gdy musi walczyć na wielu frontach.

– Pomóż mi zatem uwolnić przywódców rebelii, a znajdę sposób, by pokonać Orogonów i zniszczyć hegemonię Mrocznego – zaproponowała swobodnym tonem, nie zmieniając ułożenia ciała ani na jotę.

Pokręcił głową ze smutkiem.

– Tego akurat nie mogę uczynić. Przynajmniej nie bezpośrednio. – Zagryzł wargę czubkami kłów. – Z pewnych względów muszę działać czyimiś rękami, zachowując wszelkie pozory wierności jako jego czempion. Podlec ma mnie w garści, a ja nawet tą rozmową stąпам po bardzo cienkim lodzie. Jawne przeciwdziałanie nie wchodzi chwilowo w rachubę.

– A zaniedbanie? – Uniosła lekko brwi. – Przecież czasem się zdarza, że jeniec wymknie się strażnikom w konwoju. Mogłabym potem zorganizować jakąś dywersję.

– Przyjrzyj się dobrze tym dwóm opancerzonym osiłkom, co tu stali. – Podniósł kamyczek i podrzucił w rękę. – Mnie się może zdarzyć przypadkowa nieostrożność, ale im? Nie licz na to. Wrażenie, że ich intelekt pozwala co najwyżej policzyć kozy w stadzie, jest mocno złudne. Oni nawet teraz się zastanawiają, co ja tu z tobą

robie, skoro cię nie biję ani nie gwałcę. Bo to jedyne działania, które byłyby zrozumiałe i uzasadnione.

– Czy ty właśnie zasugerowałaś, że powinnam rozłożyć nogi, żeby zadbać o twój wiarygodny kamuflaż? – parsknęła.

– Wybacz, ale nie – rzekł, przełykając wyraźnie ślinę i uciekając wzrokiem.

– Czego w takim razie ode mnie oczekujesz, bezczelny typie? – Przechyliła lekko głowę, mrużąc przy tym oczy. – Jestem jeńcem, za chwilę spalą mnie w ogniu ofiarnym jakiejś zwyrodniałej bogini ciemności, a w najlepszym razie, jeśli będę miała szczęście, to jeszcze przez pewien czas pogniję zamknięta w lochach wrogiej twierdzy.

– W tej kwestii wydaje się, że akurat mogę coś ugrać. Najpewniej.

– „Wydaje się”? „Najpewniej”? – Skrzyżowała ręce na piersi z gniewnym wyrazem oczu. – O szczęście niepojęte! Jakież wielkie możliwości otwiera nasz układ. Potencjalny.

Szyderczy ton szamanki natychmiast ochłodził atmosferę ich rozmowy. Noran westchnął, czując, jak nieudolnie i naiwnie podszedł do sprawy.

– Słuchaj. Rzeczywiście niewiele mam do zaoferowania na ten moment. – Zawahał się, czy wypowiedać to, co planował, ale ostatecznie dokończył. – Gdybyś jednak... przekazała mi informację o tym, gdzie i z kim mogę podjąć kontakt, by wzniecić zamieszki, zyskałbym trochę więcej czasu. To wszystko, czego potrzebuję.

– Zdajesz sobie sprawę, o co prosisz? Każdy pozyskany dla ciebie dzień kosztowałby setki istnień. – Jej cichą wypowiedź wypełniał zimny gniew. – Nawet gdybym była władna to zrobić, a nie jestem, nie poświęciłabym ludzkiego życia tylko po to, byś mógł dłużej poplanować swoją zemstę. Pomijam już oczywiście samo zaufanie. Musiałabym być niezwykle nieodpowiedzialną kretynką, by powierzać takie informacje wybrańcowi Mroku.

Pokiwał głową z rezygnacją.

– Cóż, w takim razie zdajmy się na los. Sprawdźmy, co przeznaczenie dla nas przygotowało. Być może okazja pojawi się sama. W przeciwnym wypadku i tak czeka nas porażka. A przynajmniej ciebie.

Upuścił trzymany w dłoni kamyczek i ruszył w stronę konwoju. Po kilku krokach zatrzymał się i lekko odwrócił.

– A tak przy okazji – rzucił niedbale przez ramię. – Ten twój Gromir nazywany Niedźwiedziem nie zginął tam, na przełęczy. Spadł na skalną półkę za uskokiem, a moi towarzysze go uratowali. Co więcej, rozstałem się z nim w przyjaźni, bo to, com mu uczynił, nie będąc przy własnej woli, potrafił mi darować.

Nemedor

Siarczyste przekleństwa dało się słyszeć już dużo wcześniej przed tym, jak podeszła do drzwi komnaty dowódcy Twierdzy Nemedor. Wchodzenie tam było ostatnią rzeczą, na którą miała w tej chwili ochotę, ale musiała odpowiedzieć na polecenie ojca natychmiast. Doskonale znała gwałtowność charakteru wielkiego Arslana, a tylko jej dwaj bracia mogli się cieszyć statusem ulubionych dziedziców. To, że żaden z nich nie kwapił się przejmować schedy po komin-dancie najpotężniejszej warowni na północy Amadał, nie zmienia-ło faktu, że oni byli synami, a ona „tylko” córką. Amira westchnęła ciężko, odruchowo poprawiła nabijaną ćwiekami, skórzaną kami-zelkę zwiadowcy i pchnęła szerokie drzwi.

– Gdzie się podziewałaś?! – zaryczał poirytowany mężczyzna, wyjątkowo mocno zbudowany, jak na Arrakina. – Posłałem po ciebie wiele godzin temu!

– Patrolowałam... – zaczęła, starając się zachować spokojny ton.

– ...ile razy mam ci przypominać, że tego typu zadania należą do mężczyzn? – przerwał jej i podniósł ręce w geście oburzenia.

– Przecież sam się zgodziłeś, gdy... – Oparła dłonie na wąskiej talii, marszcząc przy tym brwi.

– Zgodziłem się, bo wierciłaś mi dziurę w brzuchu. – Wykonał gest zrezygnowania i podszedł do niej, kręcąc głową i sapiąc z niezadowolenia. – Tyle razy ci tłumaczyłem, że oczekuję od ciebie, byś wyrosła na godną Arrakinę, przynoszącą chlubę kobiecej tradycji naszego klanu. Te twoje zapędy do wałęsania się z żołdakami rozsiedzają mnie każdego dnia.

Amira się wyprostowała, zakładając ręce na piersiach i stając w lekkim rozkroku. Ustępowała mu wzrostem tylko nieznacznie, co najprawdopodobniej czyniło ją jedną z najwyższych kobiet w całych Północnych Pustkowiach.

– Czy możemy porzucić temat niespełnionych oczekiwań, podarować sobie odwieczne utarczki i przejść do sedna sprawy, dla której mnie tu wezwałeś, Zagan-beju naszego ludu? – zwróciła się oficjalnym tytułem wodza arrakińskich sił, nadanym ojcu kilka lat temu. Robiła tak zawsze, gdy chciała przekierować jego uwagę na inne tory niż rodowe plany wobec niej.

Arslan fuknął, ale nieco spuścił z tonu. Łypnął groźnie na swoją dorodną latorośl. Nie mógł przeboleć tego, że z frustrującym uporem coraz bardziej stawiała się zaprzeczeniem rodzicielskiej wizji. Wiedział, że jego jedyna córka nie ma natury potulnego baranka. Żałował jedynie, że ze wszystkich cech, które po nim odziedziczyła, na pierwszy plan najbardziej wybijał się właśnie ten ognisty temperament. To sprawiało, że mimo bycia na co dzień władcym i bezkompromisowym rzadko miał ochotę na odpowiednie temperowanie jej charakteru. Gdyby urodziła się mężczyzną, pewnie byłaby jego największą dumą.

Odwrócił się i wrócił do wielkiego stołu w całości wykonanego z poczernianego drewna. Upił sążnisty łyk klaru, mocnego miodu

wytwarzanego głównie w okolicach Nemedor. W całym gabinecie czuć było intensywny, słodkawy aromat trunku.

– Ominęła cię wyjątkowa scena z dzisiejszego rana – rzekł gniewnie i cmoknął, przyglądając się pucharowi. – Ten śmierdzący, obślizgły zmiennokształtny znowu zwałił nam na głowę gównianą robotę. Mamy zaopiekować się wyjątkowym jeńcem, którego Xorak przywiódł wczorajszej nocy aż z samego Elise.

– Od kiedy to jakiś jeńiec stanowi kłopot? Miejsca w lochach jest pod dostatkiem.

– Nie słuchasz mnie uważnie. Użyłem słów „zaopiekować” i „wyjątkowy”. – Przepełukał gardło kolejną porcją alkoholu i łupnął pięścią w blat. – Ta gnida Mrocznego twierdzi, że wolą Semaela jest nie tylko, aby człowiek ów dysponował wszelką swobodą na terenie zamku, ale też byśmy zadbali o jego wygody. To ponoć towarzysz naszego czempiona i jednocześnie zakładnik. Nasze rzetelne potraktowanie sprawy ma niby zapewnić, że dopiero co wyniesiony do łask młokos będzie chodził grzecznie na smyczy Najmroczniejszego.

Przyjrzała się szerokiej, poznaczonej bliznami twarzy ojca i zbladła z przerażenia.

– Chyba nie zamierzasz... – Podniosła głos, wyobraziwszy sobie, co to dla niej może oznaczać.

– Owszem. – Utkwił w niej zimne, nieznoszące sprzeciwu spojrzenie. – To jednocześnie ukróci twoje haniebne zapędy i nauczy cię tego, co powinna wpoić ci matka, wieczność niech czuwa nad jej duszą. Zajmiesz się tym mężczyzną jak kobieta i gospodyni. A nawet i lepiej.

Amira poczuła, jakby podłoga zakołysała się pod jej stopami. Wszystko to, od czego uciekała, obejmując dowodzenie nad jednostkami zwiadu, miało znów usidlić ją w tych mackach. Jej żywiołem były długie dni w siodle, pył, znój, a nawet żołnierskie

niewygody. Komnaty, stroje i kobiece konwenanse oznaczały znienawidzone więzienie, pułapkę przeznaczenia, które tak usilnie próbowała zwieść.

– Zastrane fatum – jęknęła do siebie, ale niestety zbyt głośno.

– Zważ na swój język! – Komendant znów wałnął w stół, mało nie strącając napitku. – Nawet to uwłaczające niewieście słownictwo rodem z koszarowego wychodka wskazuje na słuszność moich decyzji.

Dziewczyna się spięła, hamując narastające w niej tornado emocji. Ojciec sam zaklął soczyście i zbliżył się do niej, marszcząc brwi.

– Nie zapominaj, że powierzam ci bardzo odpowiedzialne zadanie. – Arslan podniósł wymownie palec ozdobiony okazałym nefrytowym pierścieniem namiestnika. – Od tego, jak je wykołasz, może zależeć nie tylko ukontentowanie władcy Amadal, ale też i być może rozszerzenie wpływów klanu Górskich Tropicielei, który reprezentujesz. Spraw się zatem należycie.

Gdy odczytała ukrytą sugestię, poczerwieniała na policzkach. „Zgotuję ci piekło, kimkolwiek jesteś” – pomyślała, ledwo powstrzymując szalejącą wewnątrz niej wściekłość.

– Twoja wola, Zagan-beju, będzie wypełniona – rzekła chłodno, pochylając się w ukłonie, by ukryć odczucia zbyt jednoznaczne i niebezpieczne.

Kroczyła korytarzem zamasyście, mroczna niczym chmura burzy gradowej. Wszystkie napotkane osoby szybko usuwały się z jej drogi, wyczuwając wiszącą w powietrzu groźbę. Pchnęła gwałtownie drzwi do izby, w której zakwaterowano zakładnika. Mężczyzna stojący przy oknie odwrócił się ku niej zaskoczony. Gniewna wypowiedź, którą chciała wyładować na nim swoją złość, zamarła na jej ustach. Dość wysoki i postawny, nosił zadbane, elegancki, ale też stonowany strój. Był w średnim wieku, jak na standardy

swojej rasy. Jego niezwykle przystojną twarz znaczyły liczne blizny, najwyraźniej niedawno nabyte, sądząc po ich kolorze.

– Jestem Amira, córka wodza Nemedor i Zagan-bej wszystkich wojsk arrakińskich – rzuciła butnie. – Przydzielono mnie, abym miała na ciebie baczenie, więźniu.

Pokłonił się lekko, w dystyngowany sposób. Tak przynajmniej jej się zdawało, bo nie miała zbyt wielkiego rozeznania w dworskich zwyczajach, szczególnie ludzkiej rasy.

– Mam na imię Leśniad, syn Gerarda... – Zawahał się i otaksował jej szczupłą sylwetkę pełnym zainteresowania spojrzeniem. – Ci, którym ufam, mówią mi „Leśny”.

– Nie należę do nich i nie mam zamiaru tego zmieniać – fuknęła.

Uśmiechnął się serdecznie, ukazując równy rząd białych zębów.

– Rozumiem. – Rozłożył ręce w życzliwym geście. – Zapewne nie jesteś zbyt szczęśliwa z powierzonego ci zadania, ale mną nie musisz się przejmować.

– A co, do nędzy, pozwala ci wnioskować o moim stanie zadowolenia, he? – Wzięła się pod boki i zmrużyła oczy.

Mężczyzna oparł się swobodnie o parapet, emanując nieskrywaną wesołością.

– Zwiadowcy zajmują się pilnowaniem jeńców raczej wyłącznie wtedy, gdy ktoś zostaje schwytany w terenie, i to przez nich samych. I tylko do czasu przekazania go tym, którzy mają w tym względzie należyte doświadczenie. Jeśli jesteś córką Arslana, to najprawdopodobniej zlecił ci to zadanie osobiście. Skrzące się w twoich oczach pioruny gniewu sugerują zaś, że nie przypadło ci to do gustu, a strój i jego aktualny stan wskazują, że decyzja ta zaskoczyła cię w trakcie zajmowania się zgoła zupełnie czymś innym. Dodatkowo relacje między członkami wysoko postawionych rodów zwykle bywają dość... rzekłbym: napięte. Zwłaszcza w linii dziedziczenia.

„Ten człowiek jest niebezpiecznie bystry” – odnotowała w myślach. „I nad wyraz wygadany”.

Milczała dłuższą chwilę, uważnie obserwując rozmówcę. Szybkie wnioski o ludziach stanowiło jedną ze zdolności, których wymagała od podkomendnych od samego początku, gdy parę lat temu objęła dowództwo Szarych Fryzów, jak nazywano elitarne jednostki arrakińskiego zwiadu. Miało to dla niej szczególne znaczenie, gdyż jej oddziały wykonywały obowiązki również w osadach, a czasem nawet w miastach regionów położonych bardziej na południu kontynentu.

– Szlachcic, obeznany w arystokratycznych obyczajach – odezwała się. – Doświadczenie w orężu, najpewniej wojskowe, czyli oficer jednostek szczególnego użycia. Nie waha się podejmować ryzykownych wyzwań i ma mściwych wrogów. – Dotknęła odruchowo czubka swej brody, przyglądając się badawczo mężczyźnie. – Straszny kobieciarz i gawędziarz – dodała z naciskiem. – Jak widzisz, mnie również nie jest obce odgadywanie innych.

Leśniad zaczął klaskać, szczerząc się jeszcze mocniej.

– No toś mi odpłaciła, jak to mówią w szermierce, sztychem za sztych i gardą pod gardę. – Ukłonił się w żartobliwym tonie. – Jestem pod wrażeniem wnikliwości umysłu.

– Obejdzie się – prychnęła lekceważąco, jednocześnie zdając sobie sprawę, że jej początkowe wzburzenie gdzieś się ulotniło. „A fakt znajomości przez ciebie spraw szermierczych dodam sobie do listy istotnych informacji” – odnotowała w pamięci.

– Spodziewam się, że wyznaczysz teraz jakieś zasady. Może zestaw „wolno, nie wolno”? Ponoć decyżją samego Semaela mam mieć swobodę wszędzie w obrębie zamku poza miejscami zabezpieczonymi i strzeżonymi.

Amira westchnęła i klepnęła się po brzuchu.

– Teraz to akurat jestem głodna. Udamy się zatem do Tłustej Gleny. To najsensowniejsza karczma dla szanujących się godnie

urodzonych, a przy okazji wystarczająco tania, jak na żołnierską kiesę. – Błysk szelmowskiego uśmiechu mignął w jej ciemnych, lekko skośnych oczach, a kąciki wąskich ust drgnęły nieznacznie ku górze. – Przyda ci się rozeznanie w miejscach, gdzie można syto zjeść, a także w arrakińskich potrawach, niekoniecznie oczywistych dla upodobań twojej rasy. Zakładnik czy nie, nikt cię tu przecież nie będzie niańczył.

– Już cię, pani, polubiłem za takową propozycję. – Leśniad założył z tyłu ręce i ruszył w stronę drzwi. – Rozpoczynanie znajomości od strawy to zaiste znakomity zwyczaj.

– Nie przeznaczono nam polubienia – rzekła chłodno.

„Przynajmniej mam taką nadzieję” – dodała w myślach.

– Doprawdy pochodzisz z dalekiego Elise? – zagaiła, gdy podano im głębokie półmiski smakowicie wyglądających dań.

Intensywny aromat parującego mięsiwa i podsmażanych warzyw pobudzał apetyt. Na stole pojawił się też spory dzban z rozcieńczanym klarem pospolitego gatunku.

– Owszem. – Powierzony jej opiece oceniał posiłek, wachając i kosztując kęsków poszczególnych składników. – Ile wiecie na temat Nowego Kontynentu?

– Niewiele – przyznała, wzruszając ramionami, i włożyła palcami sporą porcję jedzenia do ust. – Zapomniane przez bogów terytorium, ubogie w magię, bez żadnego znaczenia wojennego czy politycznego, niewarte odkrywania. No i zbyt odległe. Ponoć to dwa bite miesiące na pokładzie dużego okrętu.

– Hmm – skwitował rozmówca zdawkowo jej wypowiedź, skupiony głównie na potrawie.

Gdy już zamierzała zwrócić mu uwagę, że mógłby być bardziej rozmowny, skoro zadaje pytania, wyjął spod kamizelki tajemniczo wyglądający woreczek. Rozsznurował go, przeszukał zawartość,

a następnie posypał jedzenie jakimś proszkiem. W powietrzu rozeszła się ostra woń, najprawdopodobniej przyprawy. Zwiadowczyni ze ściągniętymi brwiami obserwowała kulinarne zabiegi zakładnika.

– Dobrze pachnie – przyznała.

– I dodaje smaku, szczególnie pieczystemu. – Skierował ku niej żywe, pełne niespodziewanego entuzjazmu spojrzenie. – Widzisz, to jadło ma ogromny potencjał, ale jest niedostatecznie doprawione. Brakuje tu odrobiny zmielonego czosnku, myślę też, że galangalu, no i świeżej bazylii. Dodałem jedynie odrobinę ostrej karminy i od razu masz słońce pośród zimy. Spróbuj sama.

Zaskoczona tak bezceremonialnym zachowaniem aż otworzyła usta. Nie wybuchnęła jednak oburzeniem. Uświadomiła sobie bowiem, że przecież ten cudzoziemiec – i w dodatku przedstawiciel rasy ludzkiej – najprawdopodobniej nie ma pojęcia, jaki wydźwięk w kulturze Arrakinów ma tego typu propozycja składana kobiecie przez mężczyznę. Mimowolnie się czerwieniąc, wzięła głęboki oddech i skinęła głową. Rozejrzała się w obawie, że ktoś postronny zauważył krępującą sytuację, i sięgnęła po kawałeczek, ulegając nagłemu zaciekawieniu. Etykieta rodowa, której przestrzegania oczekiwał od niej ojciec, absolutnie nie uwzględniała takiego zachowania, ale w jej odruchach dominowały raczej te żołnierskie.

– Uch, ostre. – Wciągnęła mocniej powietrze. – Ale rzeczywiście dużo pyszniejsze.

Przystojniak się wyprostował, promieniejąc dumą. Mimo że było to szokujące i nieoczekiwane, nie mogła się okłamywać – ten intrygujący obcy w jakiś nieodgadniony sposób wzbudzał jej sympatię.

– A przy okazji: co to za mięso? – zapytał, nalewając obojgu trunku do pucharów.

– Jaszczurak skalny. Poza zimą tysiące ich wygrzewają się na kamienistych plażach wzdłuż całego północnego wybrzeża. To typowe, podłe żołnierskie żarcie, łatwe do zdobycia i tanie.

– Coś mi się zdaje, że pobyt w Nemedor okaże się znacznie przyjemniejszy, niż początkowo sądziłem. – Na twarzy mówiącego rozlało się pełne rozmarzenia zadowolenie.

„To zaiste wyjątkowy więzień” – pomyślała Amira, łapiąc się na tym, że chyba nigdy nie postrzegала tak swobodnie żadnego z ludzi. Pomijając fakt, że najczęściej oglądała ich trzymany na długość miecza.

– Słuchaj no, człowieku – zaczęła, gdy godzinę później, najedzeni i odprężeni, wyszli na rozległy, osłoneczniony dziedziniec. – Nie mam ochoty zajmować się tobą, łączyć przy twoim boku czy doglądać, co akurat robisz. A już na pewno dogadzać ci. To ostatnia rzecz, którą bym wybrała, gdybym mogła decydować. Muszę jednak wypełnić wolę ojca i zadbać, by twoja swoboda i wygoda spełniała życzenie Semaela, skoro tak to ustalił z czempionem.

Zmierzyła go twardym wzrokiem.

– Dlatego proponuję ci układ. Ty darujesz sobie wszelkie wygórowane oczekiwania, a ja postaram się być miła i życzliwa na tyle, na ile potrafię. Bo przyznaję, że nie jestem w tym dobra. Moje dotychczasowe relacje z twoją rasą ograniczały się głównie do tropienia, chwytania, torturowania, wyciągania informacji i zabijania.

Mężczyzna rozłożył ręce w geście otwartości na propozycję.

– A czy byłoby dużym ustępstwem z twojej strony, gdybyś zwracała się do mnie po imieniu?

Amira otworzyła usta i je zamknęła, jakby się rozmyśliła co do pierwotnej odpowiedzi. Ostatecznie potaknęła głową.

– W porządku, Leśniadzie, czy jak tam cię zwą. – Podniosła znacząco palec. – Ale ostrzegam, nie wnioskuj sobie z tego zbyt wiele.

– Oczywiście, Amiro. Dziękuję.

Zwiadowczyni rozpoznawała w sobie coraz więcej sprzecznych odczuć. Niektóre z nich mocno ją zaskakiwały.

„To całkiem miły osobnik” – brzmiał jakiś wewnętrzny głos. „Nadal to wróg i więzień, na którego trzeba mieć ostrożne baczenie, ale z drugiej strony przyjazna atmosfera między nami tylko ułatwi mi zadanie. I umili czas. Kto wie, być może nadal będę mogła wyruszać w teren, chociaż częściowo, jeśli sobie to zręcznie uporządkuję. A dopóki ten bystrzak będzie dobrze się opowiadał informatorom Arslana, dopóty ja nie będę o nic pytana”.

Najbliższy tydzień upłynął jej znacznie przyjemniej, niż mogłaby przypuszczać. Większość dnia spędzała z intrygującym przybyśzem z Elise, wsłuchując się w setki jego zabawnych opowieści i anegdot. Nie mogła się nadziwić, że jeden człowiek mógł mieć tak dużo różnych doświadczeń. Domyślała się, że pewnie ubarwiał te historie i dodawał od siebie coś zmyślnego, ale i tak jej to imponowało. Zасыpywał ją niezliczonymi powiedzonkami i żartami, zachowując się przy tym niezwykle swobodnie i zyczliwie, zupełnie jakby ich rasy nie były wobec siebie wrogie. Momentami odnosiła wrażenie, że wręcz starał się o jej względy, jakkolwiek przeczyłoby to zdrowemu rozsądkowi. Pewnego wieczoru złapała się na spostrzeżeniu, że nie pamięta, kiedy ostatnio czuła się taka rozluźniona i rozbawiona. Czy w ogóle kiedykolwiek śmiała się w głos tak bardzo, że aż po policzkach spływały jej łzy? Zadziwiająca zażyłość z mężczyzną pojawiła się całkowicie niespodziewanie. Amira ją zaakceptowała, choć nie do końca rozumiała, jak mogło do tego dojść.

– Amiro – przerwał ciszę Leśniad, gdy któregoś ranka stali na murach i obserwowali odległe zabudowania osad tuż przed linią sporego masywu leśnego. – Myślisz, że mógłbym tu zająć się czymś konkretnym, no wiesz, popracować gdzieś?

– Masz na myśli najęcie się zarobkowe? – Uniosła w zdziwieniu brwi. – Po co ci to? Potrzebujesz na coś dodatkowych środków?

– Nie chodzi mi o pieniądze. – Przyjrzał się egzotycznej, ale i na swój sposób intrygującej twarzy dziewczyny. – Szczodrość Arslana zapewnia mi zresztą wszelkie wygody. Chodzi o to, że nie przywykłem, by nie mieć obowiązków, żyć obok zamiast z innymi. Sądzisz, że znalazłby się jakiś Arrakin, który zechciałby mnie zatrudnić? W takiej karczmie na przykład to mógłbym pomagać nawet za samo jadło.

Zamyśliła się.

– Kto wie – powiedziała cicho, trochę jakby sama do siebie. – Może rzeczywiście mógłbyś się przydać staremu Basanowi w Tłustej Glenie, bo jałowość jego potraw zaczyna być już nie do zniesienia. Muszę przyznać, że dopytywał nawet o ciebie po tym, jak poprzyprawiał dania. Nie zdziwiłabym się, gdyby spróbował tego, czego nie dojadłeś.

Zaśmiali się oboje.

– Byłbym ci ogromnie wdzięczny – rzekł z gorliwością w głosie, przysuwając się mimochodem do dziewczyny.

– Zachowaj swoją wylewność dla siebie – rzuciła mu przekornie z udawanym dystansem. – Spełnię twoją prośbę, bo jest po mojej myśli. Gdy karczmarz zarzuci cię robotą od świtu do nocy, ja wreszcie będę mogła wrócić do moich ludzi i zająć się patrolami.

– Tak bardzo masz mnie już dosyć? – Przybrał minę niby rozczarowanego. – A tak liczyłem na pozyskanie przychylności legendarnej kapitan zwiadu, której honory oddają wszyscy zbrojni w Nemedor.

W jego oczach błyszczała bezczelna kokieteria. W jakiś niezrozumiały sposób emanował zniewalającym urokiem.

– Przyznaję, czas spędzany z tobą... znaczy się, na pilnowaniu ciebie rzeczywiście nie należał do... – Zagubiła się w wypowiedzi, nie chcąc nazywać swoich odczuć zbyt dosłownie. – No, jesteś miłym człowiekiem, jakkolwiek to zabrzmiało w ustach córki wodza Arrakinów.

Patrzył na nią bez słowa, aż pod wpływem rodzaju i intensywności jego spojrzenia poczuła skrępowanie.

– Mam u ciebie przysługę. – Podniosła palec dla podkreślenia powagi słów.

– Niech będzie – rzekł mężczyzna, poważniejąc na twarzy.

Wyciągnął rękę na znak zawierania umowy. Odruchowo ją uścisnęła. Dłoń zakładnika wydała jej się ciepła i miła w dotyku, ale jednocześnie wyczuła drżącą w niej twardość.

„Jedzenie ze wspólnego talerza, spacer, przysługi, nieprzystojny dotyk” – pomyślała przelotnie. „Do czego mnie to doprowadzi? Złamanie konwenansów to jedno, ale spoufalenie się z przedstawicielem wrogiej rasy to drugie. Założę się, że ojciec, ten szczywany lis, dobrze wiedział, w co mnie pakuje. Oby Tin i Zer, boscy bliźniacy ułudy, mieli nade mną litość”.

Leśniad rozpoczął pracę w Tłustej Glenie już następnego dnia. Podstarzały właściciel karczmy, nazywany często przez gości Przy-mrukiem, wprowadzał go w obowiązki tak ochoczo, jakby czekał na takiego czeladnika całe życie. Lokal cieszył się w Nemedor sporym powodzeniem. Przyciągał głównie strażników, urzędników i żołnierzy traktujących Glenę niemal jak drugą wojskową kantinę. Ta właściwa stanowiła część garnizonowych koszar w obrębie głównego zamku, ale jej jedzenie nie miało dobrej opinii.

„Idealne miejsce” – stwierdził w myślach Leśniad z zimną satysfakcją. „Nie ma lepszego źródła informacji niż podchmieleni wojacy, którym okaże się odrobinę zrozumienia, polechce ambicje i zapełni żołądek smakowitym jadłem. To działa zawsze i wszędzie, a ja jestem tym, który zna się na rzeczy wręcz wybitnie”.

Początkowo zajmował się jedynie przyrządzaniem potraw, wprowadzając liczne modyfikacje w zestawach dań i ich doprawieniu. Niebawem jednak wiekowy Arrakin polecił mu również

obsługiwanie napitków przy barze, z czego zabójca skwapliwie skorzystał. Mógł w ten sposób wnikliwie obserwować, kto odwiedza lokal. W końcu zaczęły się zdarzać nawet sytuacje, gdy Cabra, starsza z córek podająca gościom do stołu, prosiła go o kolejne zastępstwa, wymawiając się jakimiś dolegliwościami. Dzięki temu już po kilkunastu dniach znał większość stałych klientów karczmy, a z wieloma udało mu się nawet nawiązać relację. Z perspektywy przybytku strawy i trunku Arrakinowie zdawali się ludem prostym, egzaltowanym, a także lubującym się w przyjemnościach zwykłego życia. Gdy dobrze zjedli i suto popili, nawet różnice międzyrasowe stawały się wyłącznie źródłem żartów i wesołości. A w takiej atmosferze Leśniad czuł się jak ryba w wodzie. Widzący to stary Basan tym bardziej skłaniał się ku coraz śmielszemu wykorzystywaniu niespodziewanego pracownika. W jego ocenie niewiarygodny traf zaoferował jemu i jego interesowi wyłącznie korzyści. Uzgodnili, że Leśniad, zamiast pobierać zapłatę, będzie mógł do woli żywić się tym, czym dysponował lokal, a nawet jego zapasami, z wyłączeniem sekretnej piwniczki z najcenniejszymi alkoholami. Osobista rekomendacja Amiry rozwiewała jakiegokolwiek wątpliwości czy obawy.

„Wystarczy, że stary zrzuci na mnie jeszcze kwestię zaopatrzenia, i będę miał pełną swobodę rozpoznania” – zabójca wycierał kielichy pograżony w myślach.

– Hej, pomocniku karczmarza! – Entuzjastyczny głos jednego z Arrakinów przebił się przez ogólny harmider sali, przyciągając jego uwagę. – Słyszałem, że dzięki twoim wyjątkowym talentom można tu teraz nacieszyć podniebienie czymś nowym. A ja dopiero co wróciłem z długieeeeeego i baaaaardzo ważnego konwojowania.

– Polecam gorąco placek okraszany zajęczymi polędwicami, panie. – Leśniad natychmiast pojawił się przy stoliku weterana. – To obecnie specjalność Gleny. Sam ją wprowadziłem.

– Aaaaa, już samo nazywanie w ten sposób jadła sprawia, że cieknie mi ślinka. – Płaska, spieczona słońcem twarz rozpartego na krześle żołnierza promieniała wewnętrznym zadowoleniem. – Dawaj zatem solidną porcję, bom dawno nie miał okazji porządnie żołądka napełnić.

– A co podać na wysuszone gardło? – Poznaczone bliznami oblicze dawnego Ciemnego Noża nadal miało niebywałą moc natychmiastowego zjednywania sobie sympatii. – Coś na świętowanie? Bo wyczuwam, że chyba jest po temu powód, nieprawdaż?

– A i owszem. Niemały sukces odnieśliśmy, w rzeczy samej godny sowitego uczczenia. Zatem przynieś tu jakiś większy dzban zacniejszego klaru, co najmniej jakiegoś dwójniaka. – Rozanielony rozmówca uśmiechnął się z dumą malującą się w wąskich, lekko skośnych oczach typowych dla mieszkańców północnego zachodu Amadal. – Rzeknę ci tylko, że wczoraj nasz oddział przywiódł do Nemedor nie lada jeńców, i choć nie powinienem o tym ot tak byle komu opowiadać, to jest wśród nich wielu znanych przywódców rebelii.

– Ich imiona z pewnością przysłużą się sławie tych, którzy ich schwytali. – Leśniad skłonił się z szacunkiem. – To zaszczyt gościć w Glenie tak znakomitego wojownika. Nie znam się zbytnio na wojennym fachu, ale spodziewam się, że schwytanie ich, jak również konwojowanie wymagały wyjątkowego kunsztu i poświęcenia. Przecież buntownicy mogliby odważyć się i spróbować odbić swoich wodzów.

Arrakin wyszczerzył zęby i odchylił się wyniośle na oparciu.

– Słusznie układasz myśli, kuchciku. Ich wytropienie zajęło nam dobre kilka miesięcy i wielu nie wróci już do swych kobiet. – Cmoknął, poważniejąc. – Po prawdzie strat byłoby jeszcze więcej, gdyby przy zasadzce sprzymierzonych nie przyszedł nam nagle z pomocą sam wybraniec Semaela.

Weteran ocenił Leśniada uważnym spojrzeniem i kiwnął na niego, by ten się przybliżył. Gdy usługujący mężczyzna posłusznie to uczynił, żołnierz dodał przyciszonym, pełnym uniesienia głosem:

– Nasze ramiona słabły już pod przeważającym naporem nacierających, a wtedy czempion wyłonił się zupełnie niespodziewanie z wielkiej chmury Mroku i uderzył z wściekłością dzikiej wyrwy. Wyglądał w tej swojej czarnej zbroi jak wcielenie samego Dragena. Ciął i rąbał z taką furią, że nawet jego potężni przybocznicy zostawali w tyle.

– Wielkie bitwy przyciągają potężnych wojowników. A szczęście sprzyja najdzielniejszym – rzekł zasłuchany zabójca, z namaszczeniem kiwając głową. – Takim jak wy.

– A żebyś wiedział. Bo to nasz oddział dokonał czegoś, co nie udawało się dotąd nawet bezlitosnym zakonnikom Nefrisu. – Mówiący ściszył głos jeszcze bardziej. – Słoneczna Pani. Ta, która ponoć jest dziedziczką samych błogosławionych, wpadła w końcu w nasze sidła.

– Nie może być! Toż to dokonanie zaiste na miarę bohaterów. – Leśniad odegrał głębokie poruszenie i zaaferowanie. – W takim razie uproszę Basana, by na dziś wieczór uchylił drzwiczek swojej sekretnej piwniczki. Mam szczerą nadzieję, że zaszczycisz nas, panie, i skosztujesz czegoś bardziej odpowiedniego do tej okazji niż tylko klar przy obiedzie. Herosi piją dziś na koszt karczmy.

Żołnierz podrapał się po niedogolonym policzku nieco zaskoczony, ale zaraz potem na jego obliczu rozlał się pełen dumy uśmiech.

– Widzę, że w Glenie podczas mojej nieobecności poprawiła się nie tylko kuchnia, ale też obsługa. W drodze uznania przyjmuję zatem zaproszenie. A teraz przynies te smaczności, co to tak o nich zgrabnie mówiłeś.

Odchodząc po zamówione dania, Leśniad sycił się w myślach rosnącą nadzieją. Wiedział, że jeszcze dziś zdobędzie wszelkie informacje zarówno o Noranie, jak i o tych, którzy mogliby się stać ich sojusznikami w desperackich knowaniach przeciw Semaelowi.

„Właśnie pojawił się ostatni brakujący element mojego planu. Znowu jest jak za dawnych lat. Jak wtedy, gdy mogłem służyć Reingardowi, najwspanialszemu z błogosławionych królów”. – Dookwierająca tęsknota za ukochanym władcą, któremu za młodu zaprzysiął swój los, zalała jego serce bólem straty. „A jeśli ta tajemnicza przywódczyni rebelii, o której szepcze się z takim uznaniem, faktycznie okaże się spokrewnioną z błogosławionym rodem, to znowu będzie sens za kogoś umrzeć lub żyć w prawym oddaniu”.

Obleżenie Lwieszna

Zaczynało świtać. Pierwsze promienie porannego blasku nieśmiało wynurzały z ciemności coraz większe fragmenty zabudowań Słonecznej Przystani. Główny port na południu kontynentu pogrążony był wciąż w nocnej ciszy. Na podejście ze zwojami starego olinowania i uszkodzonymi beczkami spał żebrak. Nad powierzchnią oceanu unosiła się wyjątkowo gęsta mgła spowijająca lepkiem całunem kamienną keję wraz z rampami, pomostami i niewielkim dźwigiem przeładunkowym. W pewnym momencie przez monotony szum wody przebił się rytmiczny plusk wioseł. Najpierw nielicznych, potem wielu.

Śpiący się ocknął i uniósł ociężale głowę. Wpatrywał się zaspającym wzrokiem w przestrzeń wypełnioną leniwie falującą bielą. Dźwięk narastał, dochodząc, zdawało się, zewsząd. Delikatna bryza słonawego powietrza przyniosła ze sobą dyskretną nutę zapachu oliwy i potu. Mężczyzna wygramolił się spod brudnego koca, podniósł i ostrożnie podszedł kilka kroków bliżej krawędzi nabrzeża, próbując przebić wzrokiem wilgotne opary. Nadlatująca włócznia przeszyła mu pierś i rzuciła nim kilka metrów w tył, przybijając do

jednej z portowych skrzyń. Zawisał na niej bezwładnie z zastygłym wyrazem zdziwienia widocznym we wciąż szeroko otwartych oczach.

Po chwili do pomostu zaczęły dobijać niewielkie szalupy wypełnione wojskiem. Lekkie półpancerze, proste kapaliny z kolczymi czepcami, grube migdałowe tarcze z wymalowanymi herbami poszczególnych landów północy Elise. Z jednej z pierwszych łodzi wyskoczyła wysoka postać o długich, popielatych włosach, chroniona jedynie nietypową kolczugą wykonaną z niewielkich łusek podobnych do rybich. Połowę twarzy zakrywała srebrna maska grozy. Nieludzki wojownik miał martwe spojrzenie i zaciśnięte wąskie usta. Energicznym krokiem podszedł do drewnianych kontenerów i wskoczył na ich przyzmię niewiarygodnie sprężystym susem. Rozejrzał się bacznie, a następnie wykonał kilka zdecydowanych gestów, w których efekcie kilkanaście podobnych mu istot pomknęło w kierunku zabudowań. Szwadron Darkonów jak zwykle wykonywał zadania wymagające szybkości i zimnej bezwzględności. Cieniści, jak potocznie nazywano myriadzkich baniatów z Archipelagu Onyksu, nie mieli jeszcze okazji wyrobić sobie należytej opinii na Elise. To miało jednak niebawem się zmienić. Budzący grozę oficer Darkonatu nie poświęcił więcej uwagi swoim podkomendnym. Milcząco obserwował wysypujące się na brzeg mrowie żołnierzy, którzy sprawnie grupowali się w nieduże oddziały i podążali w stronę śpiącego miasta. Wzmagający się chrzęst uzbrojenia przecinały głośnie komendy.

Gdy na kei pojawił się Grewir, zakuty w stal dowódca armii, smukły Seihe na chwilę zatrzymał na nim pusty wzrok, po czym zeskokczył z podwyższenia i ruszył ku odległej wieży portowego ratusza. Zwalisty wódz północy przyglądał mu się z wyraźnym niesmakiem, ruszając nerwowo zuchwą, jakby chciał powiedzieć coś, co nie powinno zostać powiedziane, aż w końcu zawołać gromkim głosem:

– Yeveresie!

– Tak, lordzie generale? – Chudy kapitan natychmiast pojawił się obok wyprostowany służbowo. Jego czarny, matowy napierśnik nosił symbol skaczącego kozła w pomarańczowym polu.

– Nasz odrażający sojusznik spuścił już swoje Cienie ze smyczy – mruknął rycerz z niechęcią w głosie.

– A zatem żaden posłaniec nie wyruszy, by ostrzec Lwieszno – zauważył spokojnie młodszy żołnierz.

– To i tak niewiele by zmieniło. Zgnietlibyśmy południowców i bez pomocy sługusów Semaela.

Gdzieś w oddali rozbrzmiał spóźniony, trwożliwy głos dzwonu alarmowego. Yeveres przezornie nie komentował słów lorda. Doskonale znał jego nienawistne podejście do Darkonów.

– Przypilnuj naszych, by skupili się wyłącznie na sprawnym uzupełnieniu zaopatrzenia – rzucił możnowładca. – Chcę widzieć pełną gotowość do wymarszu jeszcze za dnia. Na grabieże i gwałty przyjdzie czas później.

Oficer przytaknął. Zmrużył oczy i z wątpliwością malującą się na pociągłej twarzy spojrział na znikające wśród kamienic oddziały.

– A co z Nefrisami i egzekucjami zdrajców z listy naszego króla? – zapytał ostrożnie. – Z pewnością nie ma ich wielu w Słonecznej Przystani, ale przeprowadzenie rytuału płonących słupów zajmuje zwykle wiele godzin.

Starszy mężczyzna zmełł w ustach przekleństwo, po czym z niechęcią przyznał:

– Kapłani błękitnego płomienia muszą mieć tyle czasu, ile potrzebują. Czy nam się to podoba, czy nie, tego nie możemy zlekceważyć.

Spojrzał groźnie na podkomendnego.

– Tak czy inaczej, nasze formacje mają być we wzorowej dyscyplinie. Odpowiadasz za to głową. Czy to jasne?

Yeveres skłonił się skwapliwie i pobiegł wiedziony narastającymi odgłosami walki.

Brodaty lord północy, mianowany przez Drenara generałem całej armii, zacisnął gniewnie pięści skryte w stalowych rękawicach.

„Zdobycie Lwieszna musi być spektakularne, bo inaczej ten potwór Semael zgarnie dla siebie całą chwałę za ostateczne zwycięstwo” – pomyślał, czując w sercu zapiekłą zawiść wobec mrocznego doradcy, który zdobył posłuch króla niemal natychmiast po tym, jak pojawił się na jego dworze. „To ja prowadzę tę kilkunastoletnią wojnę, nie ty, pomroku. Niedoczekanie twoje, parszywa, przebiegła gnido!”

Drenar stał na tarasie wyniosłej wieży portowego ratusza zapatrzonej w majaczącą w oddali linię Królewskich Borów. Dwa, trzy dni drogi za tym masywnym kompleksem leśnym leżało wspinałe Lwieszno – dawna stolica całego Nowego Kontynentu. Dziś w królestwie podzielonym braterskim konfliktem to najbogatsze z miast stanowiło ośrodek władzy na terytorium pod kontrolą Daczysława.

Szczupły, średniego wzrostu król trzymał ręce założone z tyłu, całkowicie skupiony na rozmyślaniach. Lekki grymas uśmiechu zdradzał dobry nastrój i zadowolenie ze stanu spraw, ale łatwo było również dostrzec bezmiar okrucieństwa czający się głęboko w rysach jego twarzy.

Zdobycie Słonecznej Przystani stanowiło właściwie formalność i dokonało się bez większych strat własnych. Zaskoczony niewielki garnizon nie miał najmniejszych szans, by stawić jakikolwiek istotny opór tak przeważającej sile wspieranej dodatkowo przez morderczo skutecznych Darkonów. Zbudowanie w tajemnicy floty wystarczającej do przerzucenia sporej części swoich wojsk na południe Elise miało się okazać posunięciem na miarę zakończenia

wojny domowej. Toczył ją ze starszym o kilkanaście lat Daczysławem już drugą dekadę.

„Dzień sprawiedliwości dziejowej już blisko, mój niedołężny bracie” – smakował w myślach nadchodzące chwile chwały. „Twój głupi upór od początku był daremny. Zawsze brakowało ci stanowczości, błyskotliwości i otwartości umysłu, a naiwna wierność bogom Światła i przestarzałej, martwej filozofii świata doprowadza cię właśnie do zguby. Ale skąd mógłbyś to wiedzieć, skoro jesteś tak zaślepiiony przywiązaniem do skostniałej tradycji wypalonych wartości i do odrzucania dobrodziejstwa magii. Zaczyna się ognista epoka i to ja trzymam klucze do jej bram. Nowy ład, który wprowadzę, tchnie w tę nieszczęsną krainę ożywczego ducha”.

W pamięci Drenara znów wybrzmiały doniosłe słowa Semaela: „Potęga wymaga odwagi i poświęceń, dlatego dziedzicem może zostać tylko ktoś, kto jest na nie gotów”. Równocześnie umysł przywołał obrazy ofiar, których dusze rytualnie wypalano magią błękitnych płomieni na żer bóstwa ciemności. Wspomnienie przerażenia na twarzach własnych dworzan i oficerów zachwiało pożądliwie radosnym nastrojem króla. Zdawał sobie sprawę z tego, że wielu jego ludzi nieprzychylnie patrzy zarówno na korzystanie z Mocy Mroku, jak i na nieludzkich sprzymierzeńców pojawiających się wraz z tajemniczym magiem.

„Głupcy, nie rozumieją, z jak nieskończoną władzą mają do czynienia. Przyjdzie czas, że pojmą konieczność ugięcia kolan przed Mrokiem i jego prymatem na świecie”.

Potężny mężczyzna w sile wieku zbliżył się do monarchy, chrześzcząc bogato zdobioną zbroją. Stał obok i również zatrzymał wzrok na odległej plamie drzew. Drenar nawet nie drgnął pogrążony w myślach. Po drugiej stronie władcy pojawił się bezgłośnie niczym duch smukły wojownik Darkonów. Jak każdy Cienisty, miał ostre rysy pociągłej twarzy, popielaty kolor skóry i puste,

niewyrażające żadnych emocji spojrzenie. Połowę oblicza Seihe zakrywał błyszczący metal Klamry Woli. Magiczny przedmiot był jednocześnie świadectwem arystokratycznego pochodzenia dawnego Myriada i znakiem jego zniewolenia przez Mrocznego, któremu służył.

– Rozbudowując Słoneczny Trakt z portu do Lwieszna, Daczyśław nie mógł nawet przewidzieć, jak bardzo w ten sposób ułatwi nam atak – odezwał się jako pierwszy generał mrukliwym tonem. – Kilka dni ostrego marszu i staniemy pod murami stolicy południa.

– Mój brat nigdy nie był zbyt przewidujący – skwitował cicho władca północy. – I dlatego właśnie nie nadaje się do noszenia korony.

„Elise potrzebuje kogoś z dalekosiężnymi planami. Z takimi niezwykłymi wizjami, jakie nawiedzają mnie od czasu, gdy pojawił się mistrz Semael. Kogoś przebudzonego, kto dostąpił boskiego objawienia” – dopowiedział już tylko w myślach.

– Jeśli pozwolisz, panie, nie będziemy się czołgać z wojskiem – powiedział wysoki dowódca szwadronu Cieni powoli i w sposób zupełnie niebrzmiały, jakby miał o cokolwiek prosić. – Ruszymy naszym tempem bezzwłocznie po rytuale Nefrisów. Dzięki temu miasto straci możliwość przekazania informacji armii południa już pojutrze wczesnym popołudniem.

Drenar kiwnął zaledwie głową i elitarny niehumanoidalny zwiadowca ulotnił się niezwłocznie.

– Może to i dobrze, że nie będziemy dłużej narażeni na bliskie obcowanie z tymi zimnokrwistymi stworami. – Barczysty weteran wykrzywił usta, gdy tamten zniknął. – Wybacz mój komentarz, najjaśniejszy panie, ale te kreatury budzą u ludzi najgorsze lęki samym swoim widokiem.

Król wzruszył ramionami i uśmiechnął się z jawnym okrucieństwem.

– To jedna z ich wyjątkowo pożądanых zalet, które mam zamiar z rozmysłem wykorzystać.

– Nie obawiasz się, panie, że Kretor i Uderzygniew jednak w jakiś sposób nadciągną z odsieczą? Oblężenie tak solidnie umocnionego miasta może się przeciągnąć.

– Lwieszno padnie do trzech dni po naszym nadejściu. Żaden posłaniec do tego czasu nie przekáže wiadomości dowództwu sił południa, które obecnie ma własne kłopoty daleko na północy Równin Przymierza. – Zerknął tajemniczo na wodza swojego wojska. – W tej kwestii w pełni polegam na Semaelu. A ty ufasz mu?

– Najjaśniejszy panie, nigdy nie odważyłbym się mieć żadnych wątpliwości w odniesieniu do skuteczności twego najbliższego doradcy.

– To dobrze, mój generale, to dobrze. – Wprawdzie monarcha, znacznie niższy i węższy od Grewira, mówił cicho i spokojnie, ale często czuło się w jego pozornie błahych wypowiedziach szmer przyczajonej groźby. – Bo widzisz, dzięki naszemu mrocznego sojusznikowi Kretor nie drgnie nawet na łokieć. Oczy i uszy jego zwiadowców są bowiem zwiedzione iluzjami tkanymi przez tego niesamowitego maga. Nasze oddziały rozłożone obozem naprzeciw ich armii jawią im się znacznie liczniejszymi i groźniejszymi, niż są w rzeczywistości. Na tyle niebezpiecznymi, że żaden doświadczony wódz nie rozpocznie marszu, mając za plecami takie zagrożenie.

– Cóż, zatem wystarczy jak najszybciej dotrzeć do stolicy, zdobyć jej mury i schwytać Daczysława, by przejąć władzę – stwierdził rycerz stanowczo i oparł się o balustradę. – Mam żywą nadzieję, że lordowie południa nie będą mieli wówczas wątpliwości, by skłonić przed tobą, panie, swe chorągwie.

– Wierz mi, nie będą. – Na usta Drenara wypełził ociekający okrucieństwem uśmiešek. – Albowiem wielu z nich, jak sam pewnie wiesz, ma kogoś bliskiego w Lwiesznie. Zajmując je tak

zaskakująco raptownie, będziemy mieli wszystkich członków ich rodzin w powrozach jako zakładników. Pamiętaj, że to południowcy: sentymentalni, troskliwi i słabego serca.

Grewir rzucił pełne konsternacji spojrzenie na swojego władcę, po czym szybko odwrócił głowę, by ten nie dostrzegł czającego się w jego oczach przerażenia.

„Poza tym mam w naszej długotrwałej rozgrywce Quorka jeszcze jeden strategiczny ruch” – pomyślał Drenar, nie zdradzając mrocznej decyzji, którą nosił w sercu od dawna. „Niezawodne królewskie bicie”.

Gruby, kamienny słupek pokryty czarnymi symbolami stał pośrodku niewielkiego rynku niczym przyczajone monstrum. Kilkudziesięciu jeńców – mężczyzn, kobiet, a nawet paru podrostków stłoczono przy ścianie jednej z kamienic pod strażą tuzina nieludzkich wojowników okrytych łuskowymi kolczugami. Spętani, poturbowani ludzie z przerażeniem w oczach obserwowali zakapturzone postacie w ciemnobłękitnych habitach. Członkowie Zakonu Nefrisów stali wokół obelisku, intonując zaklęcia. Kolejne znaki wryte na powierzchni tego rytualnego ołtarza zaczynały się żarzyć błękitnym ogniem, stopniowo pokrywając nieregularną kolumnę pełgającym płomieniem. Gdy zapaliły się ostatnie wzory magii, smukły wojownik z zakrytą srebrem częścią twarzy warknął niezrozumiały rozkaz, wskazując jednego z uwięzionych. Dwaj Cieniści natychmiast pochwycili za ramiona wybranego mężczyznę i zawlekli szarpiącego się na miejsce egzekucji. Gdy tylko przykuli go do słupa, zgromadzeni zakonnicy unieśli ramiona, jednocześnie wykonując gesty wspólnie rzucanego czaru. Języki błękitnego blasku strzeliły wokół i objęły postać ofiary. Nieszczęśnik zaskowytał niczym zwierzę, miotając się szaleńczo. Magia najwyraźniej zaczęła trawić go od środka i nieśpiesznie, lecz sukcesywnie wyžerać mu duszę.

Pierwszym dostrzegalnym objawem uszkodzeń ciała stały się oczy, które z początku lekko dymiły, a ostatecznie wyparowały. Straszliwe wycie płonącego górowało nad krzykami przerażonych jeńców. Widząc, co ich czeka, rozpaczliwie próbowali zerwać sznury, wyrwali się i przeklinali. Sylwetka mężczyzny, ciągle rzucającego się w okowach, czerniała bardzo powoli, a śmierć nadeszła znacznie później, niż gdyby został spalony na zwykłym stosie. W końcu całkowicie spopielony osypał się partiami na ziemię.

Gdy do miejsca kaźni ciągnięto jedną ze szlochających kobiet, chudy młodzieniec jakimś cudem wymknął się strażnikom i skoczył w jej stronę. Biegł i wrzeszczał imię swojej matki jak opętany do momentu, gdy najbliżej stojący Cienisty zdzielił go obuchem w skroń.

Ostatni ze skazańców oddał w męczarniach swoją duszę bogini ciemności już po zachodzie słońca. Wojska najeźdźcy wymaszerowały tuż przed świtem. Wschodzące słońce oświetliło portowy rynek, ukazując na pustym placu osmolony gład, wokół którego widniał jedynie krąg poczerńiałej ziemi.

– Najjaśniejszy królu! – zawołał zdyszany kapitan gwardii z przerażeniem w głosie, wtargnąwszy bez pukania i zupełnie poza protokołem do sali narad, gdzie Daczysław omawiał z doradcami sytuację w królestwie. – Wojska Drenara idą od południa!

– Jakie wojska, człowieku? – Jeden z lordów uprzedził pytaniem reakcję zaskoczonego monarchy. – Z jakiego południa? O czym ty mówisz?

Żołnierz wyprostował się, zasalutował i wylał z siebie strumień słów drżącym głosem.

– Armia północy, wielka siła, z dwa tysiące wojów, maszerują Słonecznym Traktem w naszą stronę, wśród sztandarów jest skaczący kozioł Drenara i czarny jastrząb Grewira.

Zaszokowani zebrani popatrzyli na siebie pełnym niedowierzaniem wzrokiem. Kilku z nich gwałtownie wstało od stołu, przy którym dotąd toczyła się debata. Z blatu zsunął się jakiś większy arkusz pergaminu, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

– Natychmiast posłać zwiad. Trewirze, ściągnij czym prędzej ludzi z podzamcza i okolicznych wiosek. Maolu, poleć pilnie uzupełnić zapasy... – Daczysław jakby ocknął się z początkowego oszołomienia i zaczął gorączkowo wydawać rozkazy.

– Wybacz, panie, że przerywam – wyjąkał spocony oficer, przestępując z nogi na nogę przy drzwiach – ale północni dotrą tu już za kilkanaście godzin.

Chudy, zasuszony Mavik, będący w zastępstwie Druwiana szefem siatki szpiegowskiej, zmarszczył groźnie brwi.

– To niemożliwe. Przecież wokół Lwieszna jest tyle posterunków i patroli, że już dawno ktoś musiałby zauważyć tak liczną formację. Może akurat od południa jest ich mniej, ale donieść mógł każdy wieśniak czy podróżny.

Postawny gwardzista uniósł bezwiednie ramiona, jakby usłyszał zarzut wobec swojej służby.

– Dowódca zwiadu stoi za drzwiami. Ponoć ze wszystkich dziesiętnych patroli wrócił tylko jeden... człowiek. Zmarł po zdaniu raportu z powodu ran, ale Szarej to najlepszy komendant Wilczej Straży, jakiego zna historia. W kilka godzin sprawdził doniesienia wśród cywilów i... – Mówiący oblizał usta, spoglądając z niepokojem na króla. – Z tego, co mi przekazał... w okolicach Królewskich Borów i Słonecznego Traktu... od jakiegoś czasu grasują ponoć jakieś nieuchwytnie potwory. Ludzie przestali przybywać z południa, ale sprawą zajęto się na poważnie dopiero przedwczoraj i wciąż jeszcze tego w pełni... nie zbadano. To domena ludzi lorda Wegentora, nie naszych straży.

W gabinecie zapadła cisza. Wszyscy obecni już wstali, patrząc w napięciu to na władcę, to na weterana. Kolejny szok przerwał tym razem Kiryl, niski, lekko przygarbiony doradca wojskowy, który ostatnimi czasy stracił nieco posłuch u monarchy.

– Stało się tak, jak cię uprzedzałem, mój królu, choć nie byłeś łaskaw przychylić uszu do mych słów przestrogi, zdając się jedynie na opinie Druwiana. – Cherlawy mężczyzna w podeszłym wieku skupił uwagę wszystkich. – To zapewne Cienie, nieludscy wojownicy śmierci na usługach Mroku. A jeśli tak jest, że te okrutne istoty znane nam z czasów bitwy Złamanego Ostrza znów zawitały na Elise, to najwyższa pora podarować sobie wszelkie żłudne nadzieje wobec osoby twojego brata, najjaśniejszy panie. Nie dość, że Drenar odrzucił Światło i dziedzictwo błogosławionych, to jeszcze najpewniej wszedł w pakt z jakimś Mrocznym, zyskując w ten sposób wsparcie potęgi któregoś z bóstw ciemności. I tych strasznych sojuszników.

Wśród zgromadzonych przeszedł szmer obezwładniającej zgrozy. Mimo nasilających się ostatnio sygnałów o takiej możliwości prawie wszyscy wciąż uporczywie wierzyli, że pan Kronogrodu nie ośmieliłby się na tak makabryczną zdradę. Sprzeniewierzenie się wartościom stanowiącym fundament życia na Elise od czasów Grywora Wysokiego, gdy potomkowie Ogromirów skolonizowali kontynent, było wręcz niewyobrażalne.

– A zakładając ten najczarniejszy ze scenariuszy, co proponujesz? – Daczysław przetarł pobrużdżone czoło w geście przerażenia.

– Teraz? – Kiryl wzruszył ramionami. – Chyba tylko się modlić. Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale bez obecności Druwiana tu, na miejscu, nasze położenie jest niezwykle trudne. Nawet jeśli umyślni zajeżdżą konie, ściągnięcie wojsk Kretora na odsiecz zajmie ze dwa tygodnie.

– Lwieszno ma potężne mury i bramy – wtrącił Gutryn, kapitan przybocznych. – Może stawiać opór wiele miesięcy.

– Tyle że Drenar nie dał nam czasu na wzmocnienie garnizonu ani na uzupełnienie zapasów – zauważył kościsty Mavik. – Nawet z miejską milicją mamy na ten moment pod bronią zaledwie kilkuset ludzi.

– W normalnej sytuacji nie obawiałbym się oblężenia – rzekł podstarzały Kiryl, patrząc wyłącznie na króla. – Lwieszno to rzeczywiście miasto-warownia i może powstrzymać wielokrotnie liczniejszego przeciwnika. Ale, jak rzekłem, nic po twardości kamienia, gdy pada nań gniewu bogów choćby cień cienia.

Stojący mężczyźni kiwali głowami, ciągle nie mogąc zaakceptować czegoś, co w ich mniemaniu nie powinno nigdy się wydarzyć.

– Ale jak do tego w ogóle mogło dojść? – Trewir podniósł dłonie do twarzy w geście przygnębienia i zagubienia. – Przecież jedyny sposób, by uderzyć tu tak liczną armię od strony morza, to opłynąć kontynent wielką flotą. Jak więc to możliwe, że nie zauważyliśmy jej budowy, zaokrętowania wojsk i samego ich przerzucenia na drugi koniec kontynentu? Jak nasz wywiad mógł nie odkryć tak szeroko zakrojonego działania dowództwa północy?

Pytające spojrzenia większości mężczyzn odruchowo spoczęły na Maviku kierującym pod nieobecność druida lwieszęńskimi strukturami wywiadu.

– Od ponad roku toczymy nierówny bój z agentami Drenara wspieranymi magią tajemniczego doradcy, z którego usług korzysta nasz przeciwnik. – Twarda mina doświadczonego szpiega ujawniła wrogie nastawienie wobec insynuacji zawartej w pytaniu Trewira. – Jak myślisz: czemu Druwian postanowił osobiście podjąć się misji zneutralizowania zwyrodnialca? Świadomość budowy statków a informacja o ich faktycznym celu i dniu użycia to dwie różne sprawy. Pamiętaj, dworski skarbniku, że nie opieramy się na domysłach, jeno na faktach, które wymagają bezsprzecznego potwierdzenia, a to zwykle jest najtrudniejsze.

Postąpił parę kroków w stronę monarchy.

– Zresztą o czym my mówimy. – Mavik przeniósł zimny wzrok w jakieś nieokreślone miejsce na wzorzystym dywanie. – To, czego jesteście teraz świadkami, to konsekwencje notorycznego puszczenia mimo uszu wszelkich doniesień o magii i jej przejawach. Królestwo zbyt długo tkwiło w cudacznym uporze zaprzeczania jej istnienia i wykorzystywania.

Zapadła na chwilę niezręczna cisza.

– Jeśli Lwieszno padnie... – Zwalisty Maol wołał nie kończyć swojej wypowiedzi, ale każdy z obecnych znał jej dalszy ciąg. Dla wszystkich było jasne, że dawna stolica kontynentu, będąca od zawsze jego bijącym sercem, to bardzo ważne miejsce i jej zdobycie może całkowicie zmienić losy wojny.

Monarcha potoczył czujnym spojrzeniem po stojących wokół. Wziął głębszy oddech i podsumował pewnym tonem:

– Panowie, sami wiecie, co trzeba przedsięwziąć. Nie muszę podejmować żadnych szczególnych decyzji poza jedną. – Skierował wzrok na podstarzałego doradcę, którego uwagi zawsze wydawały mu się zbyt radykalne i histeryczne. – Kiryłu, tobie przypadnie w udziale jak najszybsze skontaktowanie się z Darzanami. Nie przypuszczałem, że może dojść do takiej sytuacji, by prosić Najstarszego o zrobienie czegoś, czego przysięgał nigdy nie czynić.

Władca zdjął z palca jeden z pierścieni i wręczył go starszemu mężczyźnie o mocno pomarszczonej twarzy. Ten zajrzał prosto w oczy suwerena, kiwnął głową i zacisnął dłoń na krążku, po czym schował go do kieszonki i jako pierwszy opuścił salę.

Wojska Drenara otoczyły Lwieszno przed nocą, odcinając je szczelnym kordonem posterunków głównie od północy, południa i wschodu. Zachodni brzeg miasta opierał się zewnętrznymi murami o skalisty brzeg Okry Wielkiej. Dwa z mniejszych okrętów kronogrodzkiej

flotylli wpłynęły w głąb łądu i dotarły do warowni następnego dnia rano. Zakotwiczyły w bezpiecznej odległości od umocnień, czujnie pilnując, aby nikt nie przekraczał silnego nurtu największej z rzek kontynentu. Kilkanaście pomarańczowych porporców pojawiło się również na przeciwnym brzegu. Spora część oddziałów północnej armii rozbiła namioty od strony głównej – niezwykle okazałej – bramy chronionej przez masywny barbakan z dwiema wieżycami. Wprawdzie słoneczna stolica miała aż sześć możliwych wjazdów, ale ten od strony Równin Przymierza stanowił kluczową i najszerzą arterię. Niezwykle solidna drewniana konstrukcja zewnętrznych wrót obronnej budowli została wzmocniona żelaznymi ćwiekami i okuciem. Sforsowanie jej wydawało się wręcz niemożliwe.

– Jak na razie nie widać żadnych specjalnych przygotowań do szturm. – Grubawy i ociężały Daczysław wpatrywał się zmrużonymi oczami w rozłożone rozległym obozem hufce Drenara. – Co ten mój przebiegły brat knuje? Co o tym sądzicie, panowie?

W obszernej baszcie obserwacyjnej towarzyszyli władcy tylko trzech mężczyźni: Maol, zwalisty dowódca garnizonu odpowiedzialny za obronę miasta; Gutryn, pełniący funkcję szefa królewskiej gwardii; oraz jednooki, kostropaty Szarej, kierujący Wilczą Strażą, jak zwyczajowo nazywano oddziały zwiadu w armii południa.

– Rozkład jednostek sugeruje potencjalny atak na główną bramę, ale to byłoby raczej samobójstwo. Północny barbakan to chyba nasze najmocniejsze miejsce. – Pierwszy wypowiedział się szczerze opancerzony Maol, trzymający pod pachą zdobiony srebrem garnczkowy hełm.

– W ogóle nie śpieszą się zbyt – zauważył zaniepokojony Gutryn. Stał tak blisko króla, jakby nawet teraz chciał być gotowy osłonić go przed potencjalnym zagrożeniem. – Zupełnie tak, jakby nie obawiali się odsieczy Kretora, a ten ma przecież pod swoją wodzą podobne siły.

– Najprawdopodobniej maszerowali nadzwyczaj forsownie. Zmęczenie żołnierzy widać gołym okiem nawet po samym sposobie poruszania się – zauważył spokojnie chudy Szarej, zachowując beznamiętny wyraz dziobatej twarzy przesłoniętej po skosie czarną opaską. – Rzekłbym, że na razie to wręcz snują się między namiotami. Pewnie dostali czas na odzyskanie sił przed natarciem.

– Cóż, teraz to mogą sobie odpocząć – wymruczał ponuro zakuty w stal Maol. – Tyle że dzięki szybkości przemieszczania się całkowicie nas zaskoczyli. Nie ściągnęliśmy ludzi z okolicznych landów, nie zwerbowaaliśmy rezerw milicji, nie mamy uzupełnionych zapasów. Część żołnierzy obsadzających mury dopiero teraz robi przegląd uzbrojenia.

Król obrzucił postawnego rycerza nieprzyjaznym spojrzeniem i wrócił do wpatrywania się w nieprzyjaciela.

– Zastanawiające jest to, że Grewir zabrał ze sobą prawie wyłącznie pieszych – analizował na głos sytuację. – O ile brak liczniejszej jazdy jest dość zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę użycie floty do zaskoczenia nas od strony Słonecznej Przystani, o tyle pytaniem pozostaje, dlaczego nie posiadają również zbyt wielu łuczników.

– Przy tak wysokich murach jak nasze ich skuteczność jest dość nikła, choć zwykle wspierają natarcie z wykorzystaniem drabin – skomentował Maol.

– Cóż, może uda się coś więcej wywnioskować, gdy przyślą poselstwo. – Monarcha westchnął głęboko. – Bo chyba przyślą?

– Wybacz, najjaśniejszy panie, ale szczerze w to wątpię. – Wypowiedź Szareja pozbawiona była jakichkolwiek emocji. – Nie widać żadnej wycinki drzew, nie mają ze sobą żadnych katapult, trebuszy czy wież oblężniczych. Nie są przygotowani do długotrwałego oblężenia. Nie mam pojęcia jak, ale raczej liczą na szybkie przełamanie naszego oporu. I chyba są pewni siebie.

Gutryn przełknął głośno ślinę i, wyrażając obawy reszty, szepnął:
– Magia.

Lekko zachmurzone nocne niebo mrugało milionem gwiazd, a ci-
szę zakłócała jedynie muzyka schowanych za dnia żyjątek. Nad
sporym obszarem obozowiska armii północy unosiła się nieprze-
nikniona mgła.

Wyłaniający się księżyc mocniej oświetlił masywne wrota
północnej bramy, gdy w ich chropowatą powierzchnię wbiła się
strzała zakończona czarnymi lotkami. Wzdłuż całego jej promie-
nia widniały zawile znaki jarzące się błękitnym blaskiem. Chwilę
później uderzyły obok druga i trzecia. Kolejne pociski wżerały
się zaskakująco głęboko w twardy materiał wiekowego drewna.

Gdzieś w oddali tajemniczy strzelec z połową twarzy zasłoniętą
błyszczącym srebrem opuścił wielki łuk po opróżnieniu kołczanu.
Za jego plecami kilkanaście zakapturzonych postaci śpiewnie in-
tonowało zakłęcie. Oba skrzydła bramy najpierw zaczęły dziwnie
dymić, a chwilę później pokryły się żywym płomieniem. Metalo-
we ćwieki i okucia żarzyły się rozgrzane do czerwoności. Gorąc
wzmagął się błyskawicznie, a na szczycie barbakanu rozbrzmiały
alarmujące wołania żołnierzy pełniących wartę. Gdy z mlecznych
oparów wyłoniły się gęste szeregi atakujących, odrzwia płonęły już
buchającym ogniem niczym suche szczapy w kominku, a żelazne
elementy zaczynały się roztopiać.

Pierwsza grupa nacierających niosła nad głowami potężny trap
okrętowy składający się z dwóch elementów połączonych solidny-
mi zawiasami. Mimo gorączkowego ostrzału z murów zbrojnym
udało się dobiec do brzegu fosy i za pomocą metalowych drągów
przerzucić przez nią ruchomą część pomostu oraz wsunąć te same
pręty pod spód dla wzmocnienia przejścia. Drugi oddział osło-
nięty szeroką szopą z zawieszonym pod nią taranem dotarł akurat

w momencie, gdy przejście było już dostępne, podbiegając pod częściowo szerniałą, a częściowo wciąż gorejącą bramę. Trzecie uderzenie okutego blachą pnia rozbiło ją całkowicie. Torujący sobie drogę do miasta natychmiast dotarli do wewnętrznej brony, tracąc w rondlu jedynie kilku ludzi. Dwa mocarne lewary uniosły chrzęszczącą łańcuchami kratę. Gromadzący się za barbakanem obrońcy nie byli wystarczająco liczni, by powstrzymać mrowie wojowników brawurowo prących z dzikim rykiem naprzód. Kolejne masy napastników błyskawicznie wlewały się przez zdobyte wejście. W całym Lwiesznie narastał paniczny zamęt napędzany krzykami uciekających w przerażeniu mieszkańców, często nawet nie w pełni odzianych. Dzwony biły na alarm, a uliczkami z innych obszarów warowni nadbiegały oświetlone pochodniami oddziały garnizonu. Wezbrana fala agresorów przebijała się przez kolejne barykady i szpalery żołnierzy południa niczym żywy grot, z wielkim impetem zdążając w stronę królewskiego zamku.

– Królu! – Okryty zboczonym pancerzem Gutryn załomotał do drzwi sypialni Daczysława. – Północna padła, wróg jest już przy ratuszu i się zbliża!

Monarcha otworzył i wrócił do przypinania pasa z mieczem.

– Jak wielu ludzi mamy tutaj? – rzucił gorączkowo, mocując się z klamrą pod okazałym brzuchem.

– Stu, może trochę więcej. – Kapitan gwardii doskoczył do niego, by pomóc mu zapiąć napierśnik. – Nie wiem, ilu dodatkowo zdąży się wycofać i dotrzeć za wewnętrzne mury, bo kronogrodzycy koncentrują cały atak właśnie w naszym kierunku.

– Maol, Mavik, Szarej? – W głosie władcy pobrzmiwała nadzieja.

– Nie mam pewności, tylko ja byłem przy bramie, gdy ją sforsowano. – Weteran podał zasapanemu Daczysławowi hełm. – Atak był gwałtowny i dobrze przygotowany. Wszystko wydarzyło się niezwykle szybko.

Ruszyli rozpoznać sytuację bezpośrednio z krenelażu. To, co ujrzeli, nie pozostawiało żadnych złudzeń. Całe podzamcze roilo się od żołnierzy Drenara, a z większości pozostałych części miasta dochodziły odgłosy walki i rabunku. Mocniejsze podmuchy nocnego wiatru przynosiły zapach spalenizny i krwi.

– Jak to się stało? – wyszeptał zmartwiałym król, ni to pytając, ni to mówiąc do siebie.

– Do cna wypalili wrota magią – odrzekł gwardzista.

– Bramy zamkowe są z żelaza – stwierdził nadchodzący ciężkim krokiem Maol. Miał mocno uszkodzony lewy naramiennik, a załokcica i zarękawie pokryte były wilgotną czerwienią. – Ale to żadna pociecha przy tej przewadze, jaką mają. Szturm był tak raptowny, że mało kto zdążył się wycofać, zanim podnieśliśmy most wewnętrznych fortyfikacji.

– Oby odsiecz z Równin Przymierza przybyła na czas, bo z tak nieliczną załogą długo się nie oprzemy.

Ostatnie potyczki toczyły się jeszcze do rana. Z pierwszym brzaskiem odgłosy walk powoli ustawały. Wszystkie dzielnice miasta zostały opanowane przez najeźdźców. Kilka godzin później pod zamek podjechał zakuty w stal Grewir i zażądał rozmowy z Daczysławem. Oprócz kilku rycerzy osłaniających generała solidnymi tarczami w jego eskorcie znaleźli się wysoki Darkon z długim łukiem w rękę i paru mnichów w ciemnobłękitnych szatach. Wezwany król południa pojawił się na chodniku strzeleckim i oparł na krawędzi blanków.

– Z czym przybywasz?! – zawołał donośnie, starając się, by jego głos zabrzmiał pewnie i twardo.

– Z układem bezwarunkowego i natychmiastowego poddania się w zamian za pozostawienie przy życiu wszystkich poza zdrajcami. – Zdawało się, że odpowiedź rosłego wojownika ma charakter bezemocjonalnego przekazania informacji.

– Chyba nie liczysz, że odstąpimy tak po prostu, lordzie znad Leżca. Mury tego zamku nigdy nie zostały zdobyte.

Konny zaśmiał się głośno.

– Wiedz, że propozycja padła tylko dlatego, że prawowity król Elise chce przejąć zamek w całości. W końcu to miejsce, w którym się wychowywał. – Tym razem w tonie dało się słyszeć urazę i gniew, najpewniej za odwołanie się jedynie do ziemskiego tytułu z pominięciem funkcji generała. – Gdyby decyzja zależała wyłącznie ode mnie, twoje tłuste truchło już leżałoby na stercie kamieni, w którą obróciłbym tę całą niezdobytą fortecę, samozwańcu.

– Jak śmiesz tak przemawiać do króla, lizodupcu! – Wyrażając swoje oburzenie, Gutryn wychylił się zbyt mocno zza osłony.

Maol uratował nieostrożnego gwardzistę gwałtownym szarpnięciem za ramię w tył. Strzała, którą z nieludzką sprawnością wystrzelił stojący z poselstwem Darkon, uderzyła dokładnie w to miejsce, gdzie przed chwilą znajdowała się głowa weterana.

– Zobaczymy, jak będziesz prawil, gdy dotrą tu siły Kretora i Uderzgniewa! – krzyknął Daczysław pełen złości w stronę Grewira. – Posłańcy wyruszyli trzy dni temu.

– Masz na myśli tych posłańców? – Pytanie dowódcy północnej armii ociekało jadowitą wesołością.

Odwrócił się w siodle i dał sygnał żołnierzom z tyłu. Zwarte szeregi zbrojnych rozstały się i w stronę obrońców podjechało kilku jeźdźców trzymających długie włócznie z nadzianymi na nie głowami. Wśród zabitych umyślnych był też stary Kiryl.

Groza sytuacji sprawiła, że słowa uwięzły w gardłach rycerzy zebranych na murach. Patrząc na okaleczone czerepy, zdali sobie sprawę, że pomoc nie nadejdzie, a na pewno nie szybko.

– Hej, królu! – zawołał Grewir, akcentując słowa z wyraźną ironią. – Co tak zamilkłeś? Jesteś tam?

– Jestem i będę. – Ogarnięty rozpaczą władca próbował zachować dumę.

– To dobrze. Bo nie chce mi się długo gadać. Jeśli do wieczora nie otworzycie bram i nie złożycie broni, przywlecziemy tu mieszkańców, począwszy od tych, którzy są z wami jakkolwiek spowinowaceni. Będziemy ich szlachtować na waszych oczach, aż ich zabraknie. Potem nie będzie już wyjścia i zburzymy zamek o wiele potężniejszą magią niż ta, której dotąd doświadczyliście.

Nie czekając na odpowiedź, generał zawrócił konia lekceważąco i cały oddział się oddalił.

Daczysław oparł się o kamienną ścianę i przetarł twarz dłońmi. Pozostali czekali w milczeniu, aż przemówi.

– Ta wojna ciągnie się już tyle lat i miała różne zwroty, ale nie sądziłem, że dożyję takiej chwili. – Strapiony władca zacisnął usta. – Maolu, jak długo wytrzymamy napór?

Postawny rycerz odruchowo wzruszył ramionami i aż jęknął z bólu.

– Nie jestem w stanie tego ocenić, panie. Jeśli będą utrzymywać ataki, nie zważając na straty własne, zdolni do obrony też zaczną się wykruszać i do obsadzenia całej długości murów zabraknie nam mieczy najdalej w tydzień. A jeśli rzeczywiście wykorzystają magię... cóż, wtedy wszystko jest możliwe. Ale to, czego się obawiam najbardziej, to jak zareagują nasi żołnierze na spełnienie rzuconej tu groźby.

– Nie sądzę, by Grewir faktycznie posunął się do podobnego czynu – powiedział król cicho. – Od samego początku konfliktu nigdy żadna ze stron nie dopuszczała się bestialstwa. A przynajmniej nie aż takiego.

Weteran gwardii i dowódca garnizonu wymienili się wymownymi spojrzeniami.

– Panie, wybacz, że to sugeruję, ale sytuacja wskazuje, by brać pod uwagę najgorsze. – Zatroskany Gutryn dobierał słowa

powoli. – Rozważ wykorzystanie Ścieżki Węża. Możemy stracić Lwieszno, ale ty jesteś potrzebny wiernym ci obywatelom. Uchodź i dołącz do sił Kretora, by południe nadal miało króla.

– Popieram to rozwiązanie – odezwał się posępnie Maol. – Zapewnimy ci czas, byś mógł pokonać najdłuższy odcinek tuneli. Ty, kapitanie, powinienes ruszyć z królem, by chronić go w drodze na Równiny Przymierza...

– Nie zrobię tego – przerwał monarcha stanowczym głosem wypowiedź rycerza.

– Ależ panie... – zaczął zaskoczony kapitan gwardii.

– Nie! – Ton, jakim Daczysław obwieścił swoją decyzję, zamykał wszelkie dyskusje. – Myślicie, że nie brałem tego pod uwagę?! Rozwahałem to całą noc. Nie ucieknę jak tchórz z podkulonym ogonem, zostawiając mieszkańców Lwieszna w całkowitej beznadziei. Wolę znieść hańbę złożenia broni przed przeważającym przeciwnikiem i zdać się na łaskę Drenara. Między nami jest mnóstwo żalu, pretensji, a nawet nienawiści, ale to jednak mój jedyny brat.

– Pamiętaj, królu, że on obarcza cię winą za śmierć waszej siostry i żony Reingarda, Jaśmiannej. – Przypomnienie Maola zabrzmiało grobowo. – Co jeśli zażąda okrutnej odpłaty?

– Może taki właśnie mój los? – Daczysław spojrzał prosto w ciemne oczy potężnego wojownika. – A o przeznaczeniu mogą decydować jedynie bogowie.

O zmroku obrońcy lwieszńskiego zamku otworzyli wrota przed oddziałami Grewira. Składających broń żołnierzy nawet nie pętano. Wyprowadzano ich pod eskortą trzymającą w rękach obnażone ostrza. Drenar wraz z przybocznymi, Seihe i zakonnikami Nefrisu wkroczył przez bramę i skierował się do sali audiencyjnej w głównej wieży, w której czekał na nich jego starszy brat.

– Witaj, Drenarze. – Król południa wstał ciężko z krzesła z bogato rzeźbionym, wysokim oparciem. Gutryn natychmiast stanął blisko jego boku, z dłonią na rękojeści miecza.

Znacznie niższy i chudszy rywal zignorował słowa gospodarza, krocząc powoli w jego stronę i rozglądając się dookoła z nostalgią. Sprawiał wrażenie, jakby podziwiał gustowne meble i obrazy, przypominał sobie miejsca, w którym tak często bywał w dzieciństwie. Nieludzki wojownik w srebrzystej kolczudze przemieszczał się tuż za nim, lustrując beznamyślnie otoczenie.

– Widzę, że istotnie przybyło ci na tuszy, Daczysławie – rzucił od niechcenia przywódca północy, nawet nie spoglądając na stojącego przed nim brata.

– Tyś za to sama skóra i kości – odpowiedział mu tamten bez uśmiechu.

Drenar dopiero teraz przeniósł spojrzenie na adwersarza. Zmrużył lekko oczy i przyjrzał mu się obojętnie.

– Kontentym, że uległeś bez walki. Naprawdę.

Daczysław chrząknął i opuścił głowę w pokornym ukłonie.

– Przegrałem – rzekł z westchnieniem. – Choć przyznaję to z goryczą, muszę uznać twoją wyższość i oddać się twojej łasce.

Drenar prychnął lekceważąco.

– Daremnie, mój naiwny bracie. – Przechylił lekko głowę i przyjrzał się z lodowatym uśmieszkiem Daczysławowi, w którego oczach pojawiły się niezrozumienie i dezorientacja. – Nigdy nie planowałem ci jej okazać.

Żyłasty władca północy przysunął się blisko, wy dobył z bogatych szat sztylet o szerokim ostrzu i błyskawicznym ruchem wraził go w gardło ofiary. Gutryn zdążył tylko wyszarpnąć swój oręż, zanim nagły cios dowódcy Darkonów odrąbał mu przedramię.

Przeraźliwy krzyk bólu przybocznego chwytającego się za broczący kikut chwilowo zagłuszył bulgoczący charkot grubego władcy. Trafiony monarcha zataczał się z dłońmi zaciśniętymi na tryskającej krwi tętnicy, aż w końcu opadł na kolana, coraz bardziej wybałuszając oczy.

– Dależ słowo darować życie za poddanie! – Cierpienie Gutryna nie było w stanie pokonać jego wściekłości.

– Zdrajców to nie dotyczy. – Drenar, założywszy ręce za plecami, przyglądał się z zaciekawieniem umierającemu bratu.

– Zapłacisz za to! – wychrypiął klęczący kapitan, patrząc z potworną nienawiścią przez łzy na bezwzględnego oprawcę.

– Żebyś nie cierpiał ułudy, rzeknę ci ważną prawdę o życiu wielkich ludzi. – Drenar skierował kamienną twarz w stronę rannego gwardzisty. – Zwycięzców nikt nie rozlicza.

„Zatem oby bogowie Światła przynieśli ci porażkę” – oszalały z gniewu Gutryn odpowiedział mu samym morderczym wzrokiem.

Darkon pozbawił weterana przytomności silnym kopnięciem, po czym podszedł do martwego Daczysława i odrąbał mu głowę. Podniósł krwawiący czerep za włosy i okazał go królowi.

Jedyny obecnie władca na Elise przywołał gestem najbliższego ze swoich ludzi, przyglądając się bez emocji potwornemu trofeum.

– Niech Grewir dostarczy tę... wiadomość Uderzygniewowi za trzy dni w południe. Dokładnie, gdy słońce znajdzie się w zenicie. Zgranie w czasie jest tu kluczowe. I daj to najpierw któremuś z Nefrisów, by zabezpieczył przed zbyt wczesnym rozkładem. Jest dla mnie szczególnie ważne, by rozpoznanie oblicza mojego brata nie stanowiło dla nikogo problemu. – Na usta Drenara wypłynął złowieszczy grymas.

Lochy Twierdzy Nemedor

Quork, Mediv i strateg myriadzkiej armii, założyli się kiedyś z wiekowym mędrcelem z Ghalli, zagorzałym adwersarzem wspólnych debat filozoficznych, że pokona go w dowolnej potyczce intelektualnej. Starzec zaproponował, aby Myriad stworzył grę według jego założeń, i powiedział, że chętnie się z nim w niej zmierzy. Butny Mediv projektował ją przez dziesięć lat, a gdy uznał za skończoną, przybył w Góry Ghalli, by rozegrać umówiony pojedynek z mądrym góralem. Rywalizowali przez wiele dni, lecz żaden nie mógł uzyskać przewagi nad drugim, a wydawało się, że zasady rozgrywki nie pozwalają na łatwe uzyskanie zwycięstwa. Zacietrzewieni oponenti zaczęli więc je ulepszać i zmieniać, niepostrzeżenie zostając serdecznymi przyjaciółmi. Tak oto powstała gra Quork, która stała się dla wielu pokoleń wszystkich ras kanonem nauki strategicznego planowania.

Niski strażnik o mocno zaokrąglonym brzuchu przyglądał się Leśniadowi z zaskoczeniem mieszającym się z pazernym zadowoleniem.

– I że teraz to Glena ma dostarczać posiłki dla nas, tak mówisz? Nie jak dotąd garnizonowa kuchnia?

Uśmiechnięty od ucha do ucha zabójca potwierdził skinieniem głowy.

– Ale że tylko dla kluczników czy dla więźniów w lochach też? – dopytywał Arrakin, świdrując skośnymi oczami stojącego przed nim znacznie wyższego człowieka.

– Tłusta Glena przejęła kontrakt na dostarczanie wszystkich racji żywnościowych dla zamkowego więzienia. Dla was oczywiście dania, a dla tych w celach odpady z poprzedniego dnia.

Żołnierz podrapał się za uchem i zrobił dziwną minę wyrażającą dogłębne niedowierzenie.

– No to chyba służba w kazamatach dostała jakiś awans od zwierzchnictwa. Pokaż, co tam masz w tych swoich kociołkach, człowieku. – Mężczyzna oblizał się podświadomie, próbując wyczuć rodzaj przywiezionych potraw.

– Jestem Leśniad. – Pracując jako pomocnik karczmarza podał swojemu rozmówcy jedno z gorących naczyń. – A zmianę jadłospisu zawdzięczacie, panie, samemu zacnemu Basanowi.

„Nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało argumentów i wyliczeń, by przekonać starego uparciucha do zyskowości tej mało opłacalnej decyzji” – pomyślał Leśniad. „No i bez wstawiennictwa samej Amiry też by się pewnie to nie udało”.

Grubawy strażnik z lubością powąchał przyniesiony gulasz i podniósł wzrok na mówiącego.

– A czemuż to stary karczmarz wszedł w taki interes? – Arrakin przyjrzał się uważniej zabójcy, jakby dopiero teraz skojarzył jego osobę. – Hej, ty pewnie jesteś ten cudzoziemiec z Elise, prawda? Wielu o tobie mówi, że masz dar do gotowania i żeś miły człek.

– Cieszy mnie ta opinia, bo zgodna jest z prawdą. – Leśniad rozsiadł się nonszalancko na krawędzi specjalnego wózka używanego

do przewożenia produktów spożywczych, w które zaopatrywała się kuchnia Tłustej Gleny. Rozwożono nim również posiłki dostarczane sporadycznie w różne miejsca Nemedor. – A czemu mój pracodawca tak postanowił, to nie mam pojęcia. On decyduje, ja tylko gotuję. Ale w sumie to się cieszę. W moich stronach mam bliskiego kuzyna, który od wieków robi w więziennictwie. Stąd też wiem, że strażnicy są często mocno niedoceniani. Z jednej strony wymaga się od nich ciężkiej, monotonnej pracy, bardzo ważnej przecież, a z drugiej, gdy chodzi o jakiegokolwiek wygody, to przełożeni zawsze jakoś kierują swoją uwagę gdzie indziej. Ileż to razy skarżył mi się na warunki, w jakich przyszło mu pracować, mimo że służył wielu różnym możnowładcom.

– Ech, zaiste jest tak, jak powiadasz, zaiste. Z ust byś mi to wyjął, gdyby mnie kto o to pytał. – Arrakin zachęcił go gestem, by wszedł przez niewielką bramę do strażnicy, przez którą wprowadzano do lochów tych schwytych, którzy nie szli od razu na śmierć. – Chodź i sam się rozejrzyj, jak my tu mamy, kucharzu.

Wnieśli wszystkie pakunki z jadłem do sporego, prosto urządzonego pomieszczenia. Poza dużym stołem i stojakami na broń były tam jeszcze tylko haki na ubranie i niewielka półka, pod którą przypięto klucze.

– Ej, Yasir, spojrzysz no, jakie żarcie nam tu dziś dostarczono – rzucił od progu wchodzący do swojego lekko zezowatego kompana siedzącego ze znudzoną miną na stołku. – I ponoć teraz już tak ma być. Niby że Glena podjęła się nam gotować.

– Eee, co ty gadasz, Salihu. – Siedzący otworzył szeroko oczy, obserwując niosącego naczynia Leśniada. – Toć Glena ma jadło tak zacne, że tylko oficjery mogą tam żreć.

– Nie dałbym złamanej gwiazdy, gdyby mi ktoś to mamił. Ale sam zobacz i skosztuj. Ten tu, eeee... Lesiak, tak? Pracuje u Basana na kuchni. Niuchnij choćby ten gulasz. Toż to powiew wiosny zimą.

– Leśniad jestem, przez „d” na końcu, usłużny kucharz i pomocnik karczmarza. – Zabójca wykonał gest powitania w żołnierskim stylu. – Będę wam odtąd przywoził strawę. Niby jest z góry planowane, co i ile, ale ponieważ to ja układam zestawy w gospodzie i je przyrządzam, to jeśli byście mieli jakieś szczególne upodobania, zawsze możecie szepnąć mi słówko i zobaczymy, co da się zrobić.

Mrugnął porozumiewawczo do jeszcze bardziej zaskoczonych strażników. Na oblicza obu wypęły nieśmiałe uśmiešky. Ich wciąż niedowierzająca wyobraźnia zaczęła podsuwać obrazy przepysznie smakującej przyszłości.

„Kto by pomyślał, ile władzy ma ten, co karmi” – skonstatował zabójca w myślach, opuszczając pomieszczenie. Jako dawny komendant Brunatnych Kolczug, odpowiedzialny w siłach króla Reingarda między innymi za dywersję na tyłach wroga, miał okazję doskonale poznać znaczenie wyżywienia w wojsku. „I ile drzwi staje dla niego otworem. Również tych, które trzeba będzie otworzyć, by wygrać”.

– Od kiedy zatrudniłeś się w Glenie, prawie nie muszę cię pilnować. – Amira oblizywała palce po smakowitej kolacji, siedząc w męskim stylu na wysokim stołku przy kontuarze, przy którym Leśniad czyścił szklane puchary do klaru. – Ale sam chciałeś tu tyrać od świtu do nocy.

– Ano, sam chciałem. – Zmęczenie długim dniem pracy przyćmiewało uśmiech mężczyzny. – A tego, że cię już tak często nie widuję, to mi żal.

– Ty mi tu miodu do uszu nie wlewaj, bo ja nie dworna, jeno odporna. – Kobieta uniosła znacząco palec, ale widać było, że komentarz cudzoziemca sprawił jej przyjemność. – Ale skoro o tym mowa, to rzeczywiście może rozprostujemy gdzieś kości. Warty obejść przy okazji, a ty nacieszysz stęsknioną duszę moim powabem.

Parsknęli jednocześnie. Zabójca skoczył uprzedzić karczmarza, że na dziś kończy, i chwilę później szli razem przez rozległy dziedziniec w stronę jednej z baszt. Wieczór był już wyraźnie chłodny, ale wychowana na północy Amira wciąż nosiła lżejszą wersję wojskowego stroju: dość obcisłe spodnie, dopasowaną koszulę z krótkimi rękawami i skórzaną kamizelkę, na której widniał wyblakły emblemat z symbolem trzech górskich wierzchołków. Rozpuszczone włosy powiewały lekko pod wpływem powiewów zimna, okalając jej egzotyczną twarz, bardziej płaską niż u ludzi i z silnie zarysowanymi kośćmi policzków. Mimo że poruszała się ewidentnie w niekobiecy sposób, niejedna para arrakińskich oczu pożądliwie zezowała ukradkiem w jej stronę. Pracując w gospodarstwie znanej z doskonałego klaru, Leśny nasłuchiwał się sporo rozmarzonych westchnień w jej stronę, ale ponoć jedno spojrzenie drapieżnej córki Arslana studziło jakiegokolwiek zapędy wszystkich kawalerów.

– Przy okazji, jak już możemy swobodnie pogadać, mam coś, co cię może zaciekawić – zaczęła dowódczyni zwiadu, gdy po wizytacji wart przechadzali się długim odcinkiem murów. – Nadeszły wieści o czempionie.

Przyjrzała się pogrążonemu w rozmyślaniach Elizyjczykowi, chcąc zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na nim wiadomość.

– I cóż tam słyhać u mojego serdecznego przyjaciela, dzięki któremu trafiłem do niewoli aż na inny kontynent? – odparł bez szczególnego poruszenia, ale z zainteresowaniem, mimo iż był już w posiadaniu większości informacji. – Nie żebym narzekał.

– Przybędzie niebawem. – Szła wolno z założonymi z tyłu rękami. – Podobnie jak i Semael, który wysłał go za chwilę do jakiegoś ważnego zadania, o którym wie tylko on sam. Ale twój kamrat ponoć wie w okowach legendarną przywódczynię buntu. Zwią ją Słoneczną Panią.

– Coś słyszałem. – Mężczyzna udał skupienie myśli. – Czy ona nie jest aby spokrewniona z rodem Błogosławionej Krwi?

Amira wzruszyła ramionami.

– Było już takich wiele. Wszystkie spłonęły w błękitnych płomieniach nefrisowych słupów.

– Czyli uzurpatorka?

– Tego nie twierdzę. Tak czy inaczej, podobny los nieuchronnie spotka i tę. – Zerknęła na niego uważnie. – Światło od dawna nie ma władzy na Amadal.

Zmierzył się z nią spokojnym wzrokiem osoby, której życie zaoferowało wystarczająco wiele trudnych doświadczeń, by uczynić ją twardą i pewną swego.

– Jak widać, w zgodzie z Mrokiem też da się żyć – odrzekł.

Zwiadowczyni przystanąła. Dało się zauważyć w jej zmrużonych oczach lekkie zaskoczenie. Ruszyła dalej, milcząc przez dłuższą chwilę, jakby trawiła jakąś myśl.

– Wielu z nas nie wyznaje żadnych mrocznych bogów – przyznała w końcu ostrożnym szeptem.

– Cóż, wszyscy jesteśmy uwikłani w losy dziejów, które akurat przypadają nam w udziale, ale koniec końców, każdy z nas chce tylko godnie i szczęśliwie przejść przez życie – rzekł filozoficznie mężczyzna.

Dziewczyna znów się zatrzymała. Tym razem podeszła do krenelażu, oparła się o jego krawędź i zapatrzyła w ciemne, pochmurne niebo.

– A ty jakie życie chciałabyś mieć? – Zaskoczył ją nad wyraz bezpośrednim pytaniem.

– To bardzo niefrasobliwe z twojej strony, zakładniku, przejawiać ciekawość w takich kwestiach – zareagowała zimnym ostrzeżeniem.

– Dlaczego? Co masz do stracenia, rozmawiając ze mną? Jestem z innego świata, nie mam tu żadnych powiązań poza układem

narzuconym przez mrocznie wielmożnego imperatora. – Bezceremonialnie oparł się o mur tuż obok niej, tak że ich ciała niemal się stykały. Wciągnął głęboko powietrze. – Jasne, że jestem obcy i być może to nie moja sprawa, ale myślę, że zasługujesz na znacznie więcej, niż przewidział dla ciebie twój ojciec. A to, czego od ciebie oczekuje, widać i słyszać na każdym kroku, przynajmniej dla tych, którzy umieją patrzeć i słuchać. Jesteś wyjątkowo bystra i uzdolniona, cieszysz się szacunkiem wszystkich żołnierzy, nie tylko zwiadu. No i jesteś niezwykle atrakcyjna. Arslan ma wszelkie powody do dumy z takiej córki. To ty powinnaś być pretendentem do jego dziedzictwa, a nie twoi bracia, którzy w dodatku nie są tym szczególnie zainteresowani.

Leśniad lustrował obszar przedmurza, zupełnie jakby było tam coś interesującego. Nie mógł więc dostrzec całej gamy emocji pojawiających się na twarzy kobiety. Ostatecznie nie skomentowała jego słów od razu. Dopiero po dłuższym czasie mruknęła z goryczą:

– Nie wiesz, o czym mówisz. Kultura Arrakinów to od zawsze męski prymat. Nic tego nie zmieni. Czy mi się to podoba, czy nie, moim przeznaczeniem jest być kobietą swego rodu, jak to się potocznie określa. Rodzić dużo, służyć gorliwie, wielbić mężczyzn wokół i umrzeć młodo, by nie zniesmaczać obwisłymi cyckami.

– Nigdy żadna kobieta nie sięgnęła sterów władzy w waszej historii? – zagadnął lekko, znając odpowiedź. Zdobył ją, gdy przygotowywał się do tej pozornie niewinnej rozmowy.

Wojowniczką cmoknęła i zmarszczyła brwi.

– Owszem, zdarzały się takie sytuacje. Niezwykłe wyjątki potwierdzające regułę.

– Jesteś niezwykła i wyjątkowa zarazem, więc pasujesz na kolejny przypadek gruntujący reguły. – Zabójca pozwolił sobie na delikatny uśmiech w jej stronę. – Czyż nie?

Walnęła pięścią w chropowaty kamień.

– Nie znasz Arslana! – sarknęła z gniewem. – Dla niego jestem tylko chodzącym bezużytecznym łonem, które nie zrodziło mu jeszcze żadnych wnuków, nie dostarczyło możliwości rozszerzenia wpływów i nie umocniło władzy naszego klanu Górskich Tropicieli.

– Czyżby rzeczywiście aż tak ciężko było się na nim poznać? – Leśniad utkwiał w niej niespodziewanie lodowate spojrzenie wyrachowanego zabójcy. – Wybuchowy i nieustępliwy, a w środku pełen obaw i sprzeczności, chorobliwie żądny władzy i przeświadczony, że inni ciągle na nią czyhają, śledząc każde jego posunięcie. Gotów poświęcić wszystko, by pozostawić po sobie więcej, niż zdobył twój dziadek. Traktujący wszystkie swoje dzieci, nie tylko ciebie, niczym pionki na planszy paranoicznego Quorka. W dodatku próżny w swoim głębokim przeświadczeniu o własnej przebiegłości. Powiedz mi, że się myłę.

Kobieta z rosnącym szokiem wpatrywała się w stojącego na odległość dotknięcia mężczyznę.

„Kim jest ten zaskakujący człowiek?” – szybkie myśli przelatywały przez jej umysł. „Dlaczego go tak interesuje? Czyżby...?”

– Mów to, co naprawdę chcesz powiedzieć. – Usztywniła groźnie sylwetkę.

Leśniad złagodniał, wracając do swojego zwyczajowego przyjacielskiego nastawienia.

– Dopiero co rzekłem, że jesteś bystra, a ty, Amiro, córko wodza Arrakinów, już uderzenie serca później udowadniasz, że się nie myliłem.

Ponownie odwrócił się w stronę lasów rosnących w pobliżu Nemedor i wciągnął głęboko w nozdrza swoisty zapach niesiony porywistym wiatrem. Kontynuował wyważoną wypowiedź, starannie dobierając słowa.

– Twój ojciec pragnie większych wpływów, mimo że ma już całkiem spore. Największą władzę, aby decydować o losie Arslana, ma

z kolei Semael. W jego rękę skupiają się wszystkie możliwości, ale jego uwaga sięga ponad namiestników i ich aspiracje. A kto obecnie jest w centrum zainteresowania Mrocznego? – Zawiesił głos.

– Jego czempion – zauważyła wojowniczką czujnie. – Choć pojęcia nie mam, co to sprawia.

– To akurat mniej istotne. Nikt nie podąża za pragnieniami i planami maga. Ważne jest to, że Syn Nocy jest mu do czegoś potrzebny. I to bardzo. A kto z kolei ma największy wpływ na Norana? Bo tak na imię ma ten chłopak. – Znowu przerwał, czekając na odpowiedź.

– Ty? – Dziewczyna rozluźniła się nieco, zaczynając rozumieć, dokąd zmierza wywód jej dziwnego podopiecznego.

– Cóż, uratowałem mu życie za młodu, wychowałem go, wyuczyłem, zbudowałem jego znaczenie w świecie, z którego obaj pochodzimy. – Przerwał i zerknął na stojącą tuż obok. – Jak sądzisz: dlaczego Arslan akurat tobie powierzył czuwanie nade mną? Czy sprawiam wrażenie na tyle niebezpiecznego, by nie mógł mnie pilnować któryś z bardziej rozgarniętych strażników?

Na zaciętej twarzy Amiry wymalowało się nagle zrozumienie. Wyrzuciła z siebie wiązkę koszarowych przekleństw, ponownie uderzając dłonią w mur. Wściekłość buzowała w niej gwałtownie.

– Nie byłoby specjalnie trudnym, aby nieco oddziaływać na niektóre z decyzji Semaela – kontynuował Leśniad, gdy tylko impulsywność kobiety, odziedziczona zapewne po ojcu, wystarczająco wyhamowała. – Dla tego typu władcy pewne sprawy są zbyt prozaiczne i błahе, by uznać je za warte mocniejszego rozważania. Mogą to być jednak kwestie istotnej wagi dla twojego ojca.

Stojąca obok przyglądała mu się z miną, jakby ujrzała go pierwszy raz.

– Widzę, że cię nie doceniłam. – Skrzyżowała ręce na piersi, cofając się nieco.

Skłonił się jej z teatralnym uniżeniem.

– Co mi proponujesz? – wycodziła nieufnie.

Niewiele wyższy od niej mężczyzna przywołał jeden ze swoich najszczerzych uśmiechów.

– Pomyślałem, że gdybyśmy zawarli sojusz, oboje moglibyśmy na tym skorzystać. Zyskałabyś bardzo silną figurę na planszy Arslana. Przy odpowiednich staraniach i konsekwencji mogłabyś na przykład uzyskać tytuł naczelnego wodza wszystkich sił arrakińskich. To z kolei przy twoich talentach otwierałoby drogę do...

– Czego oczekujesz w zamian, przebiegły cudzoziemcze? – przerwała mu ostro.

Zabójca pokiwał głową i zwiesił ją smętnie. Westchnął z widocznym żalem.

– Szkoda, że nie ma w tobie więcej zwykłej, naturalnej przychylności. Ale cóż się dziwić, skoro musiałaś wzrastać w czasach nieustannych zmagania i w społeczności skazanej na ich okrutne konsekwencje. – Uniósł rękę, by powstrzymać jej komentarz. – Zrozumiałabyś wówczas, że są rzeczy, które opłaca się zrobić, i te, które zrobić warto. Moim interesem jest nasz wspólny sukces, bo przy wzajemnym wsparciu, jeśli twoja pozycja stanie się silniejsza, moja własna też zyska. Zadziała to jednak tylko wówczas, gdy będziemy w tym razem, naprawdę razem. Rozumiesz?

Kobieta nie sprawiała wrażenia, jakby docierał do niej sens oferty. Albo raczej wyglądała na taką, która tego sensu nie chciała dopuścić do świadomości.

Stali długi czas w milczeniu, patrząc na siebie. Po egzotycznym obliczu Arrakinki, na swój sposób atrakcyjnym, przemyczały fale najróżniejszych emocji: od strachu i zaskoczenia aż po zakłopotanie i rodzącą się nieśmiało otwartość.

– Nie zrozum mnie źle – odezwała się w końcu wyjątkowo delikatnym, jak na siebie, tonem. – Nikt nigdy nie rozmawiał ze mną

o takich sprawach w ten sposób. Ale to nie znaczy, że nie mam marzeń i chęci, by je spełniać. Po prostu dotąd traktowałam je jedynie jak zwykłe mrzonki.

Zabójca kiwnął tylko lekko głową, nie chcąc jej przerywać.

– Rzeczywiście to wydaje się realnym, byśmy mogli sobie wzajemnie pomóc – ciągnęła wypowiedź. – Choć kraina władzy to najgęstszy labirynt ułudy i fałszu, w którym potrafią się odnaleźć tylko nieliczni. To nie jest mój świat. Nigdy nie chciałam, by nim był.

– Mariaż politycznego doświadczenia i siły charakteru poparte go uprzywilejowanym pochodzeniem? – podsunął jej kwintesencję proponowanego właśnie układu.

Tym razem to ona się uśmiechnęła, pierwszy raz w taki sposób, jakby nic ich nie dzieliło. Ten, który złamał setki niewieścich serc, musiał przyznać w duchu, że Amira ma w sobie zniewalający, choć specyficzny urok. To, że należała do innej rasy, nie przeszkadzało mu, a wręcz nawet go przyciągało.

– Jaki masz zatem pomysł? – zapytała, odgarniając włosy wpadające jej do ust z powodu niesłabnącego, niesfornego wiatru. – Tajemniczy sojuszniku.

– Daj mi kilka minut – rzekł z dziwnym entuzjazmem. – Po prostu nie ruszaj się stąd, dopóki nie przyjdę.

Potaknęła mocno zaskoczona, a on zbiegł z chodnika strzeleckiego i zniknął wśród słabo oświetlonych nocą budynków.

Wrócił po kilku minutach zziębnięty. Podeszedł do czekającej w oszołomieniu kobiety i podał jej pęk dziko rosnących, żółtawych kwiatków. O ile wcześniej wojownicza była zaskoczona, o tyle w tej chwili wręcz zastygła skamieniała.

– Co ty wyrabiasz?! – syknęła podniesionym głosem, czerwieniąc się. – Zabieraj mi to zielsko.

– Wybacz, nie znam arrakińskich obyczajów w tym względzie, no wiesz, między mężczyznami i kobietami – skłamał, udając

zakłopotanie. – My, ludzie, w ten sposób wyrażamy swoim kobie-
tom uczucia.

Amira pokraśniała jeszcze bardziej.

– Wiem doskonale, co to oznacza, baranie! Chodzi o to, że...
nie możesz... ech. – Złapała się za głowę, potem pochyliła agre-
sywnie usztywnioną sylwetkę z zaciśniętymi pięściami. – Nie
zostanę twoją kobietą. Ledwie cię poznałam.

– Cóż, szkoda. – Leśniad wpatrywał się zawiedzionym wzro-
kiem w trzymane rośliny, po czym niedbałym gestem wyrzucił je
do fosy. – Może jeszcze kiedyś zmienisz zdanie. Ale pomyśl, gdyby
ktoś nas teraz nieopatrnie dostrzegł, czyjeś czujne spojrzenie...
hmm, jak myślisz: co by się stało?

Wojownicza Arrakinka zastygła, mrużąc oczy, a następnie głą-
boko wciągnęła zimne powietrze i długo je potem wypuszczała.

– A więc to tak ma wyglądać ten nasz dziwaczny alians? – Emo-
cje wyraźnie w niej opadły, ustępując miejsca wyrachowanej, choć
niepozabawionej nuty rozżalenia, kalkulacji. – Tuszujemy fakty
mirażem pospolitej przypadłości.

– Ci, którzy rozgrywają znaczące partie o władzę, z reguły za-
dają sobie pytania o motywy postępowania innych graczy. To od-
ruch. – Mężczyzna założył z tyłu ręce. – A cóż może być lepszym
usprawiedliwieniem niż potajemne uczucie, skrywane, ale i tak
widoczne? Jak historia różnych ras długa i szeroka, wiele donoś-
nych wydarzeń miało miejsce właśnie z powodu damsko-męskich
relacji. Co więcej, jak domniemywam, w naszym przypadku będzie
to w pełni zgodne z ukrytym zamysłem Arslana. Każdy twój ruch
zostanie odczytany w tym kontekście. Mój zresztą także.

– Dla zwykłego Arrakina nasz związek będzie spaczony i wręcz
wstydlivy – zastanawiała się na głos. – A nasza tajemniczość i nie-
typowe zachowania w tej sytuacji są w pełni zrozumiałe.

Leśniad zaśmiał się cicho.

– Dokładnie. Jedni pewnie będą cię żałować, inni utyskiwać i obgadywać, znajdują się może i tacy, co ulegną ukłuciu zazdrości. Ważne, że cała uwaga skoncentruje się tam, gdzie zdecydowaliśmy, żeby była. A dla twojego ojca koszt tej hańby, by oddać córkę jakiegoś przedstawicielowi rasy ludzkiej i cudzoziemcowi z Elise, będzie wydawał się nikłym w odniesieniu do potencjalnych korzyści wynikających z moich relacji z Noranem, a więc i Semaelem. Twoja wojskowa kariera stanie się wówczas dużo bardziej akceptowalna, szczególnie gdy zażadasz jej w zamian za określone wpływy dla waszego klanu.

Po minie było widać, że dziewczyna intensywnie rozważa propozycję, wyobraża sobie przyszłe sytuacje i rozmowy, analizuje szanse i ryzyko. W pewnym momencie wyprostowała się i wetknęła oskarżycielsko palec w pierś nietypowego współnika.

– Nie spiamy ze sobą – rzuciła ostrym tonem.

Zabójca nie odpowiadał przez pewien moment, a im dłużej milczał, tym większym oburzeniem wypełniała się twarz Amiry. W końcu na ustach mężczyzny pojawiła się impertynencka wersja uśmiešku.

– Tylko, gdy sama tego zapragniesz. Rozumiem, że mogę ci się nie podobać, szczególnie że od pewnego przykrego incydentu, który niefortunnie przydarzył się niedawno, moja uroda doznała... sporego uszczerbku.

Amira fuknęła ze złością.

– Nie chodzi o ciebie. Twoje blizny mi nie przeszkadzają. – Pokręciła głową, unosząc ręce w geście zwątpienia. – Dlaczego wszystkie samce myślą, że cały świat kręci się jedynie wokół nich?

– A tę akurat tajemnicę, księżniczko, to mogę ci zdradzić. – Wyszczerył się bezczelnie. – Najzwyczajniej jak dotąd świat nie dawał nam, mężczyznom, zbyt wielu okazji, by móc zobaczyć, że w ogóle może być inaczej.

– Nie igraj ze mną! Wciąż nie zdecydowałam się na twoją propozycję. A zdaje się, że ci na niej zależy. – Podparła się pod boki, wysuwając jedną nogę do przodu. – Swoją drogą, ciekawe dlaczego.

Zabójca cmoknął i sam uniósł palec.

– Celne pytanie – zauważył teatralnym głosem. – Może dlatego, że wszystko wskazuje, że spora część mojego życia będzie teraz związana z Nemedor, gdzie jestem obcy i niezaznajomiony z niczym? A jeśli mam tu jakoś ułożyć sobie sprawy tudzież zdobyć sensowną pozycję, dobrze by było poznać chociaż trochę historię, kulturę i tradycję twojego ludu. Pomyślałem sobie, że gdybyś została moją mentorką w tej materii, to nie dość, że sprawnie zażegnałbym swoją ignorancję, to jeszcze dokonałoby się to w przemyśłych okolicznościach. Z pewnością ciebie też takich rzeczy uczono jako córkę rodu Arslana, więc wystarczy pójść podobnym tropem, tylko szybciej. Cóż, nie będę ukrywał, że... trochę też liczyłem na zbudowanie nieco... bliższej relacji z tobą, Amiro.

Znów fuknęła, tym razem ironicznie.

– A, no to tu żeś trafił jak strzałą w kulawego psa – sarknęła i oparła się plecami o kamienny mur. – Gdybyś wiedział, jakie męczarnie musiał przeżyć mój klanowy Ulun-bej, zanim udało mu się chociaż jako tako zadbać o moje rozeznanie w tychże dyscyplinach, to z pewnością wybrałbyś kogoś innego. Jedyne umiejętności, które zdobyłam od razu, to celne strzelanie, brawurowe jeżdżenie konno i solidne walenie rówieśników po głębie.

– Cóż, zaryzykuję. – Zabójca westchnął i potoczył wzrokiem po najbliższych zabudowaniach rozległego Nemedor. Nocną ciszę miasta będącego jednocześnie potężną twierdzą zakłócały jedynie odgłosy zmieniających się straży. – Ja się doskonale uczę sam. Potrzebuję jedynie wskazówek, podpowiedzi i... dostępu do wiedzy.

Dziedziczka nemedorskiego rodu przyglądała mu się jakiś czas bez słowa. W końcu podeszła i wyciągnęła do niego rękę z uniesioną pionowo dłonią na znak zawierania umowy.

– Tyle mogę ci zapewnić w ramach naszego... dziwnego partnerstwa. – Zajrzała mu głęboko w oczy, a on w symbolicznym geście zgody przyłożył swoją dłoń do jej.

– Czekam zatem jutro na pierwsze instrukcje – rzekł, odpowiadając jej równie otwartym spojrzeniem.

Amira wycofała rękę z krótkim wahaniem, zupełnie jakby chciała przez nieco dłuższą chwilę czerpać przyjemność z intymnego dotyku. Wracając do swych kwater, rozmawiali jedynie zdawkowo, oboje całkowicie pogrążeni w rozważaniach. Rozstali się dopiero przed drzwiami do pokoju przydzielonego Leśniadowi – na drugim piętrze w jednym z głównych budynków wewnętrznego zamku. Tego gmachu strażę pilnowały zarówno w dzień, jak i w nocy.

– Tam, gdzie się urodziłem, na Nowym Kontynencie, osoby będące ze sobą w przyjaźni żegnają się wieczornie słowami: „Niech noc otuli twoje sny” – rzekł, stojąc już w progu komnaty. – Myślisz, że mógłbym używać tego zwrotu wobec ciebie?

– I twoje również, Leśniadzie – odpowiedziała z wyjątkowo kobiecym uśmiechem, domyślając się zwyczaju. – Gdy Arrakinka akceptuje zabiegi mężczyzny, ale nie jest jeszcze związana z nim ziemią i wodą, zwykle na rozstanie kładzie mu dłoń na czole.

Wykonała opisany gest delikatnym ruchem.

– Potraktuj to oczywiście tylko jako pierwszą lekcję. – W spojrzeniu wojowniczką pojawiła się beczelna nuta kokieterii, wyjątkowa, jak na jej usposobienie.

Zabójca roześmiał się rozbijając szczerze i zniknął w swojej izbie.

Ta, która była trzecia w linii dziedziczenia w Nemedor, ruszyła do swojej sypialni najbardziej okrężną trasą, jaką potrafiła sobie ustalić. Potrzebowała czasu, by uporządkować mętlik kotłujących się myśli. „Czy w ogóle mogłabym być z takim człowiekiem?” – pierwszy raz zadała sobie to pytanie na poważnie. „Obcy, wróg, zakładnik, praktycznie więzień”. Zostawiła wątpliwość zawieszoną na chwilę w umyśle, ale nie rozbrzmiał w nim żaden alarmowy sygnał. Ta mentalna cisza zaskoczyła ją nieco, jednak po zastanowieniu okazała się uzasadniona. „Wielu z moich pobratymców z pewnością uznałoby nasz związek za niepoprawny, uwłaczający, a nawet gorszący, ale ja nie mam typowych osądów. Nie chadzam utartymi ścieżkami i nie postrzegam spraw przez kraty utrwalo-nych w tradycji stereotypów. Jestem dumna z wolności od tych ograniczających bredni. Mój ogień należy wyłącznie do mnie i nie dam się stłamsić opiniami innych. Nie, gdy spełnienie skrytych pragnień zdaje się niespodziewanie tak realne. Być może zresztą ten Elizejczyk byłby bardziej partnerem niż panem. Nie zawłasz-czyłby mi życia, jak to zwykle przydarza się nieszczęsnym i żalonym Arrakinkom. A to już wiele”.

Zanurzona w rozterkach nie mogła zauważyć obserwującego ją osobnika, niewidocznego w cieniu jednej z mijanych bram. Gdy przeszła ulicą, jego sylwetka zadziwiająco przekształciła się w zupełnie inną.

– Chyba już wystarczy tego czytania na dziś – powiedziała Amira krąćcowo znużonym głosem i podeszła do okna, będącego jedynym źródłem dziennego światła w zakurzonej, przestronnym pomiesz-czeniu. Pełniło ono funkcję czegoś na kształt zamkowej biblioteki. Nemedor nie posiadało wprawdzie uporządkowanego księgozbio-ru, ale liczba najróżniejszych wiekowych tomiszczy, manuskryptów, dzienników i map była na tyle spora, że postanowiono trzymać je

wszystkie razem w wyjątkowo rozległej izbie wypełnionej regałami, szafkami i kuframi. – Mam swoje zadania w koszarach i na murach, a ty większość czasu w ostatnim tygodniu przesiadujesz w papierzyskach, zupełnie jakbyś chciał zostać najmądrzejszym osobnikiem północnego wybrzeża. Nie powinieneś więcej energii poświęcać pasji gotowania? Basan w końcu się wkurzy, nie mówiąc o tych, którzy zdążyli już na tyle zagustować w twoich potrawach, że gotowi podnieść rejs, jeśli ich zabraknie.

Leśniad machnął lekceważąco ręką, sprawiając wrażenie wręcz zaczarowanego wchłanianą wiedzą. Godzinami siedział obłożony stertami rozpadających się ze starości notatek, sięgając co chwila do którejś z leżących tuż obok ksiąg. Ich pokaźny stos piętrzył się na szerokim blacie surowego stołu, momentami niebezpiecznie się chwiejąc niczym wieża grożąca zawaleniem. Za każdym razem, kiedy zaferowany zabójca dokładał kolejną pozycję, wycierał z niej skrupulatnie kurz. Towarzysząca mu zwiadowczyni zwykle wtedy kichała, przeklinając w niewyszukany sposób. Od czasu do czasu tłumaczyła też zapiski wykonane wyjątkowo w którymś z północnych narzeczy, choć znakomita większość dzieł została sporządzona w powszechnie wykorzystywanym, uniwersalnym amadalskim, narzuconym wszystkim rasom przez ród Ogromirów na początku jego panowania.

– Czy wiesz na przykład, że jedna z bardziej znanych królowych Błogosławionego Rodu ostatniego tysiąclecia w jednej czwartej była arrakińskiej krwi? – W przyciszonej wypowiedzi mężczyzny pobrzmiwało podniecenie. – Miała na imię Winea. Czyż to nie fascynujące? Dodatkowo odnalazłem informację już o siedmiu kobietach zajmujących historycznie wysokie pozycje w społeczności północnego ludu.

– Rewelacyjnie. – Wojownicza ziewnęła, przecierając kułakiem oczy. – Fascynujące to było pierwszego dnia. No, może drugiego też.

Ale jak tak dalej będę tu z tobą przesiadywała, to chyba zacznę wyc z frustracji. Albo po wyjściu stąd kogoś sobie zabiję, żeby trochę zmienić stan emocjonalny.

Leśniad prychnął urażony.

– Chyba powinnaś się cieszyć, że to twój sojusznik wziął na swoje wynędzniałe barki cały ciężar rozpoznania politycznych uwarunkowań naszej batalii.

– Jakoś nie widzę oznak poświęcenia – wytknęła mu ironicznym tonem. – Zbierajmy się, bo naprawdę już kończy mi się cierpliwość.

– Gdybyś sama też trochę poczytała, może byś się tak nie nudziła. – Wskazał w jej kierunku oskarżycielskim gestem. – Zresztą nie musisz mnie pilnować cały czas. Wracaj do tych swoich koszarowych atrakcji, przecież na zewnątrz stoi jakiś drab uzbrojony po zęby. Posiedzę tu jeszcze z godzinkę lub dwie, bo potem muszę lecieć do Gleny. Jak przyjdiesz wieczorem, zdam ci jak zwykle relację z tego, czego się dowiedziałem, a ty między kęsami będziesz mogła naświetlić mi realia kulturowe.

Zdegustowana kobieta wywróciła oczami.

– Między kęsami to ja popijam klar, a nie mielę jęzorem. Nawet pies nie szczeka, gdy je.

Ruszyła do drzwi, kręcąc z niezadowolenia głową.

– Masz szczęście, że ten strażnik jest mi winien ogromną przysługę i możemy liczyć na jego dyskrecję – odezwała się. – To nie jest miejsce, w którym powinieneś przebywać, a już w szczególności sam.

– My mamy szczęście, sojuszniku, nie ja. – Posłał jej wymowne spojrzenie, po czym dodał półgłosem: – Czułbym się pewniej, gdybyś o tym nie zapomniała. Oboje ryzykujemy i oboje zyskujemy.

– Bez obaw. Ty za to pamiętaj, że gdy Zahil da umówiony znak ostrzeżenia, znikasz w jeden oddech. Ojciec by się wściekł

nie na żarty, gdyby się dowiedział, że dopuściłam cię do tych... – Zrobiła nieokreślony ruch ręką, nie kończąc wypowiedzi.

Po wyjściu Amiry Leśniad czytał rozłożone przed sobą teksty jeszcze przez moment, a następnie, oglądając się ostrożnie na drzwi, podszedł szybko do zawalonych mapami półek i rzeźbionych skrzyń pod nimi. Zaczął energicznie przeszukiwać je jedną po drugiej, odkładając na bok niektóre z rozwiniętych i rozpoznanych pergaminów. Było to dość mozolne zadanie, bo materiał w niektórych przypadkach wymagał wyjątkowo delikatnego obchodzenia się, a część kart zabezpieczono solidnymi tubami z grubej skóry. Egzemplarze owinięte sznurem zalakowanym pieczęcią zupełnie pomijał. Ostatecznie po żmudnej selekcji wybrał kilka map i dwa mocno podniszczone schematy. Jego szczególną uwagę przykuł ledwo czytelny, odręczny rysunek ukazujący skomplikowany system kanalizacji i rozprowadzenia gorącego powietrza z licznych pieców i kominków ogrzewający wiele pomieszczeń w całym zamku. Na karcie zaznaczono również specjalne miejsca dostępu dla osób mających dbać o bieżącą sprawność instalacji. Tak zaawansowanych rozwiązań nie miało nawet Lwieszno, mimo że tamtejsze cechy rzemieślnicze uznawano za przodujące na Nowym Kontynencie.

Wrócił do stołu ze zdobyczą i podjął się kopiowania, zaczynając od zabudowań kryjących w sobie więzienne lochy. W trakcie intensywnej pracy, im dłużej przyglądał się rysunkom przenoszonym na własny, zdobyty z wielkim trudem arkusz papieru, tym szerszy na jego skupionym obliczu rodził się triumfalny uśmiech zawodowego szpiega.

„A zatem wreszcie kolej na mój ruch, wielki strategu Semaelu” – pomyślał z przyjemnością rozpalającą mu wyobraźnię. „Nie da się być w każdym miejscu i kontrolować wszystkich przeciwników. Cieszę się, że to właśnie ja okazałem się w twojej ocenie tym niespecjalnie istotnym”.

Wielki Ghrell siedział na wilgotnej podłodze z zimnego, nieobrobionego kamienia i patrzył przed siebie przez grube kraty. Zatechłe powietrze lochów przesycił dokuczliwy odór nieczystości bijący z niższych poziomów kompleksu więziennego, ponieważ fekalia wynoszono wyłącznie z cel umiejscowionych nad poziomem gruntu. Przyzwyczał się do smrodu już drugiego dnia. Wkoło jego ciasnej wnęki panowała względna cisza. Jedynymi dźwiękami były: kapiąca gdzieś woda, sporadyczny ruch współtowarzyszy osadzonych w osobnych niszach i jeszcze rzadsze odgłosy strażników. Pojedyncze okno na końcu korytarza miało tak mały prześwit, że nawet w słoneczny dzień w ich części kazamat panował posępny półmrok. Słynny wódz Ghallów nigdy się nie poddawał i nie tracił nadziei, ale potrafił też trzeźwo oceniać sytuację.

„Teraz nasz los zależy już wyłącznie od Winei” – snuł smętne rozmyślenia. „Tylko ta tajemnicza kobieta ma wciąż jeszcze jakieś nikłe szanse wyswobodzić się z niewoli. Jej Moc budzi respekt, a w dodatku czempion Semaela najwidoczniej zlekceważył jej możliwości, każąc szamanowi zdjąć nefrisowy naszyjnik. Kłopot w tym, że ona nie jest prawdziwą Słoneczną Panią i nie znając nikogo w strukturach rebelii, nawet gdyby uciekła z konwoju, i tak nie dałaby rady podjąć żadnych sensownych działań. Gdyby choć jeden z nas mógł jej towarzyszyć...”

– Słyszysz mnie tam kto? – Słowa, które nagle wybrzmiały w bliskim sąsiedztwie, nie dobiegały z żadnego konkretnego kierunku, a zarazem jakby rozlegały się zewsząd. Zdezorientowany góral początkowo uznał, że to wyłącznie złudny wytwór jego własnego umysłu.

– Hej, ho, jest tam jakiś człek? – Kolejne ciche pytanie rozeszło się z pogłosem w otoczeniu jakby przez coś stłumione.

Wojownik napiął mięśnie i rozejrzał się czujnie, koncentrując zmysły. Gdy już miał ponownie stwierdzić, że jednak się przesłyszał, ktoś znów się odezwał:

– Jeśli możesz, mów twarzą do ściany naprzeciw krat. Stań blisko i nie krzycz.

Mocarz, zerknąwszy ostrożnie na korytarz, podszedł do muru na tyłach swojej celi i rzekł stonowanym basem:

– W czym sprawa?

Reakcja nastąpiła nie od razu.

– Kim jesteś? Bo że skazaniec, to wiem.

– Ghrell, dawny wódz na Śnieżnej, a kto pyta?

Odpowiedź znów przyszła z niezrozumiałym opóźnieniem.

– Być może wybawiciel. To zależy w dużej mierze od twoich odpowiedzi. Skup się i przekaż prosto wyłącznie to, o co pytam. Jeśli skłamiesz, dowiem się. Czy rozumiesz sytuację?

Jeniec chrząknął i odparł:

– Pytaj.

– Czy któryś z waszych jest ranny lub chory?

– Każdy z nich będzie maszerował, czołgał się, płynął lub walczył.

– Bystryś.

– Niegłupim.

– Gdybyś opuścił Nemedor, dokąd udałbyś się najpierw, wiedząc, że ruszy pogoń?

Barczysty Ghall zastanawiał się dłuższą chwilę, zanim odrzekł:

– Przez pustkowia na Moczary Ghol.

– Jak zmylisz ścigających? W zamku mają wielkie, białe psy gończe.

– Burlaki. Najlepsze łowcze, ale mają jedną wadę. Jest nią niezwykle czuły i nadwrażliwy węch.

Milczenie tym razem trwało kilkanaście uderzeń serca.

– Nie mogę zbyt długo rozmawiać ani często. Bądźcie czujni na nieoczywiste rzeczy, szczególnie jedzenie, które wam przynoszą. Do przybycia czempiona raczej nic wam nie grozi.

Głos zamarł znów na krótko, po czym odezwał się z lekkim wahaniem:

– Jeszcze jedna sprawa. Czy wasza przywódczyni jest faktycznie potomkiem błogosławionych?

Rebeliant westchnął głęboko.

– Nie wiem. Jedynym, któremu zawierzyła swoje tajemnice, jest Broczyśław, ale nawet za cenę życia nie zażądam od niego ich zdrady. Pewien jestem natomiast, że jej magią jest Światło, i to przepotężne. Posiada również Krwawnik Archontów.

– Bywaj zatem. – Nieznajomy zakończył raptownie rozmowę.

Wielki Ghrell stał przez dłuższy czas, rozmyślając nad tym, co się właśnie wydarzyło. Na jego szeroką, brodatą twarz powoli wypłynął słaby uśmiech – wyraz ulgi.

Mentalne wezwanie od Nemeth, które Semael niespodziewanie odczuł w drodze do Nemedor, nie napawało optymizmem. Bóstwo Ciemności decydowało się na osobiste spotkania w Miejscu Mocy niezwykle rzadko i nigdy z błahych powodów. Nieśmiertelna dysponowała różnymi sposobami, by przekazać mu swoją wolę bez konieczności fizycznego kontaktu, ale z jakichś względów czasem przyjmowała cielesną formę. Mag wiedział, że dla każdej istoty z Arsum objawienie się w Dwuświecie jest mocno niekomfortowe, a może nawet ryzykowne. Jediną przyczynę takiego wyboru, której mógł się tylko domyślać, stanowiło przypuszczenie, że informacje przekazywane w ten sposób najprawdopodobniej były znacznie łatwiejsze do zachowania w tajemnicy przed innymi bogami.

Dotarł do głównej bramy twierdzy już po zmierzchu. Podróżował jak zwykle samotnie, co budziło powszechne zastanowienie i zdziwienie, gdyż nawet orogońscy gan-warowie ruszali w drogę wraz z przybocznymi. Nie musiał się opowiadać wartownikom. O każdej porze dnia i nocy w basztach przy wszystkich wejściach

czuwał co najmniej jeden z członków Zakonu Nefrisów, a ci natychmiast wiedzieli o jego nadejściu dzięki łączącej ich magicznej więzi. Gdy któryś z Błękitnych Kapłanów, jak czasem ich określano, wyrażał swoją wolę, zwykle wykonywano ją bez dyskusji, zupełnie jakby byli przedłużeniem decyzji Semaela.

Most opuszczono, gdy tylko Mroczny się zbliżył, a zaraz potem podciągnięto też kratę i otwarto wrota. Arrakińska warta uniżenie oddała pokłon, na który wjeżdżający nie zwrócił najmniejszej uwagi. Już na schodach zamku wyczuł obecność Xoraka. Nie zatrzymał się, wiedząc, że jego wyjątkowy sługa pozyskany z innego wymiaru i tak ruszy za nim. Wszedł do komnaty audiencyjnej, zapalając dziesiątki świec samą myślą. Stwór pod postacią nemedorskiego gwardzisty wślizgnął się za nim do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. W powietrzu unosił się delikatny zapach kadzidła ze smokowca.

– Gdzie mój czempion? – rzucił mag przez ramię, zmierzając w stronę masywnego biurka.

– Przybędzie niebawem – oznajmił przysadzisty mężczyzna i zatrzymał się na środku izby w swobodnej pozie. – Wiedzie ze sobą schwytaną przywódczynię buntu, a jej towarzysze czekają już na egzekucję w naszych lochach. Są wśród nich Ghall ze Śnieżnej i bezczelny szlachcic o imieniu Broczyśław, który już nieraz wyprowadzał Orogonów w pole.

– Nosił wilk razy kilka – mruknął Samael bez szczególnych emocji, usiadł ciężko i zaczął głaskać ogromny rubin oprawiony w bogato zdobioną siatkę srebrnych drucików. – Jak tylko chłopak wróci, zadbaj, aby od razu, bez żadnej zwłoki pojawił się u mnie.

Zmiennokształtny, chwilowo w ciele żołnierza północy, skinął głową.

– Zdecydujesz się, Najmroczniejszy, osobiście przesłuchać rebeliantów przed oddaniem ich dusz Ciemności czy wolisz, bym ja się tym zajął?

– Nie mamy na to teraz czasu, mój ty krwiożerczy księżę Stwo-
rzołaków. Przyjemności muszą niestety poczekać na mój powrót
z Elise, a ja będę mógł tam się udać, dopiero gdy Syn Nocy wykona
dla mnie z powodzeniem jedno bardzo istotne... zadanie. Czas
jest tu kluczowy, bo kamienie stoczyły się już ze szczytów świata
i lawina tworzącej się historii przybiera właśnie na sile.

Grymas na obliczu stojącego sugerował głęboki zawód.

– Jest jeszcze jedna kwestia, na którą pragnąłbym zwrócić twoją
uwagę, panie. – Xorak założył ręce na piersi i zacisnął pełne usta,
po czym zbliżył się nieznacznie. – Mam dość niepokojące wnioski
z obserwacji naszego zakładnika, nad którym Arslan niefortunnie
powierzył pieczę swojej córce, Amirze.

Mag się nie odezwał. Uniósł jedynie brwi, przybierając pytający
wyraz twarzy.

– Rzecz w tym, że ów przyjaciel twojego czempiona najwyraż-
niej okręcił ją sobie wokół palca, a kto wie, czy jeszcze nie wokół
czegoś innego. – Udawany gwardzista chrząknął wymownie. –
Świat istot ziemskich zadziwiająco skupia się wokół tego szczegól-
nego rodzaju obcowania, którego permanentnie dopuszczają się
wspólnie mężowie i niewiasty.

– Daruj! – Mroczny uniósł dłoń ostrzegawczo. – Do sedna.

Nieludzki sługa wykrzywił nienaturalnie barki i sapnął:

– Mam przypuszczenia graniczące z pewnością, że kobieciarz
coś kombinuje. Może chodzi mu tylko o ucieczkę, a może o coś
znacznie więcej. Można by było łatwo zdusić to w zarodku.

– Zatem obserwuj go dalej i wróć, gdy twe przypuszczenia prze-
kroczą granicę pewności. Jego truchło nie jest jeszcze dla ciebie.

Semael wykonał gest sugerujący koniec rozmowy. Xorak się
zawahał, wyraźnie niezadowolony z tak lekceważącego podejścia
do tematu, który jemu wydawał się wart znacznie większej aten-
cji i radykalniejszych postanowień. Ostatecznie kiwnął jedynie

głową, odwrócił się na pięcie i opuścił komnatę. Ostatnie kilkaset lat dało mu okazję poznać temperament i zwyczaje jego pana aż nazbyt dobrze.

Mroczny mag wydał z siebie mruczący dźwięk frustracji niczym jakieś zwierzę. Zastukał jednocześnie długimi, szponowatymi paznokciami w drewniany blat.

„Pora skupić się na poważniejszych niedogodnościach niż żałośni intryganci, których można unicestwić jednym słowem czy gestem” – rozmyślał z niechęcią. „Wolałbym spotkać się z Nemeth już po całym zamieszaniu. Mając w ręku kolejny artefakt, nie musiałbym znosić jej irytujących boskich humorów”.

Podniósł się z dużego, wygodnego krzesła z gniewnym sarknieniem i ruszył w kierunku sekretnego zejścia do najniższych poziomów w podziemiach Nemedor.

Ze wszystkich Miejsc Mocy, których sieć pokrywała oba kontynenty Dwuświata, to jedno, zlokalizowane w sercu katakumb północnej twierdzy, miało szczególny charakter. Opieczętowano je wyjątkowymi zaklęciami, tak aby wzmocnić działanie Mroku i zapewnić objawiającemu się tu bóstwu jak największe bezpieczeństwo i dyskrecję. W tylnej ścianie rozległej sali wykuto bezpośrednio w skale obszerną nawę z dwoma rzeźbionymi kolumnami. Przestrzeń pomiędzy nimi zajmowało sześć solidnych sarkofagów ułożonych obok siebie na półokręgu, w całości wykonanych z nefrisu pokrytego skomplikowanymi ornamentami. Nikła, seledynowa poświata bijąca z trzech zamkniętych trumien rozświetlała wnękę, a pozostałe, wciąż otwarte, otaczał mroczny cień. Bóstwo Ciemności akurat przechadzało się wśród nich, gdy Semael wszedł do podziemnej komnaty.

– W Mroku Moc, moja pani. – Mężczyzna przyłożył dłoń do piersi, pochylając głowę na znak pozdrowienia. – Jestem, by słuchać.

Dość atrakcyjna kobieta w średnim wieku odpowiedziała mu jedynie leniwym gestem dłoni. Długa, karminowa suknia z nazbyt głęboko wyciętym dekoltem i czarnymi aplikacjami nadawała jej jak zwykle dość pretensjonalnego wyglądu, przynajmniej w kategoriach ludzkiego odbioru. W całym pomieszczeniu rozchodził się intensywny, wręcz drażniący, lawendowy zapach. Nieśmiertelna mijała kolejne lśniące schowki powolnym krokiem, zatrzymując się przy każdym z nich i głaszcząc delikatnie powierzchnię pokryw.

– Naszyjnik Osądu, prezent od zrzędliviego i upierdliwego boga sprawiedliwości Stradawera, Pierścień Umysłu, przekazany wam przez wyniosłą boginię mądrości Merę, i Włócznia Światła, powierzona ludzkości przez fascynującego boga męstwa Arsa – wymieniała zawartość poszczególnych skrzyń cichym głosem, w którym czaiło się bezkresne pożądanie Mocy.

Ostatecznie podeszła do tych, których wieka wciąż pozostawały uchylone. Wpatrzyła się w nie wymownie ze zmrużonymi oczami. Mag usztywnił sylwetkę i zacisnął usta, starając się nie dać ponieść niepożądanym emocjom.

– Jeśli powodem twojego wezwania, pani, było skarcenie mojej opieszałości, jedyne, co mam na swoją obronę, to fakt, iż rzeczy idą zgodnie z planem i niebawem dwa kolejne Błyski dołączą do kolekcji. Już niedługo Miecz Magii bogini Lyje i szczątki Miecza Prawdy samego Horosa zostaną zabezpieczone w nefrisowych kamieniach, a wtedy Bransoleta Życia bogini Adabe, ostatni z boskich darów dla rodu Ogromirów, najpewniej ujawni się samoistnie. Wydaje się, że powinniśmy być gotowi do zadania ciosu w przyszłym roku, być może nawet wiosną.

– Jak zwykle pewny siebie i przeświadczony o nieuniknionym sukcesie własnych knowań. – Nemeth z wyrachowanym westchnieniem odwróciła się w kierunku mówiącego. – Ileż to już razy przestrzegałam cię przed lekceważeniem Światła i jego wpływów.

Czasem mam wrażenie, że wy, ludzie, wykreowani na wzór i podobieństwo nas, nieśmiertelnych, ukształtowani dzięki oddaniu i poświęceniu bogini Ea, w ogóle się nie uczycie. Wciąż i wciąż popełniacie z uporem te same błędy. – Ton jej wypowiedzi mógłby pewnie brzmieć jak utyskiwanie strapionej matki, gdyby nie nuta skrywanego gniewu, którego ogień drgał niespokojnie w tle. – Powinieneś wziąć pod uwagę, że to tak zwane błogosławieństwo nie jest jakąś boską fanaberią czy zwykłym zaklęciem. To jeden z najpotężniejszych aktów Mocy w historii waszego świata, który, przypominam ci, został dokonany wspólnymi siłami przez wszystkich, siedmiu wówczas, członków Świetlistego Kręgu. A te gromadzone przez nas artefakty są materialnym wyrazem i jednocześnie zakotwiczeniem ich sprawczej woli. To doskonałe dzieła największych bytów Arsum, a nie magiczne przedmioty, które można ot tak sobie znaleźć, ukraść czy kupić.

– Nauki twe, Najmroczniejsza, wciąż są żywe w mej pamięci. – Semael ponownie się pokłonił. – Ale czyż to nie z tego dokładnie powodu pozyskanie owych tworów ma aż takie znaczenie dla realizacji twoich pragnień? Czyż nie jest tak, że mogą stać się, jak sama to ujęłaś, kluczami dostępu do ich stwórców i dźwignią umożliwiającą unicestwienie błogosławieństwa?

– Jest tak zaiste – odparła, zbliżając się z cynicznym uśmiechem. – Ale w istocie nie wezwałam cię tu z ich powodu. Chodzi o pewne ważne zmiany w sposobie działania, które musisz natychmiast wprowadzić w życie.

Na twarzy maga pojawiły się zaskoczenie i cień czujnej obawy. Milczał, wiedząc, że właścicielka jego duszy sama przedstawi przyczyny ich spotkania.

– Potrzeba mi dużo więcej Mocy, i to bardzo pilnie. – Uniosła wskazujący palec, stając niepokojąco blisko Semaela. – Ale tym razem nie może to być przyływ z Amadal. Szybkie podbicie Elise

i zapalenie tam tysięcy Błękitnych Słupów staje się zatem twoim najwyższym priorytetem.

– Oczywiście – odparł Mroczny usłużnie, nieco uspokojony. – To już się rozpoczęło. Daj mi kilka miesięcy, a strumień qi z Nowego Kontynentu dorówna temu tutaj.

– W tym właśnie szkopał, że nie mamy tyle czasu. – Przyjrzała mu się niebezpiecznie zimnym wzrokiem. – Przyjmijmy, że pewne istoty w moim wymiarze ostatnio zbyt dużo węszą w nie swoich dominiach i to nieco... komplikuje sprawy. Kto wie, czy to nawet nie z powodu twojej lekkomyślności. – Cmoknęła z niesmakiem. – Z tego samego względu nie możesz obecnie liczyć na żadne moje bezpośrednie wsparcie. Jestem zmuszona zachować znacznie większą powściągliwość.

Semael zaczynał rozumieć motywy fizycznego spotkania w Miejscu Mocy, ulokowanym głęboko pod Nemedor. Szybko zrewidował swoje zamysły.

– Pani, jak tylko Syn Nocy wyruszy, by wyrwać serce krainie Myriadów, ja natychmiast udam się, by rozpalic dla ciebie Błękitny Płomień na całym Elise, wzdłuż i wszerz.

– Doskonale. – Ulotny uśmiech przemknął po jej twarzy. – Bądź jedynie ostrożny, powierzając odmieńcowi tak wiele swobody decydowania. Jego pochodzenie również nie może być bagatelizowane, by nie upomniało się o swoje dziedzictwo w nieodpowiednim momencie.

– Ponownie proszę cię, pani, byś dała wiarę, że moja przezorność w tym zakresie jest daleko posunięta.

– Gdybym nie ufała ci wystarczająco, nie zawarłabym z tobą Paktu Duszy wieleset lat temu. Zwracam jedynie uwagę, że przeciwstawiasz swoją inteligencję i nabytą w krótkim czasie wiedzę podobnym przymiotom samego boga prawdy, Horosa. Chciałabym bardzo, by było inaczej, ale jego zdolności przewidywania

i przebiegłości mają się do twoich jak szczyt górski do kamyczka leżącego u jego podnóża.

Nie była w stanie urazić go tego typu porównaniami, jednak sam wyraz jej zmaterializowanego oblicza, wręcz ociekającego głęboką wzdargą, sprawił, że mag poczuł palącą wewnątrz złość. Od razu jednak przypomniał sobie o celu, do którego tak naprawdę dążył, i biorąc głębszy wdech, rzekł uległym tonem:

– Mądrość twych zaleceń, o Najmroczniejsza, zostanie w pełni uwzględniona. – Skłonił się ponownie, po czym zmarszczył brwi, jakby coś sobie uświadomił. – Pozwól, że w takim razie zapytam jeszcze o Wszzechmatkę. Czy nie powinniśmy w obecnej sytuacji obawiać się jej interwencji, gdy konflikt skupi się na Archontach?

Nemeth przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. W końcu wyciągnęła w jego kierunku niewielką, metalową tabliczkę.

– Zadbaliśmy już o tę kwestię, więc możesz być spokojny, ale dobrze, że o tym wspominasz. Mam bowiem dla ciebie jeszcze jedno zadanie. Gdy rozprawisz się z owymi cieniami dawnych magów Amadal, znajdź na wyspie Orin rozpadlinę nazywaną przez nich Czeluścią Bez Dna. Gdzieś w jej otchłani istnieje jaskinia ze skrzącym się srebrzyście podłożem. To Księżycowy Mech. Każ Błękitnym Kapłanom wypalić grotę do żywej skały i osadź w niej znaki, które ci właśnie powierzam. Odkryjesz je w wiadomy ci sposób.

Semael wziął chłodny przedmiot, wpatrując się w jego czystą, połyskliwą powierzchnię.

– Tak uczynię – odrzekł w zamyśleniu.

– I pamiętaj, czas jest teraz kluczowy. Nie chciałabym, by zaskoczyły mnie jakies... przypadki stojące na drodze kształtowanemu przeznaczeniu.

Ponure, potężne mury Nemedor wydawały się nie do zdobycia. Zachodzące słońce ślizgało się czerwonym blaskiem po ich

nadzwyczaj gładkiej powierzchni, z tej odległości sprawiając wrażenie, że fortyfikacje zostały wykonane z metalu, a nie z granitu.

Noran jechał na przedzie konwoju, wpatrując się z niepokojem w wyłaniający się przed nimi majestat głównej twierdzy na północy Amadal. W powietrzu czuło się już zapowiedź prawdziwie zimnej nocy.

„Dlaczego wybrałeś właśnie mnie, Semaelu? Co zamyślasz, zlecając mi zadania, którym nie mogłeś podołać sam, ty, tak potężny mag?” – umysł zabójcy mimowolnie zadawał te same, nużące już pytania. Gdyby były kroplami wody spadającymi w jedno miejsce na ciele, niechybnie miałby już straszliwą ranę.

Obejrzał się w tył, na Wineę jadącą apatycznie między dwoma bliźniaczymi kolosami ciężko kroczącymi z obojętnymi minami obok jej konia. Stukot kopyt zlewał się z miarowym hurkotem elementów rozbudowanych pancerzy jego przybocznych. Niezrozumiałe przecucie, że to właśnie ta smukła, tajemnicza kobieta może być jego największą szansą na pokonanie Mrocznego i odzyskanie wolności, rosła z każdą chwilą, mimo że na razie nie znajdował nawet sposobu, by z tej okazji skorzystać. Z kolei obawa, czy w ogóle będzie w stanie uratować tę niewiastę przed przerażającą egzekucją, budziła typową dla niego wściekłość szaleńca gotowego rzucić się do gardła samej śmierci.

„Obyś chociaż ty, Leśny, miał dla mnie jakieś dobre nowiny” – wysłał wypełnione nadzieją pragnienie w kierunku ciemniejącego już nieba. „Zawsze miałaś jakieś rozwiązanie. Lepsze czy gorsze, popychało do działania, uwalniając tym samym od głupich, męczących myśli”.

Gdy tylko ich niewielki oddział przekroczył masywny barbakan, ujrzeli wychodzącego im naprzeciw Arslana wraz z tuzinem gwardzistów.

– Niech cię Mrok osłania, czempionie. Rad jestem z twojego powrotu – rzekł dowódca Nemedor tubalnie, podpierając pięściami boki, po czym dał znak, by zajęto się końmi. Mężczyzna, wyjątkowo solidnie zbudowany, jak na Arrakina, znacznie górował nad pobratymcami.

– I ciebie, Zagan-beju – odrzekł Noran spokojnie i z należyтым szacunkiem.

Formalnie był wprawdzie zwierzchnikiem ojca Amiry, ale wiedział, że przychylność namiestnika to coś, co warto byłoby sobie zaskarbić, gdyby tylko potrafił tego dokonać.

Arslan przeniósł spojrzenie na pojmaną rebeliantkę i wyszczerzył się z satysfakcją.

– A więc pogłoski o wielkim sukcesie zaiste okazują się prawdą. Będzie co uczcić, gdy jutro o świcie ta, w której żyłach płynie ponoć błogosławiona krew, szczególnie w Błękitnym Ogniu, a wraz z nią wypali się resztką naiwnej nadziei o wolności Sprzymierzonych Ras.

Noran zeszytniał, czując impuls strachu uruchamiający w nim odruchową spiralę gniewu.

– Czy taka jest właśnie wola Semaela? – zapytał zimnym tonem, patrząc prosto w oczy Arrakina. Ten zmieszał się nieco i zmarszczył brwi, jakby nie rozumiejąc pytania.

– Wszystkie egzekucje są zgodne z jego życzeniem... – zaczął, ale chłopak przerwał mu gestem dłoni.

– Zapytam jeszcze raz, tym razem bardziej precyzyjnie. Czy Najmroczniejszy wydał polecenie spalenia tej oto tutaj buntowniczkii jutrzejszego ranka? Czy taki dokładnie rozkaz otrzymałeś?

– Eeee, cóż. – Arslan wzruszył ramionami coraz bardziej zbity z tropu. – Semael zwykle nie poświęca osobistej uwagi tak przyziemnym sprawom.

– Więc to jedynie twoja decyzja? – Noran zadał kolejne pytanie, przeczuwając, że dzisiejszy dzień najprawdopodobniej nie okaże się najlepszym, by zbudować korzystne relacje z wodzem nemedorskich oddziałów.

Arrakin zmrużył groźnie oczy, nadal nie rozumiejąc, do czego zmierza chłopak, ale był wyraźnie niezadowolony ze sposobu traktowania go w obecności jego ludzi.

– Moja.

– Doskonale. – Zabójca nadal utrzymywał bezpośredni kontakt wzrokowy ze swoim rozmówcą, jakby chciał stoczyć pojedynek na spojrzenia. – To powiem ci teraz, jak będzie. Żaden z więźniów schwytanych razem ze Słoneczną Panią, ani ona sama, nie zostanie stracony ani jutro, ani w następnym czasie. Wszyscy rebelianci w dobrym zdrowiu doczekają mojego powrotu z misji powierzonej mi przez naszego władcę. Samodzielnie wypytam ich o wiele spraw, gdy będę miał ku temu okazję. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

– Aż nazbyt – wycedził Arslan ponurym głosem, również tocząc wewnętrzną walkę o utrzymanie panowania nad rodzącą się wściekłością. – A skoro już o Mrocznym mowa, to według jego życzenia masz zjawić się w czarnym gabinecie natychmiast po przybyciu. Zachodnie skrzydło zamku, wejście przez dziedziniec. Moi ludzie cię odprowadzą, byś nie zbłądził nigdzie po drodze. To akurat osobiste polecenie Semaela.

Nemedorczyk odwrócił się na pięcie i odszedł, rzuciwszy jedynie w gniewie kilka warkliwych rozkazów towarzyszącym mu żołnierzom.

– Azeku! – Czempion przywołał stanowczym gestem jedyne go w swoim oddziale Ulun-beja. – Zdejmij więźniowi obrozę. W obrębie Nemedor nie ma ona znaczenia. Jest tu tyle mrocznej magii, że czuję ją wręcz w każdym kamieniu – skłamał.

Arrakiński szaman wahał się tylko przez krótką chwilę. Dobrze pamiętał, co spotyka tych, którzy negują rozkazy wybrańca Mroku. Widząc, że straż zamkowa odprowadza oswobodzoną z blokady magii Wineę, odmieniec poczuł ulgę. Dziewczyna posłała mu wymowne spojrzenie. Odczytał w nim wdzięczność i bezgłośną obietnicę ponownego spotkania. Jeden z żołnierzy, przechodząc tuż obok, niespodziewanie szepnął w jego stronę lodowate słowa wypełnione czystą nienawiścią:

– Nie sądz, że to cokolwiek zmienia, głupi rycerzyku.

Noran osłupiał tak bardzo, że zanim jakkolwiek zareagował, gwardzista zdążył się oddalić i skryć w jednym z podcieni najbliższej kamienicy. Do zabójcy dopiero po chwili dotarło, kim był ten człowiek. Przełknął ślinę, uświadamiając sobie, jaką przewagę ma nad nim przerażający Xorak. Dwaj inni żołnierze, przydzieleni jako jego eskorta, zaszurali nogami z niepokojem, sygnalizując mu, że życzenie Semaela winno być wypełnione bez jakiegokolwiek zwłoki.

Dał im znak ręką, by szli przodem. Zmierzając na spotkanie, ponownie mógł podziwiać monumentalny charakter zabudowań rozległego Nemedor i znajdującego się w jego centrum okazałego zamku. Na wyniosłych wieżycach coraz bardziej porywisty wiatr szarpał błękitno-karminowe proporce. Nie brał nigdy udziału w zdobywaniu żadnej warowni i nie wyobrażał sobie, jak można było wdrzeć się do tak niedostępnych fortyfikacji.

Gdy dotarli pod drzwi gabinetu zwanego obiegowo czarnym, zabójca odprawił Arrakinów i wszedł bez pukania. Uznał, że Semael jest ponad to, by zwracać uwagę na tego typu symboliczne przejawy bezczelności. Mimo to nie mógł się oprzeć pokusie ich notorycznego demonstrowania.

Mag notował coś właśnie w grubej księdze pochylony nad nią w skupieniu. Bez słowa, nie podnosząc nawet wzroku, wskazał odmieńcowi krzesło obok szerokiego, zabudowanego stołu.

Jedyny w swoim rodzaju mebel oferował wyjątkowo liczne szuflady i schowki. Chłopak rozsiadł się w tak swobodny sposób, jakby właśnie odwiedził młodszego brata. Zajęty pisaniem mag uniósł na krótką chwilę tylko oczy i bez reakcji wrócił do kreślenia słów. Jedynym rozlegającym się w izbie dźwiękiem przez dłuższy czas był chrzęst pióra. W końcu Mroczny je odłożył i dmuchnąwszy na wypełnione znakami strony, zamknął opasły wolumin.

– Jak spotkanie z Garem Okrutnym? Polubiliście się? – zapytał zadziwiająco swobodnym tonem, odchylając się w przepastnym fotelu z wysokim oparciem.

– Jak rosomak z niedźwiedziem – odparł równie lekko chłopak.

Semael parsknął śmiechem, co zaskoczyło Norana, bo nigdy wcześniej nie widział podobnej reakcji u tego do szpiku kości chłodnego i wyrachowanego człowieka. Przyjrzał się władcy Amadal uważniej, mając rzadką okazję widzieć go bez kaptura, z odsłoniętą głową. Siedzący naprzeciw wydawał się zmurszałym starcem z pomarszczoną skórą o szarym, niezdrowym odcieniu, popękaną dziwnie wokół ust, ale z jego twarzy biła równocześnie ogromna siła woli. Jego pociągłe, ostre rysy, ukształtowane przez wieki nie-ludzkimi przejawami okrucieństwa, nadawały mu jednoznacznie drapieżny wygląd. Jednak to oczy Mrocznego, bladawe, o maleńkich źrenicach, wystawiały najbardziej znamienne świadectwo o tym, kim naprawdę jest ich właściciel, i nie zostawiały żadnych wątpliwości, do czego może być zdolny.

– Witaj zatem w królestwie Mroku – rzekł sarkastycznie, splatając na brzuchu dłoń z długimi, kościstymi palcami zakończonymi paznokciami ostrymi niczym szpony.

– Oznajmiono mi twoje wezwanie, więc oto jestem bezzwłocznie – rzekł ostentacyjnie zabójca, sugerując tym samym zakończenie wymiany nic nieznaczących wypowiedzi i przejście do spraw będących faktycznym powodem spotkania.

Siedzący nie zwrócił uwagi na obcesowość podejścia swojego wybrańca, a przynajmniej nie dał tego po sobie poznać.

– Doceniam poszanowanie czasu – mruknął, podniósł się i podszedł do okna, zakładając z tyłu ręce. – Szczególnie teraz, gdy jest tak kluczowy. Domyślam się, że gan-war podzielił się z tobą treścią listu, z jakim cię do niego wysłałem. Wiesz już w takim razie, że czeka cię ważne i trudne zadanie.

Urwał na moment, przyglądając się patrolowi żołnierzy przemierzającemu dziedziniec.

– Zdobędziesz dla mnie pewien drogocenny miecz, od wieków chroniony przez Myriadów w sercu Lasu Magii – kontynuował beznamytnym tonem. – Lud północy nazywa niekiedy tę niedostępną krainę Lyje-aish, co oznacza mniej więcej coś w stylu „schronienie dla czystych serc”. Wątpię, by którykolwiek z jej mieszkańców miał takowe, ale tak to z nazwami już bywa, że ustalane są nieraz na wyrost. Jak wiesz, cały północny łag wspierany zagonami Arrakinów będzie w trakcie twojej misji atakował dominium rodu Sitlarów, odwracając tym samym uwagę ich wojowników i Medivów. Do ciebie należy jedynie zdobycie i przyniesienie do Nemedor mitycznego oręża.

– Co mnie może powstrzymać? – zapytał rzeczowo dawny Ciemny Nóż lwieszęńskiej Gildii.

Semael milczał kilka uderzeń serca, zanim odpowiedział.

– Aby w ogóle chwycić i utrzymać zdobycz w dłoni, trzeba mieć niezwykle hart ducha i stalową siłę woli. Zbyt słabych spopiela niedający się ugasić wewnętrzny gorąc. Konieczne jest także wypowiedzenie odpowiedniego zaklęcia, którego słowa w nieznanym ci języku musisz opanować. Cel znajduje się w pilnie strzeżonym sanktuarium, chronionym dzień i noc przez elitarnych strażników rekrutowanych z najbardziej oddanych i zaufanych myriadzkich rodów. Charakterystyczny budynek, jedyny zwieńczony złotą kopułą,

wzniesiono w samym centrum lasu. A sam las... cóż, nie bez powodu nazywa się Lasem Magii. W rzeczywistości cały jego rozległy obszar zabezpiecza jedno z najpotężniejszych w Dwuświecie zaklęć splecionych jeszcze u samych początków istnienia śmiertelnych ras przez boginię uczciwości, Lyje. To oczywiście magia Światła, zabójcza dla każdej istoty związanej z Mrokiem.

Naznaczony na czempiona chłopak przyglądał się z rosnącym niedowierzaniem mówiącemu.

– Aha, czyli jednym słowem, zapowiada się radosny, letni spacer. – Cmoknął i potarł brodę. – Zakładam, że masz też, panie, jakiś pomysł, jak przezwyciężyć te... jakże błahe przeciwności losu.

Semael prychnął z cynicznym uśmieszkiem.

– Nie tylko pomysł, ale też wręcz gotową instrukcję działania, zapalczywy i bezczelny młodzieńcze. – Przywołał go gestem do okna. – Jej najważniejszy element możesz ocenić sam już nawet teraz.

Gdy Noran się zbliżył i wyrzał na zewnątrz, górą przemknął po nocnym niebie jakiś wielki cień. Chwilę później na środku placu wylądowała wielka wyrna, porykując wściekle. Odmieniec skupił spojrzenie, nie mogąc uwierzyć w to, co dostrzegł na dole. Na grzbiecie stwora siedział... człowiek. Co więcej, ulokowany w jakiejś dziwacznej uprzęży oplatającej monstrualne cielsko agresywnej istoty wyglądał jak... jeździec. Noran zaklął wyjątkowo szpetnie, wpatrując się ze zgrozą.

– Jak to niby ma się do twojego planu, który ja mam ponoć tylko wykonać? – Spojrzał na Mrocznego, spodziewając się jakiegoś wyjaśnienia przywołania tej oczywistej iluzji, bo wciąż nie przyjmował, że to się dzieje naprawdę.

– To proste. – Semael przyglądał się mu z miną weterana, który musi wyszkolić wyjątkowo tępą rekruta. – Dotrzesz do miejsca, w którym ukryto miecz, na grzbiecie jednej z naszych

wyrn, zeskoczysz, by wylądować na okazałej kopule, włamiesz się tamtędy niezauważony, wyniesiesz ostrze na dach i odlecisz z pomocą tej samej wyrny, by przekazać oręż Xorakowi, bo ja będę już wówczas zajęty na Elise. Sprawdziłem, że przestrzeń nad sanktuarium jest chroniona magią tylko do wysokości nieznacznie ponad iglicą.

– No tak, jasne. – Noran palnął się dłonią w udawanym geście olśnienia. – Teraz to rzeczywiście wygląda na tak prostą robotę jak wydzierganie sweterka na sztyletach.

– Przypomnij mi się, gdybym kiedyś szukał nadwornego błazna. – Wzrok czarownika wypełnił się lodowatą groźbą. – A tymczasem radzę ci dobrze: pohamuj swój język i uruchom myślenie, wszystko bowiem ma swoje granice. Twoja bezczelność jest zabawna wyłącznie w małych dawkach.

Mężczyzna w czarnym habicie wrócił energicznie do masywnego stołu. Wysunął jedną z wielu szuflad i wyjął z niej jakiś błyszczący przedmiot.

– Jeszcze tej nocy, nim wstanie słońce, odlecisz razem z Kahimem do północnej Ghalli, gdzie w górach na granicy z Pustkowiami Cieni ujarzmiane są wyrny. Da ci to trzy wielce znaczące sposobności: oswoisz się z wysokością podczas lotu, zaznajomisz się z podstawami kontroli nad zwierzęciem, a także samodzielnie rozpoznasz rzeczony sanktuarium w środku Lasu Magii, bo tamtędy wiedzie wasza trasa.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że da się jakkolwiek zapanować nad tymi bestiami, a co dopiero użyć ich do latania. – Odmieniec kręcił głową wciąż zapatrzony na śmiałe poczynania człowieka dosiadającego straszliwego drapieźnika.

– Wyrny nie są żadnymi bestiami, lecz dalekimi kuzynami wspaniałych niegdyś istot zwanych dziś potocznie smokami. Jeśli będziesz miał takie życzenie, Darkonowie, którzy pomogą ci wybrać

odpowiednią dla ciebie sztukę, mogą ci również opowiedzieć coś więcej o ich legendzie.

Mag podał czempionowi sporej wielkości rubin oprawiony w złoto.

– To pierścień dający ci możliwość kontrolowania pojedynczego osobnika, z którym uda ci się sparować. Ten wybrany będzie ci posłuszny zawsze, gdy masz go przy sobie. Nie musisz tego nosić na palcu.

Noran uniósł ozdobę w stronę jednej ze świec i przyjrzał się klejnotowi uważnie pod światło.

– A co, gdyby ktoś inny go przejął? Czy wtedy stwór będzie słuchał tej osoby?

Semael uśmiechnął się ironicznie.

– Takie rzeczy załatwia zwykła Pieczęć Krwi. – Mroczny rozsiadł się ponownie w wygodnym fotelu. – Natnij dłoń i upuść kilka kropel na kamień. W końcu w twoich żyłach płynie też mój dar.

Gdy tylko Noran wykonał polecenie, czerwone oczko na krótką chwilę rozbłysło i ponownie przygasło.

– Teraz tylko ty możesz użyć tego przedmiotu – oznajmił Semael.

Odmieniec schował podarunek do sekretnej kieszonki, wziął głębszy oddech, wrócił na krzesło i zamyślił się, wizualizując sobie poszczególne kroki dalszego działania.

– Moje wątpliwości nadal budzi skakanie w locie na dach, który, jak by nie patrzeć, płaski nie jest. Jaki to dystans?

Semael znów splótł dłonie, stukając palcem o palec.

– Niestety dość spory, ale od tego masz Drakonion. Pamiętaj jednak, że Burghal ochroni cię jedynie przed samym upadkiem, zmieniając twoje ciało zaledwie na krótki moment lądowania. W Lesie Magii nie możesz go przywoływać, bo zginiecie ty i on.

– Jak mam się wydostać z krainy Myriadów po wykonaniu zadania?

– Twój podniebny rumak cię wydostanie. Przywołasz go i odlecisz.

– Brzmi jak zjedzenie śniadania w karczmie. Dlaczego nie miałbym też wylądować z wykorzystaniem tego wspaniałego towarzysza? Nie byłoby to prostsze niż pikowanie z ryzykownej wysokości na lęb z nadzieją, że Drakonion w ostatniej chwili uratuje mi tyłek?

– Żadna istota powiązana z Mrokiem nie może przebywać w obszarze tak silnej magii Światła. A przynajmniej niezbyt długo.

– Czyli dla wyrny lądowanie w Lesie Magii to również śmiertelne zagrożenie.

– Ten jeden raz wytrzyma – rzekł mag chłodno, spoglądając z jakąś dziwną nostalgią w okno. – Latami są przyzwyczajane do gorszego bólu. Nie możemy jednak zbyt ryzykować. Jej pojawienie się na terytorium wroga w chronionej strefie natychmiast zaalarmuje Strażników Magii. Zamieszanie wywołane atakiem Orogonów powinno nieco odwrócić ich uwagę i spowolnić reakcję. Zakładam, że wystarczająco, by wyrna zdołała cię stamtąd zabrać, ale gdyby zeszła poniżej granicy już na początku twojej misji, nie zdążyłbyś niczego dokonać. Tak czy inaczej, w całym tym, jak to określiłeś, śniadaniu w karczmie krytyczny będzie czas jedzenia. Może się zdarzyć, że jeden zbyt długo przeżuwany kęs zakończy się twoją śmiercią. A ponieważ oznaczałoby to dla mnie ponowne szukanie innego sposobu zdobycia cennego dla mnie przedmiotu, wykonasz zadanie całkowicie zgodnie z moją instrukcją. Nie ma idealnych pomysłów, zawsze chodzi jedynie o wielkość prawdopodobieństwa sukcesu bądź porażki. A ten scenariusz rozważałem już tysiące razy pod każdym kątem na przestrzeni ostatniego stulecia i wydaje się odpowiedni.

Noran pochylił się i zmierzył mocnym spojrzeniem ze swoim rozmówcą.

– A czy ja też zaliczam się do tych istot powiązanych z Mrokiem, dla których przebywanie w obrębie wszechpotężnego zaklęcia bogini Światła okaże się zabójcze?

Semael wytrzymał jego natarczywy wzrok, ale długo milczał. Gdy odmieniec stracił nadzieję, że otrzyma odpowiedź, usłyszał ją.

– To pozostaje zagadką również dla mnie. – Sędziwy mężczyzna mówił powoli, trochę jakby w zamyśleniu. – Być może domieszka mojej krwi, mimo że ma ogromną moc wpływu, okaże się na tyle niewielką, że magia Światła nie zagrozi ci w pełni. Z pewnością lekkomyślne byłoby zbyt długie pozostawanie w obszarze jej oddziaływania, ale ostatecznie i tak zdecyduje twoja... uczciwość. Lyje to przecież bogini tej cnoty.

– Sprawa jest zatem przesądzona – prychnął zabójca o demonicznych źrenicach. – Nigdy nie należałem do prawych ludzi.

– Nie rozumiesz. Nic nie jest jednoznaczne, nawet nasze przeznaczenie. – Mag znów przybrał minę znużonego pouczeniem nauczyciela. – Postrzegasz Światło i Mrok jako przeciwstawne dobro i zło, a to powszechny błąd myślenia. Jedno nie mogłoby istnieć bez drugiego, są ze sobą powiązane i wynikają z siebie wzajemnie, mieszając się nieustannie. Czy matka okłamująca chore dziecko, by oszczędzić mu przerażenia, jest rzeczywiście tylko nieuczciwa? Czy żołnierz zabijający wrogów w obronie swoich rodaków jest winien po prostu zabójstwa? Czy ty, narażając jednych, by chronić innych, jesteś bardziej dobry, czy zły? Te sprawy zawsze pozostaną złożone i nieoczywiste, bo świat stałby się nudny i niewart życia na nim. Każdy z nas samemu wybiera zestaw wartości, którym pozostanie wierny.

Odmieniec zacisnął usta i spuścił wzrok w zastanowieniu.

– Zdobędę dla ciebie ten cholerny miecz, czymkolwiek on jest, a ty dotrzymasz swoich obietnic – rzekł twardo.

Semael skinął głową, układając usta w wymuszony grymas zadowolenia. Noran wstał i ruszył w kierunku drzwi. Zatrzymał się przy nich i odwrócił, jakby sobie o czymś przypomniał.

– Chcę zobaczyć się z Leśniadem, który, jak zrozumiałem, cieszy się w Nemedor twoją szczególną gościnnością.

Mroczny również się podniósł i podszedł ponownie do okna.

– Szczególnie życzliwy ci Xorak zaprowadzi cię do niego – oznajmił spokojnym głosem, nie patrząc na czempiona.

Wejście Norana w towarzystwie rośłego gwardzisty do Tłustej Gleny nie uszło uwadze prawie żadnego z klientów karczmy. Przesiadujący w niej o tak późnej porze nie zamawiali już jadła, ale raczej wyłącznie trunki, znacząco obniżające poziom spostrzegawczości, mimo to większość z nich od razu rozpoznała czempiona. Wszelkie rozmowy ucichły na moment, a następnie przyjęły charakter konwersacji szeptem lub półgłosem. Siedzący przy licznych stołach Arrakinowie zerkali zaaferowani w kierunku przybyłych. Jedynie nieliczni starali się to robić dyskretnie. Stojący akurat za barem Leśniad w pierwszej chwili znieruchomiał, po czym energicznie wychynął zza kontuaru, podszedł i chwycił chłopaka za ramiona, szczerząc zęby w przyjacielskim uśmiechu.

– Ho, ho, ho, ale mamy tu dziś niezwykłego gościa! – powitał kompana gromkim okrzykiem.

– Powinienem był się domyślić, że wylądujesz w tego typu miejscu, fanatyku wyszukanego żarcia. – Odmieniec stuknął swego mentora pięścią w pierś, ukazując kły w grymasie serdeczności.

Pomocnik karczmarza przeniósł spojrzenie na stojącego tuż obok żołnierza, najwyraźniej mającego uniemożliwić prywatność rozmowy między szantażowanym wybrańcem i zakładnikiem.

– Zapraszam was obu, panowie, na mój koszt. – Starszy z zabójców wskazał im mniejszy stolik usytuowany najbliżej kuchni, trzymany zwykle dla ważniejszych osobistości i nieco odosobniony od pozostałych. – Dziś w jadłospisie mamy już tylko pieczone kęski jaszczuraka skalnego w miodowo-goryczkowej zalewie, ale uwierzcie mi, zacne to danie i wysmakowane.

Machnął ręką na krzątającą się po sali Cabrę, pokazując jej trzy palce, a następnie przykładając dwa z nich do ust w geście cmoknięcia. Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo i mrugnęła okiem porozumiewawczo, doskonale wiedząc, o co chodzi. Nie zdążyli się porządnie usadowić, a starsza z córek Basana postawiła przed każdym z nich wysoki dzbanek ze smukłą szyjką. Leśniad powąchał otwór z wyrazem wniebowzięcia malującym się na twarzy, a następnie zachęcił obu mężczyzn, by też sprawdzili zapach.

– Złoty klar zwany smoczym! – O dziwo pierwszy odezwał się zaskoczony żołnierz, choć wydawało się, iż jego rola sprowadza się do ponurego obserwowania formalnego zwierzchnika wszystkich wojsk.

– Nie tak głośno – upomniał go czyniący honory gospodarza. – Za taki napitek niejeden gotów wyciągnąć ostrze.

Wszyscy trzej uśmiechnęli się niczym starzy, dobrzy kompani. Leśniad nalał złocistego płynu do szklanicy wykonanej z grubego, barwionego szkła i upił solidny łyk, mruczając przy tym niczym kot w trakcie głaskania. Plotkując głównie o różnicach w kulinarnych upodobaniach różnych ras, opróżnili swe naczynia do połowy i zjedli smaczny posiłek. W pewnym momencie poznaczony świeżymi wciąż bliznami zabójca wziął głębszy oddech i odchylił się nieco na taborecie.

– No dobra, mój ty kamracie z Elise, pogadajmy nieco po lwieszęńsku – powiedział powoli niegdyś wyjątkowo przystojny

mężczyzna. – Bo w końcu nie dane nam widywać się zbyt często, a ciekawym, co u ciebie, stary druhu.

Noran uśmiechnął się wymownie, bezbłędnie odczytawszy hasło ustalone między nimi jeszcze w Gildii. Mentor odmienca nauczył go mowy zmyłców już na samym początku ich znajomości. Specyficzny język drobnych, na pozór nic nieznaczących gestów, wymyślony przez miejskich kuglarzy, szybko stał się podstawą tajnej mowy Ciemnych Noży z Lwieszna. Skrytobójcy, których łączyły bliższe relacje, wyznaczali sobie dodatkowo własne, unikatowe wersje porozumiewania się poza słowami, choć jednak wciąż w ich kontekście.

– Wedle twej woli. – Noran rozłożył ręce w geście zgody na propozycję, przy okazji wykonując zestaw kilku ruchów, czytelnych tylko dla wtajemniczonych. – Jak wiesz, obecnie realizuję się w roli czempiona Semaela. I idzie mi to jak na razie nawet nieźle, może dlatego, że zawsze lubiłem rozkazywać. Teraz wróciłem dopiero co z wyjazdu, podczas którego omawiałem szczegóły zadania związanego z pokonaniem wrogów Tryborga.

„Wyjazd”, „teraz”, „zadanie”, „wróg”, „rozkaz” – brzmiał zakodowany przekaz.

– Cóż, to pewnie dobrze, szczególnie że moja swoboda również od tego zależy. – Starszy mężczyzna też przyłożył się do sugestywnej gestykulacji, zerkając z beczelnym uśmiechem na pilnującego ich gwardzistę. – Według mej wiedzy to najprawdopodobniej najlepsza droga do korzystnego rozwiązania sytuacji, w której się znaleźliśmy.

„Swoboda”, „zdobywać”, „wiedza”, „mapy”, „rozwiązania” – treść szyfrowanej odpowiedzi także była jasna.

Odmieniec pokiwał głową, zastanawiając się nad kolejną wiadomością, którą chciałby przemyścić kamratowi.

– Faktycznie, moje dokonania mogą nas ostatecznie ocalić. – Chłopak w skupieniu układał słowa w ten sposób, by dało się

subtelnyymi gestami zbudować z nich zaplanowaną informację. – Kobieta schwytała niedawno przez Orogonów, będąca najważniejszą przywódczynią rebelii, nie trafiłaby do nemedorskiego więzienia, gdyby nie moja skuteczna interwencja. Rozbijając odział próbujący ją uwolnić, zdobyłem u Mrocznego istotne zasługi.

„Kobieta”, „więzień”, „najważniejsza”, „uwolnić” – przemknął między zabójcami kolejny ukryty komunikat.

– Cóż, jeśli dzięki tobie zamknięto ją w tutejszych lochach, to nie mam najmniejszego pomysłu, jakim cudem ruch oporu mógłby się jeszcze w ogóle ostać. W takiej sytuacji zwycięstwo sojuszu już mu nie ucieknie. Przyczyniłeś się zatem do ostatecznego sukcesu Semaela, który jest już tylko kwestią czasu.

„Lochy”, „sojusz”, „pomysł”, „sukces”, „ucieczka”, „czas” – odczytał z ulgą Noran.

– Mam szczerą nadzieję, że Mroczny doceni nowe możliwości, jakie zyskał dzięki wyznaczeniu cię zwierzchnikiem nad pozostałymi przywódcami. Wydajesz się wystarczająco zdolnym czempionem, by wytepić wszystkich buntowników – dorzucił Leśniad i upił kolejny łyk, obracając się i przyglądając kielichowi w taki sposób, by odwrócić uwagę trzeciej osoby przy stoliku od sygnałów tworzonych samą mimiką.

„Przywódcy”, „buntownicy”, „możliwości” – złotooki zabójca sprawnie odebrał zaakcentowane słowa.

– Oby to się szybko dokonało, bo wyeliminowanie tutejszych wrogów Mroku może dać okazję do powrotu na Elise. Wciąż liczę na obietnicę tytułu namiestnika na Nowym Kontynencie. – Ton zdania odmieńca sugerował zakończenie udawanej rozmowy.

„Wróg”, „Mrok”, „wyjazd”, „szybko”, „Elise”, „okazja” – ostatni zestaw haseł został przemycony.

Leśniad kiwał przez chwilę głową w fałszywym wyrazie poparcia opinii rozmówcy, w rzeczywistości analizując uzyskane sugestie.

– Dobrze, panowie, pora wracać do obowiązków, bo każdy z nas ma ich pod dostatkiem. – Szpakowaty zabójca się podniósł, rozkładając ręce do pożegnalnego uścisku. – Ogromnie się cieszę, czempionie, że raczyłeś jednak zajrzeć do Gleny. Pamiętaj, dopóki będę tu pracował, zawsze będziesz mile widziany.

Skierował życzliwe spojrzenie na lekko zmieszanego strażnika ich rozmowy i dodał ciepło:

– Oczywiście zaproszenie dotyczy również towarzyszy, na których przyprowadzenie ze sobą się zdecydujesz.

Uścisnął na odchodne prawicę nieco zdeorientowanego gwardzisty.

– Mam do ciebie, Leśny, jeszcze jedno pytanie. – Noran się zatrzymał, będąc już w drodze do drzwi. – Z tego, co wiem, jesteś wybitnym znawcą różnych dziwnych żyjątek, które mogą znaleźć się na talerzu. Czy niejaki rusłak nie jest aby gatunkiem występującym tylko w krainie Sid? Mam wrażenie, że kiedyś mi o tym coś mamrotałeś.

– Aaaa, to rzeczywiście wyjątkowa wiedza. Tak, na tyle, na ile wiem, a faktycznie jestem tu wybitnym znawcą, jest to płazowaty, żyjący jedynie na Orin. Wynika to ponoć ze specyficznego powiązania jego natury z magią wyspy. A co, czyżbyś chciał się nawrócić i porzucić ostrza na rzecz chochli i garnka?

Odmieniec potraktował pytanie jako retoryczne, podziękował za odpowiedź skinieniem, wyszczerzył się i opuścił karczmę razem z żołnierzem ciągle w roli swoistego szpiega-pryzwoitki.

Na dziedzińcu, w podcieniu za gospodą, sylwetka Arrakina przekształciła się w jednego z przybocznych Arslana. Znacznie niższy, choć bardziej barczysty wojownik natychmiast przyjął wrogą postawę.

– Myślicie, że jesteście tacy sprytni? Że nie wyczuwam, jak knujecie swoje małe, pożałowania godne zdrady? Ja, który dysponuję

pamięcią i zdolnościami setek swoich ofiar, gdy tylko zechcę? – wyszczał Xorak, patrząc na zabójcę nienawistnie. – Nie mam pojęcia, czemu Mistrz gra w swojego Quorka takim żalosnym pionem jak ty. Gdyby to ode mnie zależało...

– Nie snuj tak śmiałych marzeń, wysrany przez wielowymiar dziwolągu – przerwał Noran zmiennokształtnemu lodowatym głosem zaczerpniętym prosto z mrocznej otchłani swojej duszy i zbliżył się tak bardzo, że czuł oddech stwora. – Jesteś wysoko na mojej liście wyroków, a kiedy zacznę ją realizować, nic nie będzie od ciebie zależało. Na dziś jednak skończyłem z tobą.

– Nie zawsze będziesz wybrańcem Semaela – warknął wyjątkowy sługa Nemeth, zaciskając pięści. – kiedyś jego łaskawość przestanie cię osłaniać.

– Zapewne. Tyle że dzień, w którym to się stanie, będzie dniem twojej śmierci.

Zabójca ukrył obnażone w momencie wzburzenia kły. Demonicznie bruzdy na jego czole wygładziły się i zniknęły. Wyniosły czempion odwrócił się i odszedł swobodnym krokiem człowieka pewnego swojej władzy.

Tajemnice Myriadów

Lot na grzebiecie wyrny, szczególnie za plecami Kahima, początkowo okazał się niezbyt przyjemnym doświadczeniem. Noran siedzący w dodatkowym uchwycie dziwnego siodła godzinami trzymał się kurczowo skórzanego rantu i modlił do najróżniejszych bogów o to, by jeździec nie wykonywał żadnych gwałtownych manewrów. Jednak wraz z upływem czasu, gdy błędnik trochę się przyzwyczał, zabójca zaczął nieśmiało doceniać niesamowitość sytuacji. Lecieli tak wysoko, że mijane w dole drzewa wyglądały jak kępki trawy. Momentami pęd powietrza wręcz łopotał nieprzylegającymi częściami ubioru, wdzierając się przy okazji silnym strumieniem w płuca. Darkon, mimo że dość małowówny, na całe szczęście poinstruował odmieńca, jak się przygotować do podniebnej wyprawy, dzięki czemu wciąż nie zgubił żadnego elementu swojego ekwipunku.

Gdy w pewnym momencie przedarli się przez gęstą chmurę, chłopak poczuł się tak, jakby właśnie wziął nieplanowaną kąpiel. Ładowali co kilka godzin, dla higieny czy rozprostowania kości lub by coś zjeść. Na postojach zabójca bacznie obserwował ogromne

zwierzę, które z jednej strony cały czas wyglądało groźnie i agresywnie, a z drugiej – posłusznie dopasowywało się do wszelkich poleceń Kahima.

– Co sprawia, że wyrna cię słucha? – zapytał Noran wprost.

Smukły, lecz mocno umięśniony Darkon usiadł przy niewielkim ognisku, nad którym zainstalował wcześniej sprytną konstrukcję z metalowym rożnem. Skwierczał na nim niewielki kawałek sarny. Cała reszta zniknęła w trzech kęsach w przepastnej paszczy monstrualnego towarzysza.

– Podstawą sparowania jest klejnot umożliwiający kontakt z tym smoczym kuzynem – zaczął tłumaczyć, patrząc nieruchomym wzrokiem w ogień. – Dzięki niemu mamy szansę wzajemnie się wyczuwać i przekazywać myśli z poleceniami.

– Chcesz powiedzieć, że do prowadzenia tego stwora używacie telepatii? – Zabójca aż zmarszczył brwi z zaskoczenia. – Myślałem, że tylko obdarzeni to potrafią.

– Z tego, co wiem, nie tylko. Ale nie, to nie jest telepatyczny kontakt, bo dzięki takowemu możliwe jest ponoć przekazywanie słów i zdań normalnie, jak w zwykłej mowie. To, czego doświadczają sabaci, bo tak nazywamy jeźdźców wyrn, porównałbym raczej do mentalnego węchu. Tyle że podstawą porozumienia są tu kształtowane w umyśle obrazy emocji. To trudno opisać. Jak sam doświadczysz, to wtedy zrozumiesz. Większość czasu najzwyczajniej czujesz emocje i doznania tej istoty: strach, gniew czy głód. Kiedy chcesz, by zachowała się w jakiś konkretny sposób, wyobrażasz to sobie i dodajesz coś na kształt uczucia oczekiwania lub żądania. To tak w dużym skrócie. Treserzy nauczą cię reszty na miejscu.

Odmieniec próbował to sobie zwizualizować, ale nie specjalnie mu wychodziło.

– Nie widzę, byś wkładał na palec rubinowy pierścień – powiedział – a zakładam, że wszyscy sabaci otrzymali takie od Mrocznego.

Myriadzki banita obrzucił zabójcę niechętnym spojrzeniem, po czym wrócił do sprawdzania stanu spiczenia mięsa.

– Żeby dar zadziałał, wystarczy mieć klejnot blisko siebie. Większość z nas nosi go w formie zawieszki na szyi, pod ubraniem, by stykał się z ciałem. To jest dużo wygodniejsze. I bezpieczniejsze.

– Bezpieczniejsze? A co mogłoby się zdarzyć, gdyby był na ręku?

– Wiesz, rozmaicie bywa, czasem taki sygnet się zsunie albo zapomnisz go założyć. – Darkon z jakichś względów nie tytułował w żaden sposób Norana, a ten nie widział powodu, by zwracać na to uwagę.

– I co wtedy?

Zdziwiony Kahim podniósł wzrok na rozmówcę.

– To zależy od nastroju danego dnia i usposobienia konkretnego osobnika – prychnął, widząc, że odmieniec naprawdę nie wie. – Czasem od razu cię rozszarpie, bywa, że najpierw porzuca tobą, aż przestanie go to bawić, a niekiedy po prostu zmiażdży ci nogi i poobserwuje, jak się czołgasz i wykrwawiasz. Różnie.

Te sceny dało się akurat łatwo przywołać w wyobraźni. Zabójca przełknął nerwowo ślinę, nie mogąc się powstrzymać, by nie zerknąć na leżące obok łuskowate cielsko. Wydawało się, że wyrna drzemie.

– Sądziłem, że ujarzmiając to zwierzę, stajemy się jego panami – powiedział cicho Noran bardziej do siebie.

Jęździec zarechotał, kręcąc z niedowierzaniem głową, po czym spowaźniał.

– To nie koń – rzucił ponuro, zdjął rożen znad ognia i zaczął porcjować mięso. – Tej istoty nie da się ujarzmić. Zachowa wolną wolę niezależnie od wszystkiego. Jedyne, co osiągamy w Valemdaal, to wykorzystujemy Mrok, by czasowo zmusić je do wykonywania rozkazów.

Odmieniec się zamyślił. Uświadomił sobie, że nie bojąc się śmierci jako takiej, czuł jednocześnie obawę i respekt przed tym niby-towarzyszem.

Drugiego dnia nad ranem lecieli znacznie niżej, by wychwycić strzeżone sanktuarium w sercu królestwa Myriadów. Złotooki zabójca czuł się już znacznie swobodniej. Obserwował przesuwające się pod nimi fragmenty Lasu Magii. W pewnym momencie promienie słońca odbiły się oślepiającym blaskiem wśród wszechobecnej zieleni.

– Tam! – Wskazał ręką Kahimowi, a ten ściągnął delikatnie jeden z szerokich rzemieni stanowiących coś na kształt uzdy. Stworzenie skręciło, ale tuż przed tym odmieniec poczuł smagnięcie gniewnej emocji. Odruchowo włożył dłoń do kieszonki i dotknął krwawego pierścienia. Siła odczuwania doznań wyrny potroiła się, zalewając go falami zwierzęcej wściekłości. Natychmiast puścił klejnot, łapiąc gwałtownie oddech. Wrażenie było podobne do otrzymania uderzenia w splot żeber. Przyjrzał się Darkonowi z niepokojem, ale twarz jeźdźca pozostawała doskonale obojętna.

„Mam nadzieję, że treserzy sabatów nauczą również mnie, jak radzić sobie z takimi wstrząsami. Nie wiem, jak mógłbym ułożyć sobie współpracę z tym nieokiełznanym stworem i jeszcze nim kierować bez jakiejś mentalnej osłony czy czegoś w tym rodzaju” – pomyślał pełen wątpliwości. Zrzucił to na karb złudzenia, ale przez chwilę miał też nieodparte wrażenie, że Burghal, zwykle pozostający całkiem poza jego świadomością, poruszył się. Potrząsnął głową, by skupić się ponownie na złotej kopule świątyni, którą właśnie mijali. Była wystarczająco spora, jak na cel skoku, ale ostra krzywizna jej powierzchni nie napawała optymizmem w kontekście lądowania.

– Mam nadzieję, że się napatrzyłeś – powiedział głośno Kahim. – Nie chcę tu zbyt długo przebywać, bo leśni Medivowie mogą dobrać się nam do skóry, jeśli nas zauważą.

Noran skinął głową, Ufał słowom Darkona, wiedział, że ktoś, kto sam wywodzi się z Myriadów, zna ich możliwości najlepiej. Gdy odlatywali, odwrócił się jeszcze na chwilę, by lepiej utrwalić sobie obraz miejsca, do którego niebawem miał wrócić całkiem samodzielnie.

Do Valemdaal, usytuowanego na północnych krańcach Gór Ghalli, dotarli po zmroku. Wylądowali na okazałej półce skalnej wysoko na ścianie jednego ze zboczy majestatycznego łańcucha szczytów ośnieżonych w najwyższych partiach. Rozległego wejścia do jaskini przed nimi pilnowali dwaj Darkonowie w srebrzystych kolczugach, o popielatej skórze i zimnym, beznamiętnym spojrzeniu. Ich uzbrojenie ograniczało się do długich włóczni z czarnymi, okutymi metalem drzewcami i mocnych łuków na plecach. Kahim kazał czempionowi okazać im pierścień od Semaela, a następnie udali się w głąb szerokim holem. Bestia człapała za nimi, ledwo mieszcząc się pod sklepieniem. Miejsce pierwszego znacniejszego rozwidlenia okazało się przestronną owalną salą, z której dalej wiodło kilka różnych tras. Czekający na nich nieludzcy wojownicy wskazali odmieńcowi jeden z korytarzy, a jeździec, skinąwszy jedynie na pożegnanie, odprowadził swoją wyrnę do najszerszego otworu. We wnętrzu labiryntu grot i tuneli słabo oświetlonych migotliwym blaskiem zatkniętych w uchwytych pochodni zalatywało dziwnym smrodem. Szczególnie intensywny wyczuwało się z kierunku, w którym zniknął Kahim. Z przeciwnej strony z kolei dobiegały głuche odgłosy uderzeń i zduszone ryki wściekłości.

– Jestem Veris. – Jeden z Cienistych podszedł i pochylił delikatnie głowę, przykładając dłoń do piersi. – Będę twoim przewodnikiem

w Zagrodach Mirzy, bo tak nazywamy to miejsce poświęcone bogini zwątpienia.

– Niech cię Mrok osłania, Verisie. Jam jest Noran, Syn Nocy i wybraniec Mroku, a także czempion Semaela. – Zabójca się odkłonił, próbując znaleźć w wyglądzie mówiącego jakieś szczegóły różniące go od pozostałych, bo jak na razie wciąż miał wrażenie, że wszyscy Darkonowie są tacy sami.

– Wiem. Oczekiwałem cię. – Banita z Archipelagu Onyksu zaprosił go gestem, by podążył za nim. – Nasz mroczny pan wyznał ci niezwykle krótki czas na twoje sparowanie się z którąś z wyrn i opanowanie podstaw kierowania nią. Jestem zatem zmuszony narzucić ci wyjątkowy rygor i wymagania. Mam nadzieję, że rozumiesz sytuację.

Zabójca jedynie chrząknął na potwierdzenie.

– Mamy obecnie zaledwie sześć egzemplarzy zdalnych do ujarzżenia – mówił treser głosem pozbawionym emocji, kierując się ku coraz bardziej słyszalnym hałasom. – Zanim podejmiesz próby nawiązania kontaktu z wyrnami, powinieneś wiedzieć kilka istotnych rzeczy. Po pierwsze dopóki stwór nie jest z kimś powiązany, traktujemy go jako w pełni dzikiego i nieobliczalnego. Po drugie codziennie możesz podjąć tylko jedną próbę z każdym z osobników. Po trzecie na tym etapie najlepiej jest włożyć pierścień na palec, dbając o to, by był zawsze widoczny.

– Ale co ja mam właściwie zrobić, gdy już dotrzemy na miejsce?

– W istocie nic wielkiego. Podchodzisz, zakładasz klejnot i... cóż, odczuwasz jej pragnienia i dajesz odczuć własne. Potem wyobrażasz sobie jakieś działanie, które wyrna ma wykonać. To taka jakby mentalna walka.

– Po czym można poznać, że sparowanie z danym osobnikiem się powiodło?

– To akurat dość proste. Musi wykonać twoje polecenia. Najczęściej wystarczą trzy z rzędu udane działania, by przyjąć, że zwierzę będzie skłonne ci towarzyszyć.

– Posłuszeństwo wydaje się dość oczywistym dowodem. Ale pytałem bardziej o to, na czym właściwie polega owo całe sparowanie. Czym ono jest?

– Akceptacją partnerstwa i współpracy.

– Mamy się wzajemnie zaakceptować? Jak kompani?

– Nie. Wyrna ma zaakceptować twoje towarzystwo. W zasadzie możliwość sparowania się to jej decyzja, nie twoja. Jeśli siła woli, osobowość i charakter twoich reakcji emocjonalnych jej... podejda, to zaczniesz z nią współdziałać. Magia zawarta w rubinie tylko to zespała i utrwala, ale za to ze skutkiem trwającym aż do śmierci jednej ze stron.

Noran niby rozumiał tłumaczenie Verisa, ale brzmiało ono ciągle jakoś mocno niewyobrażalnie.

Gdy dotarli do pierwszej z okratowanych grot, uwięziona w niej wyrna gwałtownie rzuciła się do przodu, wściekle rycząc. Grube ogniwa blokujące ją łańcucha wykonano w taki sposób, by w przypadku szarpania wystające metalowe ostrza dostawały się między łuski i zadawały ból. Noran widział, że po pancerzu stworzenia w wielu miejscach płynęła krew, ale najwyraźniej nie było to wystarczające, by okiełznać jej furję.

– Teraz załóż pierścień, wczuj się i spróbuj wyrazić jakieś oczekiwanie. – Veris dyktował działania, jakby przekazywał jakiemuś nowicjuszowi sposób użycia pospolitej kuszy. – A, i lepiej stań mocno na rozstawionych nogach.

Zabójca wziął głęboki haust powietrza i umieścił klejnot na palcu wskazującym. Gniew zwierzęcia widoczny fizycznie okazał się jedynie cieniem tego, co odmieniec odczuł w umyśle. Pociemniało

mu w oczach już od pierwszego uderzenia obcej, dzikiej woli. Zatoczył się, rozkładając ramiona. Emocje oszalałej istoty przybierały formę mentalnych łupnięć następujących jedno po drugim. Czuł się, jakby w pojedynku na pięści jakiś mocarz zniecka zasypał go gradem ciosów, nie dając mu nawet złapać oddechu, a on tylko cofał się za podwójną zasłoną.

„Zdejmij pierścień” – gdzieś na krańcu świadomości pojawiły się cichutkie słowa.

Rozpaczliwie próbował odzyskać kontrolę nad samym sobą chociaż na ułamek chwili, ale wszystko wokół za szybko wirowało, drgało i demolowało jego jaźń. Instynkt wysłał alarmujący sygnał, że zagrożenie jest realne i śmiertelne. Uświadomił sobie, że za moment najprawdopodobniej straci przytomność.

„Zdejmij pierścień!” – tym razem zdanie nabrało sensu. Skwapliwie uchwycił się go niczym rzuconej mu na ratunek liny i ogromnym wysiłkiem woli zaczął trawić jego znaczenie. Z d e j m i j . . .
p i e r ś c i e ń . . .

Podświadomość pokierowała jego ręką, zrzucając ozdobę na ziemię. Szaleństwo nacisku wygasło. Płatki ciemności wirowały mu w polu widzenia. Opadł na kolana i od razu zwrócił ostatni posiłek. Potrzebował dobrego kwadransa, by dojść do siebie na tyle, żeby móc wstać. Veris stał obok ze spokojną twarzą. Podał mu kawałek materiału, by otarł usta.

– Mam nadzieję, że do kolejnej próby podejdziesz bardziej skoncentrowany – rzekł przewodnik oziębłym tonem. – Teraz już przynajmniej wiesz, jak to wygląda.

– Jakoś nie czuję się specjalnie podbudowany tą perspektywą – wystękał zabójca przygarbiony z powodu wciąż drgającego w nim cierpienia.

Veris chrząknął, nie kryjąc zdegustowania nastawieniem czempiona, i wskazał drogę do drugiego pomieszczenia. Wszystkie

pięć następnych prób przebiegło mniej więcej według podobnego scenariusza. Noran, mimo że teraz przygotowany na to, co go czeka, nie potrafił się oprzeć istnej wichurze doznań, którymi atakowały go wyrny. Każda robiła to nieco inaczej, ale zawsze był to bezsprzeczny nokaut. Jedyne, co się zmieniło pod koniec, to tylko to, że chłopak nie miał już czym wymiotować. Asystujący mu Darkon stał się wobec niego wręcz wyniosły, tak jakby sromotne porażki w sparowaniu się całkowicie podkopały wszelki początkowy autorytet wybrańca Mroku.

Każdy dzień pobytu w Valemdaal sprowadzał się do nużącej rutyny. Niewypoczęty Noran wstawał późno, brał udział w instruktażach dotyczących upręży, zasad sterowania w trakcie lotu i zwyczajów wyrn, odwiedzał sześć grot, zbierał mentalne baty, godzinami dochodził do siebie, a na koniec jadł coś małego przed snem i ponownie padał na łożo. Z każdą dobą stawał się coraz bardziej wyczerpany i zniechęcony. Nauczył się przy okazji, by nie jeść nic przed próbą.

– Nie dziś, Verisie. – Odmieniec powstrzymał Darkona chcącego go zaprowadzić na ponowny teoretyczny pokaz. – Jestem już tak zaznajomiony ze wszystkimi szczegółami siodła, uzdy, czyszczenia tego całego ustrojstwa, że mógłbym sam uczyć innych, gdybym tylko posiadał takowe talenty.

– Niestety nawet doskonała znajomość tego wszystkiego bez prawdziwej praktyki nie zapewni ci możliwości wykonania zadania. – Nieludzki przewodnik nie ukrywał sceptycyzmu.

– Wiem. – Zabójca zamyślił się smętnie. – Co więcej, nie mam poczucia, bym chociaż odrobinę zbliżył się do okiełznania którejkolwiek z tych bestii. Najwyraźniej coś robię niewłaściwie albo jeszcze gorzej: zupełnie nie nadaję się na sabata. Czy ktoś spoza waszej rasy sparował się już kiedyś z wyrną?

– Z waszej ludzkiej rasy wyłącznie Mroczny dosiada bestii. – Mężczyzna przyglądał mu się bacznie, ale bez cienia reakcji. – Ty jednak

jesteś jego czempionem. Na dodatek nosisz Drakonion mimo niezwykle młodego wieku. On wyznaczył cię do tego... niezwykle zadania. Sugerujesz, że mógł się pomylić?

Noran przyjrzał się przydzielonemu mu treserowi. Zastanawiał się, czy beznamiętność, tak wszechobecna u Cienistych, stanowi wynik wpływu sparowania, czy raczej to możliwość zawiązania owego porozumienia jest konsekwencją braku emocji u przedstawicieli tego wykrzywionego, skażonego Mrokiem odprysku rasy Myriadów.

– A może mógłbym polecieć z któryś z was, choćby z Kahimem? Dlaczego właściwie muszę zostać jeźdźcem?

Tym razem coś złego drgnęło w normalnie niewzruszonych ryśach wojownika. Jakiś niezrozumiały cię żalu i gniewu przepłynął po jego obliczu, po czym zgaśł.

– Strefa działania Mocy stworzona przez boginię Lyje jest niczym pajęczna sieć – powiedział chropowato. – Nawet najdrobniejsze jej dotknięcie wywołuje alarmowe drgania odbierane przez myriadzkich magów zwanych Medivami, szczególnie przez tych, którzy pełnią funkcję Strażników Magii. Ale to, co jest prawdziwą barierą dla twego pomysłu, to nasza krew wzmocniona Mrokiem osobiście przez Semaela. O ile Światło lasu jest groźne dla wyrn i ciębie pewnie również, o tyle dla nas jest jednoznacznie zabójcze. Żaden Darkon nie dotknąłby nawet gruntu, pozostając żywym. Spłonąłby już w trakcie samego lądowania. Gdyby chodziło wyłącznie o poświęcenie naszego życia, nie byłoby problemu. Jesteśmy gotowi je oddać dla sprawy Darkonatu. Tyle że gdy ginie jeździec, stworzenie natychmiast staje się wolne i dzikie, a to zamyka temat twojego powrotu.

Noran podparł brodę, analizując możliwości.

– Czy któryś z sabatów nie mógłby zawisnąć na jakiś czas nad kopułą świątyni, tylko na tyle, by dać mi szansę zejść na dół po linie? Po wykradnięciu miecza znów mógłby mi tę linę opuścić.

Przewodnik westchnął z rezygnacją i założył ręce na piersi.

– Może sytuacja stanie się dla ciebie klarowniejsza, jeśli lepiej zrozumiesz realne położenie zesłańców, z konieczności zamieszkujących skalny zakątek Lodowych Wichrów. Gdy spadkobiercy Sitlarów zasiadający w Książęcej Radzie krainy Myriadów skazują przedstawiciela swojej rasy na banicję i zsyłają go na Archipelag Onyksu, piętnują jego duszę nieusuwalnym znamieniem hańby i wygnania. To sprawia, że każdy z nas jest dla oczu i uszu Mediwów widoczny niczym leśny świetlik w bezksiężycową noc. Uwierz mi, szansa, że wiszący tuż nad barierą sabat pozostałby niezauważonym na czas potrzebny tobie do wykonania zadania, jest znacznie, znacznie mniejsza niż ta, że jednak zjednasz sobie którąś z wyrn. Kahim, nawet tylko przelatując nad sanktuarium, niezwykle ryzykował swoim życiem.

Zabójca mlasnął i zapatrzył się w czubki swoich butów.

– No cóż, jak widać, jak by się człek nie obrócił, dupę zawsze będzie miał z tyłu – rzekł niepocieszony i podniósł spojrzenie na Verisa. – Mimo wszystko moje mocowanie się z tymi bestiami wydaje się również absurdalnie nierokujące.

Sabat z obojętną miną wzruszył ramionami.

– Żeby nie robić ciągle tego samego i spodziewać się odmiennego rezultatu, odpuśćmy sobie dzisiejsze konfrontacje w grotach – powiedział zabójca zdecydowanym tonem. – Chcę mieć jeden dzień na głębsze przemyślenie sprawy. Jutro wrócimy do parowania.

– Nie mam władzy, by cię zmusić – rzucił zimno Darkon. – Zważ jedynie, czempionie, że jutro właśnie kończy ci się czas na przygotowania. Cokolwiek uczynisz, Orogonowie i tak zaatakują terytorium Myriadów zgodnie z zamysłem Mrocznego dokładnie o porze przez niego wyznaczonej.

– A ty zważ, sabacie, że o moim potencjalnym sukcesie w ujarzmianiu smoczego kuzyna nie zadecyduje liczba rozpaczliwych prób, tylko skuteczność tej jednej, która się powiedzie.

Veris mierzył Norana zaciekłym wzrokiem dłuższą chwilę, po czym kiwnął ledwie zauważalnie głową, obrócił się na pięcie i odszedł.

Odmieniec wymruczał sam do siebie kilka przekleństw, lecz tym razem nie przyniosły ulgi. Z ciężkim sercem ruszył przed siebie pogrążony w ponurych rozmyślaniach. Pokonując kilometry podobnych do siebie korytarzy i mijając dziesiątki najróżniejszych pomieszczeń i wnęk, w końcu trafił do miejsca, w którym nie osadzono już żadnych pochodni. Dalej tunel wyglądał na bardziej surowy i tonący w prawie całkowitej ciemności. Wyczuł za to delikatny ruch powietrza przesyconego nieco mniejszym fetorem niż reszta podziemi.

„Może właśnie w tym zapadłym zaułku znajdę jakieś natchnienie”. Uśmiechnął się do siebie w myślach. „W końcu blask ognia zawsze trochę rozprasza”.

Zagłębiając się w nieoświetloną odnogę, dostrzegał jedynie niewyraźne zarysy ścian i podłoga widocznych dla jego demonicznych oczu zaledwie jako różne odcienie czerni. Mógł wprowadzić bezpiecznie się poruszać, ale tylko wolno i z zachowaniem ostrożności.

Dotarł do grotu pogrążonej w nieprzeniknionym mroku. Przed jej wejściem zalegało małe usypisko poszarpanych fragmentów skały oderwanych najprawdopodobniej od sklepienia. Przysiadł na zimnej krawędzi kamienia, pozwalając, by aura samotności wyciszyła jego umysł. Bez powodu wyjął z kieszonki krwawy pierścień i obracając go bezwiednie w palcach, zanurzył się we wspomnieniach. Początkowo przywołał garść krzepiących chwil, przeżytych głównie w Lwiesznie w towarzystwie Leśniada, ale niespodziewanie zostały one wyparte przez wydarzenia zapamiętane z wczesnego dzieciństwa. Obrazy z przeszłości zalały go okrucieństwem i grozą tamtego okresu życia. Cały jego świat sprowadzał się wówczas prawie wyłącznie do strachu przed kolejnym odruchem

gniewu ojczyma, do paniki wywoływanej zapowiedzią następnego bolesnego eksperymentu, jakie bezlitośnie przeprowadzał na nim opętany szaleństwem alchemik, oraz do piekącego głodu, gdy jedyny żywiciel zniknął na wiele dni. Znowu towarzyszyła mu ciemność ciasnej komórki, w której był wtedy zamykany. Niepozwalający się w pełni wyprostować schówek mógłby zdawać się wyłącznie więzieniem, gdyby nie stawał się także często azylem.

Zanurzony w emocjach, doświadczanych tak wyraźnie, jakby to wszystko działo się znowu tu i teraz, zarejestrował budzącą się znajomą, prześladowającą go żądzę mordu. Wir skażenia ujawnił się jak zwykle na krańcach świadomości zabójcy. Zaraz potem wśród wspomnianych scen w umyśle Norana zaczęły zaskakująco pojawiać się nagle też takie, których nie mógł być świadkiem. Ich potworność paliła jaźń podobnie przenikliwie i mocno. Widział w nich przerażające paszcze pełne monstrualnych, ostrych zębów szarpiące mu ciało, czuł potężne uderzenia odbierające dech z piersi, słyszał straszliwy chrupot łamanych kości, walczył z rozdzierającymi mu skórę łańcuchami...

Uświadomiwszy sobie raptownie obecność doznań obcej istoty, odmieniec zerwał się na równe nogi. Próbował przebić wzrokiem zalegającą wokół ciemność, wpatrując się z walącym sercem w przestrzeń groty, lecz nie wychwytywał w niej żadnego poruszenia. Wciąż zaciskając dłoń na klejnocie, podszedł kilka kroków w głąb czeluści. Wtedy dopiero zauważył grube pionowe pręty oddzielające tunel od jaskini. Zbliżył się do nich, a z przeciwka płynnym, bezszelestnym ruchem wychynęła w jego kierunku potężna smocza głowa. W całkowitej ciszy przyglądali się sobie człowiek i wyrna. Mierzyli się myślami niczym demoniczny heros i bestia. Czempion pojął właśnie, co Kahim miał na myśli, gdy mówił o mentalnym obwąchowaniu się.

„Potrzebuję twojej pomocy” – wiedziony zagadkowym odruchem instynktu sformułował myśl, która zadziwiła jego samego.

Nie nawykł do proszenia o cokolwiek ludzi, a co dopiero do oczekiwania wsparcia ze strony dzikiego, nieokiełznanego monstrum.

Stworzenie nie drgnęło, zachowując wyczuwalny wewnętrzny spokój. Zdał sobie sprawę, że ten osobnik najprawdopodobniej nie był taki jak szóstka pozostałych więzionych w grotach. Przeczucie podpowiadało chłopakowi z całą mocą, że to indywiduum jest znacznie bardziej opanowane, inteligentne i niebezpieczne.

„Mrok” – usłyszał niejako w odpowiedzi, zaskoczony, że docierające od zwierzęcia odczucie nabrało charakteru zrozumiałego słowa.

Rozluźnił mięśnie, przymykając oczy dla wzmocnienia koncentracji. Prześledził w wyobraźni wszystkie działania, których musiał się podjąć, by wykonać misję wyznaczoną mu przez Semaela. Etap po etapie wizualizował sobie plan wykradnięcia miecza z Lasu Magii, cały czas odnosząc wrażenie, że istota po drugiej stronie krat śledzi przedstawiany ciąg zdarzeń. W jego umyśle pojawił się delikatny sygnał akceptacji, po czym nastąpił znacznie gwałtowniejszy, gniewny impuls ukierunkowany na trzymany w dłoni sygnet.

„Kamień” – odebrał negatywnie zabarwione żądanie odrzucenia klejnotu.

Powolnym ruchem odłożył pierścień na ziemię, nie wiedząc, czego się spodziewać. Mentalny kontakt osłabł, ale się nie urwał. Stał się za to znacznie bardziej zogniskowany i namacalny. W umyśle odmienia ukształtował się nad wyraz realistyczny, wielozmysłowy obraz unoszenia się nad sanktuarium Myriadów. Wiedział, że stanowiło to potwierdzenie wspólnego lotu. Z gardła wyrny wydobył się relatywnie cichy, głęboki warkot, gdy wycofywała się z powrotem w ciemność.

„Towarzysz” – odczuł stanowczy przekaz, mimo że zwierzę nie było już widoczne.

Nasłuchiwał przez dłuższy czas. W końcu schylił się po klejnot i oddalił z nadzieją rosnącą w duszy.

„Czyżby przeznaczenie znów pokierowało moim losem według własnego widzimisie?” – pomyślał ze złością, ale i z ulgą, wkraczając ponownie w oświetloną strefę podziemi.

– Mówiłeś, Verisie, że w Valemdaal dysponujecie obecnie sześcioma egzemplarzami zdadnymi do ujarzmienia, czy dobrze pamiętam? – Wybraniec Mroku przywitał pytaniem przewodnika, który dopiero co wszedł i właśnie otwierał usta, by coś zaanonsować.

Zaskoczony Cienisty zmarszczył brwi i przytaknął.

– Ich chwytnie to niezwykle żmudny proces. Co więcej, nie o każdej porze roku możliwy – skomentował w odpowiedzi. – Wykorzystujemy dość specyficzny czas, znając ich godowe zwyczaje.

– I w całych podziemiach nie macie ani jednej innej wyrny poza tymi w grotach? – dopytywał zabójca, równocześnie podchodząc blisko dorównującego mu wzrostem Darkona i obnażając przy tym koniuszki kłów w grymasie ironicznego uśmiechu.

Beznamiętną twarz sabata naznaczyło widoczne skupienie.

– Rzeczywiście jest tu jeszcze jeden osobnik, w odosobnionej części korytarzy. To... odmieniec w swoim gatunku, wykorzystywany wyłącznie do treningów dla sparowanych ze względu na swoją wyjątkową wytrzymałość i... żywotność. Dlaczego pytasz, czempionie?

– Chodźmy go odwiedzić – zaproponował Noran swobodnym tonem, jakby zapraszał tresera na śniadanie.

– To nie najlepszy pomysł – zaproponował stanowczo skażony Mrokiem banita. – Ta wyrna jest okaleczona i nie w pełni sprawna, a ty masz ostatni dzień, by sprostać próbie.

– Nie potrzebuję do wykonania zadania mistrza potworów, tylko zwierzęcia, które mnie zanieś i przyniesie na grzbiecie w jednym kawałku wraz z tym przeklętym mieczem.

Darkon zgrzytnął zębami, co w kontekście jego osobowości wydawało się przejawem niezwyklej egzaltacji.

– Nie rozumiesz – mówił z uporem. – Ona nie zaakceptuje nikogo i jest krańcowo niebezpieczna. Wielu z nas już zostało odrzuconych, a kilku nie powróciło nigdy do zmysłów. Nie masz żadnych szans jej ujarzmić, jeśli nie potrafisz dokonać tego z normalnymi przedstawicielami tego pradawnego rodzaju stworzeń.

– Przekonajmy się – rzekł lekko złotoooki zabójca, po czym ujawnił demoniczność w swoich rysach, zmieniając głos w lodowatą groźbę. – To nie jest prośba, Verisie. Mam nadzieję, że rozumiesz sytuację.

Smukły wojownik odpowiedział wyniosłym spojrzeniem, lecz zmilczał ukrytą insynuację. Kiwnął głową i ruszył, rzucając jedynie na odchodne przez ramię:

– Zabiorę zatem dodatkowych ludzi na wypadek, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli.

Dotarli do końcowego korytarza w asyście tuzina Cienistych dzierzących długie, solidne włócznie z drzewcami okutymi stalą. Gdy oświetlono jaskinię licznymi pochodniami, czarna wyrna za ledwie podniosła leniwie łeb. Nie rzucała się, nie ryczała i nie szarpała łańcuchów jak jej pobratymcy przeznaczeni na sparowanie. Cieniści rozstawili się półkolem blisko metalowego ogrodzenia, skoncentrowani i czujni. Noran przyjrzał się uważnie bestii. W jej pancerzu brakowało wielu łusek, a odsłonięte partie ciała pokrywały paskudne blizny. Widok ewidentnych śladów wielokrotnego maltretowania zwierzęcia rozpałił w zabójcy gniew, a wraz z nim ocknął się mroczny wir. Nigdy nie darzył Darkonów sympatią, a teraz dodatkowo nie znajdował żadnego usprawiedliwienia dla ich czynów, obiecując sobie w duszy, że kiedyś rozliczy ich z owego okrucieństwa.

– W przypadku tego osobnika sugeruję zachowanie najdalej idącej ostrożności – powiedział przewodnik tym razem z lekkim napięciem. – Zakładając pierścień, trzymaj go cały czas drugą ręką,

by móc zdjąć natychmiast, gdy tylko poczujesz zagrożenie. Pamiętaj, kontakt z wyrną jest możliwy wyłącznie dzięki magii Mroku osadzonej w klejnocie. Bez niego nie będzie mogła dotrzeć do twojego umysłu.

„Zdziwiłbyś się, Verisie, jak zupełnie inaczej potrafią wyglądać sprawy między odmieńcami” – pomyślał Noran, przytakując w milczeniu. Nie miał żadnych powodów, by wyprowadzać sabata z błędu.

– Zatem spróbuj nakłonić ją, by wstała i podeszła do krat, a następnie zaryczała i pochyliła łeb.

Zabójca wsunął sygnet na palec, otwierając się z niepokojem na doznania wyrny. Zanim jednak zdążył sformułować polecenie, ta podniosła się, zbliżyła do nich i zaryczała, pochyłając jednocześnie paszczę. Chłopak wyczuł z jej strony coś na kształt sarkazmu połączonego ze zniecierpliwieniem i pogardą dla dwunożnych. Nie mógł nie odpowiedzieć jej głębokim poczuciem ulgi i mentalnym chichotem. Zerknął na stojącego w gotowości tuż obok Darkona. Z satysfakcją zobaczył na jego szarym, pociągłym obliczu bezdenne zdumienie.

– Czy to nas zadowala, Verisie? – zapytał z nutą ironii.

– Nie! – rzucił ostro banita. – To pułapka. Ten drapieźnik jest na tyle sprytny, by móc nas oszukać pozornym posłuszeństwem.

– To co musi się wydarzyć, by można było zaufać jego uległości? – rzekł czempion z niezadowoleniem.

– Skłoń to cwane bydlę do czegoś, co będzie dla niego wyjątkowo niewygodne, a najlepiej sromotnie uwłaczające. Jeśli pokonasz dumną niezależność, z której znane są wyrny, być może będzie to oznaczać faktyczny sukces twojego sparowania.

Noran westchnął i zaczął się zastanawiać nad adekwatnym poleceniem, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy.

„Oni oczekują od ciebie gestu pohańbienia” – postanowił podzielić się dylematem ze swoim mrocznym towarzyszem. Bo że

łączyła ich więź, był już o tym przekonany. Nie krył wstydu z powodu prośby, którą musiał skierować do smoczego kuzyna.

„Nie rozumieć dumy” – napływający intensywny sygnał ponownie przybrał w umyśle chłopaka brzmienie konkretnych słów, sprawiając nieodparto wrażenie rozmowy ze stworem. Był zabarwiony gniewem i głęboką urazą do ludzkiego gatunku.

Potężne monstrum, częściowo skrępowane kaleczącymi skórę łańcuchami, obróciło się tyłem i uniosło wysoko ogon, obnażając genitalia. Wśród Darkonów przebiegł szmer niedowierzania. Spoglądali na wybrańca Mroku z niekłamany podziwem, szepcząc coś między sobą w niezrozumiałym języku.

– Tyle musi nam wystarczyć – oznajmił zabójca władcym tonem osłupiałemu Verisowi. – Każ otworzyć kratę i usunąć kajdany. Wyrna jest mi bezwzględnie posłuszna, a ja planuję teraz zaczerpnąć na jej grzbiecie nieco świeżego, górskiego powietrza.

Podczas drogi do wyjścia z podziemi oddział sabatów zachowywał nerwową gotowość do natychmiastowego ataku. Monstrum z kolei kroczyło tak swobodnie i spokojnie, jakby spacerowało po sutym obiedzie, wręcz leniwie i dostojnie. Noran przez cały ten czas wyczuwał płynące od stworzenia lekceważenie i odrazę. Jedynie, gdy mijali więzienia pozostałych osobników wciąż czekających na sparowanie, wśród emocji wyrny pojawił się na krótki moment straszliwy, palący gniew. Stojąc już z zamontowaną uprzężą na zewnątrz, na półce skalnej, zwierzę zaryczało w tak rozdzierający sposób, że nawet bez mentalnego połączenia dało się bez problemu wyczuć nieskończoną tęsknotę za wolnością. Zabójca zacisnął usta i usadowił się w dziwnym siodle. Współdzielił cierpienie towarzysza, doskonale rozumiejąc jego emocje.

„Obiecuję ci, że po wykonaniu przeze mnie misji będziesz mogła udać się, gdziekolwiek zechcesz” – wysłał myśl z decyzją nasyconą silną determinacją.

Po chwili zaskoczenia zalała go fala wszechogarniającej wdzięczności. Wyrna w kilku krokach rozpedziła się i wzbiła w powietrze. Uczyli się wzajemnie współpracy, unosząc się wśród szczytów i wykonując proste manewry, aż do późnego popołudnia. Dopiero teraz Noran odkrył niczym nieskrępowaną radość z latania, które do tej pory wydawało mu się nienaturalne i niebezpieczne dla jego rasy. Tego dnia, gdy uzyskał pewność w panowaniu nad stworzeniem, możliwość pikowania z szaleńczą prędkością, swobodnego szybowania czy wznoszenia się na wysokość ośnieżonych grani, odnalazł w sobie rodzącą się pasję.

„Muszę przygotować się do tego, co czeka nas dzisiejszej nocy” – odmieniec przekazał wyرنie swój niepokój w myślach, gdy wylądowali z powrotem w Valemdaal. „Każę tym szarym bezuczuciowcom nakarmić cię do syta. Tylko się nie przejedz, byś dała radę dolecieć do leśnej świątyni”.

W odpowiedzi oberwał czymś na kształt mentalnego fuknięcia oburzenia z minimalnym posmakiem urazy.

Wrócił do skromnej kwatery i przejrzał ponownie przygotowany już wcześniej ekwipunek. Sprawdził uważnie każdy element charakterystycznego dla Ciemnego Noża wyposażenia, częściowo własnego, jeszcze z Lwieszna, a częściowo pozyskanego już w Nemedor. Godzinę później ruszył do głównego wyjścia, zabierając po drodze ogromnego towarzysza. Ten emanował zaskakująco ludzkim zadowoleniem z pełnego żołądka. Za to w umyśle zabójcy rodziła się znana mu mobilizująca koncentracja na zadaniu, odsuwająca na dalszy plan wszystkie pozostałe sprawy.

U wylotu z podziemi czekał na niego jedynie Veris, jak zwykle w łuskowanej kolczudze oszroniałej na zimnie. Ostatnie promienie jesiennego słońca znikającego właśnie za zboczem zabarwiły jego popielatą cerę na żółtawy kolor, czyniąc go na moment bardziej ludzkim.

– Niech Mrok cię osłoni, czempionie. – Słowa pożegnania wypowiedziane przez Darkona zabrzmiały wyjątkowo jak autentycznie szczerze życzenie. – Jestem dumny, że miałem okazję poznać tak niezwykłego... sojusznika. Zaiste historia naszych czasów nie pamięta podobnego tobie wojownika. Gdy wyrwiesz Myriadom Miecz Magii, w końcu nastanie nowa era w dziejach Amadal. Panowanie Semaela stanie się wreszcie bezdyskusyjne i bezwzględne.

– Twój Mrok pozostawiam z tobą, Verisie – odparł chłodno Noran, dosiadając wyrny. – Mnie bowiem będzie ochraniać moja własna ciemność.

Czarny stwór skoczył i uniósł się, bijąc mocno skrzydłami. Po chwili tajny labirynt jaskiń ze zniewolonymi smoczymi kuzynami pozostał daleko z tyłu. Lecieli dość szybko. W założeniu mieli pojawić się nad sanktuarium na tyle późno po ataku Orogonów, by pełną uwagę Myriadów zawłaszczyło już zamieszanie natarcia, ale na tyle wcześniej, by Gar nie zapłacił za dywersję zbyt wieloma istnieniami swoich warów. Noc zapowiadała się niestety na dość jasną. Z jednej strony sprzyjało to wprawdzie bezpieczniejszemu lądowaniu na dachu sakralnej budowli, ale z drugiej – utrudniało pozostawanie niezauważonym. W zamyśle to właśnie niewidzialność miała być podstawą sukcesu misji.

Gdy zbliżali się do celu, mimo sporego dystansu widoczna była pulsująca łuna ognia wskazująca na pozycje walczących na zachodnim krańcu lasu. Noran skupił wzrok na coraz wyraźniejszym kształcie budynku pod nimi. Pokażnych rozmiarów bryła świątyni została zbudowana na planie koła. Wysokie ściany ze strzelistymi, witrażowymi oknami zwieńczała sferyczna kopuła z ostrą iglicą. Z czterech stron uzupełniały ją formacje głębokich podcieni wspartych rzędami kolumn. Według informacji przekazanych przez Darkonów wszystkich tych wejść pilnowali myriadzcy Strażnicy

Magii, wyszkoleni i zawsze czujni, będący połączeniem wojownika i dysponującego magią Mediva.

Sukcesywnie zniżali pułap, zanurzając się w coraz intensywniejsze zapachy lasu, aż w umyśle zabójcy eksplodowało uczucie silnego ostrzeżenia przekazanego przez wyczulonego na Światło stwora.

„Śmierć” – wybrzmiało jednym groźnym słowem.

„A więc tu zaczyna się granica działania zaklęcia Lyje” – pomyślał bez entuzjazmu odmieniec. Sceptycznie ocenił odległość dzielącą go wciąż od dachu, zdecydowanie zbyt dużą, jak na jego gust. Od początku miał znaczne opory, by dopasować się do zaleceń Semaela i podjąć ryzykowną próbę skoku z wykorzystaniem Drakonionu podczas samego lądowania. Ilekroć o tym myślał, za każdym razem pomysł wydawał mu się dalece nierozsądnym. Być może mag w swej rozległej wiedzy nie znał jednak sekretnych technik stosowanych przez gildię Ciemnych Noży. Z pewnością nie mógł mieć pojęcia o tych szczególnych, które w tajemnicy wypracował sobie Noran.

Wyrna zawisła nad okazałym gmachem, silnie pracując skrzydłami. Zabójca wyrzucił linę przywiązaną specjalnym węzłem do uprzęży i zaczął zwiększać jej zakres do momentu dotknięcia złotej sfery, a potem dodał jeszcze solidny zapas. Końcówka tańczyła w powietrzu, sięgając momentami niemal ziemi.

„Jak tylko zejdziesz, odleć na bezpieczną odległość, by powrócić dopiero po wykonaniu zadania” – przekazał mentalną wskazówkę dzikiemu towarzyszowi. Ten w odpowiedzi dał odczuć mocno lekceważące prychnięcie.

Specjalna metalowa sprzączka z zaciskiem pozwoliła odmiencowi zsunąć się dobre dwadzieścia metrów całkiem sprawnie i bez żadnego postoju, rozgrzewając się jedynie minimalnie. Droga w dół zawsze była łatwiejsza, nawet ze znacznym ekwipunkiem. Kłopoty zaczęły się za to już na samym dachu. Jego zbyt ostra krzywizna

znacząco utrudniała utrzymanie równowagi, ale i tak najgorsza okazała się sama powierzchnia, niebywale gładka i śliska, a co gorsza, wykonana w całości z jednego kawałka pozłacanej blachy. Żadnej rysy, łączenia, nitów. Istny monolit.

„I to by było tyle, jeśli chodzi o szczegóły planu wielce mądrego Semaela”. Czempion rzucił nerwowe spojrzenie w stronę okien, odchylając się ostrożnie za rynnę. „Na szczęście leśni architekci zadbali o bogato zdobioną elewację” – pomyślał z ulgą.

Podciągnął się w górę, by przywiązać dodatkową linę do iglicy, po czym zwolnił tę uczeponą wyrny. Stwór wysyłał już pierwsze sygnały zmęczenia ciągłym utrzymywaniem się w jednym miejscu i gdy tylko mógł, uniósł się, by odpocząć podczas szybowania.

Zabójca opuścił się na poczernionym farbą sznurze poza obrys budynku i ostrożnie przylgnął do krawędzi smukłego otworu z wielobarwnym witrażem. Zlustrował wnętrze sanktuarium na tyle, na ile pozwalały kolorowe fragmenty szkła. Przedmiot, po który przybył, znajdował się w centralnej części głównego pomieszczenia, oświetlonego blaskiem zaledwie kilku grubych, dziwnie rzeźbionych świec. Legendarny Miecz Magii, jeden z sześciu Błysków podarowanych rodowi Ogromirów przez bogów Światła, wisiał pionowo w powietrzu nad okazałym rozmiarów kamiennym kielichem. Noran nie zarejestrował żadnego ruchu w środku sali. Według relacji myriadzkiej banitów nie wystawiano tam żadnych wart, pozostało zatem delikatnie usunąć łączone żywicą szyby i niepostrzeżenie wślizgnąć się do świątyni. Niestety ten element również przysporzył problemów, zajmując stanowczo zbyt dużo czasu, jakże w tym przypadku cennego. Wprawdzie dotąd Noran nie wyczuwał w sobie żadnych negatywnych skutków magii Lyje, niemniej każda chwila przebywania w jej zasięgu potencjalnie niosła ze sobą zagrożenie dla zadania, nie mówiąc już o życiu.

Ostatecznie odmieńcowi udało się bez hałasu stanąć na marmurowej posadzce uformowanej w szaro-białą szachownicę. Przez moment tkwił bez ruchu, wsłuchując się w pograżone w półmroku otoczenie. Cisza wokół wręcz dzwoniła w uszach. Pachniało pszczelim woskiem, kamieniem i wilgotnym kurzem. Podszedł ostrożnie do artefaktu, mimo że instynkt zalewał go falami niepokoju. Sięgnął z walącym sercem po ostrze.

– *Moa lags agus dualchas* – wypowiedział chrapliwym tonem zapamiętane zaklęcie tuż przed dotknięciem stali.

Oreż początkowo drgnął, lecz poddał się jego woli.

„Niegodnyś, niegodnyś” – usłyszał w umyśle gniewny szept i poczuł silny opór obcej, budzącej się świadomości. Ścisnął mocniej rękojeść. Rosnący gorąc metalu parzył mu dłoń nawet przez rękawiczkę. Wziął głęboki oddech, przypatrując się klindze pokrytej na prawie całej długości nieznanymi mu, jarzącymi się łagodnie symbolami.

– Czy jesteś z rodu, któremu powierzono dary Światła? Kto dał ci krew? – Tubalny głos zaskoczył spiętego do granic Norana. Odmieniec natychmiast odskoczył, zasłaniając się bronią.

Ogromna postać skrzydlatego wojownika otoczonego pulsującym lśnieniem zmaterializowała się nagle w odległości kilku kroków. Pojawiła się zupełnie tak, jakby cały czas tu była, osłonięta jedynie czarem niewidzialności. Majestat bijący ze szlachetnego i groźnego oblicza zapierał dech. Błyszcząca, bogato zdobiona zbroja, potężna sylwetka świadcząca o wielkiej sile i skrzęca się wyładowaniami długa włócznia sprawiły, że Noranowi pierwszy raz w życiu słowa utknęły w gardle. Świetlista istota musiała niechybnie być przedwiecznym Aldenem walczącym w armii bogów Światła na początku istnienia ludzkiej rasy.

– Nosisz w sobie ziarno Mroku, a także uwięzionego Burghala – przemówił znów dudniącym basem. – A jednak miecz cię zaakceptował. Jak brzmi twe imię?

– Noran, Syn Nocy, wybraniec Mroku i czempion Semaela. – Odmieniec zdołał wydobyć z siebie chrypliwą odpowiedź. – Nie znam jednak swego rodu.

– Wszystkie te tytuły przeczą temu, co kryje twoja aura – rzekł olbrzym lekceważąco, mierząc przybysza lodowatym, beznamiętnym spojrzeniem ciemnobłękitnych oczu. – Tak czy inaczej, dzierzysz miecz naszej ukochanej Lyje, a on pozwala ci na to. Zatem ja, Zakos, stojący na straży dziedzictwa Światłości, uznaję cię godnym i nie staję na twojej drodze.

– Czy to znaczy, że mogę go zabrać i się oddalić? – zapytał Noran nieufnie, nie dowierzając dumnemu kolosowi.

– O tym ostatecznie zdecydują Panowie Lasu, bo to im został ów powierzony w opiekę.

Po tych słowach cały budynek rozjarzył się takim blaskiem, jakby w jego obrębie weszło słońce. Odmieniec zasłonił oczy ramieniem, od razu zdając sobie sprawę, że jego chytry plan właśnie legł w gruzach. Taką jasność byłoby widać z daleka nawet w dzień, a co dopiero w nocy. Przełknął ślinę, rzucając się w rozpaczliwym odruchu w stronę najbliższych drzwi. Jak na komendę wypadło z nich dwóch Myriadów zakutych w eleganckie, godne pozazdroszczenia pancerze. Zanim się zwarli, zabójca zdążył jeszcze cisnąć w biegu dwoma krótkimi ostrzami. Jeden z przeciwników uchylił się z niesamowitym refleksem, a drugi gwałtownie uniósł ramię i kawałek matowej stali tylko zabrzęczał o osłonę. Noran uzyskał dzięki temu efekt, o który mu chodziło. Minimalnie wybił ich z natarcia, dając sobie możliwość przejścia inicjatywy. Uderzył ukośnie dopiero co zdobytym mieczem, chcąc wytrącić strażnika z równowagi, aby przemknąć obok niego na zewnątrz. Jednak już w momencie, gdy brał zamach, poczuł, że oręż porusza się w dłoni, jakby ożył. Siła, z jaką trafił przeciwnika, została w niezrozumiały sposób zwielokrotniona tak bardzo, że głównia zastawiającego się

pękła z trzaskiem. Morderczy cios sięgnął twarzy i torsu wojownika, powalając go. Drugi odskoczył w bok, patrząc z osłupieniem na artefakt w ręku Norana. Zabójca skwapliwie skorzystał z niespodziewanego przejścia i wystrzelił z sanktuarium niczym z procy. Uniósł głowę, aby wypatrzeć wyrnę, równocześnie kierując ku niej kłębiące się emocje strachu i niecierpliwości. Mknący już w dół towarzysz wyhamował w powietrzu raptownym manewrem, ledwo unikając strzał jaśniejących magią na tle nocnego nieba. Ze wszystkich stron nadciągali Myriadzi. Część z nich zaczęła czujnie otaczać czempiona, pochylając wzmocnione błyszczącym metalem włócznie, a kilku napinało solidne łuki, celując w górę. Czarny stwór ponownie zanurkował, rycząc straszliwie, ale tym razem poza kolejnymi szypami pomknęły ku niemu również dłuższe, groźniejsze drzewca. Jeden z nich utkwił na chwilę w boku bestii, po czym złamał się łupnięty skrzydłem. Przenikliwy ból przedarł się do jaźni Norana, rozdzierając ją dotkliwym cierpieniem. Gwałtownie buzująca furia przywołała żarłoczny wir Mroku czający się jak zwykle na krańcach uważności odmienca.

„Wracaj poza zasięg!” – rzucił w myślach wyrnie ostre polecenie nacechowane paniką.

Stwór uniósł się na moment nieco wyżej, ale ewidentnie szykował się do następnego ataku.

„Ani się waż!” – posłał falę wezbranego gniewu w stronę buntującego się zwierzęcia.

Otaczających go przybywało. Smukli, wysocy, z pociągłymi twarzami, w których kryło się egzotyczne piękno. Wszyscy w jednolitych pancerzach, wykonanych kunsztownie, wręcz z artyzmem, wyglądali jak posłańcy bogów. Zgranie ich jako oddziału, a także szybkość i płynność ruchów każdego z nich zwiastowały jednoznaczny wyrok. Skryty w umyśle Burghal nie reagował, nadal pozostając bez ruchu w cieniu podświadomości. Noran przypomniał

sobie słowa Mrocznego wypowiedziane jeszcze w Nemedor: „W Lesie Magii nie możesz go przywoływać, bo zginiecie ty i on”. Wyrna smagała go gwałtownymi emocjami, chcąc mimo wszystko przyjść mu z pomocą. Dotknął pierścienia w kieszonce i jeszcze raz wysłał w myślach stanowczy rozkaz: „Odleć poza las”.

Wzleciała kilkadziesiąt metrów pełna wścieklej niezgody i zaczęła kołować poza zasięgiem pocisków.

„Wybacz, Leśniadzie. Nie dokończę wspólnych zamysłów” – pomyślał odmieniec z goryczą i wyciągnął drugie, własne ostrze.

Głęboka determinacja, by zabrać ze sobą jak największą liczbę wrogów, pojawiła się samoistnie i zawładnęła jego pragnieniami. Zawarczał, tocząc spojrzeniem nieludzkich źrenic po coraz ciasniej osaczających go nieprzyjaciołach. Na jego twarzy ujawniły się w całej okazałości demoniczne bruzdy, zmieniając jego rysy w maskę czystego zła. Obnażył kły.

„Niegodnyś, niegodnyś” – wrócił złowrogi szept, a rękojeść Miecza Magii rozgrzała się jeszcze mocniej, paląc boleśnie skórę dłoni.

Niespodziewanie spomiędzy myriadzkich szeregów wystąpił postawny mężczyzna wyglądający na dowódcę. Podeszedł kilka kroków, zdejmując hełm. Częściowo upięte długie, siwe włosy spłynęły na złożone naramienniki. Pomarszczona, nieco zapadnięta twarz idącego sugerowała wiek mocno przekraczający jakiegokolwiek ludzkie normy. Ciągłe jednak w jego obliczu można było odnaleźć majestat i szlachetne piękno, jak również dumę i siłę.

– Kim jesteś? – zapytał groźnie niezbyt płynnym amadalskim.

Umysł Norana zadziwiająco powtórzył pytanie niczym górskie echo: „Kim jesteś?”. Chłopak zamarł zaskoczony mocą istoty tych słów. Przypomniawszy sobie te wszystkie imiona, przydomki i tytuły, które zgromadził do tej pory i którymi inni zwracali się do niego. Wszystkie one wydały mu się w tym momencie pozbawione znaczenia i puste w brzmieniu.

– Jak masz na imię? – Posunięty w latach Myriad ponownie zażądał twardo odpowiedzi, nie dobywając broni, za to pewnie podchodząc kolejne parę metrów.

Z niewiadomych przyczyn zamiast przedstawić się tak, jak zwykł do dotąd robić, złotooki zabójca odrzekł matowym głosem:

– Nie wiem. Nie mam pewności co do swego prawdziwego imienia ani nie znam własnego pochodzenia. Nie jestem z Amadal.

Starzec zamarł, będąc już w zasięgu ataku. Noran odnotował ten fakt odruchowo, a wśród jego myśli pojawił się pomysł, by obezwładnić tego z pewnością ważnego Myriada i szafując jego życiem, spróbować wydostać się cało z lasu. Na twarzy arystokraty pojawiły się intensywne emocje, czytelne nawet mimo różnicy rasy, przepływające po sobie niczym fale. Najpierw uwidoczniło się zaskoczenie, potem ujawnił się strach, a na końcu – głęboki smutek. Spoglądał z bólem na magiczny miecz trzymany przez Norana. Rozluźnione ramiona mu opadły, pochylił z rezygnacją głowę. Po chwili wyprostował się nieco, wziął głębszy oddech i przyłożył dłoń do piersi.

– Oto prawo twoje i dziedzictwo – rzekł grobowym tonem, a zaraz potem, tym razem znacznie głośniejszym, wypowiedział w nieznanym języku słowa, które okazały się dokładnie wersami zaklęcia przekazanego Noranowi przez Semaela.

Stojący wokół wojownicy zaczęli opuszczać broń. Chowano z powrotem strzały do kołczanów, wkładano miecze do pochew, a włącznie opierano o ziemię.

Odmieniec rozglądał się zdeorientowany, nie rozumiejąc, co właśnie się dokonało. Wszystko jednak wskazywało na to, że zagrożenie minęło i być może opuści zalesioną krainę bez szwanku. Przywódca postąpił ku niemu jeszcze bardziej i zatrzymał się na odległość ostrza. Patrzył mu bacznie prosto w oczy, początkowo w milczącym skupieniu.

– Wiesz, że wynosząc stąd Błysk, odbierasz nam równocześnie bezpieczeństwo? – zapytał z nutą nadziei i jakby prośby w głosie.

Pamięć zabójcy przywołała jedno z pierwszych stwierdzeń, którymi Leśniad, wybawca i mentor w Gildii, kształtował jego charakter już za dzieciaka. Coś skłoniło Norana, by użyć właśnie tej wypowiedzi, tak ważnej dla niego samego.

– Bezpieczeństwo jest ułudą i zaproszeniem dla zobojeźnienia.

Na obliczu starca pojawił się szok powoli ustępujący delikatnemu uśmiechowi.

– Jam jest Udyn, syn Ogena z rodu Ragonara Doskonałego, panujący obecnie król w domenie pradawnych Sitlarów. – Wyciągnął opancerzoną dłoń w geście przywitania.

Zaskoczony zabójca spoglądał kilka uderzeń serca to na mężczyznę, to na jego wojowników, to znów na wyciągniętą prawicę. Sytuacja zakrawała na paranoiczną, ale instynkt podpowiadał mu, że znacznie większym błędem będzie brak reakcji niż podjęcie ryzyka. Z wahaniem wbił w ziemię ten z mieczy, który należał do niego, i uściśnął rękę władcy, zachowując przy tym najwyższą gotowość do błyskawicznej reakcji.

– Nadano mi imię Noran, choć nie mam nawet pewności, kto o nim zdecydował.

Monarcha skinął głową i przyłożył dłoń do piersi, po czym skierował wzrok w niebo, mrużąc nieco powieki. Przypatrywał się czatującej wciąż w powietrzu wyrnie.

– Czyli nie tylko pohańbieni Mrokiem wygnańcy dosiadają smoczych bestii – mruknął niby do siebie. – Musi być wierna po grób, skoro wciąż kołuje nad nami i sprawia wrażenie, jakby w każdej chwili gotowa była rzucić ci się na ratunek.

– Zapewniam cię, że zrobi to, mimo iż kazałem jej się wynosić znad lasu. Ale ja również tak bym uczynił, gdyby ten oto mój towarzysz znalazł się w potrzebie. I nie przyrównuj mnie do Darkonów,

bo choć chwilowo służę temu samemu tyranowi, nie mam i nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. A gdy nadejdzie mój czas, osobiście rozliczę ich z niektórych spraw.

Udyn przyjrzał mu się z nagłym zdumieniem widocznym w głębokich, bursztynowych oczach. Długo taksował go ponownie w zamyśleniu i oceniał, aż w końcu zatrzymał mocne spojrzenie na demonicznym obliczu odmieńca.

– Masz niewiele czasu, jeśli chcesz się stąd wydostać – rzekł twardo. – Książęta Sitlarów nie są tak zasadniczy w kwestiach błogosławieństwa i Światła jak ja i mimo że błogosławiony oręż jest twoim niezbywalnym dziedzictwem, mogą się sprzeciwić regułom wyznaczonym przez naszych przodków.

Rozejrzał się władczo, dając sygnał stojącym wokół.

– Klnę się na mój honor, że wyrna może wylądować i zabrać cię, jeśli potrafi pokonać zakłęcie Lyje, a żaden z moich birru nie sięgnie po broń, dopóki nie odleciecie za horyzont.

Ton tej wypowiedzi sprawił, że Noran się rozluźnił. Gdzieś na dnie duszy wiedział, że słowa są podyktowane prawdziwą intencją. Wysłał mentalny sygnał do swojego podniebnego rumaka i schował oba miecze. Łuskowaty stwór natychmiast zapikował w dół z takim impetem, że czempion początkowo się obawiał, czy ogromne monstrum da radę wyhamować. Wyrna wylądowała zadziwiająco sprawnie tuż obok chłopaka, unosząc skrzydła i rycząc wystarczająco złowroźnie, by otaczający ich wojownicy cofnęli się odruchowo o kilka kroków. Noran zauważył od razu, że pozbawione łusek miejsca na jej ciele dymią. Jego umysł równolegle odbierał kotłującą się agresję zwierzęcia wymieszaną z niewysłowionym cierpieniem.

– Wybacz, Udynie, że pożegnam cię krótko, ale Lyje nie jest nam dziś zbyt przychylna – rzucił niecierpliwie zabójca w kierunku króla Myriadów. – Liczę, że gdy znów się spotkamy, będzie nam dane albo skrzyżować ostrza, albo napić się zacnego trunku.

Nie czekając na reakcję starca, wskoczył na grzbiet pobudzonego stworzenia. Wyrna bez rozbiegu odbiła się od gruntu, bijąc potężnie skrzydłami, już pokrytymi żarem. Wyczuwał całym sobą, że wznoszenie się jest dla niej niewiarygodnie mozolne i niezwykle bolesne. Zapinał sprzączki siodła, spoglądając z trwogą na płomień pojawiające się na pancerzu zwierzęcia w wielu miejscach. Wściekłość na własną bezradność w tej sytuacji narastała w nim w szaleńczym tempie. Nie mógł niestety nic zrobić, by wesprzeć mrocznego towarzysza, który musiał własnymi siłami pokonać spalającą go magię.

Zdawało się, że wydostawanie się ze strefy zagrożenia trwa całe wieki, choć zajęło zaledwie kilkanaście oddechów. Ostatecznie opuścili jednak obszar oddziaływania magii. Skierowali się na zachód, ku fragmentowi lasu, gdzie z każdym uderzeniem serca kolejni Orogonowie składali właśnie ofiarę Arsowi ze swojego życia. Zmysły Norana odbierały teraz wyłącznie jeden rodzaj doznań wyrny: bezmiar bólu agonii i ślepej determinacji, by przetrwać chociaż lot.

Obrona Orin

– Coś mi się w tych meldunkach coraz bardziej nie zgadzają informacje. – Stary Kretor marszczył krzaczaste brwi, wczytując się w leżące na stole raporty zwiadowców armii południa. – To niemożliwe, żeby jednego dnia tysiąc Drenarowych było we wschodnim załomie Bystrzanicy, a następnego inny tysiąc maszerował na zachodzie prawie przy granicy Gór Zębatych, gdy tuż przed nosem mamy ich ze dwa tysiące. Bądź co bądź, gdyby dysponowali takimi siłami, czemuż nie uderzyliby nimi w jednym miejscu albo nie spróbowaliby okrążenia? Doniesienia o pojawieniu się znacznych oddziałów napływają z tak różnych miejsc, że zaczynam podejrzewać nasze czujki o nagminne nadużywanie trunku.

Bezchmurny dzień sprawiał, że mimo jesiennego chłodu słońce nagrzewało obszerny namiot z chorągwią, na której czarny jastrząb wzlatywał ponad grotem strzały.

– Mnie też mocno niepokoi cała ta dziwaczna sytuacja. – Wielki Uderzygniew nie ściągał ciężkiej zbroi, nawet gdy po prostu odwiedzał naczelnego wodza, by przepłukać gardło podczas luźnej pogawędki. – Siedzimy na tych zasranych równinach już prawie

miesiąc, wgapiając się w okopanych i ufortyfikowanych sługusów samozwańca, którzy wciąż tylko się przegrupowują i przegrupowują. Sprawiają wrażenie, jakby ich głównym celem było ciągłe granie nam na nerwach i drwienie z naszego niezdecydowania. Śwędzenia dupska dostanę od tego ciągłego czekania i czajenia się.

Siedzący na prostym taborecie generał westchnął ciężko.

– Wiem, że krew w tobie gorąca, Gniewie, ale powtarzam ci już dziesiąty raz, że zaatakowanie tak umocnionych formacji byłoby krokiem szaleńca.

– Lub bohatera. – Osilek zbliżył się do blatu i oparł o niego, mierząc wojskowego zwierzchnika roziskrzonym wzrokiem. – Który nie da się wodzić na nos byle ciurmakom.

– Bohaterów możemy odwiedzić na licznych kurhanach – odparł zmęczonym tonem starszy, mocno już siwiejący mężczyzna. – A tu mamy wielu wciąż żywych ojców, braci i synów.

Podniósł się, kręcąc głową w zamyśleniu.

– A ja ci, druhu, rzeknę, że jakiegokolwiek rozpoznanie bojem lepsze jest niżli stek pergaminów skrobanych przez te twoje szare mundury – powiedział ogromny rycerz, mocno gestykulując. – Daj mi swobodną drogę, a osobiście sprawdzę, co tam północni kryją w zanadru, bo na mój wojenny niuch to bawią się z nami w udawanego.

Kretor uniósł w skupieniu palec.

– I tu mogę ci przyznać rację, mój przyjacielu – zauważył, koncentrując myśli. – Ja też mam rosnące podejrzenia o coś, czego wolałbym nie dopuszczać do świadomości. Nie wolno nam jednak zapominać, że doradcą u Drenara jest nikt inny, jak niecny mag. Obaj wiemy, co to może znaczyć.

– Błagam cię, Tor, tylko nie mieszaj mi tu żadnych czarów, bo my tu na wojnie, a nie w gospodzie rozważania toczymy. – Olbrzym uniósł ramiona w geście odrzucenia sugerowanej możliwości.

Wódz zmierzył go twardym, strofującym wzrokiem.

– Jesteś wprawdzie młodszy ode mnie o wiele wiosen, więc możesz nie pamiętać licznych przypadków, gdy Moc okazywała się silniejsza niż stal, ale zebrałeś już wystarczająco własnych blizn, by potrafić przywołać zdarzenia z bitwy Złamanego Ostrza. – Niższy mężczyzna wrócił do stołu, zatrzymując smutne spojrzenie na leżącej na nim mapie. – Byłeś tam podobnie jak ja i widziałeś to wszystko, co tam bez wątpienia się dokonało.

– Wybacz – rzekł zbrojny mocarz ściszonym głosem, kryjącym głęboki ból. – Od lat próbuję wydrzeć te wspomnienia z pamięci.

– Odradzam w tym przypadku, mimo iż są one źródłem cierpienia dla nas wszystkich. Albowiem dziś właśnie potrzebujemy wyciągnąć rzetelną lekcję z tamtej tragicznej straty. Tak życzyłyby sobie nasz umiłowany, roztropany Reingard. Z pewnością dobrze pamiętasz, jaki był w tej kwestii zasadniczy.

– Nie ma porażek, są tylko nauzki. – Siłacz ze ściśniętym gardłem zacytował ostatniego z błogosławionych królów Elise.

Sędziwy wódz armii południa pokiwał potakująco głową. Wziął ponownie w dłoń jeden z arkuszy, donoszący mu o ruchach wojsk Drenara, zastanawiając się nad nim dłuższą chwilę.

– Ale twoja uwaga dotycząca ataku mającego na celu jedynie odkrycie realnej gotowości przeciwnika, od ponad dwóch tygodni tkwiącego przed nami w prowizorycznych umocnieniach, ma tym bardziej swoje uzasadnienie. – Posłał bystre spojrzenie swojemu zawsze gotowemu do natarcia podkomendnemu. – Zakładam, że poprowadzisz je z należytą ostrożnością, nie tracąc zbyt wielu...

– Panie! Przybyli posłańcy Kronogrodu! – przerwał im rozmowę spocony adiutant, bez uprzedzenia odchylając połę namiotu i symbolicznie salutując w tym samym czasie.

– Czego chcą, psie syny? – warknął groźnie potężny lord ziem w pobliżu Nabrzeża Krwi.

– Niech wejdą, to się dowiemy. – Kretor stonował reakcję impulsywnego z natury komendanta czelnego hufca.

Żołnierz stojący u wejścia przestąpił z nogi na nogę i zacisnął wargi z widocznym wahaniem.

– O co chodzi, Sten? – zapytał głównodowodzący, marszcząc czoło.

– Bo... to nie są, panie, zwykli wysłannicy – dokończył ponuro zziązany wojak, pokonawszy w końcu wątpliwości. – To Cienisty i jacyś mroczni kapłani. Najbardziej zewnętrzne warty zatrzymały ich już przy samych wykopach. Tkwią tam wciąż, bo żołnierze w bojaźni nie chcieli wypuścić ich ani na krok do obozu.

Mężczyźni spojrzeli po sobie znacząco. Pojawienie się nieludzkich wojowników, niewidzianych od czasów najazdu Zamorców, ewidentnie dowodziło słuszności wyrażonych przed chwilą przez Kretora obaw wobec użycia magii.

– Kimkolwiek by nie byli, jeśli są emisariuszami z pokojowymi oznaczeniami, mają być tutaj doprowadzeni bez najmniejszego uszczerbku i z godnością – wypowiedział lord generał rozkaz w sposób niepozwalający na jakikolwiek sprzeciw. – Nie godzi się, by nasi żołnierze okazywali strach jakiemukolwiek przeciwnikowi, i to jeszcze przybywającemu na rokowania. Poucz ich, poruczniku, że wstyd to i hańba.

Oficer wyprężył pierś, huknął pięścią w blachy i skinąwszy z szacunkiem głową, rzucił się wykonać polecenie.

– Jak myślisz: co ich tu sprowadza? – zapytał rosły kapitan z niepokojem, gdy zostali znów sami w namiocie. – Drenar nie zwykł się układać, a teraz tak nagle, ni stąd, ni zowąd, wysyła posłów, w dodatku gdy tkwimy tu wspólnie w impasie na Równinach Przymierza?

– Nie mam bladego pojęcia – odrzekł sędziwy przełożony zamyślonym tonem. – Ale wiem jedno: coś istotnego uległo właśnie zmianie.

Nie czekali długo. Dowódca warty wraz z tuzinem zbrojnych otworzył wejście do przestronnej kwatery głównej, stając razem z adiutantem przy lordach. Wojownicy w czujnej gotowości zajęli miejsca po obu stronach namiotu. Po chwili do środka wszedł swobodnym krokiem wyniosły Darkon w asyście dwóch ludzi odzianych w ciemnobłękitne habity, z naciągniętymi na głowy głębokimi kapturami. Cienisty skłonił się sztywno, mierząc lorda generała beznamiętnym, zimnym wzrokiem.

– Czemu zawdzięczamy waszą wizytę i kogo reprezentujecie? – odezwał się Kreter jako pierwszy spokojnie i rzeczowo.

– Jestem Hekas, dowódca Komanda Krwawych Łez, na usługach Semaela, Arcymistrza Mroku i doradcy króla Drenara. Towarzyszący mi kapłani Zakonu Nefrisów nie mają imion. Przybyliśmy tu z polecenia naszego wiecznego pana, dowodzącego obecnie armią północy, by zaprosić was, wielmożni, na rozmowy przy wspólnym stole. Nalega, by odbyło się to jutro dokładnie w samo południe.

– Czemu miałyby one być poświęcone? – zapytał sędziwy mężczyzna, siedząc przy stole.

– Obecnej sytuacji związanej z władzą i propozycji, którą nasz Mroczny chce panom złożyć.

– Jakąż to propozycję może złożyć jakiś nieznaną mag wodzom potężnej, wrogiej armii? – Tubalny głos Uderzygniewa ociekał butą.

Smukły, nieludzki wojownik przeniósł pozbawione zainteresowania spojrzenie na barczystego kapitana głównych sił Lwieszna.

– Z pewnością wartą wysłuchania – odparł, artykułując z naciskiem poszczególne słowa. – Nie zostałem uprawniony, by o niej mówić.

Kreter dotknął ramienia nadgorliwego podkomendnego uspokajającym gestem, powstrzymując jego reakcję.

– Czy to wszystko, co miałeś nam przekazać w swoim posłaniu? – zapytał egzotycznego emisariusza po chwili namysłu.

Darkon potwierdził skinieniem głowy.

– Donieś zatem, że zjawimy się jutro, gdy słońce będzie w zenicie, by wysłuchać twego mocodawcy. Ale to my wyznaczymy dokładne miejsce spotkania. W innym przypadku nie dojdzie ono do skutku.

– Powtórzę twe słowa, lordzie generale, memu panu. Ale już teraz wiedz, że zaakceptuje on twój warunek. Zostałem akurat o tym uprzedzony.

– Znakomicie – skwitował głównodowodzący tonem zamykającym rozmowę.

Spory zagajnik wybrany jako teren rokowań znajdował się jeszcze w obrębie obozu rozbitego przez lwieszęską armię. Zadbano o należyte stoły, wygodne siedziska i przestronny baldachim w złoto-czerwone pasy. W ramach delegacji południa, poza strażą przyboczną, dołączyło do Kretora i Uderzygniewa kilku oficerów. Znalazł się wśród nich między innymi dowódca zwiadu, Ulat – niski, krostowaty osobnik o bystrym spojrzeniu.

Zwolennicy Daczysława przybyli pierwsi. Ich nastroje nie były jednak już tak swobodne jak poprzedniego dnia, a wręcz ponure. Lotne patrole z samego rana niespodziewanie doniosły o licznych wojskach, które rozlokowały się od południa i sprawiły, że ich oddziały znalazły się nagle w kleszczach. Momentalnie stało się jasne, jaki rodzaj propozycji chce przedstawić Semael. Sytuacja armii Kretora nie była może jeszcze krańcowo beznadziejna, lecz w świetle przewagi liczebnej i taktycznej przeciwnika stała się ewidentnie bardzo trudna. Próba przebiccia się w kierunku słonecznej stolicy i wycofanie wojsk w głąb terytorium pod kontrolą Daczysława wydawały się jedynym rozwiązaniem pozwalającym uniknąć całkowitego okrążenia i rzezi.

Pojawienie się pocztu pod sztandarem skaczącego kozła w pomarańczowym polu przerwało gorące dyskusje wśród oczekujących.

Nadciągające grono jawiło się południowcom niezwykle egzotycznie, a nawet dziwacznie. Na przedzie jechał Semael, niebędący w ogóle rycerzem, ale przynajmniej należący do ludzkiej rasy. Po jego bokach kroczyli dwaj gigantyczni wojownicy wyżsi o głowę nawet od Uderzygniewa, o poszarzałej skórze, szeroko rozstawionych oczach, mocnych zuchwach, okryci nieprawdopodobnie grubymi blachami pancerza. Część Elizejczyków nawet nie skojarzyła ich pochodzenia. Tylną straż pełnili smukli i bezduszni Darkonowie razem z bezimiennymi kapłanami.

Wszyscy oni bez słowa stanęli w pobliżu Mrocznego, gdy ten zasiadł przy stole zachęcony gestem Kretora.

– Witam cię, Semaelu, wielmożny doradco Drenara. – Lord generał zaczął rozmowę bez żadnych ceremonii ani wzajemnych prezentacji, traktując tak nietypowe gremium jako usprawiedliwienie, by odstąpić od zwyczajowych konwenansów, których zresztą nigdy nie lubił. – Pozwolisz, że przejdę od razu do spraw, bo przedmiot dzisiejszych rozmów nie jest już dla nas niespodzianką, biorąc pod uwagę wasz przebiegły manewr zaatakowania z przeciwnych stron. Wiedz jednak, że nieraz przychodziło nam walczyć na dwa fronty i wychodzić zwycięsko z opresji.

Chudy, wysoki mag uśmiechnął się samymi ustami. Jego ostre rysy z przyczajonym w nich okrucieństwem emanowały absolutnym poczuciem pewności siebie i swojej pozycji.

– Ci tu Orogonowie są największymi wojownikami w historii Amadal i całego Dwuświata – kontynuował. – Ich setka w zwartym szyku bez kłopotu powstrzyma nawet szarżę waszej ciężkiej konnicy. Kilka komand Darkonów wysłanych w ciżbę walczących piechurów sprawia, że bitwa przeradza się w masakrę, ale o tym pewnie część z was już wie. A ci skryci pod kapturami kapłani Zakonu Nefrisów to oczywiście magowie. Ich udział w starciu staje się niczym wichura prosto w twarz, powalająca ludzi i zatrzymująca strzały w locie.

– Wszystko to brzmi pięknie i szumnie, panie. – Kretor odchylił się w krzesło, mierząc Mrocznego taksującym spojrzeniem. – Tyle że u nas większość żołnierzy to twardzi jak skała weterani. Mamy swoją dumę, dyscyplinę, wyszkolenie i nieugiętą wolę. Damy wam odpór, nawet jeśli ruszycie na nas wszyscy w jednym czasie.

– Bez obaw, gdybyśmy z Grewirem mieli plan zaatakować was, już miałyby to miejsce.

– A to coś nowego – rzucił tubalnie impulsywny kapitan głównych sił południa. – Ustawiacie oddziały grubiańskiego jastrzębia na naszych tyłach, wcale nie mając w zamiarze natarcia? Czyżby to wspaniałe widoki równiny ich tu przyciągnęły?

– Dziś wiele rzeczy was zaskoczy i będzie całkiem nowych – rzekł mężczyzna o pomarszczonej i spękanej miejscami skórze spokojnie, z nutą niezrozumiałej wesołości. – A dla jasności, armia lorda znad Leżca nie zajęła pozycji na waszych tyłach, tylko po prostu nadeszła z południa po zdobyciu Lwieszna.

Oficerowie Kretora prychnęli śmiechem, spoglądając po sobie z rozbawieniem, które powoli gasło w świetle stoickiej uwagi ich wodza.

– Zakładam, że ktoś tak poważany, jak ponoć ty jesteś, doradco Drenara, nie szafowałby niemądrym kłamstwem, nie mając nic na potwierdzenie swych słów – rzekł sędziwy rycerz twardym głosem.

– Oczywiście, lordzie generale. – Mag skłonił lekko głowę w geście potwierdzenia. – Niebawem dowody zostaną przedstawione. Ale ponieważ wieści, które przynoszę, są... jak by to ująć, kruszące najmężniejsze serca, to postanowiłem je nieco dawkować.

– Nie uwierzę w upadek Lwieszna, dopóki osobiście nie stanę na jego zgliszczach! – Uderzygniew nie wytrzymał. – A tego nie da się dowieść tutaj, o trzy dni drogi od miasta.

Mroczny zlekceważył nadmiernie żywiołową wypowiedź zwalistego rycerza, pochylił się nad stołem, spokojnym ruchem urwał

winogrono i włożył je sobie do ust. Przeżuł i połknął, po czym skupił zimne spojrzenie wyłącznie na głównodowodzącym armii południa.

– Odciąłem was całkowicie od informacji. To, co do was dochodziło, było wyłącznie tym, co chciałem, by do was doszło. Nie macie zatem pojęcia, że świat, w którym dotąd żyliście, właśnie się zmienił. Nieodwracalnie. Zanim rzeczy staną się jasne, chcę naświetlić dodatkowy kontekst zdobycia słonecznej stolicy, której murów nie trzeba było nawet szturmować, dysponując magią i mądrością. A w oba te elementy wyposażylem Drenara. Grewir ma ze sobą dwie rzeczy o kluczowym znaczeniu dla naszych rozmów. Jedną z nich jest lista nazwisk mieszkańców zdobytej warowni, które brzmią niepokojąco tak samo jak rody waszych weteranów i oficerów.

Sadystyczna bezduszość bijąca od Semaela i wymowna intonacja nie pozostawiały złudzeń, co mag sugeruje. Generał najpierw poczerwieniał na twarzy, a zaraz potem pobladł. Uniósł się, ale nie wstał, tylko oparł ciężko o blat stołu. Widać było gołym okiem, jak mocno rozbiły go te okrutne słowa. Pozostali w milczeniu spoglądali na jego reakcję, a na kolejnych obliczach pojawiały się sygnały zrozumienia przesłania.

– Drenar, choć podły, nigdy nie posunąłby się do tego, by używać cywilów niczym zakładników – wymruczał Kretor tonem uformowanym w równym stopniu przez szalony gniew i paraliżujący strach. – W całej historii Elise żaden król nie uczynił czegoś tak haniebnego.

Mag przechylił głowę, jakby zagłębił się w rozważaniu jakiegoś bardzo złożonego zagadnienia, podparł brodę kościstymi palcami i mruknął do siebie coś na kształt „hmm”.

– Cóż, przecież od kilkunastu lat twierdzicie, że nie jest królem, tylko jakimś samozwańcem, w dodatku wątpliwej krwi – rzekł. – Może przywilej zachowywania zasad honoru go nie dotyczy? – zadał

pytanie z drwiącym uniesieniem. – Ale ostatecznie po namyśle przyznaję: Drenar sam by się na to nie... odważył. Na szczęście ma odpowiednich doradców.

Wszyscy delegaci lwieszńskiej armii szemrali między sobą, spoglądając coraz bardziej nienawistnym wzrokiem na emisariuszy Kronogrodu i kładąc dłonie na rękojeściach mieczy. Atmosfera spotkania zgęstniała, a napięcie między stronami zrobiło się wręcz namacalne.

– Kawalek pergaminu niczego nie dowodzi – zaczął generał, ujawniając coraz większe zdenerwowanie. – Znam Daczysława całe życie i wiem, że nie pozwoliby skrzywdzić obywateli, nawet gdyby musiał poddać Lwieszno. Pierwej sam wolałby się poświęcić, niż do tego dopuścić.

– Skoro o nim mowa, to zdaje się, że właśnie zdąża tu wasz człowiek. – Mroczny skinął brodą w kierunku obozu i leniwie sięgnął po kolejny owoc. – Może właśnie ma do przekazania jakiejś nowiny o waszym królu.

Chwilę później na skraj zagajnika dotarł zasapany posłaniec. Gdy lordowie południa zbliżyli się do niego, wyszeptał im coś poufnie. Rycerze wymienili między sobą kilka zdań i goniec pośpiesznie odszedł. Uwaga wodzów znów przeniosła się na maga siedzącego swobodnie przy stole i wybierającego z szerokiej misy kolejne, elegancko ułożone przekąski.

– Domniemywam, że żądanie przekazane nam akurat teraz przez Grewira, by mógł dołączyć do naszych rozmów, było wcześniej ukartowane. – Kretor przybrał minę oschłego dystansu. – Stąd zaproponowany czas... pertraktacji. Przyznam, że nie doceniłem cię, Semaelu. Ani twojej przebiegłości, ani niewiarygodnej bezwzględności. Lecz nadal twoje próby zastraszenia nie wystarczą, by pokonać w nas ducha walki. Raczej nastrajają jedynie do bardziej zdecydowanego i niezachwianego przeciwdziałania. Cóż, fakt

pojawienia się tu grubiańskiego jastrzębia we własnej osobie może zmienić rezultat naszej bezprzedmiotowej jak dotąd dysputy.

– Drugi z przedmiotów w jego posiadaniu może bardzo wiele wyjaśnić – rzekł powściągliwie mag. – Zakładam też, że stanie się dla was uwierzytelnieniem moich wcześniejszych słów.

Zebrani odwrócili wzrok w stronę szczelnie opancerzonego generała północnej armii nadchodzącego zamaszystymi krokami w asyście dwóch przybocznych i chudego adiutanta.

Brodaty rycerz niósł w rękę zawiązany worek z grubej skóry. Bez słowa, łypiąc jedynie niechętnie na Semaela, skierował się z ponurą miną ku stołowi. Rozsupłał tobolek i z grymasem obrzydzenia wyrzucił na blat okrwawiony czerep Daczysława, wyglądający, jakby jeszcze przed chwilą był połączony z korpusem.

Członkowie lwieszńskiej delegacji w pierwszym momencie skamienieli. Część z przerażeniem spoglądała na odciętą głowę swojego monarchy, którego wybałuszone oczy kierowały martwe spojrzenie ku błękitnemu niebu. Inni zerkali to na siebie, to na przeciwników, jakby gotowali się do nieuniknionej konfrontacji. Wśród różnych emocji szalejących w sercach zebranych coraz większą przewagę zdobywały ślepy gniew i żądza zemsty. Jedynie Uderzygniew, który dotąd okazywał się najbardziej skłonny do przemocy, rosły mąż bez strachu dowodzący zwykle frontalnym atakiem, zapadł się w sobie. Niczym lunatyk podszedł, dotknął palcami krawędzi blatu i opadł na kolana, cały czas wpatrując się w krwawy łup zdobywców Lwieszna.

– Kim ty jesteś, potworze? – przerwał grozę milczenia matowym, cichym głosem, niczym zahipnotyzowany. Ból straty malujący się na jego obliczu sprawiał wrażenie tak przejmującego i dogłębnego, jakby lordowi zawałił się nagle cały świat. – Jakie czeluści Mroku cię zrodziły?

– Celne pytanie. – Semael uniósł nieco podbródek, pozwalając, by jego rysy uwidoczniły czyste bestialstwo. – Myślę, że

już najwyższy czas w pełni ujawnić moją tożsamość. Jestem tym samym magiem, który dowodząc inwazją Zamorców, w pojedynku Mocy zabił Reingarda. Mieliśmy zatem okazję poznać się już siedemnaście lat temu, tyle że moja fizjonomia nieco się odmieniła od tamtego zdarzenia.

– Ten drań wyparował w poździe przełamanego artefaktu! – Zaskakująco tym razem to Ulat wybuchnął wściekłością.

Mag z politowaniem i wzdrgną potoczył wzrokiem po zaskoczonych południowcach.

– Przyznaję, że reinkarnacja to dość trudny i... bolesny proces. Nie pozostaje bez uszczerbku ani na duszy, ani na ciele. Na szczęście za sojusznika mam potężną boginię Ciemności, Nemeth, władczynię ożywiania i rezurekcji. Dzięki niej ja, dawny dziedzic błogosławionej krwi, którego ród i bogowie Światła zlekceważyli i niewybaczalnie znieważyli, już od kilkuset lat steruję sprawami Dwuświata. Wytropiłem wszystkich spadkobierców błogosławieństwa i uśmierciłem ich. Podbiłem całe Amadal i zmusiłem do uległości wszystkie rasy, a teraz rozszerzam terytorium swej władzy na biedne, liche Elise, by panować nad wszystkim i wszystkimi.

– Giń, przeklęty pomioście Mroku, w imię Światłości!!! – Znajdujący się najbliżej Uderzygniew wyszarpnął oręż i z rykiem ślepej furii desperata, któremu odebrano wszystko, rzucił się na mówiącego.

Semael uniósł lekko dłonie, w których nagle zajaśniał błękitny płomień. Barczysty rycerz raptownie zatrzymał się o dwa kroki od maga i zgiął w pół, krzycząc przeraźliwie. Ogień pełgał na jego pancerzu, głowie i rękach niczym żywe stworzenie, paląc mu skórę. Z oczodołów nieszczęśnika wydobywał się dym, gdy wrzeszcząc, rozpaczliwie próbował pozbyć się rękawic i osłon.

Przyboczni i oficerowie zaatakowali emisariuszy Kronogrodu w gwałtownym szale, nie czekając na rozkaz Kretora. Ten, wciąż

wpatrzony w przyniesione makabryczne trofeum, jako jedyny tkwił nieruchomo niczym głaz. Rozgorzała krótka walka. Jej natychmiastowy rezultat potwierdzał wcześniejsze słowa doradcy Drenara. Główny impet natarcia przyjęli na siebie ogromni warowie. Zbyt mało precyzyjne uderzenia mieczy Elizejczyków odbijały się od monstrualnie uformowanych blach doskonale chroniących pancerzy, a szerokie ciosy toporów w rękach kolosów okazały się tak potężne, że przełamywały zasłony, rozłupując wszelkie elementy zwykłych zbroi. Z kolei Darkonowie wyprowadzali ciosy oszczędnie i błyskawicznie niczym pustynne kobry. Kilkanaście uderzeń serca wystarczyło, by z całego lwieszńskiego pocztu pozostało zaledwie kilku ocalałych. Ci cofnęli się, gromadząc z obnażonymi ostrzami wokół lorda generała.

Mroczny leniwym gestem dał znak swoim, by się wycofali. Ciało konającego przed nim Uderzygniewa ciągle dymiło, czerniejąc i kurcząc się coraz bardziej w rozgrzanej do czerwoności, dziwacznie powyginanej i poskręcanej metalowej skorupie.

– Skupcie wasze mętne umysły, nędznicy, bo wypowiem to tylko raz. – Jego ponury głos miał charakter śmiertelnej groźby. – Oto moja propozycja. Jeśli nie chcecie, aby wasi bliscy spłonęli w ofiarnym ogniu, cierpiąc znacznie gorzej niż ten tu, dołączycie do armii Drenara będącego obecnie jedynym prawowitym królem Elise i złożycie mu przysięgę wierności. Czasy dwuwładzy właśnie przeminęły, a to znaczy, że albo służycie koronie, albo jesteście wyjętymi spod prawa dezterterami i zdrajcami królestwa.

Podszedł do garstki zbrojnych otaczających sędziwego lorda generała, wciąż gotowych, by oddać życie za swojego dowódcę. Utkwił jadowity wzrok w twarzy milczącego wodza, napiętego do granic możliwości niczym naciągnięta kusza. W ciemnych oczach starego rycerza błyskał płomień gniewu tłumionego falami oceanu rozpaczy.

– To Cieniści będą szukać w duszach twoich ludzi wystarczającego rozsądku – zwrócił się Semaël zimnym tonem bezpośrednio do Kretora. – Będą zaglądać im głęboko w źrenice, sprawdzając, czy głupia buta nie zaćmiła rozważli. Masz szansę być nie tylko ich przywódcą, ale też rękojmią bezpieczeństwa i honoru. Od twoich zdolności perswazji zależeć będzie bowiem to, który z nich odnajdzie się w nowym, stworzonym przeze mnie świecie, a który odejdzie ze starym, właśnie uśmierconym. Wierzę, że jeśli ci naprawdę na nich zależy, dokonasz właściwego wyboru, dając im nadzieję na przyszłość.

Wyniosły mag przypatrywał się jeszcze przez krótki moment generałowi, po czym odwrócił się i ruszył w stronę pozycji armii północy. Po kilku krokach stanął i rzucił przez ramię swobodnym tonem:

– Potraktuj moje warunki jak niebywały łut szczęścia, Kretorze, bo naprawdę równie dobrze możemy tu zostawić dwa tysiące symbolicznych grobów.

– Jakie wieści z kontynentu, Venie? – zapytał zatroskany Najstarszy, który jak zwykle na naradzie kręgu zajmował miejsce u szczytu stołu.

W dużej, urządzonej ze smakiem komnacie przebywało tego wieczoru wyjątkowo liczne grono. Poza ośmioma stałymi członkami elitarnego gremium Szarim dookoła długiego blatu zasiadali też trzej czuwający, dwaj powiernicy i kilku oficerów darzańskich oddziałów wojskowych. Parująca w glinianym czajniczku herbata wypełniała pomieszczenie aromatem świeżych ziół.

– Niedobre, arcymistrzu, niedobre. – Pomarszczony, zgarbiony czuwający chrząknął i pokręcił głową z markotną miną. – Daczyśław nie żyje ponad wszelką wątpliwość, a Drenar nie raczył nawet odpowiedzieć na nasze poselstwo. Wydaje się, że ludzi posłanych

z listami do króla skazaliśmy wręcz na zgubę, choć nie mamy co do tego pewności. Całe terytorium Elise jest obecnie we władzy Kronogrodu sięgającego w południowych landach coraz gorszy terror.

Przywódca krainy Sid przeniósł pytające spojrzenie na Dukaja, przewodniczącego kręgu, który w wielu kwestiach pełnił funkcję zastępcy Najstarszego. Ten zasadniczy z natury szaman odpowiedział od razu, domyślając się sprawy bez zbędnych słów.

– Od południa maszeruje na nas ponad cztery tysiące zbrojnych. Przekroczą Wiję na którymś z brodów między Baraniami i Moredą najdalej za dwa, trzy dni. Wprawdzie na szczęście nie wszyscy lordowie wierni Światłu dołączyli do sił Semaela, ale to i tak potężna armia.

– Karanie, czy Druwian się odezwał? – Najstarszy skierował kolejne pytanie do wychudzonego mężczyzny odzianego wyłącznie w czerń, z makabrycznie poparzoną połówą twarzy.

Niegdyś przystojny brunet zaprzeczył ruchem głowy, po czym dodał:

– Ale aktywność mieszkańców północy sprzeciwiających się władzy Drenara ciągle rośnie w całym paśmie podgórze Synet. Napływające sygnały świadczą o kolejnych grupach buntowników jednoczących się coraz liczniej pod wodzą niejakiego Mila, watażki będącego ponoć dziedzicem lorda Edwarda, jak wiemy, od zawsze wiernego Drenarowi.

Hubertus potarł w zamyśleniu brodę.

– Jak przebiega ewakuacja cywilów, Frakirze? – zwrócił się staryc tym razem do mistrza uzdrowiciela i zarazem mentora magii umysłu, jak zwykle spowitego w powłóczyste, błękitne szaty.

Wysoki, chudy medyk rozłożył ręce w geście mówiącym: „Robimy, co możemy”.

– Zgodnie z twym zaleceniem, arcymistrzu, marsz naszego ludu w stronę zachodnich stoków Gór Zębatych rozpoczął się już

przedwczoraj. Staramy się utrzymać szybkie tempo i porządek, by poszczególne klany nie blokowały sobie drogi. Zdajesz sobie jednak sprawę, że mówimy tu o przeniesieniu dziesiątek tysięcy mieszkańców całego Sid wraz z dobytkiem, nawet jeśli podstawowym, w niedostępne rejony górskie. To działanie jest nawet trudniejsze, niż sądziłem, albowiem u wielu Darzan wywołuje stanowczy opór. Są tacy, których nie skłonimy, by poszli na wygnanie wśród śnieżnych pustkowi. Wolą zaryzykować prześladowania, niż utracić wszystko, co dotąd zgromadzili.

Skończywszy wyważoną wypowiedź, mruknął i zapadł się smętnie w fotelu.

– Czy to naprawdę konieczne, Hubertusie? – Zwykle porywczy Rejwan nie wybuchnął, ale raczej zawarł w wyrażonej wątpliwości swoją niezgodę wobec decyzji Najstarszego. Oddanie najeżdźcom bez walki ich ojczystego terytorium wydawało mu się całkowicie niezrozumiałe. – Być może nasze oddziały są znacznie mniej liczne, ale mamy przecież dziesięć tuzinów wyszkolonych Szarim, pomijając sporą grupę qi-szamanów. To przecież dzięki twojej przezorności trenowaliśmy od dekad strategię skupionych kręgów, w której Szafarze Mocy, współdziałając ze sobą, są w stanie powstrzymać natarcie żołnierzy.

– Uwierz mi, mój drogi mentorze walki, że gdybyśmy stawali jedynie przeciw mieczom i włóczniom, nie wysyłałbym naszego ludu na górskie wygnanie. – Najstarszy westchnął ciężko. – Ale my, magowie, nie możemy zlekceważyć Mocy, która nadchodzi. Ani wynaturzonych żądz Semaela. Obawiam się, że celem tego okrutnego, sprzeniewierzonego błogosławionego jest raczej całkowita likwidacja naszej społeczności niż wymuszenie zmian funkcjonowania.

– Ale jaki interes może mieć ktokolwiek w tym, by eliminować tak użyteczny i pokojowy lud jak nasz? – Tedor kręcił z niedowierzaniem głową.

Zgromadzeni szeptali między sobą, nie mogąc się pogodzić z kryzysową sytuacją, która niemal z dnia na dzień wywróciła do góry nogami dotychczasowy porządek rzeczy.

– To nie ma nic wspólnego z rządem czy żadną polityką – rzekł oszpecony Karan ponurym, pełnym goryczy głosem. – Gdybyście na własnej skórze doświadczyli bestialstwa tego demona, nie mielibyście żadnych złudzeń. Semael nie mieści się w żadnych znanych nam kategoriach ludzkiej oceny, by móc wnioskować o motywach jego postępowania. To zło wcielone, bezlitosne niczym sam Dragen.

Niektórzy z siedzących wokół wzdrygnęli się na sam dźwięk imienia największego z bogów Mroku.

Arcymistrz w skupieniu wypił kilka łyków pachnącego naparu i się podniósł.

– Znacie moją decyzję – orzekł tonem jak zwykle zamykającym wszelkie dyskusje. – Koncentrujemy naszą obronę na wyspie Orin, gdzie mamy największe szanse i gdzie przeciwnik nie będzie mógł tak dobrze wykorzystać przytłaczającej przewagi zbrojnej. Po naszej stronie będzie znajomość niedostępnego, skalistego terenu i istniejące już umocnienia.

Najstarszy potoczył stanowczym spojrzeniem po zebranych, po czym wyprostował się dumnie, unosząc przy tym lekko brodę, jakby swoją postawą chciał wlać odwagę w strapione serca najważniejszych z Szarim.

– To nie jest zwykła wojna czy militarne zmagania. – Jego głos brzmiał zdecydowanie, ale też w jakiś sposób spokojnie i wzniośle. – Nadszedł kres świata, jaki znamy od czterech wieków. Wszystko wskazuje, że to właśnie od nas, potomków dawnych Archontów, strzegących niegdyś magii i prymatu rodu błogosławionych, znów będzie zależeć, czy zgaśnie wszelka nadzieja, czy pozostanie jej tłący się płomień. Przeznaczenie ponownie upomina się o ofiarność

i silną wiarę tych, którzy nigdy nie zawiedli. Mocarzy, którzy potrafili zrezygnować ze splendoru, jaki daje magia, by z heroiczną wytrwałością dotrzymywać złożonej przysięgi wymagającej ogromnego poświęcenia. Mamy honor stać się niewzruszoną skałą, o którą rozbije się krnąbrny, zdziczały i zdegenerowany Mrok, dać Dwuświatowi podwaliny dla nowej epoki, w której to Światło będzie wyznaczać wartości. To my ją wykujemy w ogniu naszej niezłomności! I jeśli przetrwamy, jedno mogę wam obiecać. Nasza przyszłość będzie czasem magii, magów i otwartego uznania ich doniosłej roli w społeczności ludzkiej.

Zebrani wstawali w uniesieniu jeden po drugim, wypowiadając gromkie: „W Świetle Moc! Do otchłani z Mrokiem!” i przykładając z szacunkiem dłoń do czoła. Wielu z nich błyszczały oczy. Na krześle pozostał jedynie stary Ven, ze wzruszeniem przypatrujący się ogólnemu poruszeniu. Po jego pomarszczonych policzkach płynęły łzy. Wysoki i postawny Dukaj podszedł do arcymaga i położył mu dłoń na ramieniu.

– Nadchodzą dni chwały, niezależnie od losu, który nam zaofiarowano – mówił cicho głębokim tembrem. – Nigdy ci tego nie mówiłem, Hubertusie, ale wiedz, że podążę za tobą wszędzie i zawsze, w tym życiu lub innym.

– Wiem, Duk. Wiem i jest to dla mnie zaszczytem. – Niski przywódca Darzan uśmiechnął się, emanując szczerym uczuciem przyjaźni. – Ale akurat od ciebie wymagam, byś nie podążał za mną, mój druhu, bo tam, dokąd się udaję, jest miejsce tylko dla mnie. A nikomu innemu nie powierzyłbym opieki nad sprawami krainy Sid. Któż bowiem mógłby stać za plecami mojego następcy i osłaniać go tak wielką mądrością i miłością, jak nie ty?

Twarz rosłego, doświadczonego Szarim ujawniła przelotny cień najpierw strachu, potem zrozumienia i smutku, gdy pojął, jak zwykle bez zbędnych wyjaśnień, wypowiedź swojego dawnego mentora.

Zdołał jedynie mocniej uścisnąć bark starego przyjaciela, zamrużyć wilgotnymi powiekami, odwrócić się i opuścić energicznie komnatę. Pozostali ruszyli za nim, pełni determinacji i pewności siebie, głośno dyskutując o tym, co musiało zostać zrealizowane w najbliższych dniach.

– Karanie. – Arcymistrz gestem powstrzymał okaleczonego Szarim tuż przed drzwiami. – Zostań jeszcze na słowo.

Odziany w czerń mężczyzna przepuścił wychodzących i podszedł do stołu. Spoglądał na przywódcę czujnie jedynym okiem, w którym zawsze czaiła się niewypowiedziana groźba. Milczał, czekając.

– Nadchodząca konfrontacja nie napawa optymizmem – stwierdził Najstarszy nadzwyczaj spokojnie. – Musimy być przygotowani na każdą okoliczność.

– Mistrzu, nie dopuszczę, by... – Poparzony Darzanin zaczął mówić zapalczywie, przybierając zacięty wyraz twarzy i zaciskając pięści, ale ucichł na widok stanowczo uniesionej dłoni przywódcy.

– Przypominam ci, Szarim, że twoją rolą jest służyć krainie Sid. Teraz zaś wysłuchasz moich poleceń i wypełnisz moją wolę. Bezwzględnie. Czy to jest dla ciebie zrozumiałe, młody człowieku?

Wysoki mężczyzna wciągnął głęboko powietrze, wyprostował się i skinął głową.

– Tak, Najwyższy. Twoje oczekiwania stają się moim zaszczytem.

Hubertus mierzył go przez chwilę taksującym spojrzeniem, po czym podszedł do jednej z szafek z bielonej dębiny, wysunął głęboką szufladę i wyjął z niej tajemnicze, materiałowe zawiniątko.

– Jeśli nadejdzie to, co nieuchronne, udasz się do jaskini poświęconej Ea, przy morskim wyjściu z podziemnych korytarzy u podnóża Strażniczego Klifu na północy Orin. Otworzysz ukryte wejście do skalnej wnęki oznaczonej runami za pomocą tego, co kryje się w powierzonym ci pakunku. Sięgniesz po zawartość

dopiero wówczas, gdy tam dotrzesz. W żadnym wypadku nie wolno ci zrobić tego wcześniej.

– Co mam uczynić z tym, co znajdę? – Karan nie zapytał o zawartość tajnego schowka, zachowując reguły przestrzegane przez członków kręgu: „Im mniej wiesz, tym bezpieczniejszy jest sekret”.

Najstarszy podał mu zagadkową rzecz owiniętą w granatową, grubą tkaninę.

– Przy ujściu jaskini znajdziesz przycumowaną niewielką, smukłą łódź. To moja osobista Jaskółka, najszybszy i najzwrotniejszy statek, jaki znam. Zabierzesz ów przedmiot na Archipeląg Zamorzan i ukryjesz w wybranym przez siebie miejscu, o którym nikt nie może wiedzieć. – Utkwił twarde spojrzenie w jedynej źrenicy lidera Frakcji Białych. – Pamiętaj, to, co ukryjesz, absolutnie nie może wpaść w ręce Semaela. Lepiej, by całkiem zaginęło dla świata, niż gdyby miało posłużyć Mrokowi.

Karan z zaciętą miną schował przekazaną mu paczuszkę.

– Jeszcze jedno, mój uczniu – rzekł, znacząco akcentując ostatnie słowo. Zobaczywszy, że na obliczu Szarim rozlewa się nagle zaskoczenie, dokończył: – Niezależnie od wszystkiego to właśnie tobie powierzyłem notatnik mego rodu. Wiedz, że dokończenie misji, dla której został stworzony, jest ważniejsze nawet niż przetrwanie krwi Archontów. Albowiem wszyscy jesteśmy sługami i bezgraniczne poświęcenie Światłu to nasze przeznaczenie.

Okaleczony młodzieniec przyglądał się Najstarszemu ze zgrozą, próbując odgadnąć jak zwykle niedopowiedziane przesłanie. W końcu przytaknął skinieniem głowy.

– Nie zawiodę cię, mistrzu. Dopadnę tego suczego syna, nawet gdybym miał podpalić cały Dwuświat.

Kilkadziesiąt okrętów różnej wielkości rosło w oczach z każdą chwilą, zbliżając się w dość gęstym szyku do piaszczystych plaż

na południu wyspy Orin. Serigius, dowódca pierwszej linii obrony Darzan, przyłożył do twarzy optyczne kryształ. W centrum wrogiej armady dumnie prezentował się flagowy, majestatyczny galeon z pomarańczową banderą zawierającą wizerunek skaczącego kozła. Na dziobie okrętu pod bukszprytem widniała żelazna figura atakującej, czarnej wyrny. Otaczające kolosa niżej zabudowane karaki i karawele płynęły mocno zanurzone pod ciężarem przewożonej ciężby wojska i bojowego sprzętu. Delikatny wiatr nie zwiastował żadnej zmiany pogody, a jesiennie słońce łaskawie przebijało się przez leniwie płynące, gęsto rozrzucone na niebie, białe chmurki.

– Fajenie, wezwij Szafarzy Mocy trzech kręgów ognia! – rzucił polecenie swojemu adiutantowi blondwłosa oficer. – Niech przygotowują się do ostrzału.

Chuderlawy, budzący sympatię chłopak w lekkim półpancerzu uderzył się w pierś i pognał w głąb lasu, którego linia rysowała się dobre kilkaset metrów od brzegu. Wysoki mężczyzna przypatrywał się nadciągającej flocie z uwagą jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym ostrożnie schował szkła będące wyjątkowym darzańskim wynalazkiem i ruszył tropem swojego podkomendnego.

Dotarł do prowizorycznego stanowiska dowodzenia usytuowanego na niewielkiej platformie wśród konarów potężnego drzewa i ujął w dłoń kościany róg. Gdy pierwsze jednostki przeciwnika minęły błyszczące boje kołyszące się na spokojnej powierzchni oceanu, zadął mocno w instrument. Głuchy, basowy dźwięk potoczył się donośnie po cichym dotąd wybrzeżu, płosząc stada dzikich ptaków. Całe ich gromady zerwały się krzykliwie do lotu. Kolejnym odgłosem, który zaburzył błogostan urokliwego miejsca, były szczekliwe trzaski metalu, w ślad za którymi zajęczały drewniane ramiona ukrytych katapult. Ogromne pociski z furkotem poszybowały szerokim łukiem w kierunku nadpływających, tuż nad celem wybuchły hałaśliwie i rozpadły się na setki ognistych

fragmentów opadających na rozległym obszarze rażenia. Parę jednostek natychmiast stanęło w płomieniach, które rozprzestrzeniały się zadziwiająco błyskawicznie, wręcz pożerając żagle, takielunek i pokład. W bardzo krótkim czasie z trafionych statków zaczęły rozpaczliwie skakać do wody dziesiątki gorejących postaci. Kolejna salwa magicznie rozsadzanych ładunków ognia ruszyła na spotkanie najeźdźców kilkanaście chwil później.

– Panie! Frontowe statki znalazły się pod niezwykle niszczycielskim ostrzałem! Nie wiem, skąd ci pasterze baranów mają aż trzy katapulty, ale dysponują one na tyle dużym zasięgiem, że zanim dotrzemy na dystans kotwiczenia, stracimy mnóstwo oddziałów. – Denvir, niski, krępy kapitan flotylli Drenara, wbiegł na pomost nadbudówki i stanął gniewnie poruszony przed Semaelem. – Rozluźniliśmy szyk, ale te dziwne wybuchy wciąż dosięgają kolejnych okrętów.

– To nie są pasterze, głupcze – Mroczny rzekł cierpkim tonem, spoglądając z nieskrywaną wzgardą na dowódcę morskich sił północy. – To potomkowie Archontów, niegdyś potężnych magów o wielkiej mocy.

Pomarszczony mężczyzna odziany w czarny habit z krwistoczerwonymi lamówkami odwrócił głowę w stronę wyspy, by znów wpatrywać się w nią ze spokojnym skupieniem.

„Przygotowałeś się, Hubertusie, i to nad wyraz zapobiegliwie” – przyznał Semael w myślach. „Skupianie energii kilku magów w dyspozycji jednego wymaga lat treningu”.

– Wybacz mi, panie, ale te pociski są niezwykle mordercze. – Zbity nieco z tropu mężczyzna przestępował z nogi na nogę, próbując zwrócić na siebie uwagę lekceważącego go królewskiego doradcy. – Nie mógłbyś może w swojej łaskawości jakoś nas ochronić swoją mocą, która, jak słyszałem, nie ma sobie równej?

– A może ty zechciałbyś przystrzygać mój ogród swoim mieczem, którym ponoć doskonale władasz? – odrzekł mu wyniosły dostojnik sarkastycznie, nawet nie zaszczycając go spojrzeniem. – Mógłbyś też dokonywać tego nocami, gdy nie ma księżyca.

Oficer wybałuszył oczy, nie rozumiejąc aluzji tajemniczego czarownika. Stał niezdecydowany, co teraz zrobić, spoglądając to na swoją załogę, to na wysokiego Darkona, nonszalancko opierającego się obok w swobodnej pozie. Intensywnie rozważał, jak powinien się zachować, bo zła sława zarówno samego odzianego w czerń doradcy, jak i nieludzkiego przybocznego od dawna krążyła wśród wszystkich formacji. Nabrał powietrza, by użyć skłeczonej na szybko argumentacji, ale Mroczny uprzedził jego wypowiedź, odzywając się jako pierwszy.

– Ten, kto decyduje się używać magii, musi równocześnie używać mózgu. Tym mocniej i rozważniej, im na większą moc się poważa.

– Ale tam zginie mrowie naszych żołnierzy – zajęczał uparty kapitan.

– Do tego chyba służą żołnierze, czyż nie? Mają walczyć i ginąć. – Semael uniósł brwi, patrząc z ironią na zszokowanego dowódcę.

Chwilę później wstał jednak, wykonał kilka gestów i dotknął krwawego pierścienia. W tym samym momencie na wszystkich statkach, na których zaokrętowano sługi Zakonu Nefrisów, szczególnie Błękitni Kapłani przeszli na dziób i rozpoczęli śpiewną inkantację. Wokół gromady statków niemal natychmiast pojawił się mroczny cień. Rósł i gęstniał z każdym uderzeniem wiosła, aż ostatecznie ograniczył całkowicie widoczność, spowijając kłębiącym się całunem czarnego dymu spory fragment akwenu. Płynące obecnie prawie na ślepo statki zniknęły całkowicie z pola widzenia obrońców.

Serigius znów skinął na Fajena, by przekazał kolejną wiadomość do Szarim pozostających w gotowości na wyznaczonych posterunkach.

– Poproś mentora Frakira, by rozporządził łucznikami. On jeden będzie wiedział, jak ocenić odległość szalup i jak zapewnić sobie bezpieczeństwo działania.

Młodzieniec gorliwie zasalutował i zniknął w gęstwinie drzew.

„Szkoda, że nie mamy większej liczby strzelców” – pomyślał z goryczą oficer. „Można by wówczas pokryć deszczem strzał wystarczający obszar, a tak tylko mentalne lokalizowanie pokieruje grotami do celu. Oby Światło wspierało naszego błękitnego uzdrowiciela”.

Dłuższy czas później mimo braku jakiegokolwiek dźwięku wioseł rój pocisków zaszumił w powietrzu, szybując płaskim łukiem w stronę falującej ciemności zasłaniającej prawie całą zatokę. Serigius wytężył słuch, a gdy salwa zniknęła w chmurze czarnego dymu, uśmiechnął się z satysfakcją. Może magia wrogów zdołała wyciszyć plusk szalup, ale krzyki trafionych przebiły się przez barierę zakłęcia wygłuszenia. Sprawnie wystrzeliwane po sobie gromady szypów zbierały skryte za zasłoną śmiertelne żniwo aż do momentu, gdy dna niewielkich łodzi zaszurały o drobny żwir szerokiej plaży i wyłoniły się ostatecznie z pełzającej nad wodą ciemności. Wskakujący z nich żołnierze energicznie wydostawali się na brzeg, od razu formując ścianę zбитych w trzy rzędy tarcz. Zwarte grupy bezzwłocznie rozpoczęły ostrożny marsz.

Serigius postawił przy sobie szklaną klepsydrę i uważnie obserwował inwazję. Oprócz pieszych wojowników na wyspie pojawiły się też małe jednostki strzeleckie. Dowódca frontowych sił Darzan czekał z rozkazem, oceniając w skupieniu sytuację. Co raz zerkał na przesypujący się w przewężonym naczyniu piasek i w końcu znowu zadał w róg, tym razem dwukrotnie. Po dłuższej chwili nad plażą pojawiły się trzy ogniste ładunki, które wcześniej siały zniszczenie wśród statków. Tym razem eksplodowały jednak

niecو wyżej i rozprysły się na ogromną liczbę znacznie mniejszych fragmentów niczym jarmarczne sztuczne ognie. Na prawie całej szerokości plaży, gdzie maszerowało wśród niewielkich wydm już kilkuset zbrojnych, rozpętało się istne piekło. Spadający gęstym deszczem żar palił każdy odkryty kawałek ciała, przeżerał skórzane mocowania, a nawet przenikał przez ogniwa kolczug. Na powierzchni pancerza rozbłyskał za to jasnym płomieniem, sprawiając, że metal zadziwiająco intensywnie się nagrzewał i parzył przy każdym dotknięciu. Zwarty początkowo sztyk rozpadał się coraz bardziej, przypalani ludzie wrzeszczeli, czasem próbując zawrócić do oceanu, a czasem zrywając piekące części zbroi. Schowani wśród drzew łucznicy rozpoczęli ostrzał bez komendy, wyszukując tych, którzy w zamieszaniu chociaż na chwilę zbyt nio się odsłonili, wzmagając tym samym chaos. Wciąż będący w małej liczbie strzelcy Drenara próbowali razić wyspiarzy, ale robili to raczej po to, by nie stać beczynnio, bo cel pozostawał dla nich praktycznie niewidoczny. W pewnym momencie wśród nacierających pojawiła się grupka smukłych postaci o nieludzkich proporcjach i ruchach. Darkonowie ruszyli pędem, w większości przypadków zręcznie unikając strzał dzięki zadziwiającej szybkości, ciągłym zmianom kierunku biegu i nagłym zwrotom ciała. Gdy dotarli do linii lasu, ostrzał obrońców gwałtownie się urwał.

– Pieprzone pomioty otchłani – wycedził szeptem oficer, dając długi, przeciągły sygnał i szybko opuszczając stanowisko obserwacyjne. Zeskoczył z ostatniego stopnia drabiny i rozejrzał się za adiutantem. Koszmarnie rozpołowione zwłoki chłopaka leżały niedaleko. Trupów łuczników wojownik nie zdążył już dostrzec. Strzała z czarnym upierzeniem wbiła się w oczodół Serigiusa z takim impetem, że wyszła przez tył jego hełmu.

– Wybrzeże padło – wychrypiał oschle nadbiegający łowca wyznaczony do roli łącznika między poszczególnymi liniami obrony. – Jednak pomysł kul eksplodujących pod wpływem prostego czaru sprawdził się i zadaliśmy Drenarowym spore straty. Wszystko szło dobrze, dopóki do gry nie wmieszali się mroczni Darkonowie.

Grono najważniejszych szamanów oczekujących u podnóża zbocza przyjęło wieści z poruszeniem.

– Nasi łucznicy? – rzucił zwalisty Rejwan gardłowo, zaciskając pięści w odruchu niepokoju.

Stał w lekkim rozkroku, wysoki, barczysty niczym niedźwiedź, jako jedyny z mentorów okryty ciężkim pancerzem.

Zdyszany posłaniec pokręcił smętnie głową.

– A Serigius? Wrócił? – Pełne nadziei pytanie zadał tym razem Wilko, mający dziś w swoim wyglądzie jeszcze więcej zwierzęcych cech niż zwykle.

– Nie. Nie sądzę – odpowiedział łowca z grymasem bólu, doskonale zdając sobie sprawę ze specyficznych, głębokich więzi łączących mentora tropienia i młodego oficera.

– Frakirze, może mógłbyś sprawdzić, co z nim... – zwrócił się poszarzały na twarzy Wilko napiętym szeptem w stronę wyniosłego uzdrowiciela krainy Sid, a przy okazji najlepszego z darzańskich telepatów.

Chudy mentor umysłu zaprzeczył stanowczym ruchem głowy.

– Wybacz, przyjacielu, ale w sąsiedztwie potężnego maga Mroku używanie mentalnego kontaktu to zbyt ogromne ryzyko. Samo lokalizowanie ludzi w szalupach już nim było. Zachowam moje zdolności na czarną godzinę.

– Jeśli przeżył, to się pojawi, a jeśli nie... – Wysoki Dukaj położył dłoń na ramieniu zmartwiałego mężczyzny. – Cóż, dziś każdy z nas może stanąć przed Bramą Światów. Być może właśnie tam niebawem wszyscy się spotkamy.

Trójka głównych Szarim rozpoczęła wspinaczkę w kierunku umocnień mających w założeniu stać się kluczowym miejscem dowodzenia. Nie było z nimi jedynie wyważonego w reakcjach Tedora, mentora magii, ale tego dnia miał inne zadanie.

Główne wejście do podziemnej fortecy Szarim usytuowane było w dwóch trzecich wysokości majestatycznej góry stanowiącej centralny masyw wyspy. Przed żelaznymi wrotami blokującymi dostęp do rozległego labiryntu korytarzy i grot znajdowała się rozległa półka skalna wystająca buńczucznie ze stromej ściany. Jedyna sensowna do niej droga wiła się ostrymi zakosami ponad kilometr. Darzańskie siły stworzyły na tej niezbyt szerokiej ścieżce kilka dość solidnych bastionów, kryjąc się za kamiennymi barykadami. W pierwszej ocenie pokonanie takiej trasy wydawało się niezwykle wyzwaniem, możliwym jedynie za cenę wielu ofiar.

Nacierające oddziały Drenara szybko jednak opracowały prostą taktykę, która okazała się niezwykle skuteczna. Przodem nacierali ogromni warowie niosący drewniane pomosty. Niebywale grube blachy pancerza dawały kolosom tak szczelną ochronę, że kierowany ku nim ostrzał okazywał się z reguły symbolicznie szkodliwy, zadając im przeważnie jedynie lekkie rany. Giganci całkowicie lekceważyli obrażenia. Gdy docierali do umocnień, rzucali na nie sporej długości konstrukcje, tworząc tym samym skośne platformy. W ten sposób natychmiast otwierali drogę smukłym Cienistym, którzy atakowali tak szybko i gwałtownie, że zwykle od razu robili wyłom wśród obrońców na tyle spory, by nadciągający za nimi wielką masą żołnierze Drenara mogli uderzyć z pełnym impetem. Kolejne punkty oporu padały jeden po drugim, czasem wytrzymując napór nieco dłużej. Siły Kronogrodu rozciągnęły się już niemal na całej długości krętej trasy i zbliżały się sukcesywnie do wrót wykutej w skale warowni.

Niebawem po tym, jak padła ostatnia z barykad, z wnętrza górskiej fortecy niespodziewanie wyszedł niski człowiek odziany w luźne, jasne szaty. Stał samotnie na wprost szarżujących nieprzyjaciół, uniósł ramiona i wypowiedział niezrozumiałe słowa. Zaraz po nich cała ziemia wokół zadrżała tak mocno, że wielu atakujących nie ustało na nogach i spadło w przepaść. Lawina głazów różnej wielkości stoczyła się po zboczach w wielu miejscach, dosłownie zmiatając będących tam zbrojnych. Niemiłosierny huk przetoczył się drugi raz i teraz oprócz śmiertelnych osypisk pojawiły się również liczne, groźne szczeliny. Wielu pechowców z wrzaskiem niknęło w ich czeluściach.

„A więc taką figurę chowałeś w zanadrzu swego Quorka, mały, cwany Archoncie” – zauważył w myślach Semael, uśmiechając się przy tym samymi ustami. „Kumulujesz Moc przekazywaną ci przez wielu twoich magów, by dokonywać spektakularnych czynów. Sprytne i odważne. Ale każdy kij ma dwa końce, o czym zaraz się przekonasz”.

Mroczny uniósł spojrzenie ku niebu, wysyłając mentalny rozkaz. Na tle chmur niemal natychmiast pokazał się czarny kształt zwierzęcia szybko lecącego do swojego pana. Ogromna, czarna wyrna zanurkowała w dół i wylądowała ze straszliwym rykiem obok maga. Ten podszedł pewnym krokiem i wspiął się po jednej z potężnych łap, a potem zasiadł w dziwnym siodle. Zapiął uprząż, a bestia skoczyła w górę po paru krokach rozpędu, szybko unosząc się w powietrze. Większość żołnierzy, stłoczonych na wciąż drżącym zboczu, skupiło uwagę na zbliżającym się ich zdaniem heroicznym pojedynku magii. Semael lecący na grzbiecie straszliwej bestii rozpostarł szeroko ramiona. Jak na zawołanie wokół jego sylwetki pojawiła się gęstwina czarno-granatowych pasm wijącej się Ciemności. Wirowały nieustannie, pulsowały i falowały niczym żywa istota, aż w końcu wystrzeliły żarłocznie w stronę

pojedynczej sylwetki arcymistrza Darzan. Najstarszy wykonał kilka pośpiesznych gestów i zaparł się mocniej nogami o twarde podłoże. Skrząca, świetlista powłoka natychmiast otoczyła jego osobę ledwo widzialną sferą, która szybko się rozszerzyła i zajęła ponad połowę górskiego występu. Ukształtowane z Mroku szpony uderzyły w jej powierzchnię, wywołując istną kanonadę iskier, zupełnie jakby karbowane ostrze zdzierało metal osłony. Znajdujący się najbliżej zbrojni północy usłyszeli szalone wycie wściekłej Mocy, której odebrano należną jej ofiarę. W powietrzu czuło się zapach spaleni-
zny połączonej z dziwnym smrodem.

Wyrna zbliżyła się i wylądowała na krawędzi skalnej półki.

– Witaj, Hubertusie, synu Gedona, syna Hakkana, potomku tych, którzy nie tylko ośmielili się odmówić mi należnego dziedzictwa, ale też poważyli się perfidnie pohańbić me imię – wypowiedział Mroczny słowa powitania z wyrazem wygłodniałej osoby zasiadającej do upragnionego przepyszego posiłku.

– Witaj, Semaclu, czy raczej Dargborze, synu Edwarda Szarowłosego, który tysiąc lat temu zdradziłeś swój ród, jego wartości i sprzeniewierzyłeś się woli bogów łaskawych dla ludzkiej rasy – odparł legendarny przywódca Darzan spokojnym tonem, naznaczonym jednak wysiłkiem.

– Nie miej nadziei. Na nic zda ci się znajomość moich imion nadanych mi przez innych. – Dawny błogosławiony wykonał lekceważący gest. – A co do zdrady, to kto jak kto, ale to właśnie ty powinieś wiedzieć, że owa moneta ma zawsze dwa oblicza. Któż bowiem złamał słowo przysięgi w dniu, gdy Grywor Wysoki odpływał z Amadal, opuszczając swój lud i brata?

– Niepodobne, by jedną przysięgę znieść inną – skwitował niski starzec, koncentrując się na utrzymaniu jaśniejszej bariery.

Cały czas poruszające się niczym drapieżne monstrum smugi czerni to czały się, to skradały, to znów próbowały się przebić

przez kulistą osłonę. Mroczny napierał swoją mocą coraz bardziej, a bestialski grymas satysfakcji płynącej z wyczuwalnej przewagi nie opuszczał jego oblicza. Sukcesywnie wzmacniał oddziaływanie zaklęcia, wyczuwając kruchość najsłabszych ogniw tworzących obronę Najstarszego. Upajał się sadystyczną zabawą, naciskając energią w taki sposób, by jej echa docierały bezpośrednio do najsłabszych szamanów połączonych z arcymistrzem strumieniem przekazywanej Mocy niczym liną. Pod rosnącym naporem tej niszczycielskiej siły upadali kolejni Szarim tworzący niewidzialne wsparcie dla Hubertusa. Niektórzy z nich tylko tracili przytomność, inni ginęli wypaleni rozdzierającym ich od środka Mrokiem. Za każdym razem, gdy kolejny wyczerpany szaman znikał z utworzonej wspólnoty magii, świetlista osłona kurczyła się o kawałek, stopniowo zmniejszając pole ochrony. Na twarzy broniącego się arcymistrza uwidaczniało się coraz większe zmęczenie. Śmierć każdego z oddających mu swoje zasoby witalności Szarim sprawiała, że przez oblicze starca przebiegał impuls bólu i rozpacz.

– Jako ostatni z Archontów musisz zdawać sobie sprawę, jakie niewysłowione cierpienia cię czekają, gdy tylko wykończę wszystkie twe źródła i zostaniemy sami. – Semael zbliżał się sukcesywnie do słabnącej ofiary, a w jego dłoniach rosły ciemnobłękitne płomienie. – Mam jednak dla ciebie miłosierną ofertę. Jeśli powiesz mi, gdzie znajdę szcztaki Miecza Prawdy, i zaoszczędzisz mi wysiłku szukania, podaruję ci szybką śmierć ciała i duszy. Możesz też zmusić mnie, bym wyrwał to z ciebie przemocą, a zapewniam cię, że uczynię to z wielką rozkoszą.

– Nie licz na to, marionetko Ciemności. – Hubertus z trudem sformułował wypowiedź. – Ukryłem Błysk tak dobrze, że nie zdołasz go zdobyć przez wieki. Próżne są też twe pogroźki. Nawet teraz miotasz nimi niczym rozbrykane dziecko, trzymając się daleko od Światła, którego potęgę odrzuciłeś w swej głupocie. Jak widać, nie

zmieniłeś się zbyt od czasu, gdy równie bojaźliwie oglądałeś triumf twojej córki, Winei, nie mogąc przeżyć, że to jej przypadła w udziale łaska uświęcenia na Tronie Mocy. Wtedy musiałeś się zadowolić ochłapami Ciemności zaoferowanej ci przez Nemeth, a dziś również obejdiesz się smakiem.

– Właśnie popełniłeś największy ze swych błędów, stary głupcze. Dokładnie wskazałeś mi, gdzie mogę znaleźć kawałki boskiego daru.

Semael zgrzytnął zębami, przyspieszył kroku i stanął tuż przy granicy magicznej osłony. Niecierpliwie uderzył w barierę szponami i po kilku ciosach wdarł się do wewnątrz przez poszerzającą się błyskawicznie szczelinę. Najstarszy stęknął od załamania się zaklęcia i zgiął się wpół, plując krwią. Pomarszczone usta stojącego niedaleko Mrocznego rozciągnął jadowity uśmiech satysfakcji.

– Wyrwę wiedzę o artefakcie wprost z twego umysłu, rozkoszując się każdą cząstką zadawanego ci bólu. – Wysoki czarownik cedził słowa, podchodząc do skulonej ofiary.

Gdy dotarł do Hubertusa na wyciągnięcie ręki, ten niespodziewanie wyprostował się nieco i spojrzał wprost na zakapturzonego maga. Mimo cierpienia w oczach Archonta błąkała się dziwaczna wesołość.

– Mam dla ciebie, Semaelu, pewien drobny podarunek od bogini Ea – wyszeptał starzec z wysiłkiem, a w jego dłoni pojawił się nagle mały sześcian, leciutko jarzący się zielonkawym blaskiem. – Zdaje się, że twoja zbyt pewność siebie ponownie sprowadziła cię w pułapkę.

Semael z zaskoczeniem na twarzy dostrzegł błyszczący przedmiot w momencie, gdy Najstarszy chwycił go za przedramię, równocześnie przekręcając w palcach górną część kostki.

– Ty po...

Pełną złości wypowiedź sługi Mroku przerwał niski odgłos potężnej implozji. Niespodziewanie obaj mężczyźni zniknęli wraz

z kawałkiem skały, na której stali. Powstała nagle pustka gwałtownie zassała otaczającą miejsce pułapki materię. Czarna wyrna, dotąd przyczajona na krawędzi górskiego występu, zaryczała wściekle.

Obserwujący walkę żołnierze przez moment patrzyli po sobie zdezorientowani, próbując zinterpretować niecodzienne zdarzenie. Chwila wahania minęła, gdy warowie ruszyli z rykiem do ataku wyprzedzeni po kilkunastu krokach przez zaciekłych Darkonów.

Wielkie wrota do warowni ponownie się uchyliły. Naprzeciw biegnącym z wnętrza góry wytoczył się na mocno rozchwianych nogach barczysty Rejwan. Stał i rozpostarł ramiona. Z nosa mentora walki ciekła krew. Rzucił warkliwie zaklęcie, po którym piasek, żwir, drobne kamyczki i większe odłamki skalne natychmiast zakręciły się w powietrzu, tworząc sporą chmurę. Przyśpieszający tuman ostrych odłamków urósł i uderzył gwałtownie w będących już blisko napastników. Przez nawałnicę przedarło się zaledwie trzech warów i dwóch Cienistych. Obficie pokaleczeni runęli z nienawiścią w stronę ślaniającego się już wielkiego Szarim. Duży fragment zbocza oderwał się raptownie w efekcie czyjś czar i lupnął na ścieżkę, częściowo miażdżąc ich, częściowo oddzielając od ofiary. Obok Rejwana stanął Dukaj, po którym również widać było krańcowe wyczerpanie.

– Nie pomyślałem, że jeden większy kawałek może być lepszy od tysięcy mniejszych. – Rejwan spojrzał mętnym wzrokiem na stojącego obok towarzysza i uśmiechnął się wymuszonym grymasem. – Zawsze przeczuwałem, że masz ambicje rywalizować ze mną na zaklęcia bojowe.

– Nie ma za co. – Wysoki, dumny Szarim odpowiedział mu ironicznym wykrzywieniem ust.

Chwilę później dołączył do nich Wilko, jak zwykle podchodząc dziwnie zwierzęcymi ruchami. Wielki łowczy krainy Sid zawył dziwacznie, jakby w swoim głosie chciał wyrazić ból i gniew

całego plemienia Darzan. W odpowiedzi zza jego pleców wyłonił się ogromny, rozjuszony górski kodiak. Niedźwiedź zaryczał w kierunku czającej się, lecz rozsierdzonej wyrny, która dotąd jakby się wahała, niezwiązana już żadnym sparowaniem. Dzikie bestie zwarły się w starciu, w którym o zwycięstwie decydowały wyłącznie brutalna siła, kły i pazury.

– Jesteście gotowi na wspólną drogę do Bramy Światów? – zapytał Dukaj pozostałych Szarim, nawet na nich nie zerkając. Tylko Rejwan odburknął mu coś, co miało stanowić aprobatę podjęcia się ostatniego wysiłku. Do obrońców dołączyło kilku rosłych powierników, którzy mimo wybitnych uzdolnień szermierczych nie brali udziału w dotychczasowej walce na barykadach. Ich zadaniem była ochrona mentorów Orin.

Na całej ścieżce prowadzącej po zboczach wciąż pięły się ku nim setki zbrojnych wiedzionych przez pokrzykujących dowódców oddziałów Drenara. W pewnej chwili jakiś niski, starszy mężczyzna zerwał posrebrzany hełm i wskoczył na duży kawał skały. Uniósł nad głowę bogato zdobiony miecz, zwracając na siebie uwagę nacierających.

– Żołnierze lwieszkańskiej armii, wierni poddani południa, wyznawcy Światła! Mroczny mag został pokonany! Pomścijmy naszych towarzyszy, którzy wykazali się odwagą i poświęceniem. Mrok do otchłani! – wykrzyczał desperackie wezwanie do służących mu jeszcze dwa tygodnie temu wojowników.

Wśród początkowej konsternacji tu i ówdzie zaczęły się unosić ku niebu inne ostrza i rozbrzmiewać kolejne gromkie okrzyki: „Za Światłem do Bramy!”, „Za Kretora!”. W kilkunastu miejscach gęstego strumienia zbrojnych rozciągniętego na górskiej serpenty nie wybuchły lokalne potyczki. Dawne jednostki Daczysława, groźbą wcielone do sił północy, teraz zwracały się przeciw swoim nowym oficerom, a zdegradowani kapitanowie służący wcześniej pod wodzą Uderzygniewa skrzykiwali swoich byłych

podkomendnych. Tumult narastał, gdy w ciżbie jedni zaczęli atakować drugich i walka zamieniła się w mrowie pojedynków ostrze przeciw ostrzu. Sam Kretor rzucił się z bojowym okrzykiem, tnąc z rozmachem najbliższych przeciwników.

Mimo chwilowego zaskoczenia sił Kronogrodu widać było gołym okiem, że zryw odwagi jest beznadziejnym heroizmem i nawołujący lordowie północy szybko opanują bunt w szeregach. Gdy sytuacja wyglądała już na przesądzoną, od ścian zbrocza odbiło się echo donośnego dźwięku rogu.

– Tam, od strony wybrzeża! – krzyknął Wilko, pokazując ręką wyłaniające się z lasu nieznanym wojsko. – Znak Cellarów! To Druwian!

Stojący na skalnej półce Szarim wyteżyli wzrok, wpatrując się w kierunku wskazanym przez bystrookiego łowcę.

– To faktycznie druid – szepnął z ulgą Dukaj. – A więc jednak plan Najstarszego zadziałał. Światłości niech będą dzięki.

Odwrócił się w stronę stojących za nim Darzan. Na twarzach garstki powierników malowała się rosnąca nadzieja.

– Wezwijcie wszystkich zdolnych do walki, a nawet stanięcia tu o własnych siłach, łącznie z qi-szamanami! Nadszedł czas prawdy!

Oddziały idące z odsieczą nie były bardzo liczne, ale ich nadejście od południa oznaczało odcięcie najeźdźców od ich statków. Sprawnie formowały szyki, dając dowód, że są wypoczęte i karne. Atakując półkolem u podnóża góry, blokowały jakikolwiek ruch nadwątlonej armii Kronogrodu, która w znakomitej większości tkwiła chaotycznie rozciągnięta na zboczach góry, mając już za sobą bój, wysiłek i rannych. Morale wziętych w kleszcze żołnierzy północy, pozbawionych poczucia ochrony przed magią, a także swoich elitarnych jednostek nie ludzi, zaczynało podupadać.

Kroplą przelewającą czarę goryczy stał się Druwian. Królewski doradca jechał na czele nacierającej środkami konnicy. Znalazłszy się

w zasięgu strzelania z łuku, zatrzymał się i unióśł wysoko swój groźny kostur. Chwilę później na całej długości górskiej ścieżki, wszędzie tam, gdzie rosły jakiegokolwiek drzewa lub krzewy, tysiące korzeni wydstało się nagle spod ziemi oraz skał i natychmiast oplotło stłoczonych ludzi. Przeróżnej grubości zdrewniałe zwoje dusiły i miażdżyły schwytaných, a czasem nawet unosiły ich wysoko, nierzadko spychając lub zrzucając z urwiska. W tym samym momencie od strony wrót do labiryntu Darzan rozbrły przejawy różnorakiej magii i rozległy się okrzyki triumfu. Zaatakowani z dwóch stron zbrojni Drenara coraz liczniej rzucali broń, unosząc ręce w geście poddania, a zwolennicy Lwieszna rozproszeni w ich szeregach z rosnącą gorliwością zwracali się przeciw nim. Bitwa rozstrzygnęła się w momencie, gdy zaciekle broniący się generał Grewir, otoczony garstką wierných i przybocznych, uległ samemu Kretorowi. Weteran Daczysława przebił go mieczem, po czym odciął mu głowę, nabił na sztych i unióśł z mściwym okrzykiem. Do zachodu słońca zmagania całkowicie wygasły, a setki jeńców wlekły się w powrozach.

Wśród niewielu ocalałych Darzan przeważał nastrój uniesienia, choć większość z nich straciła dziś kogoś bliskiego. Każdy z nich żywiłowo komentował bitwę i jej znaczenie, krzątał się lub zajmował oficerami wojsk Druwiana. Jedynie postawny Dukaj tkwił nieruchomo, odosobniony, wpatrzony hipnotycznie w regularne wgłębienie w skalnym podłożu na występie przed wrotami do podziemi.

„Znów, mój przyjacielu, twoje plany okazały się skuteczne. Kolejny raz udowodniłeś, jak przebiegły jesteś” – kierował myśli ku Hubertusowi, którego odejście leżało mu ciężko na sercu. „Stałeś się następnym Archontem zdolnym pokonać naszego odwiecznego wroga, choć żałuję, że to nie mogłem być ja. Bez ciebie kraina Sid nie będzie już tą samą. Wiem jednak, że wszystko musiało się

wydarzyć dokładnie tak, jak się wydarzyło, bo tylko ty mogłeś sprowokować Semaela, by tak nieopatrznie się zbliżył. Boski Sześcian Wymiarów ma tak cholernie mały zasięg”. Najwyższy obecnie rangą Szarim zacisnął pięści i przełknął ślinę z wysiłkiem. „Mam tylko nadzieję, że gdziekolwiek przeniosła was Moc bogini Ea, uda ci się tam uniknąć zemsty tego skażonego Mrokiem degenerata, którego ze sobą zabrałeś”.

Dukaj zdawał sobie sprawę, że wyjątkowy dar od Wszechmatki ma działanie jednorazowe. Ponowna możliwość użycia artefaktu wymagałaby interwencji któregoś z nieśmiertelnych, a konkretnie jednego z najpotężniejszych bogów należących do Kręgu Światła.

Stał sztywno i nie drgnął aż do zmroku, wbijając z uporem wzrok w mały lej stanowiący jedyne świadectwo poświęcenia jego starego mentora. W końcu przykucnął i położył dłoń w geście pożegnania na nienaturalnie gładkiej powierzchni. Niespodziewana wilgoć w jego oczach nie korespondowała z zacięłym, twardym wyrazem twarzy przewodniczącego kręgu Szarim.

Ukryty artefakt

I. Ucieczka rebeliantki

Ciche skrzypienie pióra na pergaminie było jedynym dźwiękiem w komnacie pełniącej w Nemedor funkcję swego rodzaju biblioteki. Leśniad siedział w skupieniu pochylony nad kolejną mapą wytropioną w zwałach zakurzonych ksiąg, manuskryptów i podniszczonych przez czas kart. Setki ich zalegały na stołach, półkach lub w skrzyniach. Kolejny raz został sam w izbie, czym zyskał zbażwienną swobodę, gdy Amira, nie mogąc dłużej z nim przebywać, udała się dopilnować innych obowiązków. Kopiował stare schematy, koncentrując umysł na drobniutkich notatkach naniesionych przez jakiegoś rzemieślnika obeznanego z systemami wentylacji zamkowych pomieszczeń. Zrezygnował z żucia marangi, by zostawić sobie jej resztki na czarną godzinę. Uratowały go panująca cisza i stare zawiasy, które lekko zaskrzypiały, gdy ktoś za plecami zabójcy niespodziewanie otworzył drzwi. Mężczyzna odwrócił się energicznie na krześle. Zrobił to w taki sposób, by jednocześnie zasłonić tułowiem jedną z dłoni i móc niezauważalnie złożyć zapisaną stronę i schować ją w ubraniu. Potrafił z przedmiotami dokonywać tak niebywałych rzeczy, że cieszył się sławą uzdolnionego

iluzjonisty zarówno wśród kamratów z gildii Ciemnych Noży, jak i wśród podkomendnych w Brunatnych Kolczugach.

– Czy coś cię zaniepokoiło, Zahilu? – spytał swobodnie strażnika, który wszedł do wewnątrz i potoczył czujnym wzrokiem dookoła.

Niski, krępy Arrakin podszedł do siedzącego i przyjrzał mu się zadziwiająco badawczo.

– Owszem. Zastanawiam się, co więzień robi w miejscu, które powinno być dla niego całkowicie niedostępne. – Słowa wojownika winnego przysługę Amirze nie brzmiały pokojowo. – W dodatku zupełnie niepilnowany. Córnica namiestnika nie powinna była cię tu zostawiać bez żadnej kontroli.

Zabójca uśmiechnął się ugodowo.

– Przecież jesteś ty, stojący uważnie na straży u jedyne go wyjścia. Cóż mogę tu uczynić sam jeden poza zaspokajaniem głodu wiedzy o kulturze północnych ludów?

– Kulturze, powiadasz. – Ewidentnie wrogo nastawiony osobnik zbliżył się jeszcze bardziej, lustrując to, co znajdowało się na stole. – Od kiedy to można ją znaleźć na roboczych szkicach technomów?

– Sfera moich zainteresowań jest dość szeroka. – Poznaczony bliznami mężczyzna wzruszył ramionami, wciąż siedząc. – Kwestie bytowe są mocno determinowane przez zwyczaje społeczne.

– Gładkie słowa to wciąż tylko słowa. – Wartownik zmierzył swojego rozmówcę zaskakująco zimnym spojrzeniem. – A ty jesteś jeńcem i wrogiem, perfidnie knującym swoje intrygi.

– A może jednak cennym zakładnikiem próbującym tylko jakoś przetrwać? – odpowiedział na insynuację Leśniad pełnym zamyślenia tonem, przyglądając się z kolei Zahilowi z większą wnikliwością.

– Kogo chcesz omamić, śliski gadzie?! – Arrakin odsunął się nieco, przyjmując postawę ewidentnie sygnalizującą zamiar konfrontacji.

– Z pewnością nie ciebie, Xoraku. – Leśniad się nie podniósł, ale jego ciało było już w pełni zmobilizowane do błyskawicznej reakcji.

Stojący opodał zamarł na krótki moment, najwyraźniej zaskoczony rozpoznaniem, lecz zaraz potem jego rysy ukazały morderczą naturę w bardziej jawny sposób. Dłonie Arrakina znalazły się niepokojąco blisko rękojeści miecza, a na usta wypełził złowieszczy grymas.

– Muszę ci oddać, że potrafisz właściwie ocenić sytuację. Szkoda, że nasz dumny Semael nie docenił podobnie zagrożenia, jakie ty stanowisz dla naszych spraw.

Tupot nóg na schodach rozbrzmiał zaledwie jedno uderzenie serca przed niechybnie mającym nastąpić atakiem. Ktoś w pośpiechu wbiegał na górę. Stwór zamarł, warknął mściwie w stronę Leśniada i ruszył niechętnie ku drzwiom.

– Nie miej nadziei. Prędzej czy później twoje ciało i zdolności staną się moją własnością. Na każdym kroku będą ci towarzyszyć cienie – rzucił jadownicę na odchodne.

Zaledwie zdążył wyjść, a chwilę później do komnaty wpadła zdyszana Amira.

– No, toś się doigrał, zakurzony wielbicielu ksiąg – oznajmiła nazbyt głośno od progu. – Basan mało nie wyszedł z siebie, gdy kilku stałych klientów podniosło bunt w kwestii twojej nieobecności i odgrzewanych potraw. Nie mam pojęcia, jakiego cudu będziesz teraz potrzebował, by ocalić skórę, z której z pewnością stary rupiel zechce cię odrzeć. Na jakiś czas musisz absolutnie zaprzestać przebywania tutaj, bo ta afera rodzi niebezpieczne pytania o to, gdzie się podziewasz, jak cię nie ma.

Zabójca wstał z bladym uśmiechem. Bez słowa zgarnął ze stołu papiery i odłożył je na jedną z wyższych półek.

– Masz rację. Natychmiast spróbuję uratować reputację Tłustej Gleny – odpowiedział nietypowym dla siebie, matowym tonem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, widząc dziwnie spolegliwe nastawienie klóćące się ze znaną jej dotąd osobowością zakładnika. Już chciała zapytać o powód zaskakującego nastroju u swojego sojusznika, lecz ten powstrzymał jej słowa gestem dłoni, jasno mówiącym: „Nie teraz, daj mi spokój”.

Nie rozmawiali całą drogę do gospody. Gdy tam dotarli, zabójca skupił się na udobruchaniu wzburzonego właściciela i usatysfakcjonowaniu, jak można było się spodziewać, mocno wstawionych gości. Dopiero późnym wieczorem dał znak Amirze, by poszła za nim na zaplecze. Jej nachmurzona mina sugerowała, że dziewczyna oczekuje złych wieści, ale w milczeniu pozwoliła mężczyźnie usiąść, nalać im po szklanicy pośledniego klaru i upić kilka większych łyków. Leśniad otarł usta i wziął głębszy oddech.

– Tuż przed twoim wtargnięciem do zamkowego magazynu książek odwiedził mnie w nim Xorak. – Zerknął na blednącą dowódczynię zwiadu. – To był ten twój zaufany wartownik.

Podniosła się z taboretu, wciągając głośno powietrze.

– Biedny Zahil. – Zatoczyła się na ścianę przybita, po czym się spięła, w pełni uświadamiając sobie potencjalne konsekwencje zajścia. – Jeśli ten ohydny otchłaniec doniesie memu ojcu, jesteśmy zgubieni.

– Wątpię, by miał taki zamiar – mruknął markotnie mężczyzna. – Obawiam się, że ma wobec waszego rodu znacznie bardziej bezwzględne plany i nie zadowolili się samym zdyskredytowaniem mnie czy ciebie. No chyba że miałyby powód zaszantażować go ujawnieniem tej informacji.

– Mój ojciec szczerze nienawidzi zmiennokształtnego od zawsze. Ale równocześnie jego jedyne prawdziwie się obawia. Doniesienie Semaelowi o naszym współdziałaniu może poważnie zagrozić pozycji Arslana.

– Na szczęście na razie i tak nie będzie miał nawet na to okazji, bo Mroczny udał się na Elise i zanim podbije kontynent, minie sporo czasu – odrzekł Leśniad przyciszonym głosem.

– Na Elise? A skąd ty wiesz takie rzeczy? – Wojowniczką zerknęła na zakładnika z zaskoczeniem.

– Przyjmijmy, że moim talentem jest między innymi skuteczne pozyskiwanie informacji i wnioskowanie z kontekstu. – Machnął lekceważąco ręką. – Ale nawet, gdy mag wróci, zmiennokształtny i tak tego nie zrobi. Wygląda na to, że Mroczny już zlekceważył domniemane doniesienia swojego sługi z innych wymiarów, urażając jego dumę.

Dziewczyna się zamyśliła, po czym usiadła z powrotem naprzeciw Leśniada. Zaczęła stukać nerwowo palcami w blat.

– Czego się zatem najbardziej obawiamy? – spytała, zdając się na osąd cudzoziemca, z którym w knowaniach i intrygach nie mogła się równać. – I co z tym robimy?

Główny kucharz Gleny podparł brodę złożonymi dłońmi i zapatrzył się w twarz córki Arslana.

– Xorak jest bardzo pewny siebie, ale też i całkowicie bezwzględny – zaczął mówić tak, jakby głośno myślał. – Dziś chciał mnie najzwyczajniej zabić i tego powinniśmy bać się najbardziej.

Zwiadowczynie otworzyła szerzej oczy i sapnęła z zaskoczenia.

– Tak po prostu wszedł i chciał zabić zakładnika Semaela, który ma być dla jego pana rękojmnią posłuszeństwa wybranego przez niego czempiona? To dość radykalne posunięcie, nie sądzisz?

– Owszem. Ale nie zapominaj, co by mu to dało. – Leśniad podniósł palec. – Z tego, co wiem, ten niezwykły stwór, zabijając ofiarę, zyskuje nie tylko możliwość przybierania jej wyglądu, ale też przejęcia umiejętności. Być może zdobywa również dostęp do pamięci zabitego, a to by oznaczało nie tylko dowiedzenie się

o szczegółach naszych planów, ale przede wszystkim posiadanie jednoznacznego dowodu na nie. Szczególnie przed Mrocznym, który zapewne doskonale wie, jak to działa. To prosta strategia działania. Ma podejrzenia, sprawdza je i gdy jest już praktycznie pewny, zagrywa ruch ostateczny, by zdobyć dowody słuszności wcześniejszych przypuszczeń.

– Hmm, rzeczywiście to mogło być przyczyną jego ataku na ciebie. – Amira pokiwała głową. – Mógł nas śledzić bez żadnego problemu od dawna.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu i rozważali sytuację.

– Zrobimy tak – zaczął Leśniad, pocierając żuchwę. – Po pierwsze porozmawiasz z ojcem i poinformujesz go, że postanowiłaś zyskać moje zaufanie, by poprzez moje relacje z Noranem zdobyć silną kartę przetargową u Semaela w waszych sprawach. Pochwal się, że zawarłaś ze mną sojusz, w którym za poprawę mojej pozycji w świecie Arrakinów ja zrewanżuję się nakłanianiem czempiona, by od czasu do czasu coś odpowiednio przedstawił Mrocznemu. Na końcu ponarzekaj na Xoraka, że węszy i że nastawał na moje życie pod pozorem zarzutu o rzekome działania przeciw Nemedor, a przecież ty sama ukartowałaś strategię wzmocnienia mojego znaczenia. W ten sposób zabezpieczymy się na wypadek, gdyby zmienny z jakichś względów jednak zechciał podzielić się swoim odkryciem z Arslanem.

Zwiadowczyni przyglądała się mówiącemu mężczyźnie z rosnącym podziwem. Ten z kolei spojrzał na nią dziwnie czule i chrząknął.

– Powinnaś też zacząć bardziej uważać na siebie, Amiro – rzekł z głęboką troską, kładąc dłoń na jej ramieniu gestem sugerującym nie tylko niepokój sojusznika w politycznej grze. – Nie wiadomo, do czego ten stwór może być zdolny.

Na twarzy dziewczyny pojawiło się lekkie zakłopotanie.

– Nie martw się – odparła nieco zmieszana. – Zawsze pilnuję swoich pleców. Takie zwiadowcze przyzwyczajenie. Myślę zresztą, że to ty bardziej potrzebujesz oglądać się za siebie.

– Być może. Lepiej jednak, byś częściej miała obok siebie swoich ludzi. Na wszelki wypadek.

Po wyjściu Amiry Leśniad stanął za barem, opierając się w zadumie o kontuar. Obserwował nielicznych gości, ale jego umysł intensywnie analizował dzisiejsze zajście i wpływ tego, co się wydarzyło, na wcześniejsze plany. Desperackim odruchem wydobył jeden z ostatnich skrawków marangi, usprawiedliwiając siebie samego sytuacją, która wymagała całkowitego oczyszczenia myśli. A przecież to zacne ziele miało właśnie taką moc.

„Cóż, uwolnienie więźniów nagle stało się znacznie trudniejsze, nie mówiąc już o ucieczce” – rozmyślał.

Od początku zdawał sobie sprawę, że Xorak nie odpuści i po przybyciu do Nemedor będzie miał go na oku. Ostatecznie zmienokształtny był prawą ręką Semaela, a decyzja maga o uczynieniu z więźnia nietykalnego zakładnika, w założeniu cieszącego się relatywnie sporą swobodą, z pewnością musiała go mocno zirytować. Podejrzewał też, że Mroczny wręcz zlecił Xorakowi obserwowanie go. Nie spodziewał się jednak aż tak radykalnego działania ze strony istoty z innych wymiarów. Iluzoryczny sojusz zawarty z córką namiestnika tworzył dotąd niezwykle wygodny parawan dla faktycznych zamierzeń, dając chociażby dostęp do niezbędnych informacji i ułatwiając budowanie relacji z Arrakinami. Teraz jednak współpraca z dziedziczką klanu zaczynała rodzić realne ryzyko nie tylko dla dotychczasowych pomysłów, ale też i dla niej samej.

„Potrzebuję nowego planu, i to najlepiej takiego, który po fakcie całą winę zrzuci na mnie, odsuwając jakiegokolwiek podejrzenia od

Amiry. I tak moja dywersja postawi ją w niezwykle niekorzystnym świetle”.

Posmutniał, wyobraziwszy sobie to, co się wydarzy, i to, co będzie czuła dziewczyna. Zaskakująco musiał sam przed sobą przyznać, że egzotyczna zwiadowczyni w ciągu tych ostatnich tygodni stała się mu wyjątkowo bliska. I ważna. Westchnął przybity. Jak zwykle coś musiał poświęcić, by zyskać coś innego. Zawsze tak było, ale tym razem czuł gdzieś w piersi dziwny ucisk, gdy myślał o nienawiści Amiry, którą właśnie sobie zapewniał wykreowanym, wyrachowanym kłamstwem. Nawet długie dekady doświadczeń w podwójnej – a bywało też, że potrójnej – roli nie uodporniły go całkowicie na żal i ból, z jakimi zwykle wiązało się działanie szpiega, gdy dopuszczał się zbudowania zbyt zaangażowanych, osobistych relacji. Zaszczyt bycia jednym z czterech Ukrytych Strażników, sekretnie strzegących prymatu błogosławionego rodu, wprawdzie ukształtował z niego zimnego drania przyobleczonego w uśmiech i przyjacielski sposób bycia, ale przecież lata służby pełnej wyrzeczeń nie odarły go z resztek człowieczeństwa.

„A może córka Arslana, pojawiając się niespodziewanie na mojej życiowej ścieżce i tworząc nadzieję na zwykły, radosny czas, po prostu okazała się tą jedyną, wyjątkową kobietą? Moim ironicznym, pokręconym przeznaczeniem?” – dopuścił do siebie niepokojące przypuszczenie.

Wyprostował się ociężałym ruchem, potrząsając przy tym głową. Jeśli nadal chciał być skutecznym, nie mógł sobie pozwalać na takie sentymenty. Zacisnął usta i skoncentrował się, lustrując gościa gospody nieobecny spojrzeniem. Na jego wciąż przystojnej mimo blizn twarzy powoli ujawniał się uśmieszek perfidnej satysfakcji. Niesamowicie wytrenowany przez lata umysł tajnego właśnie odnalazł załączek nowej strategii działania. Ryzykowny, krzyżowy ruch Zwiastuna z Błaznem, dwóch najbardziej zwodniczych figur

w Quorku, mógł przynieść to, czego obecnie potrzebował, by dopiąć swego. Kluczowymi były jednak czas i okoliczności.

– Hej, sławny cudzoziemcze! – Nazbyt natarczywy głos chwiejącego się grubego Arrakina wyrwał zabójcę z pełnego skupienia zamyślenia. – Nalej tu trójrocznego klaru. Albo nie, dawaj pięcioletka, w końcu trzeba się nasmakować przed nadchodzącą pojutrze nocą Lodowego Olbrzyna, co nie?

– Jak rzekłeś, panie, zaiste jestem z dalekich stron. Możesz mi objaśnić, co to za okazja ta noc? – Leśniad z uśmiechem zaczął nalewać trunku.

– Ha! – Zamawiający czknął oblesnie, najwidoczniej będąc już po spożyciu kilku dzbanów. – No tak, ty jeden możesz nie zdawać sobie sprawy z najważniejszego święta tu, na północy. I najbardziej rozkosznego. – Ostatnie zdanie dodał przyciszonym głosem, rechoząc przy tym w sposób jednoznacznie sugerujący uciechy nie tylko duchowe.

– Otwieram swoje uszy na twoją opowieść. Czy zechcesz mnie, nieobezanego, wprowadzić w kontekst owego wydarzenia? – Elizeczyk skwapliwie pochylił się nad ladą w stronę otyłego jegomościa.

– Hmmm – zamruczał posiadacz wyjątkowo płaskiej twarzy z pucułowatymi policzkami, podnosząc do ust podane mu naczynie z klarem. – Masz dziś szczególnie szczęśliwy dzień, pomocniku karczmarza. Kto jak kto, ale ja mogę cię wprowadzić w magię tego sacrum jak nikt inny. Można by rzec, że moje życie to całoroczne czekanie na tę jedną chwilę.

Wyszczrzył niekompletne uzębienie, po czym łyknął solidny haust napoju i wytarł rękawem usta.

– Zaczę od rzeczy najważniejszych – mówił tonem do złudzenia przypominającym styl nadwornego bazarza. – Lodowy Olbrzym lub też Tengri, jak nazywamy go często w naszym języku, to potężna, mroźna istota. Według legend władała niegdyś niepodzielnie całą

północą. Wszelkie stworzenie czuło przed nią respekt i służyło jej, gdy tego oczekiwała. Ten pan śnieżnych pustkowi jednym gestem przywoływał zamieć lub lawinę, na długie miesiące skuwał jeziora i rzeki, ale też dbał o arrakiński lud. Rządził naszym terytorium sprawiedliwie, aż pojawili się bogowie Światła i Mroku wraz ze swoimi okrutnymi wojownikami, Burghalami i Aldenami, by toczyć zacięty bój o Amadal. Tengri nie chciał się opowiedzieć po żadnej ze stron. Zły na nieśmiertelnych za chaos i śmierć, która im towarzyszyła, postanowił otoczyć ziemie naszych przodków lodowym murem. Wówczas to zazdrosne bóstwa, urażone jego lekceważącym gestem, uwięziły go głęboko wśród Wzgórz Orogońskich, pętając przebiegłą magią. Ponoć to był jedyny raz, gdy walczące ze sobą moce podjęły się zgodnego współdziałania.

Grubawy gawędziarz zawiesił głos i z melancholią zapatrzył się w powalę gospody, zupełnie jakby jego własne słowa skłoniły go do jakiejś głębszej refleksji. W końcu westchnął i kontynuował:

– Ta jedna noc, kiedy jesień ustępuje zimie, od wieków pozostaje głównym arrakińskim misterium. Za dwa dni staniesz się świadkiem, jak my, ród północnych wichrów, potrafimy się prawdziwie bawić. Klar i nie tylko płynąć będą ulicami Nemedor, a rwąca rzeka weselących się tłumów śpiewem i skandowaniem odda cześć mitycznemu olbrzymowi, starając się gorejącą radością pozyskać jego przychylność aż do wiosny. A uwierz mi, niełatwo dotrzeć do zmrózonego serca Tengri, który choć okiełznany w czeluści, ponoć nadal wpływa na wiele spraw tej krainy. Dlatego wielu z nas zaraz po zachodzie słońca przebierze się w białe stroje wedle własnego pomysłu, często dobierając sobie szcudła, i będzie chodzić po całej twierdzy, udając Lodowego Olbrzyma. Żaden z włodarzy Nemedor nigdy by nie dopuścił, by na czas zabawy mogło zabraknąć napitków i sutej strawy dla kogokolwiek, zatem zwykle przybywają tłumy z wielu zakątków okolicznych pustkowi.

Urwał, by przepłukać gardło. Musiało być mocno zaschnięte, bo Leśniadowi przyszło poczekać na dalszy ciąg ładne kilkanaście łapczywych łyków. Arrakin mówił później jeszcze długi czas, coraz dokładniej opisując szczegóły szykującego się święta, a także przytaczając całe mnóstwo najróżniejszych anegdot i historyjek z nim związanych, ale umysł Leśniada odbierał już tylko kluczowe fragmenty. Na twarzy zabójcy malował się specyficzny rodzaj uśmiechu, rozpoznawalny jedynie dla kogoś, kto dobrze znał jednego z najskuteczniejszych szpiegów Elise. Grymas zwiastujący niechybny triumf rodzącego się wspaniałego planu.

Wielki Ghrell nasłuchiwał czujnie, stojąc przy kratkach. Zgodnie z informacją od tajemniczego głosu ze ściany dzisiejszej nocy miała się pojawić okazja na ucieczkę. Jedyne, co mogli zrobić w ich sytuacji, to przedyskutować potencjalne wersje działania na zewnątrz w ramach przygotowania się. Poszczególne cele były od siebie oddalone na tyle, że nie dało się rozmawiać wspólnie bez podniesienia głosu, a tego nie chcieli ryzykować. Wymienili się więc tylko pomysłami w wąskim gronie, biorąc pod uwagę przede wszystkim opinię Winei. Dziewczyna już wcześniej, gdy tylko wtrącono ją do lochu, zaskoczyła pozostałych informacją o zadziwiającej propozycji ze strony czempiona. Z kolei doniesienie o tym, że Gromir najprawdopodobniej nie zginął jednak na przełęczy, wlało otuchę w serce każdego z więźniów.

W pewnym momencie ciszę lochów zakłóciły stłumione rozmowy strażników przerywane sporadycznym rechotem i brzękiem jakichś naczyń. Uniesione entuzjazmem dyskusje w końcu ustały, a jakiś czas później skrzypnęły zawiasy drzwi prowadzących do ich części kazamat. Ghall zerknął dyskretnie, lustrując słabo oświetlony korytarz. Zmierzał nim człowiek niosący w jednej ręce pochodnię, a w drugiej – pęk kluczy. Średni wzrost, średnia budowa ciała, na

pozór nic specjalnego. Były dowódca Twierdzy Śnieżna chodził po świecie jednak już wystarczająco długo, by potrafić wyłowić drobne szczegóły. Rozpoznał osobę ewidentnie żyjącą z miecza, z dużą znajomością fachu. Nieznajomy przeszedł się wzdłuż wszystkich wnęk dość szybkim krokiem, ale bez oznak pośpiechu. Na ułamek chwili oświetlał kolejne wnętrza, po czym bez słów ruszał dalej. Zatrzymał się na dłużej przy Winei, która odważnie podeszła do prętów. Wymienili szeptem kilka zdań, lecz na tyle cicho, że ich treść pozostała między nimi. Otworzył jej celę, potem uwolnił Ghalla i Broczysława. Skupili się wokół niespodziewanego wybawcy.

– Wprawdzie przyszedłem wam pomóc, ale sytuacja aktualnie jest taka, że mogę zabrać ze sobą tylko trzy osoby. – Przystojny mężczyzna z bliznami na twarzy mówił tonem nieprzewidującym jakiegokolwiek dyskusji. – Jedną z nich musiała być Słoneczna Pani, a waszą dwójkę ona wskazała.

– A co z pozostałymi? – zapytał Broczysław mimowolnie, nie spodziewając się niczego optymistycznego.

– Nie mogą uciekać z nami – odparł twardo przybysz. – Ale przyniosłem przebrania, z których mogą zrobić użytek, jeśli tak zdecydują. W całej twierdzy jest teraz istny hurm Arrakinów przybyłych ze wszystkich stron. To dla nich wyjątkowa noc, święto jakiegoś tam legendarnego Lodowego Olbrzyma. Część przebrała się w białe chusty lub szmaty powypychane tak, by wyglądali na mitycznego wielkoluda, który ponoć budzi się właśnie z nastaniem zimowego czasu. Dla waszych towarzyszy to doskonała okazja, by oprócz twarzy ukryć też wzrost, który, bądź co bądź, rzucałby się natychmiast w oczy, i spróbować jakoś wydostać się z twierdzy. Mimo zamieszania i tak wydaje się to graniczyć z cudem. Jeśli się odważą na ten akt desperacji, muszą odczekać co najmniej godzinę, by nie zagrozić naszej ucieczce. Dla ich wiedzy strażnicy tegoż więzienia nieopatrznie spożyli substancję zapewniającą im

mocny sen aż do rana i potężnego kaca nazajutrz. Wasi mają zatem sposobność narodzić się i rozsądnie podzielić tym, co zdobyłem, bo nie ma tego zbyt wiele.

– Jak cię zwą? – zapytał Ghrell, przyglądając się czujnie mówiącemu.

– Leśniad. Jestem kompanem czempiona Semaela, Wybrańca Mroku i takie tam. – Uśmiech zabójcy krył w sobie szczyptę widocznej ironii. – Tak, to ja z tobą rozmawiałem przez... no wiesz.

Barczysty Ghall z powagą kiwnął głową, nie komentując. Elizejczyk podał im klucze, sugerując, by sprawnie uzgodnili ze swoimi ludźmi, na jakie działanie tamci są gotowi i czego się podejmą.

– Aha, gdyby pozostali nie zdołali się jednak wymknąć z warunków podczas obecnego chaosu, to w zachodniej części Nemedor, tuż przy wieży naprzeciw tamtejszej bramy, jest obszerny, stary magazyn. Ilekroć pytałem, co kryje, mówiono mi, że tego chyba nikt nie wie, bo to raczej zapomniany przez wszystkich skład na rupiecie. Zdarzyło mi się więc tam zajrzeć pod pozorem szukania czegoś, co nie zginęło, i rzeczywiście wygląda to na zatęchłe pomieszczenie na starocie i rzeczy typu „kiedyś może się przyda”. Pomyślałem, że być może lepiej spróbować tam doczekać wybuchu rebelii i ewentualnego oswobodzenia, niż od razu zginąć, próbując rozwiązań siłowych.

– Czy to Noran cię tu przysłał? – Winea zadała pytanie cichym, lecz napiętym tonem, podczas gdy Broczyśław uwalniał zamkniętych.

Zabójca spojrzał na nią najpierw ze zdziwieniem, potem z rozbawieniem.

– Nie, choć jest to zgodne z jego wolą – odparł spokojnym i życzliwym głosem. – Nie czas jednak teraz to rozważać. Będzie okazja, jeśli się stąd wyrwiemy.

Skinął jej ręką, by udała się za nim. Dotarli do frontowej strażnicy z niewielką bramą, mijając po drodze leżących bezwładnie,

nieprzytomnych Arrakinów. Na środku skromnego dziedzińca stał sporych rozmiarów wózek załadowany beczkami i naczyniami tak mocno, że burty okalające platformę wisiały niezablokowane. Naczynia związane grubym sznurem, by nie pospadały. Od wejścia zalaływało zapachami trunku i jadła.

– Podepniecie się pod spodem pasami, które udało mi się jako tako doczepić do wręgi, a ja was wywiozę do portu pod pozorem załadowania trunku na dzisiejsze hulanki – oznajmił rzeczowym tonem. – Potem spróbujemy się wymknąć jednym ze statków Nefrisów.

Winea podeszła i zajrzała od dołu.

– Jak mamy się niby zmieścić tutaj we trójkę, tak żeby nas nie było widać? – zapytała, przyglądając się z powątpiewaniem prowizorycznym pętłom, które miały im ułatwić utrzymanie się w powietrzu pod deskami podłogi.

– Wciąż możesz uciekać ze mną sama lub tylko z jednym z przywódców buntu – zasugerował chłodno zabójca.

Przywódczyni rebelii zmierzyła się z jego zdecydowanym wzrokiem, po czym kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Spróbujemy się ścisnąć – rzuciła z determinacją. – Ile zajmie droga do miejsca, gdzie będziemy mogli bezpiecznie wyleźć?

– Musicie się liczyć z długim przytrzymywaniem się – rzekł, domyślając się kontekstu pytania. – To spory kawałek, a pędzić nie mogę, bo będę ciągnął dodatkowy ciężar, a jak widać, nie jestem ulicznym siłaczem. Konia nikt mi nie oferował.

U wejścia pojawili się pozostali dwaj towarzysze wyznaczeni przez szamankę jako ci, którzy mają zbiec razem z nią. Obaj zaopatrzyli się w zdobyczną broń. Leśniad objaśnił im pomysł w paru zdaniach, by na wszelki wypadek mogli działać samodzielnie, a następnie wszyscy podjęli próbę ulokowania się w niewielkiej przestrzeni pod dnem wózka.

– Jeszcze jedno, Słoneczna Pani. – Zabójca kucnął, oceniając ich dokonania i poprawiając taśmy materiału, by mocniej trzymały. – Jakiegokolwiek użycie magii będzie dla Błękitnych Kapłanów odczuwalne w tym mieście niczym dzwon strażniczy. Powodzenie naszej ucieczki zależy zaś głównie od dyskrecji i pozostania niezauważonymi.

Trzymająca się kurczowo szamanka ledwie mruknęła na znak przyjęcia ostrzeżenia. Leśniad dźwignął z wysiłkiem uchwyt wózka i przecisnął się przez wąskie wrota prowadzące na zewnątrz strażnicy stanowiącej swoisty przedsionek głównego więzienia w Nemedor. Już po kilkuset metrach mozolnego pchania dwukołowego wehikułu zabójca znalazł się w samym środku rozentuzjasmowanego strumienia weselących się Arrakinów. Setki osób zdążyły w głośnym, rozbawionym pochodzie, skandując nieznane Leśniadowi zwroty. Wśród żywiołowego tłumu przemieszczającego się ulicami twierdzy co raz kroczył na zaimprovizowanych szrudłach biały przebieraniec, a otaczający go kierowali ku niemu gardłowe okrzyki i unosili ramiona. Całość wyglądała na swego rodzaju rytualny spektakl. Wielu maszerujących wyraźnie miało już do czynienia ze sporą ilością napitku, czego dowodem były ujawniające się kłopoty z zachowaniem równowagi. Większość świętujących nie zwracała uwagi na sunący pod prąd pojazd, ale część próbowała zajrzeć do transportowanych naczyń w poszukiwaniu trunku lub nawet zachęcała Elizejczyka do przyłączenia się do zabawy. Leśniad rozdawał uśmiechy i pozdrowienia na lewo i prawo, z trudem kierując się w stronę portowej części Nemedor.

Gdy dotarł w pobliże wewnętrznego muru oddzielającego przystań od części zamkowej, przystanął, by nieco odetchnąć. Utrzymując jedną ręką wózek w poziomie, drugą otarł pot z czoła.

„Wystarczy teraz tylko pokonać ten barbakan...” – podtrzymywał się w myślach na duchu.

– A dokąd to leziesz, cudzoziemcze, z tym ruchomym straganem i w jakim celu? – Służbiście brzmiały ton dowódcy warty natychmiast zakończył krótki moment rozluźnienia zabójcy, podnosząc mu gwałtownie rękę.

Wysoki, jak na Arrakina, osobnik szedł w stronę wózka, a jego podkomendni spoglądali z zaciekawieniem, pozostając na posterunku przy szerokiej bramie prowadzącej do nemedorskiego portu. Leśniad natychmiast przybrał przyjacielską minę roztrzepanego człowieka, przygotowaną na tego typu okoliczności.

– O, niech wszelkim mocom będą dzięki, że panów napotkałem. Bo widzicie, szanowny oficerze, ja w gospodzie, w Glenie u Basana, za pomocnika robię i wyobraźcie sobie, panie, wysłali mnie aż do portowych magazynów po dodatkowe beczki klaru. A przecież dziś taka wyjątkowa noc, wszyscy się bawią, śmieją, a ja cudzoziemiec jestem, nigdy święta Lodowego Olbrzyma nie widziałem, a przecież dla mnie to jest niesamowite patrzeć na zwyczaje ludu północy – trajkotał bez przerwy niczym jakiś niezrównoważony, cały w emocjach. – A wózek ciężki, nieporęczny, a ja sam jeden zostałem posłany. I tak sobie myślę: może za niewielkim rewanzem, panie oficerze, przydzieliliby mi pan chociaż jednego ze swoich dziarskich wojowników, by nieco pomógł z tym niewygodnym ładunkiem...

– Ty chyba na głowę upadłeś, kuchciku! – fuknął urażony Arrakin, przerywając słowotok szpakowatego przystojniaka, a następnie stanął blisko, by zerknąć na transportowane beczki i dzbany. – My tu od pilnowania jesteśmy, a nie od pomagania takim niedojdom jak ty.

– Ależ świadom jestem, zacny panie, że warta i pilnowanie porządku to sprawa niezwyklej wagi i musi być najwyższym priorytetem. – Zaaferowany mężczyzna dalej wylewał z siebie wartki potok słów. – Tyle że dziś takie tłumy w całym zamku, wszyscy

łakną jadła i napitku, a sam Arslan ponoć zagroził, że jak nie nastarczymy wszystkiego przybyłym i tutejszym, to nas ze skóry żywcem obedrze. A i ja sam, mimo że człowiek, wolałbym, żeby Tengri złym okiem nie dojrzał przypadkiem mojego zaniedbania w noc jego przebudzenia. Jeno z tego powodu ośmieliłem się poprosić o wsparcie jakoweś, za które, rzecz jasna, jestem skory odpowiednio się odwdzięczyć, a złocistego klaru też w magazynie kapkę nabiorę...

– Krol, a może by tak jednak przyjąć jakiś dzbanuszek w zamian za wspieranie rozkazów namiestnika? – Spod bramy dobiegła nieśmiało wyrażona sugestia jednego z przysłuchujących się wartowników. – Ja kojarzę tego wózkarza. To ten nowy kucharz, o którym cały garnizon prawi, że musi jakąś magię przy potrawach uprawiać, tak są smakowite.

– Stul pysk, Duno! Jesteś na służbie. – Wysoki Arrakin uciał stanowczo, oglądając się na swojego podwładnego groźnym wzrokiem spod zmarszczonych brwi. – Jak skończysz zmianę, to sobie pójdziesz mordę gdzieś zalać, a na razie nie wtrącaj się, gdy dowódca rozpoznaje sytuację.

Wszyscy żołnierze od razu zamilkli i nawet lekko się wyprostowali, widząc zasadniczą postawę swojego przełożonego.

– Do magazynów, powiadasz. – Oficer zwrócił się ponownie w stronę zabójcy udającego nieco nierozgarniętego. – A do których dokładnie?

Leśniad skłonił się lekko, uniósł spojrzenie ku niebu i przyłożył do ust palec gestem idioty próbującego coś sobie przypomnieć.

– Duży budynek, poczerniały z jednej strony, jakby osmolony w jakimś pożarze. Śmierdzący strasznie rybami, mimo że tam w środku nic morskiego się nie przechowuje. – Zabójca przywołał z pamięci szczegóły opisane mu przez jednego z podchmielonych gości gospody, modląc się w duchu, by okazały się zbieżne z prawdą.

Dowódca posterunku podparł się pod boki i mruknął.

– To przy samym nabrzeżu – stwierdził rzeczowo. – A śmierdzi, bo tam zaraz obok rozdrabniają i oporzadzają połów.

– Skoro tak mówisz, panie, to pewnikiem tak jest. Ja tam nie wiem, bo ja tylko do tego szerniałego chadzam. W tę i z powrotem – skłamał Elizejczyk.

Arrakin przyglądał się chwilę rozmówcy, po czym otworzył wieko zakrywające największą z beczek. Zajrzał do środka i gwałtownie cofnął głowę, krzywiąc się zniesmaczony zapachem. Zaklął pod nosem.

– No dobra, pomagierze Basana. Turlaj się z tą swoją dwukółką, a jak będziesz wracał, zgłosisz się do kontroli, czy to jasne? Zobaczmy, co tam faktycznie przewozisz.

– Ależ oczywiicie, panie oficeerze, kontrola musi być. – Leśniad uśmiechnął się jowialnie od ucha do ucha, wykonując zapraszający gest wolną ręką. – Każdą beczkę i każdy dzban się otworzy i poniucha, co w środku będzie pluskać. Może chociaż w powrotną stronę uda mi się was, panie, namówić na małe wsparcie? Bo z pełnymi to się człek jeszcze więcej namęczy.

– Się zobaczy, a teraz turkocz stąd co rychlej. – Oficer machnął wzgardliwie ręką i stracił zainteresowanie kucharzem Tłustej Gleny.

Ten ruszył z wózkiem, postępując z wysiłku głośniejsz niż normalnie, i po chwili minął bramę. Lawirowanie uliczkami portowej części Nemedor było o tyle łatwiejsze, że teren stopniowo opadał ku marinie. Im bliżej byli oceanu, tym mniejszy napotykali ruch, coraz bardziej zostawiając w tyle weselące się centrum twierdzy. W końcu Leśniad zatrzymał się tuż przy zabudowaniach samego nabrzeża. Rozejrzał się dookoła i dostrzegłszy jedynie daleko patrolujących żołnierzy, wyjął ukrytą za pasem kartę ze szkicem przystani. Porównał uważnie oznaczenia z widocznymi dźwigami

załadunkowymi, kapitanatem i pobliskimi budynkami. Skierował wózek w stronę wąskiej uliczki i oparł go o brudną ścianę. Już chciał dać znać więźniom, że mogą się wydostać, ale nagle złowieszczy głos za plecami ściał mu krew w żyłach.

– Jak to doskonale, że sam z siebie włóczysz się po takich ciemnych zaułkach. – Głębokie brzmienie wypowiedzi sugerowało jakiegoś zwalistego osiłka, ale jej szyderczy charakter sprawił, że Leśniad od razu wiedział, kim był mówiący. – Oszczędziłeś mi przynajmniej trudu wciągania cię w pułapkę. A i powód, by cię zabić, mam oczywisty, bo przecież przybycie po nocy do zatoki nie mogło mieć na celu poznawania kultury północnego ludu, czyż nie?

Zabójca się obejrzał i błyskawicznie ocenił przeciwnika, w którego ciało tym razem przekształcił się Xorak. Wylot uliczki blokował mu wysoki atleta poruszający się niebezpiecznie sprężyste i czujnie. Nie trzeba było się wybitnie znać na wojennym rzemiośle, by natychmiast rozpoznać śmiertelne zagrożenie kryjące się w wydatnych mięśniach i długich kończynach. Kanciasta, poznaczona bliznami twarz napastnika i bystre spojrzenie zimnych, okrutnych oczu nie zostawiały żadnych złudzeń. Elizejczyk wydobył z cholewy szeroki kuchenny nóż, będący jedyną bronią, jaką miał przy sobie. Zaczął ostrożnie się cofać, markując niepewność w gestach i pozwalając sobie ujawnić oczywisty strach. Obejrzał się za siebie, choć wiedział, że budynki ciągną się aż do końca nabrzeża, gdzie dalej była już tylko lodowata woda zatoki. Zbliżający się ku niemu stwór minął porzucony przy murze dwukołowiec, starając się zmniejszyć dystans do swej ofiary.

– A co, jeśli wezwę opiekujące się mną ukryte byty? – Lwieszęński Ciemny Nóż mówił coraz bardziej gromkim głosem. – Co jeśli zawołam: „Wyjdźcie teraz, moi oswobodzeni, by wesprzeć mnie w nagłej potrzebie!”?

Zmiennokształtny roześmiał się gardłowym rechotem.

– Czyżbyś był aż takim głupcem, by wierzyć, że dam się zwieść tak infantylnej sztuczce? – Wyciągnął paskudnie wyglądający miecz i postąpił kolejne kilka kroków. – To zenujące i wręcz poniżające. Bardziej bohaterskie na twoim miejscu byłoby nawet zmoczenie się.

Xorak skoncentrował się i napiął muskularne, stworzone do walki ciało, by dopaść niemającą dokąd uciec zdobycz. Zaskoczony usłyszonym za sobą poruszeniem obrócił się dokładnie w momencie, gdy nadlatujący spory dzban łupnął go potężnie w głowę. Trafiony w skroń ciężką, glinianą skorupą ciśniętą z wielką mocą przez barczystego Ghalla zatoczył się i upadł na ziemię całkiem ogłuszony. Moment później dało się słyszeć gdzieś na głównej drodze rozmowy patrolu, najwyraźniej nadciągającego z powodu niecodziennego hałasu.

Leśniad doskoczył do nieprzytomnego siłacza, w pośpiechu przeciągnął leżącego i oparł o ścianę magazynu tuż przy rynnie, kładąc obok resztki pękniętej skorupy. Jedynym miejscem, gdzie uciekający mogli się skryć, okazała się niewielka przyzma zmurszałych skrzyń z opartym o nie skrzydłem jakiegoś starego, rozwalonego płotu. W jego żerdziach utkwily zaplątane, rozpadające się szmaty brudnego materiału. Czwooro więźniów popędziło dobre kilkadziesiąt kroków w stronę końca uliczki i przyczało się w cieniu prowizorycznej zasłony, ledwie się za nią mieszcząc. Zastygli w bezruchu z orężem w dłoniach i walącymi sercami, czując przenikliwy chłód oceanu falującego tuż za ich plecami. W prześwicie uliczki pojawił się kilkusobowy oddział strażników nabrzeża. Oświetlili pochodniami zaułek, z którego mocno zalatywało rybami.

– Kolejny słabogłowy. – Niewyraźny komentarz jednego ze zbrojnych dotarł do zamarłych w gotowości uciekinierów.

– Noc jeszcze młoda, a on już ma po zabawie – dopowiedział drugi, donośniejszy głos, przesycony nutą ewidentnego

zniesmaczenia. – Nigdy nie zrozumieć, jak można w ten sposób marnować czas święta, i to tak wyjątkowego jak dziś.

– Chodź, Nid, trzeba coś z nim zrobić, nie może przecież tutaj tak leżeć – padła sugestia, a kryjący się w cieniu ścisnęli mocniej oręż.

– Może jednak zostawimy go jeszcze na trochę – zaproponował któryś z Arrakinów. – Szczerze mówiąc, nie uśmiecha mi się gramolenie z tym upojonym ciurem. Jeszcze nas obrzyga. My zaraz kończymy wartę, a po nas są te chamy od Grima. Niech oni się zmierzą z tym kłopotem. Wydaje się idealny na miarę tych zadufanych patalichów.

Rozległy się prychnięcia i potakiwania, po czym nastąpiła chwila dłuższej ciszy.

– Wiesz co, Migot, ty chyba masz rację. – Ledwie słyszalna odpowiedź brzmiała jak decyzja. – Przecież nie musieliśmy tego w ogóle zauważyć. Jest ciemno, zdechłak leży w jakimś nieoświetlonym zaułku. A my mogliśmy nic nie usłyszeć, czyż nie?

– Dokładnie tak było, jak mówisz, roztropny dowódco. Służę ci u ciebie to sama przyjemność. A Grimowi z rozkoszą sam zaraz przekażę tę dobrą nowinę.

Rubaszny śmiech i koszarowy humor rzucanych uwag cichły, świadcząc o stopniowym oddalaniu się patrolu. Ścisnięci za skrzyniami rebelianci odetchnęli z wielką ulgą. Wyszli z ukrycia, zachowując czujność. Troje uwolnionych skierowało pytające spojrzenia na tego, który ich oswobodził. Szpakowaty mężczyzna westchnął ciężko, rozkładając bezradnie ręce.

– Początkowo planowałem dojechać łądem bliżej zakotwiczonych statków, ale podjęcie tego ryzyka teraz nie wydaje się rozsądne. Prawdopodobnie mamy też zbyt mało czasu. – Leśniad nie krył niezadowolenia, zerkając niechętnie na ciemną, rytmicznie szumiącą toń zatoki. – Tak czy inaczej, musimy zejść do wody. Szczęście

choć, że dziś wiatr spokojny, acz wystarczający. Podpłyniemy do tej ostatniej łodzi, co ma symbol płomienia na banderze.

Broczysław zlustrował wyteżonym wzrokiem słabo widoczne w ciemności skupisko statków.

– To ta niewielka, smukła łajba kołysząca się w odosobnieniu? Czemu jest tak mocno odsunięta od pozostałych?

– To nie ona jest odsunięta – odrzekł zabójca, chowając wrażliwe na wilgoć przedmioty do dziwnego, natłuszczonego pęcherza. – To wszystkie pozostałe usytuowano daleko od niej. To okręt Błękitnych Kapłanów, milczących, straszliwych istot budzących powszechny postrach i niechęć wśród północnych. Każdy kapitan pewnie wolałby nie przycumować wcale, niż zbliżyć się do nich burtą. Z tego właśnie względu to dla nas najlepszy okręt. Jedyne, który może podnieść w nocy kotwicę, rozwinąć żagle i odpłynąć bez uprzedniego opowiedzenia się komukolwiek.

– Co z wartownikami? – Ghrell ściągał buty, by przywiązać je ciasno do pasa.

– Wątpię, by jacyś byli – odparł Elizejczyk. – Tak jak rzekłem, to pokład Zakonu Nefrisów, a tym nikt przy zdrowych zmysłach nie wchodzi w drogę. Gdyby jednak ktoś tam pilnował, to sprawę zostawcie mnie. W usuwaniu tego typu niedogodności mam niebywałą wprawę.

Wszyscy po kolei zanurzali się w przejmującym zimnie oceanu. Dystans do przepłynięcia był wprawdzie dość spory, ale dla każdego z nich stanowiło to zaledwie drobnostkę.

Nieco ponad kwadrans później, gdy księżyc chwilowo zakryły chmury, czarna łódź bez pośpiechu opuściła port Nemedor i skierowała się na północny wschód. Nikt nie zareagował, wiedząc, że pozbawione duszy zjawy służą samemu Semaelowi i słuchają wyłącznie jego rozkazów.

Zagłębienie na szczycie niewielkiej grupy skał zdawało się idealnym miejscem na schronienie dla czwórki zmęczonych uciekinierów, dając możliwość łatwej obserwacji okolicy i wygodną pozycję w przypadku ataku. Dopłynęli do jednej z zatoczek między Pustkowiami Cieni i Lasem Magii, zatopili skradzioną łódź, a teraz kierowali się w stronę Gór Ghalli. Niewielki ogień rozpalono tak, by jego blask był jak najmniej widoczny, ale pozwalał przyrządzić ciepły posiłek. Noc zapowiadała się na bardzo chłodną. W powietrzu czuło się zapach igliwia pobliskiego lasu przynoszony lekkim, zimnym wiatrem.

– A więc jesteś z Elise, towarzyszyłeś Noranowi, którego Semael zmusił, by ten stał się jego czempionem, a ciebie uczyniono zakładnikiem, by chłopak pozostał lojalny wobec Mrocznego? – Wielki Ghrell starał się utwierdzić w tym, co usłyszał, patrząc badawczo na Leśniada.

– W dużym skrócie – przytaknął mężczyzna, spokojnie żując listek marangi, ponoć idealnej na odprężenie i strudzenie.

– A co cię skłoniło, by nas uwolnić? – zagadnął z kolei Broczyśław, nie przerywając ostrzenia głowni wysłużonego miecza. Nie przeszkodziło mu to, by w trakcie wymieni się dyskretnym, porozumiewawczym spojrzeniem z Wineą. – Teraz, jak cię schwytają, nie możesz już raczej liczyć na status zakładnika.

Szpakowaty zabójca uniósł dłoń, pokazując trzy palce.

– Były ku temu co najmniej trojakiemu rodzaju powody. Jednym okazał się fakt, że mag jest naszym wspólnym wrogiem, drugim pozostaje domniemanie, że będąc na wolności, doprowadzicie do wybuchu powstania przeciw Orogonom, a jak wiadomo, gdzie dwóch się ze sobą potyka, tam trzeci z łupem umyka. Ostatnią z przyczyn pozwólcie, ale zachowam na razie dla siebie.

– A więc tego oczekujesz w zamian za uwolnienie? – Brunet odłożył ostrze i przyjrzał się Elizejczykowi. – Chcesz umknąć uważności Mrocznego dzięki chaosowi naszej rebelii?

Leśniad skrzywił się z niesmakiem.

– Nie zwykłem oczekiwać wdzięczności, gdy komuś pomagam – odpowiedział z nutą wyrzutu w głosie. – Ale rzeczywiście spodziewam się, że w konsekwencji oswobodzenia was Semael skoncentruje się na czymś innym niż moje działania. Tyle że nie po to, by uciekać czy się kryć. Wręcz przeciwnie.

Dołożył do mizernego ogniska kilka drobnych kawałków drewna, by podtrzymać migoczący żar.

– Liczę na to, że być może wówczas pojawi się szansa, by podstawić mu nogę. Wtedy ktoś inny z kolei zyska okazję i wbije nóż w jego czarne serce – dokończył swoją wcześniejszą wypowiedź.

Po dłuższej chwili milczenia odezwała się z kolei Winea.

– Czy gdy towarzyszyłeś Noranowi, zdarzyło ci się spotkać kogoś pochodzącego z Amadal?

Zabójca wyprostował się lekko. Skierował skupiony wzrok po kolei na każdego z rebeliantów. Wyraźnie się nad czymś zastanawiał.

– Rozumiem – rzekł w końcu wyważonym tonem. – Zakładam, że chcecie więcej o mnie wiedzieć, by mi zaufać. W porządku, opowiem wam. W trakcie naszej wędrówki dołączył do nas niejaki Gromir, twierdząc, że jest przywódcą buntu przeciw magowi Mroku, przybywającym na Nowy Kontynent z misją pozyskania wsparcia. Przyznam szczerze, że to, co przedstawił, nie brzmiało zbyt wiarygodnie. Przynajmniej na początku. Jednak kolejne wydarzenia sprawiły, że musieliśmy uznać prawdziwość jego doniesień. Przez pewien czas podróżował z nami również Druwian, druid będący królewskim doradcą. Na dobrą sprawę tylko on mógł pomóc waszemu dzielnemu osiłkowi coś wskórać na Elise. Nie wiem, co jeszcze chcecie usłyszeć.

– Czy wiesz, gdzie teraz może przebywać ten Amadalczyk? – zapytała dziewczyna z widoczną troską.

– Gdym się z nim rozstawał, obaj z Druwianem zdążali do Najstarszego, arcymaga i potomka dawnych Archontów. Naszą rolą z Noranem pozostawało wykonanie wyroku na Mrocznym, więc się rozdzieliliśmy. – Westchnął ciężko. – Niestety, gdy stanęliśmy oko w oko z tym zaprzędanym sługą Ciemności, okazało się, że jest on dużo potężniejszy, niż sądziliśmy. I nie mam tu na myśli wyłącznie jego Mocy, a przede wszystkim wybitny, perfidny umysł. Wychodzi na to, że od początku wszystkim sterował, manipulując Noranem, by ten został jego czempionem.

– A z jakiego to względu Mroczny miałby aż tak zabiegać o twojego przyjaciela? – Broczysław zmarszczył brwi. – Co zabójca, nawet najlepszy, mógłby zaoferować tak przebiegłemu magowi?

– Na przykład Miecz Magii – zabrzmiała niespodziewana odpowiedź, dobiegając gdzieś z boku.

Siedzący podskoczyli gwałtownie, chwytając za oręż. Wypatrywali intruza na granicy słabego światła, zastygnąwszy w bojowych pozycjach. Ku ich zaskoczeniu zza jednej ze skał wyszła wysoka, smukła istota ewidentnie wyglądająca na wojowniczkę Myriadów. Spokojnie podeszła do uciekinierów bez jakichkolwiek oznak agresji, zupełnie tak, jakby była umówiona z nimi na kolację.

– Chłopak, o którym rozmawiacie, nie jest takim zwykłym zabójcą, skoro udało mu się wdrzeć do sanktuarium wewnątrz naszej krainy i skraść jeden z sześciu Błysków powierzonych Myriadom setki lat temu.

– Udrill! – Wielki Ghrell opuścił ostrze krańcowo zdumiony, wgapiając się w dziewczynę niczym w jakąś zjawę. – Co ty robisz poza granicami Lyje-aish?

– Ciebie też miło widzieć, uparty wodzu Twierdzy Śnieżna – rzuciła kąśliwie, z aroganckim uśmiechem, który ewidentnie wskazywał na jakąś zażyłość między nimi w dawnych czasach. – Ostatni

raz mieliśmy sposobność rozmawiać... kiedy? Będzie jakieś pięćdziesiąt lat temu, jak nic. Potem żadnych wieści.

Barczysty brodacz chrząknął mocno zakłopotany, jakby wręcz czymś skrępowany. Winea pomyślała, że jego rozbijająca mina skarconego chłopca jest warta zapamiętania.

– Dawne dzieje – bąknął pod nosem, uciekając wzrokiem.

Myriadka przysiadła się, wyciągając nad ogień dłonie o zgrabnych, długich palcach. Jej rysy, z jednej strony drapieżne, a z drugiej – szlachetne, kryły w sobie jakiś nienazwany, egzotyczny urok. Wykonała niezrozumiały ruch ręką i w zasięgu migotliwego blasku skromnego ogniska pojawiło się nagle kilka kolejnych smukłych sylwetek. Eteryzni zwiadowcy Lasu Magii rozlokowali się wokół bez słów, pozdrawiając zebranych jedynie symbolicznymi gestami.

– Jak żeście nas namierzyl? – zapytał skonsternowany Broczysław.

Obserwował otaczających ich wojowników z widocznym napięciem.

Myriadka uśmiechnęła się z przekąsem.

– Cóż, może i Ghallowie są sprawnymi tropicielami, ale my, Myriadzi, też mamy swoje sposoby, by odnaleźć konkretne osoby. – Zerknęła wymownie na Wineę. – Poza tym zaryzykowaliśmy i zabraliśmy ze sobą niezwykle uzdolnionego Mediva, który miał kiedyś osobisty kontakt z tobą, przyboczny Słonecznej Pani. Zresztą Ghrella odnalazłabym po samym zapachu, jeśli można tym słowem określić jego osobniczą woń.

Zaniepokojony brunet mimowolnie prychnął śmiechem, patrząc ukosem na zwalistego towarzysza. Wzburzony Ghall posłał gniewne spojrzenie Udril, lecz nie odezwał się ani słowem.

– Mówiąc jednak poważnie, mieliśmy sporo szczęścia. – Wojownicza zmieniła ton na bardziej zasadniczy. – Kiedy próbując nawiązać z wami kontakt, dowiedzieliśmy się, że trafiliście do niewoli,

a potem udało się wam umknąć z lochów Nemedor, zasięgnęliśmy języka wśród Arrakinów. Jak wicie, mają tyle słabości, że można było wybierać, której użyć, by zdobyć wiele cennych informacji. Ostatecznie jednak najbardziej pomogli nam zakonnicy Nefrisu. Natknęliśmy się na ich grupę na wybrzeżu i od razu wiedzieliśmy, że z pewnością tropią wasz ślad. Właściwie wystarczyło wówczas ich nieco wyprzedzić, kierując się tym samym sygnałem co oni: echem magii wyczuwalnej od Słonecznej Pani.

– A co spowodowało, że Myriadzi wystawili nos ze swego bezpiecznego azylu? – zapytał gorzko Broczysław. – Znudziło się wam spokojne obserwowanie tragedii zniewolonego kontynentu?

Zapytana podniosła mroźne spojrzenie, zaciskając usta. Mimo rasowych różnic wyraz jej bursztynowych oczu dawał czytelne świadectwo złości i zarazem skrupowania. Opanowała emocje.

– Lyje-aish nie jest już bezpieczne, odkąd wybraniec Mroku wyrwał z serca krainy Miecz Magii. Zachowywaliśmy dotychczas postawę bierności, ponieważ tak zdecydowali książęta będący dziedzicami chwały Sitlarów. Myriadzi od dawna są podzieleni na zwolenników podjęcia walki ze sługami Mroku, czego gorącym orędownikiem jest mój ojciec, Udyn, i tych, którzy z uporem zachowują się tak, jakby świat wokół nich nie istniał. Dotąd zdecydowaną przewagę mieli poplecznicy neutralności i izolacji, za najważniejszy argument mając bezpieczeństwo i przetrwanie, które zapewniała nam magia zaklęcia bogini Lyje. Teraz ten argument odleciał na grzbiecie wyrny razem z tajemniczym czempionem Semaela.

– No tak, to wiele zmienia – mruknął Wielki Ghrell i zmarszczył brwi, jakby nagle coś sobie uświadomił. – Powiedziałaś, że wystarczyło nieco wyprzedzić Nefrisów, by nas dopaść. A ile konkretnie jest to „nieco”?

Myriadka wzruszyła ramionami.

– Myślę, że Błękitni Kapłani dotrą tu za jakieś dwa, trzy kwadransy do godziny.

Informacja wypowiedziana lekkim tonem podziałała na uciekinierów niczym bicz. Zerwali się na nogi.

– Czemu od tego nie zaczęłaś?! – rzucił z wyrzutem ciemnowłosy szlachcic. – Musimy natychmiast uciekać!

Udril przekrzywiła głowę, przyglądając się mu z lekceważącym uśmiechem, po czym sama wstała.

– Jeśli coś naprawdę musicie, to udać się teraz do Elenvaal – rzekła ze stoickim spokojem. – W Jaskini Mocy już na was czekają.

Ghrell i Broczysław spojrzeli po sobie zdumieni.

– A więc zaczęło się – stwierdził potężny Ghall z głębokim westchnieniem. – Kto zdecydował?

Zwiadowczyni skinęła na swoich, dając sygnał do wymarszu. Przez chwilę ignorowała pytanie, po czym rzuciła przez ramię:

– Niedźwiedź wrócił.

II. Namaszczenie

W Jaskini Mocy, skrytym na północno-zachodnich zboczach Gór Ghalli sekretnym miejscu wypełnionym magią Światła, zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Spora grupa Ghallów z szacunkiem powitała Ghrella, poklepując się po ramionach z ulgą. Nieopodal rośli ludzie gór w milczeniu oporządzali swój nietypowy oręż, poświęcając się bez reszty tej czynności. Liczni przedstawiciele różnych rodów szlacheckich gorąco dyskutowali między sobą skupieni wokół Broczysława, co raz zerkając na oddział smukłych, okrytych

jednolitymi, eleganckimi pancerzami, stojących w zdyscyplinowanym szyku Myriadów. Wśród trzymających się na uboczu leśnych wojowników przechadzała się Lirienne – sławna jeszcze z dawnych czasów generał Lyje-aish. Czarno odziani członkowie gildii Milczących Kamieni, skrytobójczej organizacji mającej swoich ludzi niemal w każdym mieście kontynentu, siedzieli ze skrzyżowanymi nogami, zaciągając się aromatycznym dymem z dziwnej konstrukcji przekazywanej sobie z rąk do rąk wyłącznie w ich gronie.

Wszyscy trzymali się swoich frakcji poza wędrującym między nimi niskim starcem. Przygarbiony mężczyzna w asyście młodej dziewczyny podchodził do każdej nacji, chwilę rozmawiał z jej przywódcami i szedł do kolejnej. Panowała wszechobecna atmosfera oczekiwania na jakiś ważny moment.

– Myślisz, że można zaufać Noranowi? – zapytała cichym głosem Winea zamyślonego Leśniada opartego obok niej o skalną ścianę.

Stali w odosobnieniu, więc mogli rozmawiać bez świadków, mimo że wielu przywódców czujnie przyglądało się tej, która została przedstawiona przez uwolnionych jako Słoneczna Pani. Większość z nich znała osobiście Zorianę, której pozycję miała zastąpić obca im Winea. W ich spojrzeniach czały się na równi nieufność i nadzieja.

– Cóż, sam go wychowałem od takiego. – Szpakowaty zabójca przyłożył dłoń do okolicy pasa. – Osobiście ukształtowałem jego morderczy instykt i wpoilem kodeks Ciemnych Noży. A on wciąż nie dokończył zlecenia, którego się podjął, jeśli pytasz o to, po której jest stronie.

– Jednak wciąż pozostaje czempionem Semaela i odniosłam wrażenie, że służy mu wiernie.

– W takim razie znaczy to, że udało mi się też nauczyć go wystarczająco wiarygodnego aktorstwa. – Elizejczyk się zaśmiał. – Dobrze wiem, co ten chłoptaş kombinuje, w końcu całe swoje życie miał tylko jednego mentora.

Winea się zadumała.

– Posłuchaj. – Leśniad włożył do ust niewielki liść marangi. – Jeszcze w Kronogrodzie, na Elise, Noran stanął przed niezwykle trudną decyzją. Jest sierotą, nie ma bliskich poza mną, a jak dotąd wszyscy wokół jeśli coś w nim widzieli, to tylko złote oczy demona, zwierzęce kły i nieludzkie bruzdy pojawiające się na twarzy, kiedy traci nad sobą panowanie. Gdy więc Semael pokazał mu, że może zdecydować o moim życiu i śmierci, chłopak zdobył się na to, by położyć na szali swoją wolność. W Nemedor byłem zakładnikiem. Dopóki on pozostawał w służbie maga, obaj wciąż zachowywaliśmy życie i perspektywę, by znaleźć czuły punkt tego paskudnika.

– Wydaje się, że ten potwór ich nie ma. – Winea westchnęła, przyglądając się rozmówcy.

– Cóż, nie miałem okazji poznać otchłańca zbyt dobrze, ale żyję wystarczająco długo, by wiedzieć, że posiadanie władzy z reguły skutkuje podobnymi słabościami. A ten wiekowy czarownik ma ogromną władzę. Ona przyzwyczała go do tego, że nikt nie może mu zagrozić. To zawsze usypia czujność, nawet jeśli się myśli, że tak nie jest. Dodatkowo najczęściej spodziewamy się ataku ze strony obcych, z zewnątrz, dużo rzadziej ze strony naszych sług, szczególnie tych wiernych. Jeśli jacyś wielcy w przeszłości Dwuświata upadali, to najczęściej właśnie dlatego, że zlekceważyli tych maluczkich, lecz na tyle twardych, by można się było o nich przewrócić. Ego Semaela wydaje się zaś mieć wielkość niebotycznej góry. Wierzę, że wciąż mamy szansę pokonać Mrocznego. Wiem też, że mimo wad i paskudnego charakteru Noran ma swój honor oraz dumę, a wolność jest dla niego niezwykle cenna. Z pewnością nie ustanie w staraniach, by dorwać skurczysyna, który skaził go Mrokiem.

– Twój przyjaciel jest świetnym fechmistrzem, pokazał też, że potrafi dokonać zuchwałej kradzieży niedostępnego artefaktu – rozważała szamanka. – Wciąż jednak nie mogę pojąć, dlaczego

wielki mag uczynił swoim wybrańcem kogoś takiego jak Noran i powierzył mu dowództwo nad wszystkimi siłami.

– Nie mam bladego pojęcia, ale z pewnością nie dla talentów wojskowych – przyznał otwarcie mężczyzna, jednocześnie z zainteresowaniem obserwując zgromadzonych. – Myślę, że prędzej czy później dowiemy się tego, a na razie cieszę się tym, że Mroczny ma takie powody, bo tylko dzięki temu obaj jeszcze żyjemy.

Przerwali rozmowę, zobaczywszy, że starzec, rozmawiający dotąd osobno z każdą z grup, teraz wszedł na niewielkie podwyższenie i gestem poprosił o ciszę, by przemówić.

– Światłość z wami, sojusznicy dawnego przymierza! – rzekł zaskakująco donośnie, jak na swój podeszły wiek. – Przybyliście tu, do miejsca przeznaczonego naszym najważniejszym decyzjom, ponieważ nadszedł czas podjęcia takowej. Dziś musimy postanowić, czy jest nam pisane ponownie się zjednoczyć i rzucić wyzwanie panowaniu Orogonów i mrocznemu magowi, który zmienił życia całych pokoleń w koszmar strachu, cierpienia i rozpacz, czy też nie jesteśmy wciąż gotowi zaryzykować otwartej walki pod sztandarami bogów Światłości. Co zatem powiecie w tej sprawie?

– Pod kim mielibyśmy pójść w bój? – zapytał tubalnym głosem postawny góral, stając na przedzie swoich pobratymców.

– Zewrzemy szyki pod wodzą tej oto Słonecznej Pani, której Moc budzi respekt, mając swoje źródła w Światłości – odparł mu Broczyśław, a przedstawiciele szlachty otaczający bruneta poparli go zgodnymi pokrzykiwaniami.

– Ghallowie określili się w tej sprawie jako pierwsi już dawno. – Wielki Ghrell uderzył pięścią w blachę pancerza i skłonił się w kierunku Winei. – Stawimy się w bitwie.

Wódz rzezimieszków zamiast słów użył głębokiego, wręcz dworskiego ukłonu w stronę szamanki, aż dziewczyna poczuła skrępowanie.

Siwobrody mędrzec przeniósł spojrzenie na Myriadów, stroniących dotychczas od dyskusji i zachowujących chłodny dystans.

– A jak zdecydują spadkobiercy długowiecznych Sitlarów, generał Lirienne? – Wiekowy mężczyzna zadał pytanie bezpośrednio wyniosłej przywódczyni leśnych wojowników.

– Jesteśmy wierni błogosławionej krwi, którą obiecał nam wasz Gromir – odparła zimnym tonem wysoka kobieta. – Zaczekamy, aż Niedźwiedź dotrze i dostarczy dowodów sensowności naszego poświęcenia.

Jak na zawołanie w wejściu jaskini pojawił się ogromny, muskularny wojownik z wytatuowanym promieniującym okiem na piersi. Wśród zebranych rozeszła się fala entuzjazmu, pełnych respektu powitań i westchnień ulgi. Mocarz kroczył pomiędzy buntownikami z ciężkim dwuręcznym mieczem przytroczonym na plecach, kierując się prosto do Winei. Wpatrywał się w dziewczynę tak intensywnie, że ta poczuła mrowienie na skórze. Gdy podszedł, jedną ręką ujął jej przedramię, a drugą wykonał ruch, jakby chciał coś umieścić na jej nadgarstku. Wyglądało to dziwnie, bo nic nie trzymał w dłoni, jednak gdy skończył gest, szamanka ujrzała na swoim przegubie srebrną bransoletę. Pięknie zdobiona szeroka obręcz z delikatnymi złobieniami układającymi się w nieznaną jej symbole nie sprawiała wrażenia biżuterii. Bardziej przypominała jakąś bojową osłonę na kształt zarękawia. Zdumiona sytuacją spojrzała w twarz niesamowicie umięśnionego kolosa. Miał zaciśnięte usta, nieprzenikniony wyraz oblicza, lecz oczy – błyszczące nadzieją i zagadkowym uniesieniem. Zaprosił gestem Wineę, by weszła na podwyższenie, z którego wcześniej korzystał starzec. Nie odezwał się słowem. Dopiero gdy dziewczyna stanęła na kamieniu, rzekł niskim tonem:

– Zaufaj mi. Unieś otwartą dłoń jak do przywitania.

Szamanka wykonała polecenie, a olbrzym skierował ponury wzrok na generał Lirienne i skinął lekko głową. Myriadka popatrzyła

twardym wzrokiem na przywódcę rebelii ludzkiej rasy, po czym niewiarygodnie szybkim ruchem wyszarpnęła stojącemu obok wojownikowi łuk i wypuściła strzałę. Zrobiła to tak błyskawicznie, że stojący wokół zaskoczeni rebelianci nie mieli nawet możliwości jakkolwiek zareagować. Grot przebił na wylot prawicę Winei. Młoda Szarim zgięła kolana z bólu, krzycząc i chwytając drugą ręką za trafione przedramię. Potężny wojownik złapał brutalnie za pierzaste zakończenie szypu, złamał je i wyrwał pocisk z rany. Szamanka tym razem wręcz zawyła. Ze łzami w oczach patrzyła ze zdumieniem to na Niedźwiedzia, to na pozostałych. Nagle wyczuła rosnące ciepło wokół nadgarstka. Przyjrzała się bransolecie, wciąż cierpiąc. Tajemnicza ozdoba jaśniała coraz silniej, a uszkodzone ciało stopniowo się zasklepiało. Wszyscy zebrani widzieli, jak zakrwawione rozdarcie goi się i ostatecznie znika bez nawet najmniejszej blizny. Zewsząd słychać było podekscytowane głosy: „Bransoleta Życia!”, „Artefakt bogini Adabe!” i „Ta dziewczyna musi być prawdziwą błogosławioną!”.

Gromir rzucił Lierienne niechętnie spojrzenie, po czym stanął naprzeciwko nadal nic nierozumiejącej Winei.

– Przyjmij, błogosławiona, mój miecz, moje życie i moją wierną Światłu służbę. Jam jest Gromir, potomek rodu Guardian, którego serce od dziś bije wyłącznie dla ciebie, umysł jest tobie poddany, a duch wiecznie cię osłania.

Gigant zdjął z pleców ogromny miecz, ujął oburącz nagą głownię i klęknął, pochylając czoło. Wszyscy zebrani bez wyjątku ugięli kolana. Generał Myriadów również trzymała swój miecz przed sobą, oferując tym gestem dozgonne oddanie prawowitej dziedzicze Ogromirów, królewskiego rodu błogosławionego przed wiekami przez siedmioro bogów Światła. Po poznaczonej bliznami twarzy Leśniada płynęły łzy wzruszenia i radości wymieszanej z wielką ulgą.

Bitwa na Słonecznych Równinach

Stojąc nieruchomo na szczycie niewielkiego wzniesienia, Noran przyglądał się rozciągniętym po horyzont Słonecznym Równinom. Był późny poranek, a wysuszony do cna rozległy, płaski teren, na którym miała się stoczyć największa bitwa w jego życiu, kojarzył mu się bardziej z jakimś zapomnianym przez ludzkość pustkowiec. Delikatny wiatr ledwo poruszał setkami chorągwi i proporców, którymi upstrzone zostały rozłożone naprzeciw siebie ogromne armie. Przyglądał się im z niepokojem, wciąż nie mogąc uwierzyć, że zarówno sojusz Semaela, jak i Sprzymierzone Rasy zgromadziły aż tak godne podziwu siły.

W centrum wojsk zjednoczonego Nemedor i Tryborga błyszczały stałą pancerne laki Orogonów. Pięć setek mocarnych wojowników zakutych w niewiarygodnie solidne zbroje tkwiło w zwartej formacji, zachowując wzorową dyscyplinę. Ich widok nawet z odległości zapierał dech. Zwaliści, szerocy w barach, urodzeni do wojny i wyłącznie nią żyjący, stanowili sami w sobie prawdziwą potęgę. Na obu flankach roilo się od Arrakinów podzielonych na prawie trzydzieści zagonów posłusznych poszczególnym Zagan-bejom,

mającym na swoich usługach szamanów. Kilkanaście tysięcy zbrojnych przybyłych pieszo z północy pozostawało w ciągłym ruchu, ustawicznie przegrupowując się, ustawiając i znowu przemieszczając. Donośny harmider pokazywał, jak wiele animozji budzi się między wodzami różnych klanów tej małej karnej nacji. Tylko bezlitosne szpony władzy Mrocznego były zdolne zjednoczyć Arrakinów, których rodowe ambicje i żywiołowy temperament nieuchronnie prowadziły do wewnętrznej rywalizacji i konfrontacji.

Na lewym krańcu armii, górując nad wszystkimi niczym żywe wieże, leniwie maszerowali monstrualni Garowie zwani Srebrnymi Kolcami. Zwykle stacjonujący w Twierdzy Śnieżna dziś mieli wzbudzać postrach i miażdżyć wszelkie formacje. Na tyłach zastępów ryczały wyrny, usilnie uspokajane przez sabatów. Po stronie sojuszu nie mogło też zabraknąć elitarnych Darkonów. Ich krwiożercze komanda stanowiły na ten moment odwody, ale odmieniec doskonale znał ich straszliwe możliwości bojowe. Oddział milczących kapłanów Nefrisu dopełniał śmiertcionośnego potencjału. Trudno było sobie wyobrazić przeciwnika zdolnego odeprzeć taki napór, ale czempion musiał przyznać, że koalicja Sprzymierzonych Ras również zmobilizowała zaskakujące siły. Trzon armii Oroburka stanowiła ciężka jazda, której wystawienie w warunkach wieloletniej kontroli całego Amadal nie powinno być w ogóle możliwe. Jednak jakimś cudem tego dnia można było się doliczyć co najmniej kilkunastu chorągwi. Gęsty las solidnych kopii, a także ostrych lanc budził respekt, podobnie jak zwarte ugrupowanie niezłomnych Ghallów, których szeregi przypominały wyglądem stalowy monolit. Tylko te pół tysiąca podkomendnych Wielkiego Ghrella miało jakiegokolwiek szanse oprzeć się natarciu Orogonów, choć nie wiadomo, na jak długo. Nienagannie wyszykowane jednostki Myriadów usytuowane zostały pośród wielotysięcznego tłumu pieszych wojowników rasy ludzkiej. Dla Norana pozostawało

tajemnicą, na ile skuteczni okażą się leśni łucznicy czy lekka jazda tych eterycznych istot, ale zdawał sobie sprawę, że to właśnie z tej rasy wywodzili się okrutni Darkonowie.

– Mam nadzieję, że nie łamiesz sobie teraz głowy niepotrzebnie jakimiś wojennymi posunięciami, czując na barkach ciężar poprowadzenia naszych wojsk. – Jadowity głos za plecami odmieńca mógł należeć tylko do jednej istoty. – Bez obaw, chłopcze. Wszyscy istotni zdają sobie sprawę z twojego totalnego braku zdolności dowódczych. Nad przebiegiem bitwy czuwać będzie Mehon wraz ze swoimi gan-warami, mając do dyspozycji najlepszego z możliwych strategów.

– Ty będziesz wszystkim sterował – stwierdził bez wahania chłopak.

Zmiennokształtny zbliżył się i stanął obok, patrząc na Słoneczne Równiny oczami siwowłosego dostojnika.

– Setki ziemskich lat doświadczenia, dziesiątki bitew i kampanii, a do tego kilka wchłoniętych wybitnych umysłów znanych wodzów. – Stwór w ciele starca wskazał palcem na swoją skroń, uśmiechając się szyderczo. – Przyznasz, że to niebagatelny argument przemawiający za moją kandydaturą na głównego kreatora rychłej rzezi.

– Cóż, może to i lepiej. – Zabójca próbował mówić swobodnym tonem mimo rosnącego napięcia. – Usiądę sobie tutaj zatem i poczekam, aż wygracie tę batalię.

– Niestety nie możesz pozostać bierny. – Xorak westchnął z udawaną troską. – Masz przecież zobowiązania wobec swojego pana. Mam też dla ciebie chyba nie najlepszą wiadomość.

Podwinął rękaw, pokazując na przedramieniu identyczny smoczy artefakt jak u Norana.

– Zastanawiasz się pewnie, czy to duplikat, czy może podobny, lecz inny Drakonion – rzekł, utrzymując szyderczy ton. – Prawda

jest jednak taka, że przezorność naszego mrocznego władcy odpowiedziała mu, by stworzyć coś, co jest powiązane i współistniejące z twoim... o, wybacz... z j e g o oryginałem. On nazywa to korelatem.

Wzruszył ramionami niby lekceważąco.

– Jak zwał, tak zwał – kontynuował. – Dla mnie najważniejsze, że mając go na ręku, jestem w stanie rozkazywać twojemu Burghalowi, a nawet przejąć nad nim kontrolę, jeśli zajdzie taka potrzeba. Szczerze mówiąc, trochę liczę w duchu na twoje nieposłuszeństwo, by móc najpierw cię zniewolić, a potem uprosić Semaela, by pozwolił mi cię zabić po mojemu. Przyjmując twoją postać, mógłbym skrzywdzić wiele osób i z wieloma zażyć rozkoszy.

To, że Noran nadal tkwił nieruchomo, graniczyło z cudem. Każda komórka i każdy nerw odmienca marzyły, by rzucić się na stwora i rozerwać go na strzępy, niezależnie od ceny.

Zmiennokształtny rozkoszował się jeszcze przez chwilę prowokującą sytuacją, po czym poklepał Norana z pretensjonalną poufałością po ramieniu.

– Zostawię cię teraz samego, wybrańcu Mroku, Synu Nocy i czempionie Semaela, byś mógł zacie przygotować swój nastrój do bitwy – rzekł, ostentacyjnie akcentując wszystkie oficjalne tytuły zabójcy. – Niebawem ruszymy, a ty będziesz potrzebny w samym środku szykującej się obfitej uczty ze śmiercią. Osobiście dam ci znak, gdy nadejdzie czas ognistego demona. A zdarzy się to na pewno, kiedy do boju ruszy ta cała ich Słoneczna Pani. Tym razem ją zabijesz.

Noran rozluźnił zaciśnięte pięści na długo po tym, jak stwór zniknął wśród gotujących się do walki Cienistych. Do tego momentu miał jeszcze naiwną nadzieję, że jednak uda mu się znaleźć jakiś sposób na wymknięcie się władzy Mrocznego. Po powrocie do Nemedor potwierdziło się, że Semael opuścił Amadał, a Leśniad

uciekł z twierdzy i uwolnił wodzów rebelii, w tym Wineę. Przywództwo tej niezwyklej dziewczyny dysponującej potężną magią jawiło się jako kluczowe w pokrzyżowaniu planów Semaela, a jego aktualna nieobecność na Starym Kontynencie wręcz tworzyła ku temu idealną okazję. Okoliczności wyglądały na zaskakująco sprzyjające, a nawet zastanawiające, podobnie jak reakcja Xoraka, gdy przekazywał mu odebrany Myriadom miecz. Zmiennokształtny cały czas zachowywał dystans, by nie mieć bezpośredniego kontaktu z magicznym orężem, w pełni pozostawiając milczącym Nefrisom zamknięcie artefaktu w dziwnej, lśniącej seledynem trumnie. Teraz odmieniec wiedział już, że wiekowy mag niczego nie pozostawiał przypadkowi – potrafił zawsze znaleźć sposób, by zabezpieczyć swój plan.

„Po raz pierwszy wolałbym zabić siebie niż wyznaczonego mi przeciwnika” – gorzka myśl zapiekła go w duszy. „Gdyby nie ten porypany smok na moim przedramieniu, sprawa byłaby taka prosta. A tak, nawet jeśli ja odmówię walki, zdecyduje o niej ten sadystyczny zwyrodnialec z innych wymiarów. Błogosławiona czy nie, Winea ostatecznie ulegnie Burghalowi korzystającemu z mojego ciała. Chyba że przeznaczony jest nam dziś jakiś cud”.

Przeciągle odgłosy wojennych rogów zakłóciły myśli dręczące zabójcę. Niski, wibrujący dźwięk obwieszczał światu nadchodzącą kaźń tysięcy istot.

– Pani, już czas. – Młody adiutant stanął przy niewysokiej platformie, podając Winei misternie zdobiony, złoty hełm, hojny dar od samej generał Lirienne.

Szamanka skinęła głową, wsadziła pod pachę zaskakująco lekki element zbroi i wróciła do bacznego lustrowania nadciągających sił północy.

„W najbliższym czasie osłona z metalu do niczego mi się nie przyda” – pomyślała, przygotowując swój umysł do czekającego ją starcia.

Zgodnie z przewidywaniami pierwsi do boju ruszyli Orogonowie wspierani przez tuzin Srebrnych Kolców i kilkanaście skrzydlatych bestii dosiadaných przez smukłych wojowników przypominających sylwetką Myriadów. Ciężki, równy krok setek maszerujących warów dudnił miarowo, wybijając się wśród narastającego chrzęstu stali. Pancerny mur znacznie niższych Ghallów ruszył im naprzeciw z podobnym łomotem grubej blachy. To właśnie od determinacji panów Gór Ghalli miał w dużej mierze zależeć wynik bitwy. Do przodu wysunęli się również wysocy łucznicy Lyje-aish. Ich długie, mocne łuki rozpoczęły zjadliwy ostrzał nadlatujących wyrn. Na drugim skrzydle armii Sprzymierzonych Ras klany roślých, dzikich górali, odzianych głównie w niedźwiedzie skóry, z gniewnymi okrzykami uderzyły na monstualnych Garów. Zapieczona, odwieczna nienawiść między tymi dwiema nacjaми sprawiała, że podjęliby ze sobą walkę niezależnie od losów bitwy. W tym miejscu wynik zmagania mógł być tylko jeden: wybicie nieprzyjaciół do ostatniego.

Nagle Winea wyczuła gromadzącą się w licznych miejscach Moc. Mroczną i potężną, której sygnaturę miała już okazję poznać wcześniej w Nemedor. Kiedy wyteżyła wzrok, była teraz w stanie dojrzeć większość przeciwników odzianych w specyficzne ciemnobłękitne habity. Wzięła głęboki oddech i skumulowała mnóstwo otaczającej ją qi. Jej gęstość i wszechobecna dostępność na Amadal ciągle ją zaskakiwały. Kierując się poprzednim doświadczeniem z walki w Wężowej Gardzieli, zdecydowała się uderzać czystymi Pchnięciami Mocy – atakami zwykłej pierwotnej siły mentalnej nastawionej na materialną destrukcję. Splatanie zakłęb, nawet prostych, wymagało znacznie większej koncentracji. W potyczce z licznymi, rozproszonymi oponentami wydawało się również

mniej skuteczne, bo najzwyczajniej zabierało zbyt dużo czasu. Szamanka nie miała też wiedzy o rodzaju magii stosowanej przez wroga, a bez tego trudno było ułożyć jakąś wyrafinowaną strategię. Jedynym czarem, którego utkania nie mogła zlekceważyć, był Strażnik Jasności. Tworzył swoiste pole ochronne, w tym wypadku dodatkowo mające blokować działanie Mroku. Przyzwyczajona do pojedynkowych reguł jeszcze na wyspie Orin, teraz utkała go wręcz odruchowo, rezerwując na niego część skupienia. Skierowała pierwsze ciosy ku najsilniejszym magom, natychmiast odbierając niepokojące drżenie własnej tarczy. Charakter docierających impulsów pasował do magii Archontów, z którą głównie miała do tychczas do czynienia, ale ich stygmat czerpał wyłącznie z Mroku. Dziewczyna uderzała wprawdzie znacznie szybciej, ale w bitwie brało udział kilkunastu kapłanów Nefrisu. Nie rozpoznawała konkretnego rodzaju powstrzymywanych zaklęć i skutków, jakie miały wywołać, ale ich echa przedzierające się przez osłonę odbierała jak fizyczne ciosy odczuwane wewnątrz ciała, niczym stłumione przez tkankę wybuchy. Tajemnicza bransoleta na nadgarstku rozgrzała się mocno, a jej wpływ szybko uzdrawiał najgroźniejsze z obrażeń. Jej zdolności koncentracji na jednoczesnym kontrolowaniu słabnącego zaklęcia obrony i ogniskowaniu Mocy w ataku zaczęły się jednak stopniowo wyczerpywać. Wyeliminowanie kilku zakonników nie zmieniało faktu wyraźnej przewagi sług Semaela.

„Jest ich zbyt wielu” – złapała się na panicznej myśli.

Kolejne zaklęcia przybierające postać pięści, ostrzy czy szponów ukształtowanych z czarno-granatowego dymu pociągały za sobą coraz dotkliwsze skutki, a jaśniejący coraz intensywniej podarunek bogini Adabe ledwie nadążał z leczeniem. Winea chwiała się na nogach. Obraz krwawej bitwy rozgrywającej się przed jej oczami rozmywał się zamglony odczuciami bólu i krańcowym zmęczeniem. Gdy ograniczyła się wyłącznie do rozpaczliwej

obrony, nie mając już sił na jakąkolwiek ofensywę, usłyszała czyjeś słowa tuż obok.

– Wybacz nam, Słoneczna Pani, że stajemy do twej dyspozycji dopiero teraz, ale pokonanie wszystkich arrakińskich Ulun-bejów kosztowało nas nieco więcej, niż zakładaliśmy – rzekł wysoki, szczupły Mediv. – Mam na imię Lijam i oddam za ciebie życie.

Na wyniosłej, poszarzałej twarzy myriadzkiego maga bojowego widoczna była cena, którą musiał zapłacić w starciu z klanowymi szamanami. Kilku innych Medivów, ocalałych z poprzedniej walki, zajęło pozycje wokół podestu, natychmiast kształtując zakłęcia. Winea poczuła świetlistą magię osłaniającą całą ich grupę, a także dziwny przypływ spokoju.

„Dominia bogini Lyje i Adabe uzupełniają się” – zadziwiająca konstatacja pojawiła się w umyśle dziewczyny zupełnie znikąd.

Szarim znów skumulowała wirującą wokół energię, ale tym razem postanowiła działać znacznie wolniej, za to skuteczniej.

– Dziś nie oddajemy życia, Lijam – rzekła gniewnie, wybierając jednocześnie najślabszy cel. – Dziś odbieramy je niegodziwcom.

Mogąc się skupić na jednej czynności, splotła proste zakłęcie Włócznia Światła, które zdążyła opanować jeszcze dzięki Bragonowi, jedynemu szamanowi noszącemu czarne elite. Uderzyła z wielką determinacją. Echo zaatakowanego zamigotało i zgasło. Do momentu, gdy tarcza Medivów się załamała, na polu walki pozostało zaledwie trzech przytomnych Nefrisów. Ostateczne starcie z nimi Winea musiała stoczyć samotnie, bo żaden z jej myriadzkich kompanów nie był w stanie nic już zdziałać, gdyż wszyscy przyjęli na siebie zbyt dużo poważnych ciosów. Większość z nich konała. Tym razem jednak szamanka miała już pomysł i sprawdzoną taktykę walki opartą na zakłęciu Światła, zasłonach i kontrach. Gdy ostatni z przeciwników poległ, osunęła się omdlona. Najprawdopodobniej spadłaby z podwyższenia, gdyby nie silne ramię Broczysława chwytające ją na czas.

– Słoneczna Pani! – rzekł głośno, ale z nietypową dla siebie czułością. – Zabiorę cię do namiotu medyków.

– Nie bądź głupi, Brok. Jestem niezniszczalna – odparła nieco bełkotliwie, od razu wracając do świadomości.

Na jej przedramieniu jarzył się migotliwym blaskiem jeden z sześciu Błysków. Wewnętrzne mrowienie w wielu miejscach ciała świadczyło o licznych doznanych ranach. Proces leczenia nie był już tak szybki jak wcześniej, ale żyła tylko dzięki niemu. Wsparta na wysokim przybocznym oceniła sytuację na polu bitwy. Zgodnie z przewidywaniami zwarte oddziały Orogonów wgrzały się w pancerną ścianę szyków Ghallów. Ci wciąż odpierali napór, płacąc jednak krwawą cenę. Flanki formacji warów atakowane kolejnymi szarżami ciężkiej konnicy podzielonej na chorągwie za każdym razem ponosiły straty. Jednak mimo brawury jeźdźców stalowi giganci otrząsali się z rycerzy po kolejnych natarciach niczym niedźwiedź z uwieszonych na nim gończych psów. Na zachodnim skrzydle armii Semaela hordy Arrakinów zwały się z pułkami pod wodzą różnych możnowładców rasy ludzkiej, tocząc chaotyczny bój w wielkiej ciżbie. Znacznie mniej liczna piechota Oroburka wciąż unikała oskrzydlenia wyłącznie dzięki wsparciu zwrotnej lekkiej kawalerii Panów Lasu, wykazującej się straszliwą skutecznością przeciw słabo opancerzonym mieszkańcom północy. Łucznicy i włócznicy Myriadów stanowili jedyną przeciwwagę dla sabatów spadających na nich na grzbietach morderczych wyrn.

Nieustraszone ostrzał odniósł niebywały sukces. Na niebie pozostały zaledwie dwie bestie, choć kilka mimo ran wciąż siało spustoszenie na ziemi. Od wschodu Srebrne Kolce toczyły bezlitosny bój na zatracenie z gromadami górali. Za każdym razem, gdy dzięki kotwicom rzucanym na grubych łańcuchach udawało się ludziom gór powalić któregoś z gigantów, rzucali się z siekierami na długich styliszczach na padające monstrum, atakując nogi

i inne newralgiczne miejsca. Powolni Barowie nie ustawali w próbach trafienia dużo sprawniejszych i szybszych przeciwników, lecz gdy tego dokonywali, w powietrzu latały rozdarte lub zmiażdżone ciała. Ten rejon walk przypominał istną rzeźnię.

– Jeśli Ghallowie wytrwają jeszcze trochę... – zaczął Broczyśław, również obserwując przebieg zmagania.

Nie dokończył wypowiedzi zaskoczony nieludzkim, mrozącym krew w żyłach rykiem, który przetoczył się nad Słonecznymi Równinami. Miało się wrażenie, że obie strony zamaryły w bezruchu na jedno trwożliwe uderzenie serca. W samym centrum starcia pojawił się ogromny, ognisty demon. Nadleciał na szerokich, błoniastych skrzydłach, po czym rzucił się w sam środek bitwy. Tuż przed tym, jak wylądował, pomknął ku niemu rój myriadzkich pocisków, nie uczynił mu jednak żadnej krzywdy. Górując wzrostem nawet nad Orogonami, runął na szeregi Ghallow i natychmiast je rozerwał. Nawet najbardziej nieustraszeni wojownicy przed nim ustępowali. Los batalii wydawał się przesądzony.

Winea się wyprostowała i zacisnęła pięści.

– Podaj mi hełm – rzekła twardo do bruneta patrzącego na nią z przerażeniem.

– Nie możesz walczyć z tym potworem sama. – Przyboczny stanął na jej drodze i rozłożył ramiona. – Nie w tym stanie. Zmierzymy się z nim we trójkę z Gromirem, by móc cię ochraniać...

– To moja walka, Brok – ostrzegła go z ponurym spojrzeniem. – Moje przeznaczenie. Daj ten cholerny garnek i przyprowadź natychmiast konia. Nie mamy czasu. Tam giną nasi sojusznicy.

– Oczywiście, Słoneczna Pani. – Błady na twarzy szlachcic skłonił się i pobiegnął wypełnić rozkaz.

Dziewczyna wzięła głębszy oddech, sprawdzając przy okazji stan swojej kondycji fizycznej i mentalnej. Jej ciało było w pełni uleczone, ale mocno wyczerpane, podobnie jak umysł. Używanie

Mocy w takim natężeniu nigdy nie pozostawało bez przykrych konsekwencji. Teraz nie miało to niestety najmniejszego znaczenia. Czuła, że właśnie dotarła do punktu zwrotnego swojego losu i że wszystko, co wydarzyło się dotąd w jej życiu, prowadziło ją dokładnie do tej chwili.

„Znam tylko jedno zaklęcie skuteczne w bezpośredniej konfrontacji z Mrokiem w ucieleśnionej postaci” – starała się skupić na strategii walki z Burghalem. „Potrzebne mi Ostrze Horosa najwyższego poziomu. Zaraz się przekonamy, Hubertusie, na ile byleś mądrym nauczycielem, a ja sumienną uczennicą”.

Jeszcze na Orin dziwiła się, dlaczego Najstarszy przekazał jej jako jedynej ze wszystkich kandydatów na Szarim wiedzę o tym szczególnym rodzaju magii. Teraz zrozumiała, jak bardzo przewidyjący i zapobiegliwy był arcyomag i jak wiele rzeczy wiedział bądź przynajmniej domniemywał.

Gdy tylko Broczysław wrócił, spięła konia i popędziła tam, gdzie walczył Gromir. Olbrzym był jeszcze większy niż zwykle, a jego sylwetka pulsowała dziwną aurą. Wkoło mocarza leżały zwaly ciała tuzina pokonanych warów, a on cały pokryty był czerwoną posoką.

– Niedźwiedziu, potrzebny mi duży miecz! – krzyknęła, próbując zwrócić na siebie uwagę wojownika całkowicie pogrążonego w szale berserka.

Siłacz wahał się jedynie przez moment, po czym przyklęknął, wyciągając przed siebie swój wielgachny oręż trzymany oburącz za głównię. Winea chwyciła rękojeść i uniosła ostrze, jednocześnie kumulując ogromne ilości energii z otoczenia. Splotła skomplikowane zaklęcie i skoncentrowała na klindze strumień qi. Broń zajaśniała niesamowitym blaskiem, stając się przy tym jeszcze masywniejszą, niż była. Dziewczyna machnęła nią bez większego wysiłku. Uderzyła piętami boki rumaka i pognęła prosto na szalejącego demona.

– Przejście dla Słonecznej Pani! – ryknął Ghrell dowodzący na przedzie formacji Ghallow, gdy tylko zauważył nadciągającą przywódczynię Sprzymierzonych Ras.

Ciasne szyki stalowych mężów karnie się rozstały, tworząc lukę.

Burghal uniósł rogaty łeb, oceniając zagrożenie ze strony galopującej wojowniczkii. Najwyraźniej dostrzegł coś, czego nie chciał zlekceważyć, bo przyjął pozycję obronną, porzuciwszy rozszarpywanie stających mu na drodze zbrojnych. Budzący grozę posłaniec Mroku dzierżył w jednej łapie masywną wekiere, która wyłoniła się niespodziewanie z pasm ciemności. W drugiej uformował przezroczystą tarczę migoczącą płomienną poświatą, z widniejącymi na niej magicznymi symbolami. Zastawił się nią przed pierwszym ciosem świetlistego miecza Winei. Siła uderzenia ugięła jego muskularne ramię, ale ustał. Rozległ się głuchy huk wyładowania spiętrzonych Mocy przypominający łoskot pioruna. Ziemia zadrżała, a w powietrzu zapachniało spalenizną i czymś jeszcze, co trudno było jednoznacznie określić. Wściekłe monstrum ryknęło, zamachnęło się i trafiło konia, powalając go na ziemię. Winea ledwo zdążyła wyjąć stopy ze strzemion, by móc się zsunąć, przeturlać i powstać z uniesionym ostrzem. Natarła prostą kombinacją markowanego sztychu i dwóch ukośnych cięć. Bestia sparowała ataki, cofając się o jeden krok. Każde spotkanie Światła z Mrokiem wywoływało ten sam łomot zwalczającej się magii połączonej z niewidzialnymi, ale odczuwalnymi falami uderzeniowymi rozchodzącymi się wokół. Wszyscy zgromadzeni w najbliższym otoczeniu chwilowo zaprzestali zmagania, oczekując w napięciu na wynik pojedynku swoich czempionów. W miarę upływu czasu kolejne zwania ujawniały przewagę siły i wytrzymałości Burghala. Artefakt Adabe ponownie rozjarzył się blaskiem, usuwając groźne urazy, a czasem gojąc złamania kości i zerwania więzadeł.

„Musi być jakiś sposób, by się oprzeć ognistemu!” – Noran napinał mentalne mięśnie, aby odzyskać kontrolę nad swoim ciałem lub chociaż na moment zaburzyć działanie demona, wysilając jaźń zepchniętą na krańce własnej świadomości. „Nikt... nie będzie... mnie... zniewalał...” – dyszał wewnętrznym, zapalczywym szaleństwem, napierając siłą woli raz za razem, lecz wciąż nie osiągał żadnego skutku.

Szarpiący się bezsilnie odmieniec odbierał gdzieś z oddali zło-wrogie emocje Xoraka. Docierały do niego niczym echa emanacji Drakonionu. Przerazający sługa Ciemności obserwował z satysfakcją bezowocne wysiłki złotoookiego zabójcy, z pewnością doskonale wyczuwając rozpaczliwą walkę, jaką toczył. Wydawało się, że również mroczna skaza przyczajona tuż obok uśmiecha się z okrucieństwem naznaczonym głodem mordy, zupełnie jakby i ona była żywym bytem.

„A ty, wirze Mroku zaszczerpiony mi przez największego z potępieńców otchłani, czemu nie próbujesz swojej szansy? Lepsze nie będzie!” – głupawa myśl pojawiła się w umyśle popadającego w ślepe furie chłopaka. „Czyż nie jesteś krwią samego Semaela?”

Nagle olśnienie przyszło całkowicie niespodziewanie. Przybrało formę słów usłyszanych od maga degenerata jeszcze w Kronogrodzie: „...obdarzyłem cię mocą poprzez własną krew, dzieląc się kawałkiem siebie samego. Dziś ta potęga płynie w twoich żyłach. W pewnym sensie jestem częścią ciebie...”, a później również w Nemedor: „... W końcu w twoich żyłach płynie też mój dar... Pamiętaj jednak, że Burghal ochroni cię jedynie przed samym upadkiem, zmieniając twoje ciało zaledwie na krótki moment...”.

Noran zawahał się na jeden oddech, wiedząc już, co powinien uczynić, by przegrać potyczkę z dziewczyną. Zrozumiał, co będzie musiał poświęcić, by tego dokonać. Zebrał w sobie cały gniew i własną mroczność duszy.

Niezmordowana kreatura powołana tysiące lat temu władzą Drage-na, boga nienawiści, najpotężniejszego z Kręgu Mroku, by prowadzić bój z Aldenami, a później zaklęta w artefakcie, atakowała coraz zajądziej. Winea zataczała się po każdym desperackim bloku i ledwo nadążała z unikami. Bransoleta Życia płonęła ostrym blaskiem, parząc nadgarstek. Sprytny manewr olbrzyma zwiódł ostatecznie czujność wojowniczkę, a podstępne uderzenie wytrąciło z jej ręki przeniknięty magią Światła miecz. Upadł daleko i natychmiast przygasł. Burghal zaryczał triumfalnie i wzniósł oręż nad bezbronną Szarim.

– Niech cię Mrok pochłonie, Noranie, Synu Nocy – wyszeptała, oczekując końca.

Zmiennokształtny uśmiechał się niczym głodny drapieżnik, który właśnie zapędził swoją ofiarę w ślepy zaułek i szykował się do jej pożarcia. Stał na czele grupy komand beznamiętnych, zimnych Darkonów, gotów zadać ostateczny cios, gdy tylko Słoneczna Pani polegnie, a nadzieja powstańców zgaśnie. Pieszczotliwie głąskała wżartego w przedramię metalowego smoka stworzonego specjalnie na tę okazję przez Mrocznego.

„Zabij!” – syknął w myślach, czując silną więź z właściwym Drakonionem.

Nagle uczucie połączenia zniknęło jakby ucięte nożem. Co więcej, towarzyszył mu błysk silnej magii, po którym rozerwany został również węzeł poddańczej relacji wiążący go z Semaelem, jego panem z woli Nemeth.

„Co tym razem?!” – natychmiast sobie uświadomił, że taki sygnał niechybnie oznaczał utratę przez Mrocznego stygmatu życiowej siły. „Na Ciemność i wszystkie wymiary, tylko nie to!” – jęknął w myślach z wściekłością, wiedząc, co to może oznaczać.

– Jeśli ten zarozumiały nekrotyp właśnie dał się znowu zabić, to tym razem Nemeth naprawdę się wścieknie – wyszeptała

sfrustrowany, tłamsząc w sobie stek przekleństw właściwy dla świata, z którego pochodził. Zdał sobie równocześnie sprawę, że nie tylko nie ma obecnie władzy nad Burghalem czempiona, ale też że jeśli cielesna powłoka maga uległa śmierci, to ów prezent od bóstwa Ciemności nie jest już służebny wobec Semaela. Co dziwne, nie czuł nawet echa ducha Mrocznego. Dotychczas, gdy mag ginął, a moc reinkarnacji zabezpieczała przetrwanie jego bytu, zwykle przynajmniej wyczuwał esencję tej poświęconej Mrokowi istoty.

„Czyżby tym razem sprzeniewierzony błogosławiony miał się jednak nie odrodzić?” – zamyślił się, czując niespodziewany przypływ nadziei na uwolnienie się od uwłaczającej mu przez wieki posługi. „Ale jeśli miałyby tak być, to...”

Zerknął na gotowych do natarcia Cienistych. Odzyskanie wolności wynikające z potencjalnej okazji jawiło się mu zbyt cennym, by podejmować ryzyko zmarnowania takiej szansy.

– *Ataja reg!* – rzucił rozkaz do wycofania się i sam spiął konia, kierując się na północny wschód.

Winea przymknęła oczy, czując łomot bicia swojego serca. Czekwała na ból śmierci, ale ta nie nadchodziła i nie nadchodziła. Podniosła powieki. Stojący nad nią demon nie miał już ani straszliwej wekiery, ani płonącej tarczy. Jego ogromna sylwetka szybko ulegała deformacji, zmniejszając się coraz bardziej i na końcu stając się ludzką postacią. Szamanka nie mogła uwierzyć w to, co – jak miała nadzieję – się stało.

– Noranie! – krzyknęła, podnosząc się z wysiłkiem.

W odpowiedzi usłyszała dziki warkot. Mężczyzna okryty czarnym, wieloczęściowym pancerzem nie przypominał odmienca. Martwe, pozbawione białek oczy patrzyły na nią pełne szaleństwa i... głodu. Wyglądający bardziej na jakiegoś ożywieńca stwór wyciągnął ku niej szponiaste łapy i ruszył, tocząc pianę z ust

wykrzywionych grymasem bólu. Przerazona i zdezorientowana szamanka zasłoniła się ramieniem, ale przed atakiem ocaliła ją nadlatująca tarcza, która solidnie łupnęła wynaturzonego napastnika w potylicę. Przemieniec padł na ziemię ogłuszony. Dwa oddechy później do leżącego dopadł Wielki Ghrell i zamachnął się toporem.

– Nie! Oszczędź! – wrzasnęła dziewczyna, zrywając się na nogi i podbiegając do nieprzytomnej istoty. – Dopóki żyję, chcę go żywego!

Barczysty Ghall spojrział na nią z niepokojem, ale odstąpił.

– Twoja wola, Słoneczna Pani, jest dla mnie rozkazem – burknął bardziej odruchowo, bez przekonania.

Machnął ręką do najbliższych pobratymców, by związali jeńca, a sam chwycił tarczę i uniósł wysoko masywny labrys.

– Za Światłem, synowie Ghalii! – zaryczał gniewnie, wskazując stojących opodal Orogonów. – Demon pokonany! W Świetle Moc! Do otchłani z Mrokiem!

Opancerzeni brodacze natarli gwałtownie na szeregi zaskoczonych panów Tryborga. Warowie natychmiast zwarli szyk, ledwo wytrzymując atak. Pokiereszone chorągwie rycerstwa, usłyszawszy podniosłe zawołania, zaszarżowały na boki stalowych kolosów ze zdwojoną siłą, raz za razem dokonując wyłomów. Wszędzie dało się słyszeć okrzyki: „Słoneczna Pani!” i „Zwycięstwo Światła!”. Zażarty bój rozgorzał ponownie w centrum pola walki, ale nie dotyczyło to Arrakinów. Ci na widok szybko oddalających się Darkonów i górali dobijających ostatnich Garów zaczęli rejterować. Coraz liczniejsze klany zwoływały swoich i salwowały się ucieczką. Zmagające się z nimi dotąd oddziały wojowników ruszyły w pogoń. Lirienne uniosła ociekający krwią miecz, dając znak konnym Myriadom, by wykończyli wycofujących się nemedorczyków.

– Brok! – Chwiejąca się na nogach Winea przywołała charzmatycznego szlachcica, który poprzysiągł zostać jej przybocznym. – Rusz natychmiast z rozkazem do pieszych i leśnej

pani generał, niech zostawią północnych w spokoju i zamiast tego zajmą tyły Orogonów!

Brunet zmarszczył brwi, ale skinął głową bez słowa i wskoczył na konia wykonać polecenie. Po niedługim czasie cała armia Sprzymierzonych Ras zajęła pozycje wokół nadwyrężonych lagów Tryborga, zamykając je w szczelnym okrążeniu. Winea wstrzymała natarcie i wystąpiła przed ścianę tarcz własnych zbrojnych w kierunku schwytych w potrzask warów.

– Mehonie! – krzyknęła, zatrzymując się w połowie drogi między szeregami Ghallów i Orogonów.

Tuż za jej plecami stanęli: Ghrell, Gromir i Broczysław. Po chwili zwarty szyk stalowych gigantów rozstał się i naprzeciw wyszedł wywołany król. Czterech z gan-warów zajęło pozycje dwa kroki za nim.

– A zatem znów się spotykamy – rzekł gardłowo olbrzym. – Jeśli myślisz, że się poddamy, to marnujesz czas. Zapytaj swoich sojuszników. Oni powinni znać honor wzgórzowego ludu.

– Nie miałam zamiaru ci tego proponować. – Szamanka zdjęła złocisty hełm, porzechylała kilkakrotnie głowę w różne strony, rozmasowując obolałą szyję, po czym spojrzała twardo na pokrytego kurzem i krwią giganta. – Chętnie wycięłabym w pień całą twoją nację i kazała postawić na Słonecznych Równinach kamień pamiętny, na którym wyryją: „Tu leży Mehon, ostatni z władców Orogońskich, którego rządy zakończyła sromotna porażka, a duma zabiła wszelki ślad i pamięć o jego rasie”.

Największy z warów patrzył na nią nienawistnie, mrużąc oczy i zaciskając usta. Milczał.

– Jednakowoż źródłem mojej Mocy jest Światło, a żaden ze Świetlistych nie ma w przymiotach ani zemsty, ani bestialstwa – dokończyła wypowiedź Winea zmęczonym tonem.

– Nie znajdziesz u nas uznania – odparł butnie zwalisty Org. – Nas ukształtowały grom i nawałnica. Jesteśmy ludem wojny i takim pozostaniemy.

U boku dziewczyny niespodziewanie pojawił się Broczysław.

– Czempion Semaela padł, a jego pana tu nie ma. – Wzburzony wojownik mówił mocnym głosem. – Nie ostał się żaden ze Srebrnych Kolców, wyrny uległy lub odleciały, hordy Arrakinów gonią własny strach, pierzchając właśnie na północ. Zostaliście sami, okrążeni i osłabieni stratami. A my jesteśmy pełni cierpliwego gniewu. W tym miejscu zginie ostatni z warów.

– Przejście do wieczności jest naszą chwałą – odrzekł Mehon spokojnie, patrząc na bruneta z pogardą.

– Czy to dotyczy też waszych kobiet i dzieci!? – zapytał gotujący się w środku Broczysław. – Ból prawie dwóch stuleci wypełnia pamięć i serca milionów ludzi. Jest jak wzburzony, okrutny ocean, który zaleje Wzgórza Orogońskie i całą północ po krańce Amadal. Jesteśmy gotowi zmienić przyszłość. Sprawić, by żadna z waszych niewiast nie urodziła już nigdy Orogon. Dokonać tego z taką zaciekłością, z jaką Zakon Nefrisów wytępił potomków Archontów. Tu kończy się historia waszej rasy. Nikt nie przekaże miecza synowi, a twój kurhan odwiedzać będzie jedynie wiatr.

Olbrzym napiął mięśnie. Gan-warowie wzmocnili uchwyt na styliszczach toporów i młotów.

– Wiesz, że się nie poddamy niezależnie od tego – wyszeptał chrapliwie Mehon z kamienną miną. – Zwycięstwo nad życie i śmierć.

– Zwycięstwo nad życie i śmierć – powtórzyli jak echo czterej stojący tuż za nim.

– A gdzie twoja godność władcy?! – Winea postąpiła krok naprzód. – Jesteś nie tylko warem, ale nade wszystko królem swego ludu!

Mehon pociemniał na twarzy. Zacisnął pięści.

– Waż słowa, kobieto – warknął groźnie.

– W takim razie załatwimy to po waszemu. Oto ja, Winea, córka rodu Ogromirów, spadkobierczyni błogosławionej krwi i Słoneczna Pani, wyzywam cię na Pojedynek Honoru. Tu i teraz.

Zaskoczony Orogon zmarszczył grube brwi.

– Jeśli wygrasz, nasze siły się wycofają, a wy dalej będziecie mogli trawić hańbę swojej przysięgi złożonej przez twych przodków Semaelowi. – Szamanka wskazała brodą swego przybocznego. – Broczysław, jeden z przywódców ruchu wyzwolenczego, kapitan i magnat Oroburka, stanie się gwarantem mojej decyzji.

– Co w przeciwnym wypadku? – zapytał podejrzliwie Mehon.

– Jeśli cię pokonam, Orogonowie zawrą dziś tu, na równinach, pakt wiecznego pokoju z każdą ze Sprzymierzonych Ras. Wycofacie wszystkie wojska na swoje rdzenne terytoria.

Widziała, że Mehon intensywnie rozważa jej słowa. Wpatrywał się w nią w skupieniu, aż zauważyła, że zrozumiał głębszy sens propozycji. Chwilowe zaskoczenie ustąpiło miejsca czemuś na kształt ulgi rozlewającej się po jego twardej twarzy. Rozluźnił ciało. Obejrzał się w kierunku gan-warów. Ci porozumiewawczo przyłożyli dłonie do piersi, jednogłośnie wyrażając w ten sposób szacunek dla jego decyzji. Tym samym stała się ona faktem.

Wyznaczono szeroki krąg ziemi, w obrębie którego miało się dokonać przeznaczenie dwojga przywódców. Dookoła zebrali się wojownicy obu stron konfliktu. Winea i Mehon podeszli do siebie i stanęli na chwilę bardzo blisko. Na tyle, by ciche słowa pozostały wyłącznie pomiędzy nimi.

– Nie wierzyłem, że na Amadał pod butem Semaela mógł się objawić jakikolwiek błogosławiony, aż do momentu, gdy pokonałaś w Tryborgu na arenie samego Galiona – rzekł nostalgicznym tonem, trochę jakby wypowiadał do siebie samego własne myśli.

– Nigdy nie spotkałam waleczniejszego przeciwnika – odparła spokojnie dziewczyna, po czym przyłożyła dłoń do piersi. – Chwała jego odwadze i waleczności.

– Chwała – powtórzył niczym echo król, biorąc głęboki oddech. – Ponoć wy, ludzie, uznajecie ostatnią wolę umierającego za świętą.

Kolos przyjrzał się dużo niższej i wåtleszej rywalce z dziwnym wyrazem oczu.

– Nie pozwól wystawiać tu żadnego kamienia pamiętnego – mruknął skępowany samym faktem wyrażania prośby.

– Twoja wola stanie się moją decyzją – odparła szamanka, domyślając się, jaką drogę wybrał król.

Pojedynkujący odsunęli się o kilka kroków, dobywając broni. Orogon pewnie dzierzył potężny, stalowy młot pokryty symbolami podobnymi do tych widniejących na blachach jego masywnego pancerza. Darzanka domyślała się, że stanowią one zapis zaklęć dających mu ochronę przed Mocą. Nie znała tych znaków, a rozpoznanie ich stygmatu było możliwe, dopiero gdy zaczynały działać. Sama wybrała krótką włócznie przypominającą nieco glewie lub gizarmę, będącą kolejnym podarkiem od tajemniczych Myriadów. Zachowała przy pasie swój miecz.

Gdy tylko przyjęła pozycję bojową, kolos zaszarżował na nią z gwałtownością oszalałego czołorożca, wręcz samobójczo. Szarim wywinęła się serii uderzeń, niektórych wielce przebiegłych, wyłącznie dzięki wzmocnionej magią zwinności. Ta potyczka miała charakter znacznie bardziej gorliwy i stracęncy niż wytrawna walka z wyrachowanym Galionem na arenie zwanej w Tryborgu Niedźwiedzim Leżem. Grubość osłon Mehona i wyczuwalne w każdym manewrze ogromne doświadczenie bojowe zapowiadały długie starcie, a to nie było korzystne dla Winei. O ile przewyższała wroga zręcznością i refleksem, o tyle z pewnością nie mogła się równać

z olbrzymem pod względem wytrzymałości, nie mówiąc już o sile. Każde trafienie jego młota oznaczałoby jej niechybny koniec. Jediną szansą wydawało się zwiększenie ryzyka tak, aby drobne niuanse zdecydowały o tym jednym błędzie, który określi wynik pojedynku.

Dziewczyna przeszła do błyskawicznych ataków, znacznie bardziej narażając się na niespodziewany cios. W efekcie kaskady szybkich i różnorodnych sztychów i cięć koniec długiego ostrza kilka razy zahaczył mniej chronione miejsca Orogona. Krew z rozległego rozcięcia na czole wara zaczynała zalewać mu oczy, utrudniając reakcję. Próby przetarcia twarzy zbrojną dłonią nie przynosiły spodziewanego rezultatu. Gigant potrząsał głową, starając się strząsnąć z wydatnych brwi lepką ciecz. Dziedziczka krwi dostrzegła w końcu realną szansę, by wywieść w pole bieglego rywala. Chwyliła włócznię jedną ręką, a drugą dobyła miecza. Wyprowadzała raz za razem kolejne pchnięcia długiego drzewca, kręcąc nim młynka i celując wyłącznie w twarz króla. Wprawdzie zranienie go w ten sposób graniczyło z cudem, ale doprowadziło wara do głębokiej irytacji. W końcu zawarczał wściekle i natarł prostym, zamaszystym uderzeniem młota, by wybić z rytmu będącą w bliskim zasięgu przeciwniczkę. Winea z najwyższą trudnością uskoczyła i znalazła się z boku, ale już ciut za plecami przeciwnika. Mehon z pewnością zdążyłby zareagować, lecz tego nie uczynił. Wbiła mu miecz pod pachę tak głęboko, że jego czubek aż oparł się o blachę napierśnika od wewnątrz. Przeciwnik ryknął straszliwie i szarpnął się, wrywając jej oręż. Odwrócił się z mozołem, uderzył jeszcze raz rozpaczliwym ruchem tuż przed agonią, po czym opadł bezwładnie na kolana i wolno osunął się na bok.

Winea podeszła ciężkim krokiem do pokonanego, ledwo łapiąc oddech, i przyklękła przy jego wielkiej głowie. Oczy króla

wpatrywały się w nią z... wdzięcznością. Dotknęła delikatnie jego szerokiej, nieludzkiej twarzy.

– Oto spocznie w ziemi równin Mehon, ostatni król Orogonów w służbie Mroku. Władca, który oddał swoje życie nie zwycięstwu, lecz sprawiedliwej porażce – wypowiedziała ciche słowa zagłuszone okrzykami triumfu wojowników jej armii.

Przełamany medalion

– Pani, nie możemy bardziej zwlekać. – Natarczywy ton wypowiedzi Wielkiego Ghrella wywierał presję na zmęczonej Winei. – Każdy dzień bierności daje Nemedorczykom możliwość lepszego zorganizowania się, a gdy na Amadal powróci Mroczny, znów będziemy mieli twardy orzech do zgryzienia. Szybkie natarcie na twierdzę daje największe szanse jej zdobycia, a gdy warownia padnie, nawet Semael przestanie być groźny.

W obszernym namiocie dowodzenia zgromadzili się poszczególni przywódcy głównych sił Sprzymierzonych Ras. Każdy z nich przysięgł służyć pod rozkazami Słonecznej Pani, ale ich punkt widzenia musiał być wzięty pod rozwagę.

– Rzeczywiście, tkwimy na Słonecznych Równinach już zbyt długo – dodał mrukliwie Gromir. – Pochowaliśmy zmarłych, ranni i jeńcy zostali odesłani pod eskortą. Armia stoi w gotowości do wymarszu.

Olbrzym doszedł już do siebie mimo ciężkich ran odniesionych w boju. Goiły się na nim zadziwiająco szybko, zupełnie jakby to

on nosił Bransoletę Życia bogini Adabe, choć twierdził, że to setki dzbanów wypitej wody pozwalały mu na tak rychle ozdrowienie.

– Nie byłoby rozsądnym zmarnować sukces wygranej bitwy okupionej tak wyjątkowo wysoką ceną. – Wyniosła Lirienne siedziała rozparta w wygodnym fotelu, przyniesionym tu specjalnie dla niej przez adiutantów, i popijała wino z bogato zdobionego kielicha. – Nawet twoja godna szacunku Moc nie przywróci przemieńcowi jego dawnej postaci.

Władcza zwykle w sposobie bycia kobieta tym razem obdarzyła młodą szamankę współczującym spojrzeniem.

– Nie rozumiecie, że gdyby ten nieszcześnik nie zdobył się na przyjęcie tragicznych konsekwencji wyrwania się tą przemianą spod władzy Burghala, nie byłoby żadnej „ceny” triumfu, a jedynie sromota porażki? – Szarim podniosła głos, spoglądając wymownie na Leśniada, jedyną osobę bez rangi doproszoną w drodze wyjątku na naradę. – To właśnie poświęcenie czempiona zdecydowało ostatecznie o losach zmagania i to dzięki niemu wszyscy tu teraz siedzimy.

– Nikt nie umniejsza jego poświęcenia ani nie podważa twoich słów o jego zaistnieniu – rzekł Broczysław łagodnie. – Gdy dokona się w pełni nasze zwycięstwo, z pewnością znajdziemy wspólnie jakąś sposobność, by zaradzić skażeniu i ocalić chłopaka. Jednak nie on jest w tym momencie najważniejszy dla przyszłości wolnego Amadal.

Winea rozmasowała skronie i potoczyła znużonym wzrokiem po zebranych. W każdej twarzy widziała poparcie dla natychmiastowego ruszenia na północ, a słowa generała Myriadów podsycaly jej własne wątpliwości. Trzy doby nieudanych prób odwrócenia efektu mrocznej magii, która zamieniła Norana w Zmroka, dobitnie dowodziły słuszności opinii wyrażonej przez legendę Lyje-aish.

– Niech zatem tak będzie – oznajmiła zrezygnowana. – Podążymy, by oblegać Nemedor jutro skoro świt. Jeśli do tego czasu nasz jeniec pozostanie w obecnym stanie, zabierzemy go ze sobą.

Przywódcy energicznie opuścili spotkanie usatysfakcjonowani decyzją dziedziczki rodu Ogomirów. Jedyne Leśniad zatrzymał się przy wejściu i odwrócił do siedzącej w zamyśleniu błogosławionej. Jego uśmiech, zwykle przyjacielski i serdeczny, zmienił się wobec niej od czasu wydarzeń w Elenvaal. Krył w sobie znacznie więcej tajemniczej dumy.

– Skąd wiedziałaś, że Mehon dokona takiego wyboru? – zadał zaskakujące pytanie.

Winea najpierw uniosła brwi ze zdziwienia, próbując rozpoznać kontekst wypowiedzi, a gdy się zorientowała, w czym rzecz, sama uśmiechnęła się z uznaniem. Widać było, że jest pod wrażeniem zmysłu obserwacji pytającego i jego przenikliwości we wnioskowaniu.

– Bo to był wielki władca. – Wzruszyła ramionami. – A u takich głupota i honor nie chodzą w parze.

Szpakowaty mężczyzna pokiwał głową i ukłonił się w nad wyraz dworski sposób.

– Przyjmij zatem nie tylko moje gratulacje, ale też wyrazy szacunku za niespotykaną mądrość, której zupełnie nie spodziewałbym się po kimś tak młodym. Wygląda na to, że Amadal będzie miało wspaniałą królową.

– Nie moja to zasługa, tylko niezwykłego mędrca, który był moim nauczycielem – odparła i wstała, ciężko wzdychając. – Zmieniając temat: udasz się ze mną ponownie, by odwiedzić twojego przyjaciela i sprawdzić mój kolejny żalosny pomysł na uwolnienie go z mrocznego brzemienia?

– W tej kwestii pójdę z tobą nie tylko teraz, ale i każdego innego razu, choćby mi przyszło towarzyszyć ci, pani, po tysiącokroć.

Weszli do wysokiego namiotu strzeżonego przez smukłych nie-ludzkich wartowników przydzielonych osobiście przez Lirienne. W środku, w sporych rozmiarów klatce, leżał skuty stwór, skamląc i warcząc na przemian.

– Zdejmijcie mu kajdany i przytrzymajcie go w pionie – wydała polecenie Myriadom pilnującym jeńca wewnątrz. Leśniad odsunął się o kilka kroków, jakby nie chciał przeszkadzać.

Gdy żyłaści wojownicy chwycili szarpiącego się cały czas przemienca za wykręcone w tył ramiona, Winea zaczęła splatać zawile zakłęcie. Przygotowała je sobie w głowie w nocy, nie mogąc zasnąć z powodu gonitwy natrętnych myśli. Jej umysł ustawicznie szukał rozwiązania, nie godząc się z dotychczasowymi porażkami. Słowa propozycji składanej przez Norana, gdy była jego więźniem, i obraz Burghala wznoszącego wekiere, gdy leżała powalona i pokonana, wciąż wracały i podtrzymywały upór w próbach uratowania odmieńca. Zdziwiająco odzyskanie przez niego ludzkiej formy stawało się coraz silniejszym pragnieniem jej serca, ocierającym się o obsesję.

Zmrok zaskowytał otaczany pasmami Światłości przywoływanej przez szamankę. Niestety magia kolejny raz nie przyniosła pożądaných skutków – jedynie zadała skażonemu ból. Jego cierpienie odwróciło uwagę szamaneki na mgnienie oka, a także osłabiło nieco czujność strażników. W pewnym momencie szarpnęła się dziko, mało nie wyłamując sobie ramion, wyrwał się im i rzucił z rykiem na Wineę. Zaskoczona chwyciła w odruchu ręce napastnika wyciągnięte drapieźnie ku jej szyi. Stwór doskoczył i zacisnął szczęki na jej nieosłoniętym nadgarstku. Krzyknęła przeraźliwie, gdy ostre kły wżarły się w mięśnie. W obronie wbiła mu palce w tchawicę, rozpaczliwie wrywając poharataną dłoń z uchwytu.

Spóźnieni w reakcji leśni wojownicy dopadli do agresora i odciągnęli go od błogosławionej. Dziewczyna z przerażeniem spojrzała

na ranę, wokół której błyskawicznie narastały obrzęk i zsinienie. Żył w okolicy ugryzienia stawały się czarnymi pręgami. Obręcz artefaktu rozjarzyła się oślepiającą bielą, mocniejszą nawet niż podczas bitwy. Dziewczyna patrzyła, jak Moc bogini Adabe zмага się w jej ciele długi czas ze skażeniem Mroku i z ledwością je pokonuje. Na jej ustach zamarło wyszukane przekleństwo, gdy podniosła wzrok na przemienca. Trzymany mocno przez strażników najpierw zaczął się dziwnie wić i przeraźliwie skamleć, a zaraz potem wpadł w chaotyczne drgawki rzucające całym jego ciałem.

– Puście go! – rozkazała stanowczo.

Myriadzi spojrzeli po sobie niepewnie, po czym rozluźnili z niechęcią uchwyt. Odsunęli się i obnażyli ostrza, pozostając w najwyższej gotowości. Puszczony nieszczęśnik osunął się na ziemię twarzą w dół, cały czas telepiąc się niczym ryba wyciągnięta z wody. Pierwszy zareagował Leśniad. Pochylił się nad kamratem i go odwrócił.

– Nor, jesteś z nami? – rzekł z nadzieją w głosie, po czym oparł odmieńca w pozycji siedzącej.

– On znów wygląda jak Noran! – rzuciła Winea z entuzjazmem, kucając przy chłopaku. – No, może z małą poprawką: jak mocno sponiewierany Noran.

– Chłopie, daj jakiś znak, że to ty. – Szpakowaty zabójca przysunął się blisko, usiłując zajrzeć w przymrużone oczy Syna Nocy.

– Odsuń się, Leśny – wymamrotał pòlsiedzący, skrzywił się i przekręcił głowę w bok. – Strasznie wali ci z gęby.

– Udało mu się! – krzyknął z ulgą starszy z zabójców. – Naprawdę sukinsynowi się udało.

Wielotysięczna armia Sprzymierzonych Ras maszerowała mocno rozciągnięta wśród łagodnych zboczy Wzgórz Orogońskich. Z zaciągniętego ciemnymi chmurami nieba raz lało, raz siąpiło, a przenikliwy chłód potęgowany porywistym wiatrem dawał się

już wszystkim ostro we znaki. Od dwóch dni, od kiedy ruszyli w kierunku Twierdzy Nemedor, Winea trzymała się z tyłu i towarzyszyła Noranowi pogrążonemu cały ten czas w sennej malignie. Transportowany na wąskim wózku głównie spał, sporadycznie rzucając się na mokrej, słomianej wyściółce, gdy dopadały go męczące koszmary.

– Wody... – wyszeptał niespodziewanie, otwierając złotawe oczy z pionowymi źrenicami.

Błogosławiona pośpiesznie zeskoczyła z konia, usiadła na brzegu platformy tuż obok chłopaka i podała mu bukłak. Początkowo pił łapczywie, potem powoli, łyk za łykiem, przyglądając się uważnie dziewczynie.

– Jak się czujesz? – zapytała, zgarniając za ucho przylepiony do policzka, niesforny kosmyk włosów.

Oddał jej łagiew i wziął głęboki oddech. Przetarł wierzchem dłoni wilgotne czoło.

– Bywało lepiej – odparł cicho. – Ale jednak to ogromna ulga znowu być sobą.

Winea się uśmiechnęła, po czym spuściła wzrok.

– Co się stało tam, podczas bitwy, gdy demon zniknął, a ty stałeś się szaleńcem?

Noran uniósł kąciki ust, obnażając koniuszki kłów.

– Przechytryłem go – rzekł słabym głosem, w którym dało się słyszeć nutę mściwej satysfakcji.

– Kogo? Burghala?

Zmrużył oczy, przenosząc spojrzenie na szczyty okolicznych pagórków częściowo skryte za zasłoną dżdżu.

– To tylko sługa, jak wielu innych – zaczął tajemniczym tonem. – Przechytryłem Semaela.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, nie do końca rozumiejąc, o czym mówi odmieniec. Wzruszyła ramionami i rozpromieniła się ponownie.

– Tak czy inaczej, cokolwiek uczyniłeś, uratowałeś mi życie. – Położyła mu dłoń na ramieniu gestem, który miał zapewne wyrażać jedynie wdzięczność, ale zabójca pod jej dotykiem drgnął zaskoczony. – Z pewnością zginęłabym, a sprzymierzeni najprawdopodobniej przegraliby bitwę.

Chrząknął zaskoczony własnym skrępowaniem. Łypnął na Wineę z nietypowym dla siebie zakłopotaniem, a następnie mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

– Umrzeć to mało. Uwierz mi – wymamrotał i wykonał ręką ruch, który mógł mieć kilka znaczeń. – To ja jestem twoim dłużnikiem, bo odzyskałem znacznie więcej niż tylko zachowanie egzystencji.

– Cóż, zatem jeśli ci to nie przeszkadza... – Przyjrzała mu się zagadkowym wzrokiem, kryjącym w sobie coś z wyzwania i coś z kokieterii. – Możemy być sobie winni przysługę wzajemnie.

Zerknął na szamankę z szelmowskim wyrazem twarzy.

– Niech tak będzie. Ostatecznie być w takiej relacji z samą błogosławioną to niepoślednia rzecz.

Winea roześmiała się serdecznie. Ktoś z boku mógłby przysiąc, że przez ten krótki moment wojna i nadchodząca walka nie dotyczyły tych dwoje. Po chwili czar prysł i Słoneczna Pani spoważniała. Popatrzyła na ciągnące się przed nią dziesiątki oddziałów i jej dobry nastrój nieco przygasł.

– Teraz, gdy zwyciężyliśmy Orogonów i mamy z nimi sojusz, a twój przyjaciel jest wolny... – zaczęła z cieniem niepokoju w głosie. – Czy staniesz u naszego boku i pomożesz nam pokonać Mrocznego do końca?

Noran obejrzał się w kierunku maszerujących, zastygając w zamyśleniu. Prowizoryczny wózek, na którym siedzieli, podskakiwał na śliskich kamieniach. Chłodny wiatr rozwiewał pasma jasnych włosów błogosławionej wymykające się z ciasnych warkoczyków oplatających jej głowę na bojową modłę.

– Uczynię to z największą rozkoszą – rzekł twardym tonem zabarwionym gniewem. – Szczególnie że teraz mam jedną ważną kartę więcej. A właściwie nawet dwie.

Wymienili się długimi, uważnymi spojrzeniami. Gdy Winea otworzyła usta, by odnieść się do jego lojalności, rozproszył ją głośny tętent.

– Pani! – Wysoki przyboczny ściągnął mocno wodze, wyhamowując tuż przy nich i prawie ich ochlapując. – Generał Lirienne prosi cię pilnie o rozmowę.

Szamanka dosiadła swojego konia ze zręcznością doświadczonego jeźdźca. Nie była nim, ale wieloletni trening na wyspie Orin obejmował również ten aspekt umiejętności Szarim. Już w siodle zwróciła się w stronę Norana, posyłając mu szczery uśmiech pełen ciepła.

– Chcę, żebyś... – Szukała odpowiednich słów. – Zależy mi, Nor, byś wiedział, że twoje wsparcie jest dla mnie niezwykle ważne. I... najzwyczajniej cieszę się, że wracasz do zdrowia.

Uderzyła konia piętami i pokłusowała na czoło długiej kolumny wojsk, ledwie widocznych z powodu nieustającej mżawki. Zanim czarnowłosy szlachcic podążył za nią, z pochmurną miną otaksował byłego czempiona. Cała jego postawa sygnalizowała dobitnie: „Nie lubię cię”.

„Słoneczna Pani ma do mnie słabość, czy to ci się podoba, czy nie” – pomyślał odmieniec, zachowując kamienną twarz. „Pogódź się z tym, drętwiaku”.

Noran obserwował ich przez dłuższą chwilę oddalających się, skupiając uwagę na dziewczynie unoszącej się rytmicznie w strzemionach. A konkretnie głównie na jej biodrach i talii.

– Ha! I co my tu mamy? – Bezczelny ton Leśniada wyrwał złotookiego zabójcę z rozmarzonego zapatrzenia.

Poznaczony bliznami mężczyzna zrównał się z czterokołową, terkoczącą konstrukcją i pochylił w siodle, by móc swobodniej rozmawiać.

– Widzę wielką przemianę w tobie, młodzieńcze. – Kamrat zaakcentował słowa w sposób ewidentnie wskazujący na dwuznaczność wypowiedzi.

– Cóż, widocznie się starzejesz, przyku, skoro tak ci stępał zmysł obserwacji – odparował obcesowo chłopak, wykonując arogancki znak w mowie zmylców. W Gildii oznaczał zwykle coś na kształt: „Odwal się, dobry człowieku”.

Niedawny zakładnik Arrakinów wyszczerzył się jowialnie, strzepnął z włosów krople wody, a następnie zamilkł z przylepionym do oblicza grymasem wesołości.

– Kto by pomyślał, że będziesz musiał zawrócić w głowie samej błogosławionej, by pozbyć się skazy – rzekł swobodnie, z nutką nostalgii.

– Nie sądzę, bym mógł dokonać czegoś takiego. – Odmieniec otulił się szczelniej eleganckim płaszczem, prawdopodobnie pochodzenia myriadzkiego. – Mam na myśli oczywiście zażyłość ze Słoneczną Panią, nie Mrok.

– Swoje wiem, a moja bystrość ujmy mi jeszcze nie przynosi. Niewiele było niewiast, z którymi lażeś do łoża. Znałem je wszystkie. Jednak ta blondwłosa wojowniczką wpadła ci w oko znacznie bardziej niż inne. A przez te trzy doby, gdy nie ustawała w wysiłkach, by przywrócić cię ludzkości, jawne się stało, że ma do ciebie zaskakującą słabość.

Elizejczyk znieacka rzucił chłopakowi niewielką paczuszkę.

– Wystarczy, że zrobisz z tym coś sensowniejszego niż tylko gapienie się na jej podskakujący w siodle tyłek niczym jakiś garnizonowy gamoń.

Noran chwycił podarunek błyskawicznym ruchem. Rozejrzał się dookoła, rozsupał zawiniątko i dyskretnie włożył część zawartości do ust. Zaraz potem się rozluźnił, robiąc głęboki wdech.

– A czy twoja bystrość zauważyła również tego czarnookiego szlachciurę, co to sam zadeklarował się jej przybocznym? – rzekł na tyle cicho, by usłyszał go wyłącznie jadący obok towarzysz. – Nie sądzę, żebym w jakimkolwiek wcieleniu mógł być partią dla przyszej królowej Amadal.

Leśniad prychnął lekceważąco.

– Młodyś, to i głupi. Wielu władców nieraz brało sobie za partnerów bardzo dziwnych... osobników, niekoniecznie szlacheckich i w ogóle niekoniecznie pasujących. No bo kto władcy zabroni?

Uśmiechnął się kąśliwie.

– Oczywiście na bycie królem, wybacz, przyjacielu, ale totalnie się nie nadajesz. – Łypnął na odmieńca z rozbawieniem. – Nie masz, że się tak wyrażę, odpowiedniej aparycji. Jednakowoż bycie faworytem młodej królowej i jednocześnie jej kochankiem to w sumie, sam przyznasz, wcale nie najgorszy scenariusz. Jak by nie patrzeć, koniec końców, i tak chodzi o to, by być po prostu szczęśliwym, a do tego prawo ma każdy.

Noran się zamyślił.

„Twoje słowa, mentorze z Gildii, jak zwykle mają niezaprzeczalny sens” – rozważał pełen wątpliwości. „Ale czy przeznaczeniem takiego pomroka jak ja może być szczęście u boku tak wspaniałej kobiety?”

– Ta skaza Mroku w twoim umyśle... – Jadący zmienił temat, ścisząc głos. – Czy ona naprawdę zniknęła?

– Nie, nadal tam jest... – Zabójca się zawahał i przyjrzał przyjacielowi, któremu zwykł zawsze ufać. – Ale teraz mam nad nią całkowitą władzę.

Leśniad pokiwał głową, coś mruknął do siebie, po czym znów zapytał:

– A co z Burghalem?

– Wygląda na to, że dopóki trzymam zew krwi Semaela w garści, będzie grzeczny.

– Ważniejszym jest, czy będzie ci posłuszny. – Szpakowaty mężczyzna zerknął na odmieńca. – Ostatecznie zdążamy, by wdrzeć się do niezdobytej dotąd warowni.

– Nawet gdyby zechciał nie być, to mam na niego sprawdzony sposób. – Chłopak przyjrzał się z satysfakcją wżartemu w przedramię metalowemu jaszczurowi.

Noran, wzmocniony podarowaną mu substancją, stanął na nogi jeszcze tego samego wieczora. Winea z entuzjazmem ogłosiła przywódcom rebelii i oficerom armii, że były czempion Semaela przeszedł na ich stronę i zgodził się zostać sojusznikiem Sprzymierzonych Ras. Część z nich przyjęła wiadomość z wyraźnym zadowoleniem, część zareagowała stonowanym dystansem, lecz spora grupa podeszła do nowiny ze skrywaną, choć dającą się wyczuć, niechęcią. Wydawało się wręcz, że gdyby nie osobista protekcja ich przywódczyni, Słonecznej Pani, odmówiliby współdziałania.

Przemieszczając się wzdłuż maszerujących wojowników, zabójca widział w wielu twarzach przejawy strachu, nieufności, a nawet wrogości. Jego charakterystyczna, wieloelementowa czarna zbroja najwidoczniej budziła wyłącznie złe skojarzenia.

Gdy armia Oroburka, do której każdej doby wciąż dołączali licznie nowi rekruci, dotarła pod mury Nemedor, wąskie grono najważniejszych dowódców zebrało się w przestronnym namiocie. Mimo przeciągu powietrze wewnątrz wypełniała woń potu wymieszana ze słodkawym zapachem myriadzkich perfum. Ku niezadowoleniu części przybyłych Winea zabrała na naradę również Leśniada i Norana.

– Jak Arslan odpowiedział na nasze poselstwo? – zapytała Broczyśława szamanka bez większych nadziei na pozytywną informację.

– Zgodnie z przewidywaniami odniósł się do rzyci i całowania się w nią – odparł brunet z ponurą miną. – Najwyraźniej czuje się bezpiecznie za murami twierdzy.

– Ma ku temu powody – wtrącił Wielki Ghrell. – Nikt jak dotąd nie przedarł się przez nie.

– Dni są już chłodne, a noce prawdziwie zimne – dodała Lirienne posępnie, zerkając na odmieńca. – Z powodu naszej opieszałości oni są zaopatrzeni, by przetrwać długie oblężenie, a my nie jesteśmy raczej gotowi na nadchodzące niebawem mrozy.

– Przy takich umocnieniach nacieranie nastawione na wytracenie obrońców będzie kosztować tysiące żywotów naszych żołnierzy. – Gromir spojrział na Leśniada, będąc jedynym, który miał okazję osobiście poznać możliwości Ciemnych Noży, po czym przeniósł wzrok na mistrza skrytobójców. – Kreolu, czy gildia Milczących Kamieni jest w stanie wesprzeć nas jakowąś dywersją?

Niewysoki mężczyzna o ciemnej karnacji i małych, czarnych oczach pokręcił przecząco głową.

– W normalnych warunkach nawet tu, na północy, mieliśmy swoich zaufanych ludzi, a właściwie Arrakinów. Jednak w obecnej sytuacji szanse na przeniknięcie do obleganej warowni z wiadomością i uruchomienie jakichkolwiek skoordynowanych działań są nikłe. Nie mówię, że niemożliwe.

Zapadła ponura cisza, podczas której większość zgromadzonych zerkiała na Wineę. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że dziewczyna nie ma zbyt wielkiego doświadczenia wojennego tak jak choćby Gromir czy Broczysław, jednak to od niej oczekiwali pomysłu i decyzji. Niespodziewanie dało się słyszeć przykuwające uwagę chrząknięcie.

– Jeśli mi wolno, czy mógłbym coś zaproponować? – Pokryty bliznami zabójca skłonił głowę w kierunku Szarim, a ta zaprosiła go gestem, by przedstawił swoją opinię.

Były kapitan Brunatnych Kolczug, oddziału do zadań specjalnych w armii Reingarda, podszedł do stołu i rozłożył na nim sporych rozmiarów kartę pergaminu. Pozostali się zbliżyli, próbując rozpoznać rysunek wyglądający na jakiś schemat konstrukcji miejskich pełen odręcznych notatek. Największe zainteresowanie wykazał czarno odziany Kreol.

– To Nemedor widziany oczami technomów odpowiedzialnych za różnego typu instalacje i urządzenia mające zapewnić mieszkańcom jak największy komfort codziennego życia. – Szpakowaty mężczyzna mówił rzeczowym tonem, pokazując jednocześnie zaznaczenia na mapie. – Ta brama jest najsłabsza i tutaj powinniśmy skupić nasz atak.

– Zachodnie wrota są raczej najsolidniejszą konstrukcją całej twierdzy – wtrącił Ghrell, marszcząc brwi.

– Dokładnie. – Leśniad uśmiechnął się do niego, unosząc znacząco palec. – Dlatego Arrakinowie pozwalają sobie mieć tam najmniej liczną obsadę. W trakcie całego pobytu w mieście jako zakładnik nigdy nie widziałem tam więcej niż dwa tuziny zbrojnych. Dodatkowo wiele ciekawych informacji na jej temat przekazali mi sami wartownicy, którzy odwiedzając karczmę, spożyli zbyt dużo klaru.

Stojący wokół popatrzyli po sobie ze zdziwieniem i skupili się na szkicu z większą uwagą.

– Przykładowo skrzydła w tym jednym miejscu są blokowane zwyczajną belką, a mechanizm unoszenia brony jest wciąż oparty na zwykłym kołowrotku, kamiennych bloczkach i pojedynczym ryglu.

– To raczej nie ma żadnego wpływu na odporność na uderzenie z zewnątrz – stwierdził ze znanstwem zwalisty Gromir.

Zabójca cmoknął.

– To prawda. Być może właśnie z tego powodu nikt nie zmieniał owego ustrojstwa od lat. Ale gdybyś się znalazł po drugiej stronie, o ile szybciej otworzyłbyś przejście dla swoich niż przy barbakanach?

Doświadczony mocarz podniósł na mówiącego pełen zdumienia wzrok, w którym zakiełkowało zrozumienie.

– Wielokrotnie.

– Nadal jesteśmy na zewnątrz murów – zauważyła sceptycznie wyniosła generał Myriadów.

– I to jest ten szkopuł, nad którym musimy się szczególnie pochylić – ciągnął dalej Leśniad, nie zrażając się jej arystokratycznym, lekceważącym tonem. – Wielki Ghrellu i ty, Broczysławie, czy któryś z waszych towarzyszy niedoli, z którymi osadzono was w lochach zamku, wy dostał się z Nemedor w trakcie święta Lodowego Olbrzyna i wrócił?

Obaj zapytani zerknęli po sobie ze smutkiem.

– Tylko Ateo udało się uciec. Twierdzi, że pozostali raczej skorzystali z twojej sugestii ukrycia się w... – Broczysław już w trakcie mówienia uniósł brwi, jakby coś sobie właśnie uzmysłowił.

Szybko przyjrzał się fragmentowi wskazanemu na karcie.

– Na Światłość, oni mogą wciąż być w tym magazynie, właśnie tuż obok zachodniej bramy.

Zebrani zaczęli szeptać między sobą.

– Czyli teoretycznie mamy swoich agentów w obrębie umocnień. – Zamyślony Kreol przeanalizował na głos sytuację, po czym powtórzył jak echo słowa Lirienne. – Ale nadal jesteśmy na zewnątrz.

Niespodziewanie do stołu podszedł Noran i stanął obok swojego mentora.

– Ja mogę dostać się do środka – rzekł twardym, beznamiętnym głosem. – Mogę też zaopatrzyć tych rebeliantów w broń, jeśli wciąż żyją i rzeczywiście czekają na uwolnienie skryci w owym budynku.

Przywódcy wyprostowali się zaskoczeni. W zamyśleniu spojądali na szkic, na odmieńca i na siebie wzajemnie. Milczenie przerwała Winea.

– Obawiam się, Nor, że jeśli przeistoczysz się w Burghala, by przelecieć nad umocnieniami, Nefrisowie cię wyczują. – Jej słowa brzmiały nad wyraz miękko, wypowiedziała je wręcz z troską. – Z tego, co wiem, słabiej wykrywają jedynie emanacje leśnej magii Medivów.

Blondwłosa zabójca posłał jej uśmiech szubrawcy naznaczony czającym się okrucieństwem, ukazując przy tym koniuszki kłów.

– Ognisty demon nie jest moim jedynym przyjacielem w Mroku, a jego Moc mnie osłoni.

Pochmurna noc przyniosła ze sobą zapowiedź nadchodzącej zimy. Wilgotny, przenikliwy chłód wciskał się w każdy zakamarek pancerzy i ubrań Arrakinów patrolujących zachodnią część murów Nemedor. Potężne wieżycy osłaniające bramę coraz bardziej ginęły w zadziwiającej, gęstniejącej mgle, która nadpływała z kierunku podzamcza. Nieprzenikniona zasłona lepkich oparów się zniżała, aż dotarła do blanków i niżej. Spowici nią wartownicy nawoływali się zaniepokojeni, z trudnością mogąc dojrzeć czubki własnych włóczni. Nie mieli szans dostrzec szybującego nad ich głowami wielkiego cienia. Tajemniczy kształt minął obszar umocnień i wylądował z chrzęstem pazurów na kamieniu tuż przed podniszczonym budynkiem starego magazynu. Z grzbietu bestii zeskoczył wysoki, szczupły mężczyzna w pancerzu równie czarnym co przyczajona wyrna. Odpiął od upręży dwa ciężkie pakunki, doskoczył do drzwi i bezszelestnie zniknął w pomieszczeniu. Po niedługim czasie wybiegło z niego kilkanaście wychudłych postaci uzbrojonych w miecze i topory, podążając od razu ku majestatycznym wrotom. Ich zarys ledwo wyłaniał się z wszechobecnego, falującego, mlecznego dymu.

Względną ciszę przerwały w pewnym momencie metaliczny łoskot naprędcy unoszonej kraty i krzyki zaalarmowanych tym arrakińskich żołnierzy. Parę oddechów później dały się słyszeć tupot nadbiegających z różnych stron nemedorskich oddziałów, a następnie odgłos upadającej na bruk ciężkiej belki i głuchy chrobot uchylanego skrzydła potężnej bramy. Towarzyszyły mu bojowe okrzyki wdzierających się do twierdzy Ghallów. Zwieńczeniem narastającego harmideru walki okazał się straszliwy, nieludzki ryk, który przetoczył się nad zachodnią częścią warowni, wybijając się ponad wszelkie inne dźwięki. Kolejne oddziały armii Sprzymierzonych Ras torowały sobie drogę do wnętrza fortyfikacji, a sam widok rozszalałego, niszycielskiego Burghala dla wielu Arrakinów wydawał się wystarczającym powodem, by rzucić broń i błagać o litość. Niebawem zarówno ognisty demon, jak i współpracujący z nim skrzydlaty drapieżnik wybitnie przyczynili się również do zdobycia wewnętrznego zamku. Monumentalny bastion uległ gwałtownemu, zaskakującemu natarciu sił południa dysponujących miażdżącą przewagą wojsk nad centralnym garnizonem. Punktem zwrotnym okazał się moment, gdy miecz Gromira przebił płytę pancerza Arslana, pozbawiając obrońców charyzmatycznego wodza. Nim promienie świtu oświetliły północny port, na szczycie wyniosłego stołpu zawisł zielono-pomarańczowy proporzec z symbolem słońca, a setki Arrakinów trafiły w pęta.

– Przyznaję, Leśniadzie, że twój zmyślny fortel oszczędził wiele istnień – stwierdził Ghrell, kosztując najlepszego klaru, z wyrazem błogostanu na szerokiej twarzy. – Ponieśliśmy naprawdę nikłe straty, biorąc pod uwagę szturm na tak niedostępną twierdzę. Szczerze mówiąc, dzięki tobie zdobycie Nemedor zostanie zapamiętane przez potomnych jako niebywały sukces wojennego geniuszu.

Jak wielu jego towarzyszy, siedział okrakiem na jednym z niskich stołków rozstawionych gęsto na obszernym dziedzińcu przed Tłustą Gleną. Wkoło świętowano zwycięstwo, pijąc, jedząc i wznosząc głośne toasty. Wszelkie różnice czy animozje między rasami, o ile nawet widoczne we wspólnej kampanii, teraz zniknęły całkowicie. Sceny serdecznego poklepywania po ramionach eterycznych, wymuskanych Myriadów przez barczystych Ghallów czy potrząsanie prawicy wywodzącym się ze szlachty rycerzom w wykonaniu za zwyczaj ponurych górali stanowiły nie lada rzadki widok.

– Nawet dzień wstał słoneczny na wieść o naszym historycznym triumfie – dodał Broczysław zajmując miejsce obok.

Sprawiał wrażenie nieco zagubionego, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że powstanie się powiodło i życie na Amadal mogło wrócić do stanu sprzed zniewolenia. Realia tamtych czasów znał jedynie z opowieści przekazywanych sobie przez kolejne pokolenia.

– Ogólny pomysł był mój, ale szczegóły wykonania to już zasługa Norana. – Rozluźniony Elizejczyk z lubością przyglądał się zwolennikom Oroburka entuzjastycznie wiwatującym dookoła. – Zważ, że bez jego udziału i wyjątkowych zdolności sama koncepcja na nic by się nam nie przydała.

Brodaty Ghall zgodził się kiwnięciem głowy i poprawił toporny opatrunek wystający spod naramiennika pancerza.

– Przy okazji: widzieliście go, panowie? – Leśniad się rozejrzał, lustrując tłum zgromadzony na placu i grupy w uliczkach do niego przylegających.

– Twojego druha? – upewnił się brunet, po czym wskazał ręką na widoczną nad budynkami wieżę. – Wydaje mi się, że wchodził z Gromirem do tej części zamku, gdzie urzędował namiestnik Arslan.

– Hmm, domyślam się zatem, że Niedźwiedź nie marnuje czasu – rzekł zabójca z westchnieniem i wstał ociężale. – Jak widać,

niektórzy zupełnie nie wiedzą, co znaczy wolne od pracy. Najgorsze jest jednak to, że tym samym zmuszają też innych do działania.

– To gabinet Semaela. – Noran pchnął ciężkie, dwuskrzydłowe odrzwia i puścił przodem Gardianina. – Ale czegokolwiek byś tu szukał, nie pomogę ci. Byłem tylko gościem, i to zaledwie raz.

Olbrzym wszedł do przestronnego, oszczędnie urządzonego pomieszczenia i mruknął coś do siebie, oglądając meble.

– Sam się zatem rozejrzę – rzekł zdawkowo, przyjrzał się skupiony kilku obrazom ukazującym wyrny, a potem podszedł do solidnego biurka. – Nie musisz się kłopotać, jeśli masz inne plany.

– Nie mam, ale nie chciałbym cię ograniczać – odparł odmieniec ostrożnym, chłodnym tonem. – Ufam, że przekażesz mi wszystko, co odkryjesz, a co mogłoby się przyczynić do unicestwienia Mrocznego. Dla mnie pokonanie sojuszu Orogonów z Arrakinami to nie koniec drogi, a dopiero jej początek.

Gromir popatrzył na zabójcę uważnie. Westchnął i się wyprostował, przyjmując ugodowy wyraz twarzy.

– Noranie, chcę, żebyś wiedział, że nic się nie zmieniło od naszej rozmowy w Górach Zębatych. A jeśli nawet, to tylko to, że moje serce jeszcze bardziej trzyma twoją stronę.

Właściciel nietypowego, czarnego pancerza spojrział legendarnemu przywódcy rebelii prosto w oczy. Skinął głową na znak przyjęcia deklaracji i odwrócił się, by wyjść. Gromir wstrzymał go gestem dłoni.

– Wiedz też, że jeśli ty... jeśli wy z Wineą... – Na obliczu olbrzyma pojawiło się rzadko u niego spotykane zakłopotanie. Machnął ręką, nie mogąc znaleźć właściwych słów. – Tak czy inaczej, wspieram cię w każdym zakresie.

Chłopak nie potrafił powstrzymać cynicznego uśmieszku. Opuszczył izbę, nie komentując wypowiedzi muskularnego wojownika.

Zdażył już zauważyć, że Niedźwiedź poczuwał się do bycia osobistym opiekunem Słonecznej Pani. Ponoć tak samo obecnej jak poprzedniej.

„Cholernie dużo osób zwraca uwagę na tę sferę mojego życia, która nie powinna w ogóle nikogo zajmować” – pomyślał ze złością.

Schodząc po szerokich, kamiennych stopniach, wyczuł czyjąś obecność.

– A więc zostałeś bohaterem wolnego Amadal. – Opierająca się o jedną z kolumn Lirienne zatrzymała go sarkastycznym stwierdzeniem.

Z pewnością była piękną kobietą o szlachetnych rysach, lecz władza i długie lata służby w wojskowych strukturach odcisnęły na jej urodzie swoje piętno. Odium setek zabitych przyłgnęło do niej niczym niewypowiedziana groźba, nadając jej wygląd śmiertelnie niebezpiecznej.

– Podobno rzeczywiście tak się stało – odparł odmieniec, stając blisko niej, trzy kroki obok. – W czym mogę pomóc, pani general?

Kobieta otaksowała go zimnym spojrzeniem.

– Co się stało z Mieczem Magii, który... zdobyłeś dla swojego poprzedniego pana? – Zdecydowała się na przedstawienie sprawy od razu wprost, bez zbędnego wprowadzenia.

– Mroczny nie był nigdy moim panem, a artefakt przekazałem Xorakowi, zmiennokształtnemu Semaela. Niestety nawet jeśli stwór jest wśród obrońców zamku, i tak go nie rozpoznamy, a ja nie mam pojęcia, co zrobił z Błyskiem.

– Zakładam, że gdybyś wiedział, pewnie nie byłbyś skłonny uczynić czegoś w tej sprawie, nieprawdaż? – wygłosiła przypuszczenie nieprzyjemnym tonem.

– Wtedy, w Lesie Magii, wykonywałem jeno poleczone mi zadanie. – Zabójca mówił szorstko, powstrzymując rosnące poirytowanie. – Teraz jesteśmy po jednej stronie...

– Sitlarowie nigdy nie będą po jednej stronie z Burghalami i wyrnami! – przerwała mu z morderczym wzrokiem, zmieniając układ ciała.

Syn Nocy cofnął się o krok, rozważając, czy dowódczyni oddziałów Lyje-aish posunie się do wyciągnięcia broni.

– O, jesteś, Noranie, w końcu cię znalazłam! – Głośne słowa Winei ostudziły buzujące emocje.

Dziewczyna podeszła szybkim krokiem, z rozpromienionym obliczem i się przywitała.

– Czy mogę porwać na chwilę mojego czempiona, generał Li-rienne? – Uśmiechnęła się prosząco.

Myriadka natychmiast przeistoczyła się w wyrachowaną arystokratkę, skłaniając lekko głowę.

– Ależ oczywiście, Słoneczna Pani.

Ruszyła do wyjścia z uniesioną dumnie brodą, nie zaszczyciwszy chłopaka choćby krótkim spojrzeniem. Gdy tylko wyniosła kobieta opuściła budynek, szamanka westchnęła z ulgą i zerknęła z niepokojem na zabójcę.

– Dziękuję – rzekł ponurym głosem.

– Wśród zwykłych żołnierzy, niezależnie od nacji, nie znajdziesz nikogo, kto nie mówiłby o tobie jak o bohaterze. – Jasnowłosa dziewczyna oparła się o ścianę i założyła ręce na piersiach. – Prości wojownicy zdają sobie sprawę, że wielu z nich nie dożyłoby ranka, gdyby nie otwarcie bramy. Ale z możnymi, szlachtą i wysokimi rodami to zupełnie inna sprawa.

– Mówisz, jakbyś była wytrawnym politykiem – fuknął z przekąsem.

– Nie mam w tym żadnego doświadczenia, ale to nie znaczy, że nie odebrałam odpowiedniej nauki w tym względzie i nie potrafię rozpoznać pewnych, dość oczywistych zależności. – Ruszyła do drzwi, zachęcając go gestem do pójścia za nią. – Przejdziesz się

ze mną? Czuję, że dla odmiany muszę trochę побыć z kimś, kto nie widzi we mnie wyłącznie przywódcy i błogosławionej.

Pierwszy od dłuższego czasu słoneczny dzień ogrzewał wszystkim nastroje. W powietrzu dało się wyczuć delikatną nutę zapachu igliwia przynieszonego lekkim wiatrem z pobliskiego lasu.

– Wtedy nad tamą, gdy powstrzymałaś wodę, całkowicie opadłaś z sił. Czy takie są zwykle konsekwencje używania magii? – zapytał Noran swobodnym tonem, idąc obok Winei wzdłuż zewnętrznych murów.

Szarim się zamyśliła.

– I tak, i nie. Widzisz, jesteśmy uczeni tak korzystać z Mocy, by zachować umiar i zdrowy rozsądek. Takie działania zawsze mają swój koszt. – Westchnęła głęboko. – A ja wówczas chciałam uratować tych Arrakinów za wszelką cenę.

– Dlatego zużyłaś całą swoją energię – wywnioskował. – Czy to mogło cię zabić?

– To tak jak ze wszystkim. Jeśli zbyt przesadzasz, to zabić cię może cokolwiek. – Przyjrzała mu się z zaintrygowaniem. – Czyżby interesowała cię magia?

Chłopak założył z tyłu ręce, zdając się pochłonięty podziwianiem urokliwego krajobrazu w okolicy Nemedor.

– Tak – przyznał otwarcie. – Od małego... ściąga moją uwagę. Jeśli cokolwiek sprawiało mi radość w dzieciństwie, było to czytanie starych ksiąg o czarownikach i pergaminów z zaklęciami. A że akurat tak się złożyło, że jako dziecko miałem do takowych dostęp, korzystałem z tego nader skwapliwie. Po wielokroć wertowałem z wypiekami na twarzy te zakurzone, a czasem wręcz rozpadające się woluminy. Nieraz myślę, że tylko dlatego przetrwałem gehennę bycia potworkiem u szalonego i okrutnego alchemika. Wydaje się, że gdy mnie kupił, mimowolnie przypadła mu rola kogoś w stylu ojczyma, ale on chyba nigdy tak o tym nie myślał.

– Ja, kiedy byłam małą, mogłam o czymś takim tylko pomarzyć. – Odwdzięczyła mu się podobną szczerością. – W sensie o księgach, bo wychowywałam się w zwykłej, życzliwej i kochającej rodzinie. I mimo że później okazało się, że byłam jedynie przygarniętą z litości znajdującą, wspominam tamten czas jako niezwykle szczęśliwy. Z pierwszymi tekstami o świecie Archontów pozwolono mi się zapoznać, dopiero gdy skończyłam ósmy rok życia.

– I tak ci zazdroszczę – rzekł, przyglądając się jej atrakcyjnemu profilowi. – Ciebie uczono magii, dzięki czemu biegle nią władasz. Mnie było dane jedynie czytać o niej i snuć marzenia.

– Magia jest przywilejem osób obdarzonych Mocą. Tylko uczenie takich jednostek ma sens.

– A jak sprawdzić, czy ktoś ma w sobie Moc?

– Trzeba chętnego poddać próbie umysłu. – Szamanka się zatrzymała i zmarszczyła brwi, szukając najprostszego wyjaśnienia. – Nie wypełniasz splecionego zaklęcia Mocą, która jest w tobie. No, może troszeczkę też, ale rzucając je, czerpiesz głównie z tego, co cię otacza. Dlatego by się dowiedzieć, czy ktoś jest uzdolniony, sprawdza się, czy potrafi wyczuć tę specyficzną energię swoimi zmysłami.

– Czyli że ta energia potrzebna do czarów jest we wszystkim, w przedmiotach też? – zapytał Noran z lekkim zaskoczeniem.

– Zasadniczo tak. Tyle że jej ilość i podatność w użyciu są bardzo różne. Najłatwiejsze jest korzystanie z tak zwanych katalików, jakimi są dla przykładu artefakty czy różne rodzaje kamieni. Można w nich zgromadzić znacznie większą energię niż w zwykłych rzeczach i wtedy działają jak wstrząśnięte naczynie z arraki: wystarczy odkorkować, by zawartość wręcz wystrzeliła na zewnątrz. Najtrudniej zaczerpnąć energię z czegoś, co żyje. Zawarta w stworzeniach qi wręcz się broni, silnie stawiając opór. Istnieją też szczególnie miejsca i... obiekty, z których nie da się wyciągnąć praktycznie żadnej energii. Nazywamy je analikami. To bardzo rzadka sytuacja.

– A można pobrać energię też z kogoś innego? Z człowieka?

Dziewczyna przyjrzała mu się z niepokojem w oczach, po czym na dłuższą chwilę zamilkła.

– Tego typu praktyki są całkowicie zakazane – zaczęła cicho, z niechęcią w głosie. – Ale ponieważ magia jako taka, jej natura i struktura od zawsze wzbudzały moje szczególne zainteresowanie, zdarzało mi się znajdować wzmianki też o tej dziedzinie. Poza tym, spędzając mnóstwo godzin na dyskusjach o magii z Tedorem, moim mentorem od zaklęć utrwalonych, mogę o pewnych rzeczach odpowiednio wnioskować. Przypuszcza się, że czerpanie qi, a szczególnie sił witalnych, z istot żywych ma swoje ograniczenia. Wymaga niezwyklej koncentracji i sprawności. Z tego, co słyszałam, zmusza też maga do wiązania takiej żywej energii z własną, co jest niebezpieczne dla niego samego.

Winea żywo gestykułowała zaaferowana rozmową dotyczącą jej pasji. Widać było, że już same rozważania w tej materii potrafią zawładnąć w pełni jej uwagę.

– Twierdzisz zatem, że taki czarownik musiałby na stałe łączyć się z drugą osobą? To tak, jakby stawać się po części kimś innym.

– Nie mam co do tego pewności, ale rzeczywiście to możliwe – przyznała ze skupieniem.

– Cóż, jak pomyślę o tych wszystkich, których wyprawilem przez Bramy Świata, to zaprawdę nie znajduję w tym gronie nikogo, z kim chciałbym się połączyć w jakimkolwiek zakresie. – Odmieniec się wyszczerzył, ukazując kły. – Pewnikiem natychmiast bym oszalał.

Spacerująca obok szamanka zachichotała niczym mała dziewczynka.

– Ponoć każdy taki nekropata był szaleńcem – dodała, wzruszając ramionami. Na jej twarzy malowały się odprężenie i radość z bieżącej chwili.

Zabójca przyglądał się jej, raz za razem odnajdując kolejny urzekający go szczegół. Wesołe dołeczki w policzkach, smukłość szyi, zniewalający błękit oczu, jaśniejsze i ciemniejsze pasma rozwiewanych ciepłym wiatrem włosów. Jednak to nie wygląd ani atrakcyjność kobiety przykuwały jego uwagę. To, co nie dawało mu spokoju, właściwie od kiedy tylko ją poznał, to nieustające wrażenie jakiegoś powiązania, dziwnej bliskości, której nie umiał sobie wytłumaczyć. To niezrozumiałe doznanie z jednej strony go fascynowało i przyciągało, ale z drugiej – niepokoiło. Czuł, że w obecności Winei coś się w nim zmienia.

„Gdzie się podziały: moja mroczna natura, wrodzona zgrzyliwość i gburowatość?” – pomyślał. Spokojna życzliwość płynąca od błogosławionej sprawiała, że nawet samo przebywanie w towarzystwie Winei przynosiło ukojenie. Nigdy w życiu nie doświadczył czegoś takiego.

– Dziś o zmierzchu szykuje się wielka uczta z okazji przełamania hegemonii Tryborga i Nemedor – zmieniła temat, poważniejąc. – Przybędzie wiele osobistości Amadał, w tym przedstawiciele samych Sitlarów, długowiecznych władców Lyje-aish...

Urwała, przyglądając się Noranowi z cieniem niepewności w oczach.

– Czy zasiądziesz obok mnie przy stole?

Uniósł brwi zaskoczony, po czym uśmiechnął się zuchwale, wyobrażając sobie zazdrosną i urażoną minę Broczyśława.

– Twoje życzenie jest moim zaszczytem, Skro.

Noran leżał w wielkim łożu wpatrzony w okno, za którym wstawał kolejny pogodny dzień. Wydarzenia wczorajszego wieczora nieustająco wprawiały go w niesamowicie błogi nastrój. Wprawdzie samo przyjęcie – zorganizowane ze zbytnim, jak dla niego, rozmachem – przebiegało jako połączenie sutej wieczerzy i nudnej

debaty nad przyszłością kontynentu, jednak to, co się stało pod jego koniec, gdy Winea wymknęła się z sali, a on za nią podążył krążankiem, wprowadziło go w stan niezrozumiałego uniesienia. Wciąż nie potrafił stwierdzić, co było przyczyną, a co skutkiem, gdy podchmielona dziewczyna nagle zarzuciła mu ramiona na szyję, a ich usta pożądliwie się spotkały. Jego umysłem zawładnął tak euforyczny stan, że nie pamiętał nawet, jak trafili do jej komnaty.

„Jeśli i tym razem, Leśny, twoje insynuacje wyznaczają moje losy, zacznę myśleć o tobie jak o jakimś wieszczu” – pozwolił sobie na swobodną refleksję.

Przyjrzał się leżącej obok, nagiej wojownicze. Spała spokojnie i beztrąsko niczym dziecko.

„Ma w sobie tyle zniewalającego uroku i pięknej delikatności”. Ślizgał się wzrokiem po częściowo tylko zakrytym ciele, podziwiając jej wdzięki. „Nawet te blizny są na właściwym miejscu, tworząc harmonię ze szczupłą talią i zarysowanymi pod gładką skórą wyrzeźbionymi mięśniami”.

Nie mógł się powstrzymać, by nie przeciągnąć delikatnie palcami po jej szyi. Poruszyła się nieznacznie, wzdychając cicho z zamkniętymi oczami.

Odmieniec wstał ostrożnie, nie chcąc przerywać jej snu. Włożył spodnie i podszedł do okna, wyginając ramiona raz do przodu, raz do tyłu dla rozruszania stawów. O dziwo poczuł głód, choć zwykle nie jadał o tak wczesnej porze. Po opustoszałych uliczkach Nemedor przemieszczały się jedynie nieliczne patrole. Schylił się nad porzucaną w beładzie garderobą, by oddzielić swoje rzeczy od splątanych z nimi Winei. Założył na szyję rzemień z zawieszka wyglądającą jak fragment jakiegoś żetonu, chwycił koszulę i się odwrócił.

– Jak śmiesz grzebać w moich rzeczach i przywłaszczać je sobie?! – zawołała szamanka uniesionym głosem, siedząc w pełni rozbudzona na posłaniu.

– O czym ty mówisz, szalona kobieto? – zapytał całkowicie zaskoczony oskarżycielskim tonem.

– O tym! – Rzuciła się, by zerwać mu z szyi wisiołek, ale odsunął się instynktownie na tyle szybko, że jej to uniemożliwił. – Oddawaj moją pamiątkę! – W jej oczach pojawiły się iskry gniewu.

– Opanuj się, niewiasto! Ten drobiazg jest jedyną rzeczą, którą mam po matce. Może pomyliłaś go z inną błyskotką?

Winea, nie zważając na to, że jest naga, doskoczyła do swoich ubrań. Wydobyła praktycznie identyczny przedmiot i zmarszczyła brwi, przenosząc czujny wzrok ze swojej wersji na tę wiszącą na piersi Norana. Chłopak porównywał obie ozdoby z identycznym zdumieniem na twarzy jak szamanka. Zbliżył się do niej i przysunął swój egzemplarz do jej. Ta ujęła oba i wiedziona odruchem złączyła je w całość. Pasowały tak dobrze, że nie mogło być żadnych wątpliwości to jeden medalion przełamany kiedyś na pół. Spojrzeli po sobie krańcowo zszokowani.

– Ponoć ojczym alchemik znalazł przy mnie ten ułomek, gdy kupował mnie niemowlęciem od bandytów – rzekł Noran oschle. – Jak podrośłem, śmiał się, że to cała moja scheda po rodzicach.

– Mnie przekazano to coś całkiem niedawno – wyszeptała Winea, próbując poskładać fakty. – Powiedziano mi wówczas, że moja prawdziwa matka została zamordowana, a brelok był ukryty w chustce, którą byłam owinięta jako noworodek, gdy odkryto zbrodnię.

– Wiem, że nie pochodzisz z Amadal. – Zabójca wciągnął powoli powietrze. – Zdradziła cię historia z rusłakiem, bo to osobliwe żyjątko występuje wyłącznie na odosobnionej wyspie Elise. Niepodobnym byłoby znać tak dobrze jego rzadkich zwyczajów, wzrastając tutaj.

Słoneczna Pani zacisnęła usta, odwracając wzrok.

– To prawda – przyznała cicho. – Jestem Darzanką wychowaną w krainie Sid, a szkoloną na wyspie Orin. O tym, że w moich

żyłach płynie błogosławieństwo, a moim ojcem był król Reingard, dowiedziałam się już tu, od Gromira. Fakt, że osłonięta zaklęciem niewidzialności Bransoleta Życia ujawniła się na moim przedramieniu, a jej Moc zadziałała, lecząc mnie, stał się ostatecznym potwierdzeniem przypuszczeń mojego mistrza, Hubertusa.

– Ale to oznacza, że jesteście... – zaczął mówić odmieniec zdruzgotany własnym wnioskiem.

– Rodzeństwem – dokończyła przerażona szamanka. – Do tego bliźniaczym.

Klapnęła z powrotem na pościel, ukrywając twarz w dłoniach. Przez pewien czas oboje milczeli, coraz jaśniej uświadamiając sobie konsekwencje tej niewiarygodnej sytuacji.

– Ale jak to możliwe? – szepnęła wojowniczką, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Jeśli złożymy wszystkie informacje w całość, wychodzi na to, że za wszystkim stoi Semael. Najprawdopodobniej wykorzystał w jakiś sposób Jaśmiannę, naszą prawdziwą matkę, by skazić płód w Rytuale Przemienca, ale z jakichś względów przekleństwo dopadło wyłącznie mnie.

– Mając na usługach takie stwory jak ten cały Xorak, nie wydaje się to nawet trudne – dopowiedziała grobowym tonem Winea. – Królową uśmiercono niedługo po porodzie.

– Najwyraźniej Mrocznemu potrzebny był taki potomek błogosławionego rodu, którego mógł łatwo zniewolić – mruknął chłopak. – Wiedział, że wykorzystując naznaczoną Światłem krew, zdobędzie Błysk chroniony potężną magią Lyje na terytorium Myriadów. Mnie się to udało, bo Miecz Magii rozpoznał we mnie spadkobiercę Ogromirów. Pilnujący artefaktu Alden dokładnie to przyznał, a król Myriadów potwierdził swoim zachowaniem. Jakkolwiek to brzmi, ten oręż jest najprawdopodobniej moim dziedzictwem, nawet jeśli jako człowiek nie jestem go godzien.

- Przekazałeś go jednak Xorakowi, a ten skrył go dla maga.
- Niestety. Teraz nie będzie łatwo go odzyskać.

Odmieniec usiadł tuż przy dziewczynie nadal okrytej jedynie kołdrą zagarniętą odruchowo.

- Jeśli Mroczny uknuł sobie, by podporządkować w ten pokrętny sposób jakiegoś błogosławionego, dlaczego skaza nie dosięgła też mnie? - zastanawiała się na głos. - Dlaczego w ogóle przeżyłam?

- Chyba wiem. - Zabójca uniósł dłoń do czoła. - On najzwyczajniej nie wiedział o twoim istnieniu.

Błogosławiona podniosła brwi.

- Czyli tam, przy granicy krainy Sid, gdy jego siepacze zabili wszystkich Darzan, ja ocalałam, bo... oni znaleźli najpierw ciebie i przekonani o wykonaniu zadania odjechali.

- Ale ja ponoć zostałem kupiony od jakichś zbirów grasujących na leśnych traktach...

- Być może trafiła kosa na kamień - zasugerowała szamanka, stukając się przy tym w policzek, co zwykła robić, gdy skupiała myśli. - Co innego zaskoczyć wyprawę handlową, nawet przewożoną przez Szarim, którzy i tak nie mogą użyć magii, będąc wciąż poza krainą Sid, a co innego samemu być zaatakowanym przez bandę bezwzględnych zbójów. Ci zaś, żeby sobie powetować małe łupy i duże straty, pewnie postanowili zabrać chociaż malucha, by spróbować go komuś sprzedać.

- Jakkolwiek dziwnie to brzmi, mimo wszystko wydaje się całkiem prawdopodobne - przyznał zamyślony Noran. - To tłumaczy też, dlaczego twoja krew pomogła mi pokonać skazę Mroku.

- Jestem twoją rodzoną siostrą.

Odmieniec wzruszył ramionami i dziwnie zamilkł, zacisnąwszy usta. Odwrócił wzrok. Na twarzy przywódczyni pojawił się sygnał, że właśnie zdała sobie sprawę z czegoś ważnego.

– Nor, jesteś synem króla Reingarda – podkreśliła, dotykając jego ramienia. – Wiesz, co to oznacza dla królestwa i jego obywateli.

– Nie, iskierko. To ty jesteś córką Praworękiego. – Odsunął jej dłoń i wstał. – Ja jestem Synem Nocy, skażonym Mrokiem, związanym z Burghalem i ostatnim, który nadawałby się do dbania o losy Dwuświata, jeśli to masz na myśli.

Włożył koszulę i zmierzył Wineę ponurym wzrokiem.

– O tym, co dziś odkryliśmy, wiemy tylko my i tak musi pozostać – zażądał stanowczym tonem.

– Tę wiedzę mają też Semaël i zapewne jego zmiennokształtny. Uśmiech Norana zrobił się drapieżny.

– Bez obaw. O milczenie tych dwóch zadbam osobiście.

Era magów

Winea stała na tarasie wysokiego ratusza Południowego Portu oparta o balustradę. Słony wiatr od oceanu rozwiewał jej blond włosy, częściowo tylko spięte. Wpatrywała się w monotonicznie szumiący żywioł, próbując poukładać myśli, wyciszyć emocje oraz poczuć znów wewnętrzną równowagę i spokój. Ostatnie dwa miesiące okazały się dla niej znacznie trudniejsze, niż mogłaby przypuszczać. Nie dość, że Amadal wymagało przebudowy układu sił i zmiany związanych z tym relacji między rasami i rodami, to jeszcze spadły na nią wieści o śmierci Najstarszego przesłane w liście od Dukaja. Nigdy tyle nie przepłakała.

Najgorsze jednak było to, że Noran zamknął się w sobie i coraz bardziej stronił od kontaktów z nią, nie mówiąc o jakiegokolwiek bliskości. Próbowała widzieć w nim wyłącznie sekretne brata, ale gdy tylko był w pobliżu, nie potrafiła opanować drżenia serca i uczuć, które rozpały się jeszcze przed zdobyciem Nemedor. Odmieniec stał się jej pierwszą prawdziwą miłością, a ta, zamiast rozkwitać, od początku musiała być rozpaczliwe tłumiona. Kolejne fragmenty wizji ujawnionej jej kiedyś przez Wszechmatkę w Czeluści Bez

Dna właśnie się urzeczywistniały. To wszystko sprawiało, że mierzyła się z przytłaczającym nadmiarem obowiązków królowej, będąc ciągle zmęczona, rozdrażniona, a często nieobecna myślami.

– Kiedy możemy się spodziewać okrętu z Elise? – zapytała, zauważywszy nadchodzącego Leśniada. Nie przypuszczałaby wcześniej, że przyjaciel i mentor jej ukochanego okaże się dla niej ostoją i powiernikiem tajemnic.

– Powinien minąć Przesmyk Małego Kraba lada dzień, ale w zasadzie może to być choćby dziś – odpowiedział mężczyzna, jak zwykle przywołując na swoją pokrytą bliznami twarz przyjacielski uśmiech. – Żeglarze Dwuświata dopiero się uczą, co to znaczy pokonać szmat oceanu między kontynentami. Jak wiesz, mało kto dotychczas chciał, miał odwagę i możliwości, by odbywać tego typu rejsy. Trudno zatem osądzać sprawę przy tak nikłych doświadczeniach.

Błogosławiona pokiwała głową, zdając sobie sprawę z owego zaniedbania cywilizacji, jej zdaniem wręcz zadziwiającego. Jednym z jej pierwszych dekretów jako władczyni w Oroburku była decyzja o rozbudowaniu floty i uruchomieniu regularnych kontaktów między lądami.

– Możesz mi przeczytać przesłanie od Druwiana? – poprosiła, kierując się do środka budynku, by zasiąść w wygodnym fotelu z czarką ziołowej herbaty przygotowanej według przepisu odziedziczonego po arcymistrzu. – Chciałabym ponownie zastanowić się nad tymi informacjami, zanim omówimy z namiestnikiem sytuację na Elise.

Leśniad przysunął sobie krzesło z dużym oparciem i rozwinął pergamin zapisany regularnym, pochyłym pismem, którego nie powstydzili by się nawet nadworny sekretarz monarchy.

– Nadal podtrzymujesz, by uczynić druida regentem rodu Ogromirów na Nowym Kontynencie? – zapytał, zanim zaczął lekturę, podnosząc na chwilę wzrok.

– Owszem – odparła dziewczyna zdecydowanym tonem i upiła łyk parującego naparuu. – Podobnie jak oficjalne zarządzenia, w które chcę go wyposażyć na drogę powrotną. Ma przekazać Zgromadzeniu Starszych moją wolę o zwolnieniu krainy Sid z Wielkiej Przysięgi danej Gryworowi Wysokiemu. W uznaniu poświęcenia społeczności Darzan oddaję im pełną swobodę do samostanowienia i używania magii na terenie całego Elise.

Mężczyzna rozważał coś przez moment w milczeniu, po czym zaczął wolno czytać na głos.

Błogosławiona Wineo, królowo Amadal.

Nawiązując do wysłanej Ci wcześniej wiadomości od Szarim Dukaja, o której mi wiadomo, potwierdzam zwycięstwo odniesione na wyspie Orin nad siłami Semaela i nad nim samym. Śpieszę również donieść, że wojska samozwańczego Drenara zostały ostatecznie pokonane, a Lwieszno odbite. Rzeczonego bratobójcę ubito w starciu nad Bystrzanicą. Nie mając wiedzy o Twoich losach na Amadal, jako doradca zamordowanego króla Daczysława pozwoliłem sobie czasowo zaprowadzić porządek, mając w tym względzie pełne poparcie kręgu Szarim, nowego arcymistrza Karana i wszystkich praworządnych lordów. Obowiązki zarządcy Kronogrodu powierzyłem do czasu Twoich decyzji Milowi, którego, jak mi mówiono, miałaś okazję osobiście poznać. Cały kontynent jest obecnie kontrolowany przez oddziały armii południa pod dowództwem Kretora.

Przekonany o stabilności ośrodków władzy i uzyskanym bezpieczeństwie obywateli królestwa postanowiłem przyplłynąć na Stary Kontynent, by oddać w Twoje ręce insygnia władzy na Elise oraz omówić szczegóły obecnej sytuacji.

Oddany służbie Światłu i wierny rodowi Ogromirów,

*Druwian,
syn Dębora Władczego, doradca Korony*

Słoneczna Pani uważnie słuchała przytaczanej treści, stukając się palcem w dołeczek w policzku, pogrążona w zamyśleniu.

– Co powiesz o tym druidzie? – zapytała w końcu. – Miałeś okazję się przekonać, jakim jest nie tylko doradcą, ale też człowiekiem.

– Jeśli pytasz, czy jest godny twojego zaufania, to bez wątplenia jest – odparł Leśniad i złożył list. – Ale czy okaże się dobrym rządcą, tego nie umiem ocenić. Jest władczy i cieszy się autorytetem wśród tamtejszych możnych, ale teraz wpływy obejmą również Szarim. Gdy do głosu dojdzie magia, wszystko się zmieni.

Winea chciała o coś zapytać, ale drzwi do izby się uchyliły i pojawił się w nich młody oficer straży.

– Pani, przybył twój czempion – przekazał gwardzista informację zgodnie z otrzymanym rozkazem.

– Wybacz mi, Leśny. – Dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie i wstała. – Muszę jeszcze chociaż raz spróbować zmienić decyzje twojego protegowanego demona uporu.

– Powodzenia – rzucił z udawanym optymizmem, starając się ukryć swój brak wiary w jakikolwiek skutek.

Zastała Norana w budynku kapitanatu, wychodzącego ze swojej komnaty. Gdy odmieniec dostrzegł szamankę, zaprosił ją gestem do środka. W izbie leżały spakowane torby podróżne.

– Dlaczego odchodzisz? – szepnęła.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Po cóż bym pytała?

Zabójca westchnął z miną, jakby przygotowywał się na trudną rozmowę.

– Nie jestem skomplikowanym człowiekiem, więc powiem wprost, najprościej, jak potrafię. Nie jestem w stanie żyć obok ciebie, gdy wiem, że nie możesz być moją kobietą.

Ukryła twarz w dłoniach.

– Zrozum, całe życie przyszło mi dryfować w oceanie goryczy rodzącej nienawiść. Ten krótki czas, gdy cię poznałem, był dla mnie jak wypełnienie na brzeg nieznanej wyspy pośrodku tego bezmiaru złości i odkrycie, że to najwspanialszy ład, na jaki mogłem trafić. Piękny, bezpieczny, pełen życia i dotąd niespecjalnie doświadczanej radości. Teraz okazało się jednak, że to była tylko iluzja, że ten ład nigdy tak naprawdę nie istniał. Wpadłem ponownie w odmętę dawnej rozpacz, którą zawsze przekuwałem w gniew, by jej nie czuć. Skoro to jest miejsce pisane mi przez los, to muszę się tam odnaleźć i nauczyć bycia u siebie. Jak widać, moim przeznaczeniem było przestać być Synem Nocy, a stać się jej księciem, a może nawet i władcą.

– Wiedz, że kocham cię jak mężczyznę i nie przestanę tego czuć, nieważne, że też muszę traktować cię jak brata – rzuciła z wyrzutem pełna kotłujących się emocji.

Noran przyłożył ręce do skroni i przymknął na chwilę powieki.

– Nie potrafię być blisko ciebie i musieć traktować cię jak królową i siostrę. Jawi mi się to okrutną torturą.

– Nor, jesteś dziedzicem błogosławionej krwi – powiedziała zdesperowanym głosem. – Możesz zostać królem.

– Uwierz mi, w całym moim popapranym życiu nie było ani jednej takiej chwili, w której mógłbym nim być. Teraz też nie. To nie jest moim przeznaczeniem.

– A co, jeśli powiem, że potrzebuję twojego wsparcia? – Chwycała się rozpaczliwie jego poczucia odpowiedzialności. – Jako królowa i jako kobieta.

Dotknął delikatnie jej ramion, patrząc prosto w oczy.

– W tym zakresie nie możesz na nie liczyć.

– A w jakim mogę!?! – sarknęła zawiedziona.

Płynnym ruchem wyciągnął długie ostrze z uchwytu w cholewie i podniósł je na wysokość piersi.

– W takim – odparł z powagą, jakby składał przysięgę.

Winea odsunęła się na widok złowieszczej klingi Ciemnych Noży.

– W takim razie lepiej, by twoje wsparcie nigdy nie było mi potrzebne, choć nosisz artefakt będący symbolem bohatera.

Podniósł ramię oplecione smoczą bransoletą.

– Parę razy okazał się raczej więzieniem niż chwałą i wciąż mam mieszane uczucia, czym się okaże, gdy stanę oko w oko z Mrocznym.

– Dzięki poświęceniu Najstarszego nie ma go już w naszym świecie.

– On wróci, bądź pewna – rzekł twardo, chowając broń. – Tym razem dobrze się przygotuję do naszego spotkania.

Królowa pokręciła głową ze zrezygnowaniem i przysiadła na krześle załamana.

– Wyrzekniesz się zatem naszych rodziców i ich spuścizny? – szepnęła ze zgrozą w głosie.

– Nie. Wiem, że mój ojciec był jednym z najwspanialszych królów i godnym człowiekiem, który najprawdopodobniej poświęcił swoje życie właśnie za naszą przyszłość. Wiem, że matka posunęła się tak daleko, by mnie uratować, że na szali musiała położyć swoją duszę. Wiem, że mam siostrę, której jestem winien wierność po grób. To wszystko jest teraz moją kotwicą. Lecz moje ścieżki giną w mroku. Tam też będzie moje królestwo. Wciąż mam przed sobą nierozliczone sprawy.

– Dokąd się zatem udasz? – spytała przygaszona.

– Jest takie miejsce na Nowym Kontynencie, które może skryć mój Mrok.

– Zadbaj, proszę, o Elise. – Podniosła wilgotny wzrok. – Zostawiliśmy je rozdarte.

– Bądź pewna, że wszyscy uznani za winnych zapłacą.

Następnego dnia przyplłynął okręt ze złoto-czerwoną banderą. Winea zaprosiła na spotkanie z Druwianem również Leśniada i Gromira. Z zaskoczeniem dostrzegła, że ci trzej witają się nader serdecznie. Zasiedli w niewielkim, ale za to gustownie urządzo-
nym saloniku. Zapach ziołowej herbaty zaparzonej w eleganckim dzbanku, a także podanie miodu i słodkich przekąsek zbudowały klimat bardziej prywatnej audiencji niż oficjalnej debaty. Po godzinie dyskusji dotyczącej polityki, królestwa i decyzji błogosławionej jako królowej Dwuświata rozmowa zeszała na trudniejsze tematy.

– Wszystko wskazuje, że atak na bastion wyspy Orin miał miejsce w tym samym momencie co bitwa na Słonecznych Równinach – zauważył Druwian. – Żałuję, że nie nadciągnąłem z posiłkami wcześniej, by Hubertus nie musiał się decydować na ostateczny ruch.

– Tyle że wówczas Semael nie wpadłby w pułapkę, a w otwartej walce nawet wasze połączone siły mogłyby ulec jego potędze – rzekł Gromir, wskazując drugą stronę medalu. – Z pewnością miał jeszcze sporo atutów w zanadrzu.

Umilkli na moment, rozpatrując w myślach możliwe scenariusze.

– To zadziwiające, że tak przebiegły człowiek dał się tak łatwo zwieść – zdziwiła się Winea, przerywając ciszę. – I to ponownie, bo przecież tak samo zaskoczył go Reingard w bitwie Złamanego Ostrza.

– Szkoda tylko, że w obu przypadkach kosztowało to życie wspaniałych, mądrych i prawych mężów Dwuświata. – Leśniad westchnął z żalem, po czym wzruszył ramionami. – Cóż, jak widać, zbyt duża pewność siebie wciąż pozostaje najbardziej zabójczą przypadłością dla wszelkich doniosłych planów.

– Odnośnie planów: zastanawialiście się, po co mag skaził chłopaka Mrokiem? – zapytał Gromir, zmieniając tok rozważań.

– Z tego, co wiem, uczynił tak z wieloma, gdy chciał mieć w nich lojalne służby – zwrócił uwagę Druwian. – W podobny sposób

podporządkował sobie Darkonów czy byłych Archontów, by stali się Nefrisami. Jedyna różnica jest w metodzie, bo tu sięgnął do Rytułu Przemienca, w efekcie którego odmieniec miał się stać Zmrokiem. Jedno z moich przypuszczeń jest jednak wyjątkowo niepokojące. Wiemy, co było pierwszym zadaniem, do którego Semael wykorzystał swojego czempiona?

– Kradzież Myriadom Miecza Magii – odparł Leśniad, zerkając ukradkiem na szamankę.

– Szarim Dukaj mówił z kolei, że w trakcie walki z Hubertusem mag żądał od niego szczątków Miecza Prawdy – dodał druid. – Wyraźnie zależało mu głównie na tym, bo w innym przypadku nie dałby się wciągnąć w pułapkę. Co więcej, arcy mistrz musiał o tym bardzo dobrze wiedzieć.

– Co masz na myśli? – Leśniad wyraźnie się ożywił.

– To dwa z sześciu artefaktów przekazanych Ogromirom przez Bogów Światła. – Namiestnik odchylił się w fotelu, spoglądając uważnie po zebranych.

– Sugerujesz, że jest nawiedzonym kolekcjonerem legendarnych Błysków? – Leśniad zmarszczył brwi.

– Sporo nad tym myślałem, przeczytałem też pewne teksty i mam poważne obawy, że to jest coś znacznie więcej niż pożądlivość zbieracza.

Gromir wciągnął głośno powietrze i posłał królowej przepaszające spojrzenie.

– Wybacz, Wineo, miałem ci to powiedzieć w odpowiednim czasie – mruknął skruszony. – Po zdobyciu Nemedor dokonaliśmy razem z generał Lirienne dość gruntownych... poszukiwań, by odnaleźć skradziony przez Norana oręż. Głęboko w podziemiach jej Medivowie odkryli Jaskinię Mocy, a w niej rzeźbiony Miecz Magii, ale także Naszyjnik Osądu, Pierścień Umysłu i Włócznię Światła. Są zapieczętowane Mocą Nemeth, ukryte w specjalnych

trumnach. Według Myriadów nawet ty nie będziesz w stanie ich wydobyć.

Królowa i szpakowaty zabójca spoglądali na olbrzyma zszokowani, a Druwian się zasępił.

– Czy zdobycie ich wszystkich daje coś więcej niż sumę mocy każdego z nich? – zaniepokoiła się błogosławiona.

– „Sześć Błysków Światła w jeden promień się splata, by dzierżyć kontrolę nad siódmym, największym, Blaskiem Blasków” – zacytował druid mrocznym tonem. – Jeśli Semael je posiada, może zyskać władzę nad Tronem Mocy, największym z darów, jaki bogowie przekazali ludzkości.

– Tym samym, na którym próbował zasiąść i który go niemal spalił, odrzucając jego skażone Mrokiem dziedzictwo? – dopytała Winea nieco zdezorientowana.

– Nie wiem, do czego chciałby go użyć, ale jednego jestem pewien – oznajmił siwobrody, nie kryjąc strachu. – Złamanie obietnicy, jaką nieśmiertelni złożyli pierwszemu z Ogromirów, niechybnie ściągnęłoby uwagę nie tylko Światła, ale też Mroku. Obawiam się, że na samym zainteresowaniu by się nie skończyło.

– Ponowna Wojna Bogów – wyszeptał Gromir z przerażeniem.

– Czyżbyśmy byli ślepi, myśląc, że Najmroczniejszy planuje podbić oba kontynenty i zostać panem całego Dwuświata? – rzekł zabójca ze wzrokiem utkwionym w jednym punkcie. – Tymczasem w rzeczywistości to mógł być zaledwie pomocny element tego, na czym mu naprawdę zależało.

– Na szczęście Semael znów czegoś nie przewidział i został pokonany przez Najstarszego. – Winea próbowała uspokoić zebranych.

– Arcymistrz nie byłby w stanie unicestwić Mrocznego – sprostował Druwian smutnym tonem. – Był dawnego błogosławionego, który zawarł pakt z boginią Nemeth, jest teraz gdzieś, w którymś z innych wymiarów. Niestety należy się spodziewać, że Semael

posiadł na tyle sporą wiedzę o działaniu wieloświata, że potrafi znacznie więcej niż tylko ściągnięcie i zawładnięcie istotą taką jak Xorak. Wydaje się to jedynie kwestią czasu, aż uda mu się odnaleźć drogę powrotną.

– Musimy zatem przynajmniej ukryć pozostałe artefakty. – Słoneczna Pani zacisnęła pięści, przypomniawszy sobie rozmowę z Noranem. – A jeśli ten otchłaniec kiedyś wróci, to znam kogoś, kto będzie w stanie zniszczyć go raz na zawsze.

Epilog

Stała na wzgórzu wpatrzona w dal. Widok jesiennego pejzażu łąk i lasów na horyzoncie mieniącego się kolorami złota, brązu i czerwieni dawał jej cień ukojenia. Musiała podjąć decyzję, najprawdopodobniej najtrudniejszą w jej życiu. Odruchowo przesunęła dłoń na brzuch. Nie zdążył się jeszcze zaokrąglić, ale w organizmie zaszły już jednoznaczne zmiany. Urodzenie dziecka z kazirodczego związku, z miłości do człowieka skażonego Mrokiem, w świecie, w którym żyła, wydawało się czymś straszliwym i nieakceptowalnym. A jednak nie tyle zmagąca się z wyborem, co właściwie szukała usprawiedliwienia dla postanowienia, którego realizacji kurczowo trzymała się cała jej dusza.

„Jeśli jakimś cudem uda mi się ukryć ciążę i powić dziecko w tajemnicy, to będę potrzebowała pomocy” – pomyślała. „Gromir jest tym, o którym powinnam pomyśleć w pierwszej kolejności. Jest wspaniałym, oddanym człowiekiem, bohaterem i ma złote serce. Ale jednak w kwestiach Mroku i Światła pozostaje niebezpiecznie radykalny i zamknięty”.

Potrzebowała kogoś innego, równie godnego zaufania, ale takiego, który mógłby mieć inne motyw. Kogoś na tyle obrotnego i wpływowego, by dał radę. W jej myślach pojawiał się ktoś, kto żywił do ojca jej dziecka szczególne, silne uczucia. Ktoś, kto mógłby dochować tajemnicy i skutecznie dać szansę wychowania mieszańca, potomka Mroku i Światła.

Wszystkie czekające ją wyrzeczenia wydawały się jedynie gromadą podłych przeciwników stojących na drodze do uratowania maleństwa, które choć jeszcze nie przyszło na świat, już wzbudziło w niej ocean miłości i troski. Co z tego, że nie będzie mogła go przytulać, kołysać, cieszyć się jego codziennym widokiem. Nie zabije go, za żadną cenę. I zrobi wszystko, by niezależnie od tego, czy skaza Mroku wybrzmi w jego obliczu, czy nie, mogło wieść najlepszą wersję życia, jaką zaoferują mu bogowie.

„Jakiej płci będzie moje pierworodne?” – pytanie pojawiło się samoistnie. Wsłuchiwała się w skupieniu w wewnętrzny głos. Ten niestety milczał.

Rozbudzone w ostatnich miesiącach zmysły sprawiły, że wyczuł obecność czarodziejki moment przed tym, jak ciszę wnętrza góry przerwał głuchy, zwierzęcy warkot. W niemal całkowitej ciemności Noran dojrzał poruszający się zarys Arga. Ogromny wilk zawsze towarzyszył tej, do której należało to miejsce. Wraz z pojawiającym się delikatnie błękitnawym blaskiem z głębokiego cienia wyłoniła się postać wspaniałej kobiety o pełnych, choć nieprzesadnych kształtach, sunącej ostrożnie, ale też drapieżnie w jego kierunku. Władcze rysy, emanujące siłą czarne oczy, elegancka suknia opinająca wąską talię i podkreślająca ponętny biust ożywiły w Noranie wspomnienia ich ostatniego spotkania.

– Cóż cię skłoniło do podjęcia tak nierozsądnej decyzji, by ponownie wkroczyć w mój świat, intrygujący zabójco o złotych oczach?

– Niech Moc i Mrok będą z tobą, Bruneiro, pani Śnieżnego Azyłu i Matrihar-erg. – Młodzieniec pokłonił się wolnym ruchem, jednoznacznie okazując szacunek. – Przybyłem, by wyrazić wdzięczność za dar, którym mnie obdarowałaś. Sprawdził się znakomicie.

– Ach tak. – Jej uśmiech przesycala czujność. – Cóż, rzeczywiście wyczuwam w tobie... daleko idącą przemianę.

Zrobiła kolejne dwa kroki, przyglądając mu się uważnie. Mimo władzności i nonszalancji Noran dostrzegał w postawie jej ciała przyczajone oznaki gotowości do natychmiastowego ataku. Wiedział, że musi podjąć ryzyko odsłonięcia wszystkich kart, jeśli chce liczyć na posłuch.

– W rzeczy samej, królowo nocy. – Przełknął nerwowo ślinę. – Jak się okazuje, jestem synem Reingarda skażonym Mrokiem przez Semaela w Rytuale Przemienca. Dzięki twojej magii okiełznałem tę Moc. Trzymam ją na smyczy, którą stworzyłaś dla mnie w swojej łasce.

Wzrok czarodziejki na krótką chwilę przeskoczył w kierunku jego przedramienia osłoniętego Drakonionem.

– Odkryłem też, że panem uwięzionego w artefakcie Burghala jest sam mroczny mag, ale ten zniknął po walce z Najstarszym. Dopóki Semael nie pojawi się ponownie, Mrok w moich żyłach daje mi również kontrolę nad starożytnym demonem.

– Doceniam fakt, że przebyłaś cały kontynent, by osobiście przekazać mi podziękowanie. Jak by nie było, moja łaskawość pozwoliła ci uratować znacznie więcej niż życie. Mimo to nie wydaje mi się wiarygodne, byś przekroczył próg mojego terytorium tylko z tego względu. – Przechyliła lekko głowę, skupiając przenikliwe spojrzenie na jego twarzy. – Musiałbyś być głupcem lub szaleńcem, wiedząc, że w tym miejscu mam pełnię władzy nad każdym intruzem. Nawet błogosławionym.

Zmieniona aura młodzieńca była wyraźnie wyczuwalna. Bruneira czuła potęgę przebudzonej Mocy Światła i pulsującą, ujarzmioną otchłań Mroku, zespolone młodzieńczą brawurą. Miała jednak pewność, że chłopak nie zdawał sobie sprawy ze swoich prawdziwych możliwości, bo gdyby tak było, wiedziałby, że jej ostrzeżenie nie ma pokrycia w rzeczywistości.

Odmieniec się zbliżył, uśmiechnął z bezczelnością łobuza, przy okazji ukazując końcówki kłów, a następnie spoważniał, klęknął na jedno kolano i pochylił głowę.

– Jeśli twoja poprzednia propozycja jest wciąż aktualna, pragnąłbym z niej gorliwie skorzystać. – Podniósł wzrok, w którym malowała się żądza niekoniecznie dotycząca nauki ciemnej magii. – Czy zechcesz, pani, zaszczycić mnie swoją mądrością?

Nie ukryła ani przelotnego wyrazu zaskoczenia, który pojawił się w jej oczach, ani dłuższego zamyślenia, w którym pogrążyła się zaraz potem. Gdy założyła ręce na piersi, przyczajony dotąd wilk położył się rozluźniony.

– Zaszczycę, jeśli podporządkujesz się wszystkim panującym tu zasadom.

– Bądź pewna mojej gotowości.

Syn Nocy się podniósł. Ich spojrzenia wypełniała najwyższa uważność. Skoncentrowani rozpoznawali wszystkie sygnały świadczące o nastawieniu drugiej strony, intensywnie odgadywali myśli. Po kilku oddechach wzrok obojga wypełnił się głodem charakterystycznym dla osób zbyt długo przebywających bez kontaktów z płcią przeciwną. Było pewne, że w ich relacji znajdzie się mnóstwo miejsca nie tylko na zgłębianie tajników magii.

„Tak oto właśnie Dwuświat zyskał istotę, której w przyszłości nikt nie ośmieli się zlekceważyć. Nawet Semael, gdy już uwolni się z więzienia w jakimś odległym wymiarze” – pomyślała z jadowitą rozkoszą Bruneira. „Istotę całkowicie zależną ode mnie”.

Podziękowania

Gdy pisałem trylogię Mitrys, towarzyszyła mi niesamowita pasja, ale też niepokój związany z – jak by nie było – beletrystycznym debiutem. Ostatecznie efekt wydaje się zadowalający, choć to akurat możecie ocenić wyłącznie Wy, Czytelnicy. Prawdopodobnie nie byłbym w stanie przedstawić Wam historii Skry i Norana, gdyby nie wsparcie mojej ukochanej żony. Jej celne uwagi rozbudzały moją wyobraźnię, gdy ulegała zablokowaniu, a cierpliwość do nocnego stukania w klawiaturę dawała spokój duszy niezbędny do tworzenia. Dziękuję Ci, Kochanie.

Ogromnym wsparciem było dla mnie wiele osób i pewnie nie będę w stanie wymienić tu wszystkich, ale spróbuję. Dziękuję moim braciom za trzymanie za mnie kciuków i wszystkie krytyczne sygnały, moim wspianiałym dzieciom za jeżdżenie ze mną na targi książki i festiwale fantasy, a także licznemu gronu beta-czytelników i blogerów za życzliwe i inspirujące recenzje.

Jedyne, czego żałuję, to że mama nie doczekała końca pisania i nie mogła poznać całości opowieści. Mam nadzieję, że choć stamtąd obserwuje moje dokonania i cieszy się nimi razem ze mną.

Spis treści

WPLYWY BOGÓW / 6
WĘZEL PRZEZNACZENIA / 11
NEMEDOR / 53
OBLĘŻENIE LWIESZNA / 69
LOCHY TWIERDZY NEMEDOR / 92
TAJEMNICE MYRIADÓW / 138
OBRONA ORIN / 168
UKRYTY ARTEFAKT / 204
I. Ucieczka rebeliantki / 204
II. Namaszczenie / 231
BITWA NA SŁONECZNYCH RÓWNINACH / 237
PRZEŁAMANY MEDALION / 259
ERA MAGÓW / 288
EPILOG / 298
PODZIĘKOWANIA / 302

STARY KONTYNTENT AMADAL

